

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

ŚLĄSK

CENA 7 ZŁ (w tym 5% VAT)

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

Nr 1 (242) • ROK XXI • STYCZEŃ 2016

www.slaskgtl.pl

Żywność
na śmietniku

ISSN 1425-3917



9 771425 391608

0 1

Foto. Tomasz Żak/BP



Uroczystość wręczenia nagród artystycznych, nagród dla młodych twórców, a także za upowszechnianie i ochronę dóbr kultury odbyła się 14 grudnia 2015 roku w kinoteatrze Rialto w Katowicach. W imieniu Marszałka Województwa Śląskiego artystów uhonorował członek Zarządu Henryk Mercik. Nagrody wręczono w trzech kategoriach: dokonani artystycznych, za upowszechnianie i ochronę dóbr kultury oraz dla młodych, którzy nie przekroczyli 35 roku życia. Na zdjęciu: nagrodę w dziedzinie ochrony dóbr kultury odbiera Wojciech Mszyca.

Więcej o laureatach
w Notatniku Kulturalnym

11 grudnia w auli Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* profesorowi Marianowi Kisielowi, prodziekanowi Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego. Był to czwarty doktorat honorowy AJD. Ceremonia wpisana została w Święto Akademii. Profesor Marian Kisiel jest współzałożycielem Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego (obecnie członek zarządu GTL), w latach 1995 – 2003 kierował działem krytyki i eseju w naszym miesięczniku, niezmiennie obecny na łamach „Śląska”. Serdecznie gratulujemy!



Foto. Agnieszka Szymala

Foto. Maciej Stobierski



Spektakl sosnowieckiego Teatru Zagłębia „Koł, kobieta i kanarek” Tomasza Śpiewaka w reżyserii Remigiusza Brzyka (premiera – kwiecień 2014 r.) wygrał plebiscyt na najlepsze przedstawienie prezentowane podczas Telewizyjnego Festiwalu Teatrów Polski TVP Kultura. Festiwal był inicjatywą wpisującą się w obchody 250-lecia Teatru Narodowego i teatru publicznego w Polsce. Remigiusz Brzyk za realizację tego spektaklu otrzymał Laur Konrada na XVI Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje”.

Nasz partner



Rybnik. Miasto z ikrą.

WYDAWCA:
GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO
LITERACKIE W KATOWICACH
TADEUSZ SIERNY
prezes
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13
tel. 32 253-62-21
e-mail: zarzad@slaskwn.com.pl

WSPÓLWYDAWCA:
BIBLIOTEKA ŚLĄSKA
40-021 Katowice, plac Rady Europy 1
tel. centr. 32 20 83 700
informacja: info@bs.katowice.pl
sekretariat: bsl@bs.katowice.pl

Redaguje zespół:

WIESŁAWA KONOPELSKA
Redaktor naczelna

KATARZYNA BERETA
Dział krytyki literackiej
portal www.slaskgtl.pl

MARIA KORUSIEWICZ
Dział poezji i prozy (współpraca)

MARIA SZTUKA
Sekretarz redakcji
Dział kultury

BOGDAN WIDERA
Dział społeczno-historyczny

WOJCIECH ŁUKA
Dział graficzny

IRENA FALKIN-SIBIGA
Korekta

ADRES REDAKCJI:
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13
tel./fax 32 206-82-71
e-mail: redakcja.slask@onet.pl

DTP: STP „KorGraf”
40-081 Katowice, ul. Dąbrowski 15/12
tel. 32 354-09-88, 32 781-06-48
e-mail: korgraf@korgraf.com.pl

Druk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak Sp. j.
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań
tel. 61 633 71 65

Materialów nie zamówionych nie zwracamy.
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek
i zmian tytułów w tekstach przyjętych do druku
oraz skracanie korespondencji.

Warunki prenumeraty: poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU” – na terenie całego kraju. Bezpośrednio – w Wydawnictwie Naukowym „Śląsk” 40-036 Katowice, ul. Ligonia 7, p. 120. Wpłaty należy dokonywać na konto:

GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”
BGŻ BNP Paribas o/Katowice
08 2030 0045 1110 0000 0407 9490

Prenumerata roczna – 84 zł, półroczna – 42 zł, kwartalna – 21 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat.

Prenumerata zagraniczna: poprzez Dział RUCH S.A.
Infolinia 0800 120 029. Tel. +48 022 532-87-31
www.ruch.com.pl

Cena egzemplarza – 7 zł (w tym 5% VAT)
ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328X

Czasopismo

„Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny”
jest dostępne w wersji elektronicznej
w ŚLĄSKIEJ BIBLIOTECE CYFROWEJ

W NUMERZE:

4. Katarzyna Gluch-Juszkiewicz ŻYWNOSĆ NA ŚMIETNIKU
6. Rozmowa z prof. Jerzym Buzkiem PRZED ŚLĄSKIM JEST OGROMNA PRZYSZŁOŚĆ
10. Anna Węgrzyniak UCZONY I POETA
14. Maciej Fic O WILHELMIE SZEWCZYKU – W STULECIE URODZIN
16. KATOWICE MIASTEM KREATYWNYM UNESCO
20. Monika Wiszniowska NOBEL DLA REPORTAŻU LITERACKIEGO
26. Rozmowa z Wojciechem Kuczokiem O WALESANIU SIĘ MIĘDZY KSIĄŻKAMI
28. Marcin Gacek HEIMAT ZNACZY RODZINNE GNIAZDO
31. Joanna Warońska, Elżbieta Wróbel „GUGUŁOWY ŚWIAT”
WIOLETTY GRZEGORZEWSKIEJ
36. Teresa Smolińska MĘDRCY ŚWIATA, MONARCHOWIE.
O pobożności ludowej we współczesnym świecie
40. PRZEZ FOLDER DO KSIĄŻKI
41. Wiesława Konopelska OD MYSZY DO CESARZA WSZYSCY ŻYJĄ Z GOSPODARZA
42. Łukasz Konarzewski MICHAŁ GRAŻYŃSKI – INŻYNIER PUBLICZNY
44. Henryk Szczepański KATOWICE ZA KOCURA
52. Ryszard Bednarczyk BEZ FOTOGRAFII NIE MA SOCJOLOGII

FELIETONY

9. NOTATNIK SPÓŹNIONEGO PRZYBYSZA
Marek S. Szczepański MIEJSKIE SIEROTY PO REALNYM SOCJALIZMIE (I)
47. MIĘDZY NUTAMI
Magdalena Dziadek KWARTET ŚLĄSKI I JEGO GOŚCIE. KWARTET ŚLĄSKI I MUZYKA KRZYSZTOFA MEYERA. 70 SEZON FILHARMONII ŚLĄSKIEJ.
56. PORADNIA JĘZYKOWA
Katarzyna Wyrwas KILKA SŁÓW O ZAPOŻYCZENIACH
58. ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSZCZYŹNA
Jan Miodek NYŚLANIE I KALECIANIE
84. Z ZAPISKÓW EMERYTA
Jarosław Starzyk KONIEC DIETY I POSĄGI NA ŁAŃCUCHU

PLASTYKA

48. Wiesława Konopelska ROZMOWA NIE ZAWSZE ZNACZY DIALOG
49. JANUSZ KARBOWNICZEK. MALARSTWO. RYSUNEK.
50. 24 BIENNALE PLAKATU POLSKIEGO KATOWICE 2015
51. Michalina Wawrzyczek-Klasik ZMIANY NIE OZNACZAJĄ KOŃCA
66. Maria Szuka HISTORIA I SACRUM
84. KOLEKCJA JUBILEUSZOWA „ŚLĄSKA”: TADEUSZ GRABOWSKI

TEATR

57. Witold Kociński SZWEJK MELDUJE SIĘ NA SCENIE

KSIĄŻKI

59. Ewa Wylęzek SZALEŃSTWO I METODA
60. Jerzy Lucjan Woźniak GĘSTY PRZESTWÓR
61. Krystyna Heska-Kwaśniewicz HARCERSKIE MARTYROLOGIUM
Katarzyna Bereta O KULTUROWYM PRZYMUSIE
62. Wiesława Konopelska KILAR – KOMPOZYTOR NIEPOKORNY
63. Witold Turant SÓPOT – GLIWICE, ŚCIEŻKI DZIECIŃSTWA

POEZJA I PROZA

3. WIERSZ NA OTWARCIE
Ewa Parma WIEŻBA
18. Ewa Parma WIERSZE
22. Daniel Orzadowski HAKOWY
34. Wioletta Grzegorzewska WIERSZE

EKOLOGIA

54. Jolanta Karmańska KLIMATYCZNA BEZRADNOŚĆ XXI WIEKU

STAŁE RUBRYKI

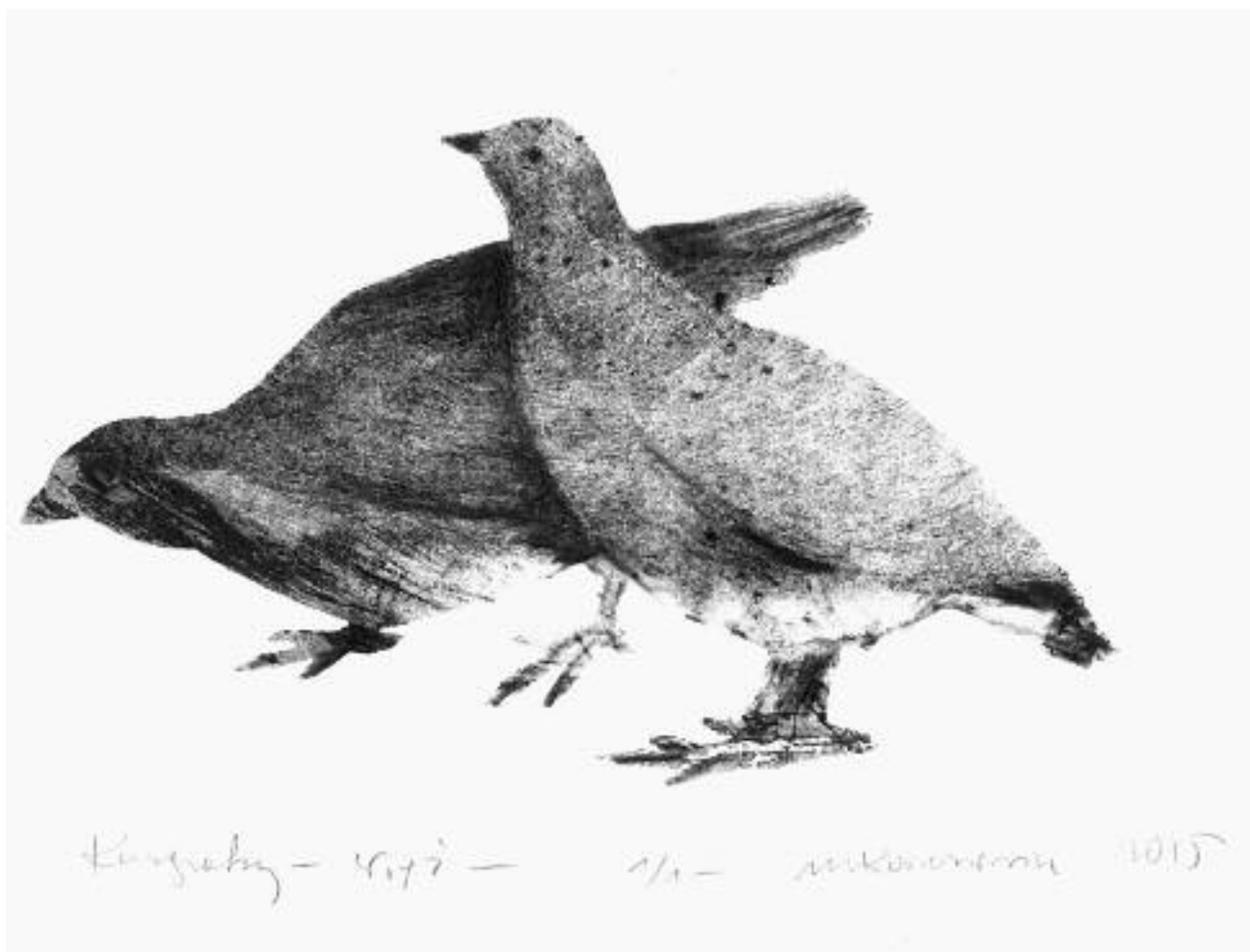
65. Z ŻYCIA BIBLIOTEK
Agata Prochownik POWRÓT DO KULTURY LUDOWEJ
67. ZNAKI I TWARZE MIASTA KATOWICE
GALERIA ŚLĄSKIEJ SZTUKI SAKRALNEJ
68. OPOLE. JUBILEUSZ PROFESORA MICHAŁA LISA
69. NOTATNIKI KULTURALNE. Redagują: Wiesława Konopelska, Jan Picheta,
Joanna Kotkowska, Janusz Wójcik, Maria Szuka, Jacek Sikora.
64. ŚLĄSKI MIESIĄC

76. SPIS TREŚCI ZA 2015 ROK

NA OKŁADCE:

Michał Minor, *Radosna rozpacz puszycieli, 2015*

Michał Minor – dr hab., absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Dyplom z wyróżnieniem w 2005 roku w Pracowni Wkłęśłodruku prof. Jana Szmatołocha, dyplom dodatkowy w Pracowni Malarstwa prof. Kazimierza Cieślaka. Jest wykładowcą na Wydziale Artystycznym w Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.



Maria Korusiewicz, grafika

WIĘŻBA

Więżba doskonalsza niż więź
Ginewry z Lancelotem
czeka w wieży pachnącej kurzem
i siedemsetletnim drewnem
Smugi tną mrok w ściśle
określonych miejscach
z precyzją Excalibura
Trafiają w czule punkty
których nie wolno odsłaniać
jeśli zamierza się wygrać
pojedynek na małą śmierć
i wielkie słowa
a potem przetrwać w balladzie
o śniegach co znikają
szybciej niż złudzenia
i więźba doskonalsza niż więź

Wieża książęca, Siedlęcin, 10.08.2014.



Żywność na śmietniku

KATARZYNA GŁUCH-JUSZKIEWICZ

Kiedy sięgam pamięcią do lat dzieciństwa i okresu okołoświątecznego, przywołuję trzy zapachy. Terpentyny na szmatce do polerowania babcinych mebli, mandarynek wystanych w długich kolejkach w „Delikatesach”, gałązki świerku położonej na brzegu płyty kafłowej pieca. Czasem któraś z mandarynek od razu była zepsuta i wydawała niemiłą dla nozdrzy woń, podobną do dzisiejszego smrodku przy supermarketach. Wypadkowa tych aromatów, za którymi tęsknota aż boli, połączona z nerwowością nielicznej rodziny i pieczołowitością w układaniu warstw makówek, za którymi przepada jedynie moja teściowa powodują, że niespecjalnie lubię ten grudniowy czas. Znam panie domu, które do świąt czy jednych, czy drugich przygotowują się już kilka tygodni wcześniej. Wygrzebują przeróżne prezenty, kiszą buraki, jeżdżą do piekarni mielić mak, ba! niektóre wysyłają mężów na grzyby, aby mieć własne do kapusty. Mnie to nie grozi. Wyleczyłam się z obfitych mle-

kiem i miodem płynących świąt już dawno. Najpierw zakupy, gotowanie, pieczenie, a po świątach –

mnóstwo zmarnowanego jedzenia

Do tego mam awersję szczególną. Przyczyna prozaiczna – moje starsze dziecko nie je. Jest od urodzenia niejadkiem – choć do tego zdążyliśmy się już przyzwyczać. Nie zliczę nieprzespanych nocy ze stresu. Byłam straszona opieką społeczną, bo dziecko nie dochodziło do minimum siatki centylowej, niedawno skończyłam spłacać kredyt zaciągnięty na wszelakich lekarzy specjalistów, badania górą, dołem, z boku i z powietrza. Mogłabym napisać elaborat o ziołach pobudzających apetyt, preparatach poprawiających (rzekomo) trawienie, homeopatii, klawikowaniu, odrobaczaniu i wizytach u psychologa. Wszystko na nic. Moja córka nie dość, że nie jadła śniadań w szkole, to jeszcze upycha-

ła je w takie miejsca, o których wiedział tylko nasz pies, cierpiący oczywiście na notoryczne biegunki. Posiłki w domu – po japońsku czyli „jako-tako” zjadała, kiedy wymyślało się tak zwany ...knif. A to zamiast widelcem – pałeczkami, a to palcami jak dzikusy, czasem z głębokiego talerza łyżką jak Rzepicha w czasach Mieszka. Hitem było kowbojskie mięsko nabijane na szaszłykowy patyk. Na mojego syna to też nie działa – jest dla odmiany jaroszem.

Jako matka, która świetnie pamięta z autopsji, gdzie można było schować kanapkę w fazie średniego rozkładu (czyli takiego, że jeszcze nie cieknie, a można ją złapać przez woreczek) czasem robiłam naloty dywanowe. Potem zlikwidowałam dywany.

Tymczasem według naukowców

wyrzucanie szkolnych kanapek

często przekłada się na nieroztropne pozbywanie się większej ilości żywno-

ści w dorosłym życiu. Te słowa ze spotu Banków Żywności uderzyły mnie szczególnie mocno, gdy z jednej strony robiłam ekologiczny wykład dziecku o niezjedzonych i zakamuflowanych kanapkach a z drugiej... wyrzucałam kolejny jogurt, bo nie zdążyliśmy go zjeść zanim się nie przeterminował. Poniższe dane przyniosła w ulotce ze szkoły moja córka:

Aż 57% dzieci z województwa śląskiego wyrzuca do kosza kanapki. Głównym powodem marnowania żywności przez dzieci z tego regionu jest jedzenie słodczy zamiast drugiego śniadania przygotowanego przez rodziców (86%). Wg badań „Talent do niemarnowania”, przeprowadzonych przez instytut MillwardBrown na zlecenie programu Tesco dla Szkół, co najmniej 4 500 uczniów podstawówek i gimnazjów regularnie wyrzuca podatne do spożycia jedzenie do szkolnego kosza. Co gorsza, bardzo niska jest świadomość problemu wśród samych nauczycieli.

W Polsce marnuje się blisko 9 mln ton żywności rocznie. To sytuuje nas na 5 pozycji państw marnujących jedzenie w Unii Europejskiej, za Wielką Brytanią, Niemcami, Francją oraz Holandią. Jan Szczęśniewski, prezes Śląskiego Banku Żywności przypomina tę kwotę dodając, że według prognoz polska rodzina miała wydać na minioną święta ponad 1200 zł, o 11 proc. więcej niż rok temu. Pamiętam oburzenie mieszkanki Zabrze, która zadzwoniła do redakcji Polskiego Radia Katowice, gdy usłyszała tę kwotę. Nie chciała uwierzyć, że redaktor prowadzący rozmowę nie pomylił się i kwota, jaką podał jest poprawna. Nie mieściło jej się w głowie, że dane dotyczą „przeciętnej rodziny” a nie wysoko sytuowanej. Na wspomnianej antenie Polskiego Radia Katowice prezes Śląskiego Banku Żywności Jan Szczęśniewski apelował: „nie wyrzucajmy jedzenia, bo wyrzucajmy swoje pieniądze!” Zauważył jednak, że: „następuje powolna, bardzo powolna zmiana świadomości w młodym społeczeństwie, tym świeżo edukowanym np. w szkole. Takie chociażby zdrowe śniadanie w szkole wymaga edukacji”. Warto o tym mówić, warto pisać, warto pokazywać zdjęcia wyrzucanych kanapek. „Wiele jednostek budżetowych oddaje dziś dobrą żywność, która została niewykorzystana” – podkreśla prezes Szczęśniewski i dodaje: „mentalnie już się nie godzimy z wyrzucaniem jedzenia – nie jest to zmiana radykalna ani gwałtowna, natomiast z roku na rok więcej żywności zostaje przeznaczonych na ponowny obrót. Recykling jedzenia”.

W sieci

Prezes Szczęśniewski ma rację i chyba nawet sam nie wie jak bardzo. Młode pokolenia facebookowiczów, twitterowców, czy skupione wokół innych

portali społecznościowych mają oczy i serca otwarte. Grupa warszawianek postanowiła rozwiązać problem, nasilający się zwłaszcza w okolicy świąt i na terenie stolicy zorganizowała akcję „Podziel się posiłkiem z Bezdomnymi”. Akcja, jak to w sieci bywa, rozszerzyła się na cały kraj. Ot tak – po prostu. Teraz osoby, których półki w lodówce uginają się pod ciężarem przysmaków, zamiast je wyrzucać, mogą pomóc głodnym. Częstochowa też ma swoje dobre przykłady – żywność można było do 8 stycznia przynosić do Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Agape w Częstochowy przy alei Wolności 44. Zebrana żywność trafia do tych przebywających na ulicy, jak i podopiecznych ośrodków w Lubojence i Mariance Rędzińskiej. To pewnie nie ostatnia taka akcja.

Wiadomo – handel kieruje się swoimi przesłankami – wyjaśnia Jan Szczęśniewski. Trzeba wręcz apelować, czy prosić nasze społeczeństwo, aby zakupy były przyzwoite jakościowo a nie ilościowo. Z drugiej strony tych przepelnionych koszyków mamy dzieci niedożywione, takie którym trzeba zapewnić chociaż w szkołach jeden ciepły posiłek.

Świąteczne zakupy w rodzinie zaczęliśmy ograniczać do minimum. Podob-

nie jak potrawy z wigilijnego stołu. Również z autopsji pamiętam upychany w policzku kawałek karpia, który nie chciał się zmieścić pod kapustą albo co gorsza pod białym obrusem. Maria Kowalewska z Banków Żywności podkreśla, że zmarnowania wielu produktów łatwiej uniknąć, kiedy w przygotowaniach uwzględnimy gusta kulinarne gości i domowników. Są osoby nie znoszące na przykład sałatki jarzynowej czy makowców lub karpia, a te potrawy pojawiają się w wielu domach, gdzie ważna jest kulinarna tradycja.

Rola gmin

W sierpniu, gdy o świętach jeszcze nikt nie myślał (nawet moje nadgorliwe znajome panie domu), Śląski Bank Żywności alarmował, że ma do dyspozycji 4400 ton żywności. Było niebezpieczeństwo, że nie wykorzystają całej puli. Około 30 proc. gmin nie zwróciło się bowiem o pomoc żywnościową dla najuboższych mieszkańców. Wszyscy zadawali sobie pytanie, dlaczego ten potencjał nie jest zatem wykorzystywany? Prezes SBŻ podkreślał, że decydując o tym brak zaangażowania niektórych gmin. Czy sytuacja powtórzy się w okolicach Wielkanocy? Na początku Nowego Roku pozostaje nam życzyć owym gminom zmiany nastawienia. Bo młode pokolenie, nawet to, które do niedawna upychało kanapki po kątach – już wie, że kiedy się z zadowoleniem robi nadmiarowe zakupy w supermarkecie, ktoś w tej właśnie chwili... naprawdę umiera z głodu. Że trzeba się „skrzyknąć na fejsie” i zebrać to, co zostało z wielkich urodzin, imprez rodzinnych czy towarzyskich, wspomóc tych, którzy mają pustą lodówkę. Pomocna okazuje się... technika. Maria Kowalewska z Banków Żywności mówi, że pora między Świętami a Nowym Rokiem to czas, kiedy produktów spożywczych zwykle marnuje się najwięcej. Dlatego przygotowano mini-poradnik który może ułatwić zagospodarowanie zapasów we własnej lodówce. Informacje znajdują się na stronie internetowej www.niemarnuje.pl. Możemy używać aplikacji „Nie marnuj”, dzięki której policzymy porcje potrzebne do przyrządzenia rodzinnych obiadów, dowiemy się jak z kartką lub smartfonem w rękę zaplanować zakupy, gdzie znaleźć informacje o dacie przydatności do spożycia, czy wreszcie – jak podzielić się z innymi. I na koniec dostajemy hasło do wycięcia i przyklejenia magnesem na lodówkę. Zmieniając swoje przyzwyczajenia nie tylko zapobiegasz marnowaniu żywności, możesz odmienić również czyjś los. Czego Państwu i sobie życzę.

Autorka współtworzy magazyn ekologiczny „Wysypisko” w Polskim Radiu Katowice.

Marnując żywność wpływamy na:

Śmieci. W Wielkiej Brytanii wyrzuca się więcej żywności niż opakowań (ponad 25% wyrzucanej żywności jest wciąż nierozpoczęta i w opakowaniu).

Klimat. Energochłonna produkcja żywności a tym bardziej jej marnowanie – przyspiesza zmiany klimatyczne (około 20% produkcji gazów cieplarnianych wiąże się z produkcją, przetwarzaniem, transportem i przechowywaniem żywności). Metan pochodzący z gnijącej żywności jest nawet 20-krotnie groźniejszym gazem cieplarnianym niż dwutlenek węgla.

Woda. Marnowanie żywności – to marnowanie wody (kilogram wyrzuconej wołowiny oznacza zmarnowanie 5-10 ton wody użytych na jej wyprodukowanie). Trzeba pamiętać, że Polska ma jedno z najmniejszych w Europie zasoby wody. Marnowanie żywności w naszym kraju, będzie tylko pogłębiać problem susz, zapewnieniem wody do konsumpcji i gospodarki.

Energia. Wytworzenie każdego bochenka chleba, torebki cukru czy kartonu napełnionego mlekiem oznacza konkretne ilości kilowatogodzin energii zużytych w procesie produkcyjnym. Wyrzucenie do śmietnika niepotrzebnej żywności oznacza nie tylko bezpośrednie straty materialne – to także bezsensowne marnotrawstwo tak potrzebnego nam wszystkim prądu.

Z prof. **JERZYM BUZKIEM**,
przewodniczącym Komisji Przemysłu, Badań Naukowych
i Energii Parlamentu Europejskiego,
premierem rządu RP (1997-2001),
przewodniczącym Parlamentu Europejskiego (2009-2012),
rozmawia WIESŁAW KOSTERSKI

Foto. Arkadiusz Lawrywianiec



Przed Śląskiem jest ogromna przyszłość

– W 2009 roku, podczas targów górnictwa w Katowicach, powiedział pan, że jeśli Polska nie będzie rozwijać równocześnie energetyki węglowej, atomowej i odnawialnej, to za 15 lat w polskich domach i przedsiębiorstwach zabraknie energii elektrycznej. Minęło 6 lat i Polsce zabrakło prądu. Co się stało?

– To co było do przewidzenia: pierwsze poważne ostrzeżenie. W Polsce w przeliczeniu na jednego mieszkańca będziemy zużywali coraz więcej energii elektrycznej. W przemyśle i wielu innych działach gospodarki ciągle zużywamy jej za dużo w przeliczeniu na wielkość produkcji czy usług, ale akurat na jednego mieszkańca – za mało, a właśnie ten ostatni wskaźnik świadczy o poziomie rozwoju cywilizacyjnego.

– Z tego wynika, że ten poziom jest niski.

– Tak. Jest niższy niż w wielu europejskich krajach – Danii, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Luksemburgu, Austrii, może nawet w Czechach.

– Sytuacja energetyki jest taka, że niekorzystne warunki pogodowe demolują 38-milionowy europejski kraj.

– W jakim sensie demolują?

– Zabrakło nam w tym roku prądu.

– To prawda. Ale tworzymy wspólny rynek energii. Zawsze, tak jak i tym razem, możemy ratować się dostawami z zewnątrz. Jednak chodzi o to, abyśmy sami wytwarzali prąd na własne potrzeby. Więc do produkcji prądu z węgla musimy dodać jeszcze produkcję z atomu i źródeł odnawialnych, a więc rozwijać wszystkie trzy źródła wytwarzania energii elektrycznej.

– Nie budujemy jednak siłowni jądrowej, z energią odnawialną jest bardzo różnie, a dodatkowo słychać głosy, że wyrok na węgiel już zapadł.

– Absolutnie nie. Wyrok na węgiel nie zapadł, a globalne porozumienie klimatyczne z Paryża wyraźnie unika takiego stwierdzenia. Choć takie zakusy są. Od 11 lat biorę udział w Brukseli w posiedzeniach Europejskiego i Światowego Związku Producentów i Użytkowników Węgla, gdzie promuje się wykorzystanie tego surowca. W Chinach i Indiach przewiduje się stosowanie węgla jeszcze przez kilka dziesięcioleci. Nikt nie mówi, że wyrok zapadł, ale takie zagrożenie może się w Polsce pojawić, jeżeli ten nasz węgiel będziemy wykorzystywać w sposób mało ważny.

– Prosty – z kopalni do elektrowni.

– Potrzebne są czyste technologie wykorzystania węgla w energetyce czy ciepłownictwie. Niezależnie od tego potrzebne jest też wydobywanie węgla w sposób ekonomicznie opłacalny.

– Górnictwo jest schyłkowym przemysłem w Europie?

– W wielu krajach – tak, ale w Polsce nie musi tak być.

– Co przemawia za tym, że nie musi.

– Bo to od nas samych zależy, czy potrafimy najpierw z zyskiem wydobywać węgiel, a potem wykorzystać go w spo-

sób czysty i bezpieczny dla środowiska. I nie chodzi tylko o sprawy klimatu. W Belgii, Francji i Wielkiej Brytanii rezygnowano z węgla kilkadziesiąt lat temu nie z powodu spraw klimatycznych.

– Tylko?

– Choćby dlatego, że trudno go wydobyć, bo jest to kosztowne i niebezpieczne zarówno pod ziemią, jak i na powierzchni. Wiemy jakie są skutki szkód górniczych, jak ucierpiał nasz Bytom i inne śląskie miasta. Już wtedy, we wspomnianych krajach, okazało się, że są inne, lepsze sposoby zdobywania energii – energetyka odnawialna, atomowa, także gaz. Zatem nie z powodu pakietu klimatycznego, ale ze względu na dojrzałość technologiczną i ekologiczną Europa z węgla rezygnowała.

– Więc czas na nowoczesność także w Polsce.

– Na pewno nie możemy wykorzystywać węgla w taki sposób, w jaki robimy to dzisiaj. W Krakowie nie chcą już palić węglem, bo się duszą. W Pekinie i Szanghaju podobnie. Sami narzucamy sobie kaganiec, wykorzystując węgiel w sposób prymitywny. A nie musi tak być. Miałem to na myśli współorganizując najpierw klastery, a potem Centrum Czystych Technologii wykorzystania węgla w Katowicach, Zabrze i Mikołowie oraz Europejski Instytut Innowacji i Technologii z nastawieniem na paliwa kopalne w Gliwicach i Krakowie. Na razie wygląda jednak na to, że era węgla się skończy, skoro jakoś nie chcemy stosować tych czystych technologii jego wykorzystania, chociażby najnowocześniejszej instalacji zgazowania węgla kamiennego do produkcji prądu, ciepła i gazu, o której powstanie w Kędzierzynie-Koźlu od dawna zabiegam.

– Dlaczego tego nie robimy? Dlaczego wciąż mnożymy koszty i zagrożenia, a nie idziemy w stronę nowoczesności? Gdzie tkwi problem – w braku woli politycznej, niezrozumieniu wagi sprawy?

– Sam pan odpowiedział na to pytanie. Kropka. Niezależnie zaś od sposobu wykorzystania węgla po jego wydobyciu, samo wydobycie też sprawia nam dzisiaj problemy.

– Z tego trzeba jakoś wybrnąć. Czy sytuację głębokiego kryzysu górnictwa nie powinniśmy wykorzystać do prywatyzacji kopalń?

– Tak, przyszłością górnictwa powinna być prywatyzacja. Przypomnę, że jeszcze większe problemy niż obecnie mieliśmy osiemnaście lat temu. W górnictwie było ponad 60 kopalń, ćwierć miliona pracowników, produkowaliśmy grubo powyżej 100 mln ton węgla. Po gruntownej analizie opracowaliśmy perspektywiczny program. Okazało się, że trzeba mocno ograniczyć wydobycie tam, gdzie jest ono nieopłacalne, zamknąć te kopalnie czy ściany wydobywcze, które nie dawały nadziei na rentowność. I zrobiliśmy to. Przekonaliśmy także górników. Zrealizowaliśmy cały program restrukturyzacji, zamknęliśmy nierentowne kopalnie, niemal bez

strajku. Nikt nie został zwolniony. Każdy odchodził z górnictwa na własną prośbę.

– I Polska się nie przewróciła.

– Mało tego, Polska stanęła na nogi także dzięki temu. W 1997 roku, na początku kadencji mojego rządu, każdy z Polaków niezależnie gdzie mieszkał – pielęgniarzka z Białegostoku czy nauczyciel ze Słupska – dopłacał po kilkaset złotych rocznie do wydobywania węgla. Straty górnictwa były ogromne.

W wyniku naszej reformy, którą przeprowadziliśmy z ogromnym wysiłkiem, a także z ryzykiem politycznym, jaki się z tym wiązał, górnictwo odprowadzało już zyski do budżetu, bywało że większe niż przemysł petrochemiczny, który jest zwykle najbardziej dochodowy. Uwzględniliśmy przy tym potrzeby gmin górniczych. W trakcie restrukturyzacji obowiązywał specjalny pakiet socjalny dla górników.

– Kolejne rządy nie skorzystały z możliwości, o jakich pan mówi.

– Nie można działać wbrew geologii i ekonomii. Jeśli kończą się pokłady węgla albo gdy są one bardzo głęboko, zaniechyszczone lub też niemożliwe jest zapewnienie pełnych warunków bezpieczeństwa trzeba schodzić z takiej ściany wydobywczej. Drugim elementem jest ekonomia. Wydobycie musi być dochodowe, kopalnie muszą z czegoś żyć i rozwijać się. Nie znam sposobu obejścia tych dwóch ograniczeń.

– To jak osiągnąć rentowność?

– Trzeba po prostu dobrze gospodarować, trzeba utrzymać koszty poniżej dochodów ze sprzedaży.

– Skoro udało się „Bogdance” i „Silecii”, która w Kompanii Węglowej przynosiła rocznie 100 mln zł strat, to dlaczego nie udaje się w innych kopalniach?

– W naszym programie uzdrawiania górnictwa, który kończył się w 2002 roku i dał pozytywne efekty na dobre 10 lat, była przewidziana, w drugim etapie, stopniowa prywatyzacja kopalń. Innym wariantem mogłaby być pionowa konsolidacja górnictwa z energetyką węglową, jak to ma miejsce od dwóch dekad w Tauronie. Od tamtego czasu mamy już ósmy kolejny rząd, a do końca prywatyzacji ciągle daleko.

– Niektórzy mówią, że z obawy przed związkami zawodowymi, które grożą „czwartym powstaniem śląskim”, a także z powodu koniunkturalizmu politycznego kolejnych ekip: huśtawki od wyborów do wyborów, by nie stracić wielkiego elektoratu – 0,5 mln świadomych wyborców?

– Do tego dodam, że może zabrakło szczerzej i otwartej rozmowy z górnikaми na temat restrukturyzacji.

– Pytanie o górnictwo jest pytaniem o przyszłość Śląska, o wizję rozwoju regionu i jego rolę w polskiej gospodarce. Czy nie powinniśmy zaprzestać prostego eksploataowania dóbr natury, jak robili to nasi dziadkowie? Może czas, by zmienić filozofię myślenia

o Śląsku – ograniczać wydobycie, a w miejsce likwidowanych kopalń, mając znakomitą kadrę inżynierską, budować przedsiębiorstwa oparte na innowacyjnych technologiach?

– 16 lat temu, jeszcze w moim rządzie, weszliśmy w program gospodarki opartej na wiedzy. Włączyłem wówczas nasz kraj, razem z resztą Grupy Wyszehradzkiej, do działań unijnych na rzecz innowacyjności, szybkiego rozwoju i konkurencyjności gospodarki. Po 2001 roku działań tych zaniechano. Dekadę temu, w Parlamencie Europejskim, odpowiadałem za unijny program badań i rozwoju, największy taki program na świecie. Dziś nosi on nazwę Horyzont 2020 i opiewa na niemal 80 mld euro. Innowacyjność, nowe technologie, komercjalizacja wyników badań to dzisiaj wyzwanie dla Polski i Europy, jeśli chcemy być konkurencyjni, rozwijać się i tworzyć miejsca pracy. Dla Śląska to ogromna szansa.

– Co zatem z kopalniami na Śląsku?

– Łączenie ich ze spółkami energetycznymi może być korzystnym rozwiązaniem, jak to w naturalny sposób ma miejsce w węglu brunatnym – w Belchatowie czy Turossowie. Trudno jednak przypisywać do spółek energetycznych nierentowne kopalnie węgla kamiennego. Możemy w ten sposób zachwiać energetyką i nie uratować górnictwa. Możliwe jest też powolne, stopniowe wycofywanie się z węgla kamiennego, jeśli zdecydujemy o tym w programie perspektywnym na 30 – 50 lat.

– Czyli powinniśmy pójść w stronę modelu niemieckiej energetyki i górnictwa, które wydobywa rocznie około 185 mln ton węgla brunatnego.

– Tak. Niemcy zamykają kopalnie w jednym miejscu, otwierają w drugim. Trzeba mieć zdecydowaną wizję, przekonać do tego ludzi i podjąć ryzyko realizacji tej wizji. Bez ryzyka, bez twardej decyzji, nic takiego się nie stanie.

– Skoro wiemy, jak te klocki poukładać, to dlaczego tego nie robimy?

– Trudno mi powiedzieć dlaczego tak dziś jest. Kiedyś uczestniczyłem w całym cyklu reformy górnictwa węgla kamiennego, od tworzenia programu, aż do momentu jego pełnego wdrożenia, poznałem wszystkie fazy i stopnie działania na rzecz innowacyjności, rozwoju przemysłu na wysokim poziomie technologicznym i wiem, że da się to zrobić.

– Czy Śląsk stanie się ziemią zapomnianą, wyeksploatowaną, wypaloną, bez perspektyw?

– Śląsk nie jest taką ziemią i taką ziemią nie będzie. Mówię o tym w sposób bardzo zdecydowany. Opowieści o tym, że Śląsk umiera są nieuzasadnione i nie odpowiadają rzeczywistości. Oczywiście mamy swoje problemy, niektóre bardzo poważne, jak choćby zniszczone środowisko. Bezrobocie w naszym regionie jest jednak ciągle jednym z najniższych w kraju. To jest wskaźnik ważny. Wysokość zarobków należy

do najwyższych w kraju. Mamy dobre drogi, chociaż komunikacja wewnątrz województwa wymaga jeszcze poprawy. Jesteśmy dobrze skomunikowani trasami kolejowymi np. z Warszawą, ale za to do Krakowa jeździmy pociągiem bodaj dłużej niż w XIX wieku. To kompromitacja, trzeba to zmienić! Natomiast jeśli przyjrzymy się wszystkim działaniom i rozwiązaniom wdrażanych na Śląsku, to okazuje się, że na prawdę nie jest tak źle.

– Jednak nigdzie w Polsce nie ma tak wielkich stref biedy i poprzemysłowych terenów – opuszczonych, zniszczonych, zdegradowanych – jak u nas.

– Ma pan rację. To jest wielkie wyzwanie przed rządzącymi. Rząd, którym kierowałem, dokonał także reformy związanej z samorządnością. Jej celem było uzbrojenie polskich miast, także na Śląsku, w bardzo silny mandat rozwoju gospodarczego. W woj. śląskim ilość wykorzystanych środków unijnych jest najwyższa w kraju. Równocześnie miasta na prawach powiatu mają większe możliwości rozwoju i kreowania nowoczesnych, efektywnych rozwiązań. Taką siłą rozwojową przyznaliśmy kilku miastom na Śląsku właśnie po to, aby skutecznie rozwiązywać problemy regionu.

– Nie wszyscy sobie z tym radzą.

– Bo to wymaga czasu i wspólnych działań. Jeśli mielibyśmy zrobić kolejny krok, to ten krok musiałby być – budową silnej aglomeracji. Połączenie

miast, wykorzystanie synergii i efektu skali umożliwi stopniowe zmniejszanie i likwidowanie obszarów biedy. Chciałbym, aby wszystkie miasta naszego regionu osiągnęły ten poziom, który udało się uzyskać w Gliwicach, Tychach, Bielsku-Białej i Katowicach, gdzie brakuje już ludzi do pracy.

– Czekają nas na Śląsku drugie odbicie, jak po reformie górnictwa sprzed kilku lat?

– Śląsk potrzebuje ustawy metropolitalnej. Warszawa ma swoją osobną ustawę, niepodobną do żadnego innego miejsca w Polsce. Stolica na to zasługuje. Ze Śląskiem jest dokładnie tak samo. Śląsk potrzebuje specyficznej ustawy i na to trzeba się odważyć.

– Mamy tylko słowa.

– Są rozwiązania i propozycje. Jestem przekonany, że przed Śląskiem jest ogromna przyszłość. To zależy przede wszystkim od nas samych, w jaki sposób wykorzystamy wielkie doświadczenie ostatnich ośmiu pokoleń przemysłowego rozwoju Śląska i siłę ludzi tu mieszkających.

– Perspektywę rozwoju stworzył program Śląsk 2.0, wynikający głównie z dramatycznie trudnej sytuacji górnictwa. Wejście on w życie?

– To nie do mnie pytanie.

– Ale jest pytaniem o przyszłość?

– Odpowiem tak – kiedy w 1995 roku postawiono problem stworzenia kontraktu regionalnego dla Śląska, uczestniczyłem w tym przedsięwzięciu jako

jeden z doradców. Głównym animatorem programu był ówczesny Zarząd Regionalny NSZZ Solidarność, z Markiem Kempsem na czele. Chwała im za to! Ten program ujrzał światło dzienne. Był kompleksowy, przewidywał co najmniej kilkanaście lat przekształceń naszego przemysłu, mieszkalnictwa, systemu komunikacji, kultury, rekreacji. Przez dwa dziesięciolecia niektóre elementy tego programu były z powodzeniem krok po kroku realizowane. A więc da się to zrobić.

– Czego potrzeba?

– Profesjonalizmu i odwagi w podejmowaniu ryzyka, także rozmowy z ludźmi. Musimy myśleć o takich rozwiązaniach, które będą służyły naszym dzieciom i wnukom, jak choćby o nowoczesnym przemyśle: elektronice, nano- i biotechnologiach, informatyce, robotyce, outsourcingu. Ale także o rewitalizowaniu dzielnic śląskich miast i restaurowaniu naszych zabytków, o rozwijaniu miejsc, takich jak Park Śląski, który ma szansę stać się największym w Europie centrum rekreacji, rozrywki i kultury. Właśnie tak, czyli perspektywicznie, trzeba wykorzystywać pieniądze unijne. Na Śląsku stać nas na wielkie rzeczy. Mamy doskonałe położenie na naszym kontynencie, najlepsze w kraju połączenia komunikacyjne i przede wszystkim wykształconych, doświadczonych ludzi. Sukces leży na ulicy, czeka żeby go podnieść. Nas na to stać.

Foto. Arkadiusz Lawrywaniec





Notatnik spóźnionego przybysza

MAREK S. SZCZEPAŃSKI

Miejskie sieroty po realnym socjalizmie? (I)

**Nowa Huta, Nowe Tychy
– apokalipsa i radość**

Autorzy wydanego przed dziewięć laty tomu *Futuryzm miast poprzemysłowych* przedstawili apokaliptyczną i radosną zarazem wizję podkrakowskiej Nowej Huty w roku 2050. *Miasta już nie ma. Na jego miejscu znajduje się Nowa Huta Lunapark Historii, jedyny w swoim rodzaju nowoczesny skansen, w którym można zobaczyć to założone przez Stalina robotnicze miasto w różnych okresach jego rozwoju.* Prorokują też upadek powstałego w połowie minionego stulecia miasta – bezrobocie, ucieczkę mieszkańców, wreszcie decyzję o wyburzeniu huty i budowę ośrodka satelitarnego dla Krakowa. W porę jednak pojawia się inwestor z Oceanu, który wykorzystując resztkę potencjału tkwiącego w przestrzeni Nowej Huty wznosi, z czasem znakomicie prosperującą, park rozrywki.

Hindus ante portas

Przypadek Nowej Huty pojawia się w tym miejscu nie bez przyczyny – to zbudowana od podstaw, w dobie realnego socjalizmu, przestrzeń o typowej architekturze i urbanistyce stworzona z przeznaczeniem głównie dla klasy robotniczej. Niemalże zupełnie tak samo jak Nowe Tychy realizację projektu, który – o czym będzie jeszcze szerzej mowa – datuje się na okres podobny do wzniesienia Nowej Huty. Dziś różnica między wykonaniem dwóch planów jest jednak zasadnicza – w przypadku Tychów, oczywiście większych i bardziej złożonych niż osiedle przy dawnej Hucie Lenina, a obecnie Accelor Mittal Poland, nikomu nie jawią się wizje przekształcenia miasta

w tematyczny lunapark. Być może jednak mogło być zupełnie inaczej.

Renesans i anihilacja miasta?

Wracając jeszcze na chwilę do wizji przekształcenia krakowskiej Nowej Huty w park rozrywki, podkreślić trzeba, że jest to wyłącznie hipoteza, ze względu na specyfikę ośrodka przypuszczalnie jednak niewykluczona. Pomimo wszystkich różnic dzielących dzielnicę stolicy małopolski i górnośląskie Tychy, w przypadku tych ostatnich rozpad miasta mógł dokonać się rzeczywiście. Ultra zainteresowania miastem, wyludnienie osiedli, wzrost przestępczości – innymi słowy całkowita dezintegracja, dla którego jedynym ratunkiem byłaby sprzedaż lub wyburzenie, bywały dawnymi proroctwami dla miasta socjalistycznego u progu kapitalizmu. Dziś nic podobnego jednak się nie zapowiada. Tychy przetrwały okres transformacji, rzecz można nawet, że wyszły z niego obronną ręką. Pomimo wielu problemów typowych dla współczesnych miast średnich rozmiarów, większość mieszkańców zadowolona jest z zamieszkiwania w Tychach.

Tychy – historia najkrótsza

Nowe Tychy powstały na podstawie uchwały Prezydium Rady Ministrów z 4 października 1950. W tym czasie na terenie przysiółka miasta istniało już kilka rozproszonych wiosek, to właśnie pomiędzy nimi stanąć miały kolejne osiedla tworzące socjalistyczne miasto. Historia osad zajmujących okoliczne obszary jest jednak znacznie dłuższa. Pierwsza pisemna wzmianka o Tychach pochodzi z 1647 roku, a ich losy powiązane są ściśle z historią ziemi pszczyńskiej na przestrzeni wieków pozostającej we władaniu kolejnych książąt z różnych, przede wszystkim niemieckich rodów. W roku 1922, po Plebiscycie, zostały włączone w skład terytorium II Rzeczypospolitej, jako wieś częściowo uprzemysłowione. Procesy industrializacji przebiegały tu, podobnie zresztą jak na pozostałych terenach księstwa pszczyńskiego, od początku XIX wieku. Pośród najważniejszych wytwórni powstałych w tym okresie wymienić trzeba dwa browary, czy istniejącą po dziś dzień fabrykę celulozy w Czulowie.

Świadomość projektantów i kompromisy

Plan miasta i zasady wytwarzania jego przestrzeni były wynikiem kompromisu między żądaniami i oczekiwaniami władz politycznych oraz sektora przemysłowego, a zamierzeniami urbanistów i architektów. Generalni projektanci Tychów mieli pełną świadomość, że tworzą całkowicie nowe miasto socjalistyczne, a przyjęte przez nich rozwiązania przestrzenne będą mieć wpływ na przyszłą społeczność. Nie można zapomnieć, że w chwili powstania Nowych Tychów przestrzeń miejska była jedynym czynnikiem łączącym zróżnicowaną etnicznie i kulturowo ludność zamieszkującą kolejne dzielnice.

Ikony i idee

Koncepcja zagospodarowania przestrzeni miejskiej przewidywała jej podział na bardzo wyraźne bloki urbanistyczne – dzielnice oznaczane kolejnymi literami alfabetu. Budo-

wa nowego miasta socjalistycznego rozpoczęła się w 1950 roku, a projekt pierwszego Osiedla A został opracowany przez Tadeusza Teodorowicza-Todorowskiego z Politechniki Gliwickiej, osoby niezwykle wielobarwnej, dowcipnej i poetycko zorientowanej. Charakterystyczny dla okresu socjalistycznego zamyślony opierał się na rozwiązaniach geometrycznych, osiowych i monumentalnych – przewidywano zbudowanie 58 budynków mieszkalnych ulokowanych na powierzchni 18,2 ha. W następnym roku ogłoszono konkurs na generalny plan nowego miasta, by w kolejnych latach realizować ostatecznie projekt zespołu architektów w składzie Kazimierz Wejchert i Hanna Adamczewska.

Anna i magia liczb

Zgodnie z planami, poczynając od roku 1951, budowano w Tychach jednostki zwane umownie dzielnicami lub osiedlami. Pierwsze z nich – Osiedle A (nna) wzniesiono w latach 1951-54, ostatni w roku, w sumie do chwili obecnej powstały dwadzieścia trzy dzielnice. Rozwój całego miasta przebiegał nierównomiernie, wyróżnić można jednak cztery podstawowe okresy ewolucji. W pierwszym z nich w latach 50. XX wieku oddawano do użytku ponad tysiąc mieszkań rocznie. W kolejnym, przypadającym na lata 60. nastąpiło wyraźne załamanie w budownictwie skutkujące wykańczaniem najwyżej pięciuset do sześciuset mieszkań rocznie. W okresie trzecim – latach siedemdziesiątych budowano znowu powyżej dwóch tysięcy mieszkań rocznie. Wreszcie lata dziewięćdziesiąte przyniosły ponowne załamanie budownictwa mieszkaniowego. Podkreślić trzeba, że w pierwotnych założeniach miasto Tychy miało liczyć nie więcej niż 100 000 mieszkańców, tymczasem w roku 1990 ich liczba wynosiła niemalże 190 000, a obecnie, w końcu 2015 roku, niecałe 125 000. Blisko dwukrotna nadwyżka ludności prowadzić mogła do wytworzenia niepokojących zjawisk społecznych, dynamika wzrostu została jednak zatrzymana, a aktualna liczba mieszkańców zbliżona jest do wynikającej z pierwszych planów.

Ślepe kuchnie i mikroskopijne łazienki?

Szybkiemu wzrostowi liczby bloków mieszkaniowych budowanych w Tychach w okresie PRL nie towarzyszyła ani wysoka jakość wykonania, ani ich funkcjonalność. Zaskakuje fakt, że standardy mieszkaniowe osiągnięte w mieście socjalistycznym były niższe i gorsze niż w pozostałych miastach województwa. Stanowiło to efekt wyjątkowo sztywnego respektowania zaniżonych normatywnych i zaostrożonych reżimów oszczędnościowych, a znajdowało wyraz między innymi w wyposażaniu mieszkań w mikroskopijne łazienki oraz tak zwane ślepe kuchnie. Co więcej w mieście, zwłaszcza w latach 1950-1980, budowano liczne hotele robotnicze stanowiące tanie lokum dla głównie niewykwalifikowanych pracowników okolicznych zakładów pracy. Hotele te zapewniały niski standard zamieszkiwania. Hotele już nie ma, ale wielkie zespoły mieszkaniowe pozostały i wydają się wiecznym, niezmiennym elementem miasta, nazywanym niegdyś idealnym miastem socrealizmu.

*Felieton został napisany
z dr Barbarą Lewicką z Instytutu
Socjologii Uniwersytetu Śląskiego*

Opinia w sprawie nadania Profesorowi **Marianowi Kisielowi**
doktoratu honorowego Akademii im. Jana Długosza
w Częstochowie

Foto. Agnieszka Szymala



Uczony i poeta

prof. ANNA WĘGRZYNIAK

Akademia Techniczno-Humanistyczna
w Bielsku-Białej

Od lat podziwiamy twórczą aktywność Profesora Mariana Kisiele, który z niespożytą energią uprawia różne gatunki literatury naukowej i krytycznej, uczy, przemawia, organizuje, uczestniczy w rozlicznych gremiach.

Na początek krótka charakterystyka: błyskotliwy, szybki, decyzyjny, doskonale zorganizowany, uprzejmy i pogodny, otwarty i życzliwy, wciąż młodzieńczy, odporny na działanie czasu. Nigdy nie był książkowym molem, za-

wsze znalazł czas na rozliczne spotkania: autorskie, konferencyjne, redakcyjne i towarzyskie, dzięki którym zdobywał wiedzę o ludziach i otaczającym go świecie. W środowisku młodoliterackim zaistniał jako student i już wtedy powierzono mu ważne funkcje. Zważywszy Jego zasługi w obszarze literaturoznawstwa oraz liczne działania w sferze życia kulturalnego i akademickiego, zastanawiam się, jak godzi rozliczne obowiązki towarzyskie z rzetelną, sumienną pracą naukową. Chcąc określić Go jednym słowem, wybieram: „ruchliwość”.

Student Marian Kisiel nie chodził, lecz biegł – korytarzem czy ulicą – na zajęcia, spotkania, do biblioteki. Profesor Marian Kisiel też nie kroczy dostojnie, a w swoim zabieganiu znajduje czas na czytanie, pisanie, rozliczne kontakty zawodowe i towarzyskie. Dzisiaj wszyscy żyjemy w prędkości, jednak niewielu umie w pośpiechu zorganizować się tak doskonale, jak robi to Profesor Kisiel – krytyk literacki, historyk literatury, poeta, animator życia kulturalnego, sprawny administrator i zarządca, pełniący ważne funkcje w uniwersytecie, redakcjach i gremiach koleżeńskich, członek kilku rad naukowych i stowarzyszeń (Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza, Towarzystwo Literackie im. T. Parnickiego), przewodniczący Komitetu Okręgowego Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, od 2008 roku ekspert Państwowej Komisji Akredytacyjnej.

Ten uczony i poeta jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, członkiem a zarazem współzałożycielem Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. Jego utwory poetyckie były tłumaczone na język czeski, hiszpański, serbski, węgierski i inne. Pisze wiersze i prace o literaturze, ale Jego kompetencje wykraczają poza literaturoznawstwo. Warto wiedzieć, że kierował Studiami Podyplomowymi Logopedii i Medialnej Emisji Głosu, był też pomysłodawcą i współtwórcą Centrum Logopedii i Audiodekrypcji UŚI, słowem „człowiek orkiestra” naszej humanistyki.

Osiągnięcia Profesora Kisielea dostrzegano, jako student otrzymał stypendium Naczelnej Rady Kultury ZSP, w roku 1989 – Stypendium im. T. Borowskiego, a spośród wielu nagród i odznaczeń otrzymanych za osiągnięcia w dziedzinie nauki i kultury polskiej wymienię najważniejsze: Medal im. S. Grochowiaka, Nagroda Funduszu Literatury, Nagroda Artystyczna dla Młodych Twórców Wojewody Katowickiego (dwukrotnie), nagroda Miasta Sosnowca, Nagroda Literacka im. Jodłowskiego, nagroda Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich w Toronto, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złota Odznaka za Zasługi dla Uniwersytetu Śląskiego, Brązowy Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis, Odznaka Hono-

rowa za Zasługi dla Województwa Śląskiego, Srebrny Krzyż Zasługi, Odznaka Honorowa Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Zawsze zrosnięty z Uniwersytetem Śląskim, okresowo podejmował pracę w innych uczelniach, np. w latach 2002 – 2004 pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie, z którą od dawna łączyły Go mocne więzy naukowe – promotorstwo prac doktorskich, konferencje, książki, projekty badawcze.

Przy okazji trzeba nadmienić rzeszę doktorów i otaczających Profesora doktorantów, gdyż o wartości Mistrza świadczą dokonania uczniów, nad którymi sprawuje opiekę. Wybierają seminarium Profesora Kisiele, widząc w Nim nie tylko erudytę i znawcę literackiej współczesności, ale też życzliwego inspiratora i wspaniałego pedagoga. Pierwszy w kraju specjalista od pokoleń i przełomów, rozumie potrzeby innego, umie być „na luzie”. Niezrównany dydaktyk przekazuje wiedzę z pasją i swadą, klarownie i dowcipnie, bo ważne co się mówi, ale ważniejsze jak się mówi. A Profesor umie uwodzić, nie jest kosztownym encyklopedystą, zna dykteryjki i anegdoty, czaruje i dyscyplinuje. W Zakładzie Profesora Kisiele rozkosz i rygor w jednym stoją domu. Jego natura poetycka gwarantuje rozkosz wspólnego czytania, z kolei natura urzędnicza, a więc perfekcyjna znajomość ustaw, nowelizacji i wielu innych procedur, pilnuje porządku.

Choć urodził się w Jędrzejowie, 35 lat działa w naszym regionie, w trójkącie: Śląsk – Zagłębie – Częstochowa. W Sosnowcu ukończył Technikum Elektryczne i tu podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Śląskim, gdzie pracuje nadal. Elektrykiem nie został, bo porwała go poezja. Zadebiutował jako uczeń utworem poetyckim *Pieśni*, opublikowanym w tyskim tygodniku „Echo” i *nomem omen*, w późniejszej drodze życiowej słychać echo pierwszego sukcesu – od tej chwili drukował wiersze w antologiach poetyckich i recenzował debiuty poetyckie, nieledwie przeczuwając, że poezja stanie się jego dozgonną kochanką i głównym przedmiotem badań naukowych, czyli sposobem na życie.

Już na II roku studiów ujawnił temperament krytyka literackiego, publikował nie tylko w czasopiśmie literackich „Kwartal” i „Student”, jego recenzje i artykuły ukazywały się w „Poezji”, „Faktach”, „Piśmie Literacko-Artystycznym”, „Radarze”, „Życiu Literackim”. Młody, zdolny krytyk ze Śląska w połowie lat osiemdziesiątych zaistniał w ogólnopolskim środowisku, a w roku 1987 objął funkcję zastępcy redaktora naczelnego pisma „Student”, wokół którego skupiało się środowisko młodych adeptów pióra. Szkole „redakcyjnej roboty” zawdzięcza niesłychaną sprawność redagowania oraz rozliczne kontakty ze środowiskiem literackim

w całej Polsce, co w tym zawodzie bardzo się przydaje. Uczony „fotelowo-biblioteczny” rzadko bywa dobrym krytykiem literackim, bo żeby to życie „literackiego świata” opisać, nie wystarczy być obserwatorem, trzeba go doświadczyć, dotknąć zmysłami, zaistnieć jako uczestnik, jak np. Kazimierz Wyka. Nazwisko Wyki, który po przełomie październikowym zajął niekwestionowane pierwsze miejsce w ówczesnej krytyce literackiej, nie pojawia się tu przypadkiem. Zdaniem Profesora Kisiele, teksty zebrane w *Rzeczy wyobraźni*, „bodaj najważniejszej książce krytyczno-poetyckiej lat pięćdziesiątych, wyznaczyły (...) kurs innym próbom systematyzacji najnowszej liryki”¹. Wprawdzie Profesor krakowski bezpośrednim mistrzem śląskiego Profesora nie był, to jednak trudno pominąć podobieństwa, zwłaszcza zainteresowanie literackimi pokoleniami, bowiem większość prac Profesora Kisiele dyktuje optyka generacyjna.

Od początku drażniły problemy literackich wspólnot pokoleniowych. W studenckim szkicu krytycznoliterackim pisał o pokoleniu literackim lat osiemdziesiątych. Rozprawę magisterską poświęcił poezji Nowej Fali, a więc twórczości pokolenia lat siedemdziesiątych. Przedmiotem Jego rozprawy habilitacyjnej była świadomość tzw. pokolenia 56. Wielokrotnie zajmował się „nieobecny pokoleniem” Orientacji i systematycznie śledził to, co działo się po roku 1989. Jest niekwestionowanym znawcą literackiego stulecia, ale najbardziej pasjonuje go to, co jeszcze nieopisane. Odpowiedniego „klucza” do „umykającego tekstu współczesności” szuka w kulturze literackiej, warunkującej style pisania i odbioru.

Wielokrotnie pisano o najważniejszym dla polskiej kultury przełomie, który symbolizuje data Październik 1956, lecz większość diagnoz powstała w oparciu o programy i teksty literackie, natomiast Profesor Kisiel – w książce *Zmiana. Z problemów świadomości literackiej przełomu 1955-1959 w Polsce* – uważnie studiuje wypowiedzi krytycznoliterackie i publicystykę filozoficzno-ideologiczną. Jako badacz świadomości literackiej, pokazuje jak do tego przełomu doszło. Konfrontacja różnych stanowisk sprzyja rewizji utartych poglądów, a usytuowanie badanego zjawiska w szerokim horyzoncie światopoglądowym i estetycznym pozwala weryfikować obiegowe „prawdy”. Autor *Zmiany* stara się być bezstronny, ale przecież polemizuje, dając wyraz własnym przekonaniom. Gdy przedstawia dyskusję na temat liryki imaginatywnej, to wyraźnie sekunduje „szkole krakowskiej”. Wspomnianego Kazimierza Wykę ceni za otwartość, za to, że twórczość młodych „rozpatruje w <synkretycznej> oraz <wieloświatopoglądowej> (...) tradycji polskiej liryki”². Sięgając po rozliczne konteksty, z ogromną kompeten-

cją socjologiczną i filozoficzną opowiada jak kształtowała się świadomość literacka w Polsce „odwilżowej”. W bogatym dorobku Profesora *Zmiana...* jest pozycją jedną z ważniejszych, zalecaną polonistom z uwagi na klarowny, syntetyczny wykład skomplikowanej problematyki i wielostronne ujęcie „odwilżowej” dyskusji. Wartość tej pozycji podnosi to, że spór „nowoczesnych” z „realistami” będzie się powtarzał w następnych dekadach.

Zarówno w Jego poważnych studiach, jak w recenzjach czy drobnych notach wiele miejsca zajmuje refleksja na temat pokoleniowej świadomości. Jako „człowiek książkowy”, Profesor Kisiel uczy się od najlepszych, z drugiej strony – źródłem tak rozległej wiedzy o życiu literackim są gorące spory z okresu studenckiego, kiedy roczniki lat osiemdziesiątych, by zaistnieć na artystycznej mapie, budowały więzi wspólnotowe i szukały tego, co je różni od starszych twórców. Jako krytyk Marian Kisiel zadebiutował broszurą o literaturze lat osiemdziesiątych i od tej pory wydał kilkanaście książek, których tu nie sposób omówić. Wymienię zatem tytuły ważniejszych pozycji, pominiętych w pobieżnym omówieniu: *Od Różewicza. Małe szkice o poezji* (1991), *Pokolenia i przełomy. Szkice o literaturze polskiej drugiej połowy XX wieku* (2004), *Przypisy do współczesności* (2006), *Ananke i Polska. O liryce Zdzisława Stroińskiego* (2013), *Ruiny istnienia. Szkice o poetach mniej obecnych* (2013). Przywołane tytuły są tak precyzyjne, że wyraźnie zapowiadają, czym zajmuje się Autor. Trzydziestolecie pracy krytycznoliterackiej uświetniło wydanie książki *Critica varia* – na jej podstawie można stworzyć portret osoby, odczytać linię programową krytyka, dostrzec erudycję i poetycką wrażliwość.

W bogatym dorobku Profesora Kisiele lektura tekstów krytycznoliterackich i projektowanie ambitnych syntez idzie w parze ze sztuką interpretacji. Dar syntezy nie wyklucza zbliżeń, efektownie porusza się on między planami „makro” i „mikro”, raz patrzy na epokę z lotu ptaka, innym razem bierze utwór pod analityczny mikroskop.

Ramy czasowe tej opinii nie pozwalają na przedstawienie twórców, o których pisał, muszą jednak podkreślić, że wybory tego literaturoznawcy nie są przypadkowe. Naprawdę pociągali go wielcy „nowocześni” – Przyboś i Różewicz, w tym do siebie podobni, że łączyli rolę poety i krytyka, z tą różnicą, że Przyboś obie role rozdzielał, natomiast Różewicz uprawiał metakrytykę w poezji. W znakomitej książce *Pamięć, biografia, słowo. Szkice o poetach dwóch generacji* (2000) Profesor wskazuje jak odmiennie są doświadczenia artystyczne poetów po II wojnie w kraju i na emigracji. W części pierwszej pisze o Sułkowskim, Stroińskim i Różewiczu,

w drugiej – o Czaykowskim, Czerniawskim i grupie Kontynenty. Diagnozie analizowanych zjawisk towarzyszy udana próba rekonstrukcji aksjologii, zza której wylania się Twarz krytyka. Do pożądaných wartości należą: wierność doświadczeniu i pamięci (pamięci jednostki, historii, kultury), rewizja mitu, niepokój, poczucie odpowiedzialności i spór o poezję pojmowany jako spór o życie. Upraszczając, można je sprowadzić do trzech kategorii wykorzystanych w tytule: pamięć, biografia, słowo.

Z czasem stopniowo poszerza się krąg tematów i nazwisk a szczególną uwagę krytyka przyciągają zjawiska prześlępione, niesłusznie pominięte. Wylania je z gromady piszących, gdy śledzi nowości, gdy omawia antologie młodych roczników, kiedy uczestniczy w poetyckich zjazdach i festiwalach. Pierwsze odkrycia zawiera książka wydana pod koniec XX wieku pt. *Świadczenia, znaki. Głosy o poezji najnowszej*. Niech nas nie zwiedzie skromna formuła tytułu. W tej publikacji, zwłaszcza w tekście *Głosy niezobowiązujące, na zakończenie* znajdują kilka istotnych niespodzianek. Choć wybór to subiektywny, bo krytyk często pisze o poetach przyjaciółach, to przecież Autorowi „głosowego składaka” udało się przedstawić przełom literacki 1980-1989. W kilku tekstach zawarł wizję najnowszej poezji polskiej i znakomicie wskazał pośredniczącą rolę krytyki literackiej. Gdy kończy się walka tradycjonalistów z nowatorami, znikają kanoniczne układy literatury i pojawia się stan rozproszenia, Marian Kisiel demaskuje mitologię pokolenia, przezwyjęcza pokusę wskazywania tendencji i układania siatek porządkujących. Rezygnuje z terminu „nowy ekspresjonizm”, by swoje spotkania z poetami potraktować jako świadectwa lektury, czyli „znaki obecności krytycznej”²³. W tej skromności dostrzegam nieco kokieterii, albowiem nie godzi się On na brak kryteriów, wszystkoizm i rozproszenie. Aprobuję „heroizm klasycyzmu”, sprzyja twórcom i krytykom, którzy stają w obronie wartości stanowiących o „ciągłości wszelkiego bytu. Również – bytu kultury”²⁴. Na koniec wypada dodać, że jest krytykiem samodzielnym i oryginalnym, nie kieruje się modą, nie obchodzą go notowania na giełdzie lektur. Co ważne, nadają za zmieniającym się światem, odrzuca kategorie opisu i wartościowania zużyte, sygnalizując, że w nowej sytuacji kulturowej będą nieprzydatne.

Ważny nurt Jego refleksji badawczej wiąże się z literaturą emigracyjną. W książce przygotowanej jako rozprawa doktorska *U podstaw twórczości Adama Czerniawskiego* – poety, prozaika, tłumacza i krytyka literackiego – doktor Kisiel podejmuje szczególnie intrygujący Go „problem świadomościowy”. Gdy większość ówczesnych literaturoznawców, wychowanych na war-

szawskiej szkole strukturalizmu, nadal zajmuje się formami, On idzie własną drogą. Bardziej interesują Go, określające stan umysłu Czerniawskiego, wybory literackie i filozoficzne. Śledzi zatem idee skupione wokół tradycji kultury, filozofii i sztuki. Niechętny polsko-polskim „wojenkom” – zarówno w kraju jak na emigracji – ceni niezależność pisarską Czerniawskiego, który zdecydowanie odrzuca tradycję patriotyczno-romantyczną, wbrew podziałom i zakazom drukuje w kraju i za granicą. Autor książki wskazuje, że głównym problemem badanej twórczości jest – dominująca we współczesnym piśmarstwie światowym – „krytyka sztuki pisania”. Dzięki pionierskim studiom nad grupą Kontynenty doktor Marian Kisiel zdobył uznanie w kręgach emigracyjnych i od tego czasu dobrze układa się współpraca Uniwersytetu Śląskiego z Kanadą.

Wybitny znawca współczesnej literatury i modeli krytyki literackiej, dobrze znający meandry życia literackiego, dokonał wielu odkryć w obszarze współczesnej filologii polskiej. Czytał dzieła uznanych, którzy już „klasycyznieli” i twórczość niedostrzeżonych, w której jednak usłyszał głos osobny, zasługujący na uwagę. Świadom tego, że nie ma krytyki obiektywnej, z renesansową wszechstronnością otwarty na różnorodność, zawsze skłaniał się ku tendencji klasycyzującej. Uczony krytyk preferuje ład i czytelne wybory etyczne, a niedoszły technik elektryk rzucił snop światła na swoje pokolenie, by wydobyć z mroku artystów niedocenionych.

Górnoślązak z wyboru, od początku związany z Uniwersytetem Śląskim i czasopiśmem Śląsk, Profesor Marian Kisiel jest wybitnym znawcą Śląska literackiego, inicjatorem wielu tutejszych akcji kulturalnych i edukacyjnych, promotorem inicjatyw śląskoznawczych, redaktorem książek prezentujących nasz region. Bohaterami licznych esejów i redagowanych przez Niego prac zbiorowych są zasłużeńi twórcy i działacze ostatniego półwiecza oraz – ze szczególną atencją witany – Śląsk młodoliteracki. Warto dodać, że Profesor nigdy nie hołdował konserwatywnemu regionalizmowi czy tendencjom separatystycznym, w twórczości Ślązaków szukał tego co uniwersalne, tego, co łączy Śląsk z kulturą Zachodu, np. urodzonego na Śląsku twórcę emigracyjnego – Florianą Śmieję ceni za umiejętność spojrzenia na kulturę polską „okiem zewnętrznym” mieszkańca Europy Zachodniej. Pozycja Profesora w środowisku akademickim i krytyce ogólnopolskiej dobrze służy promocji naszego regionu, który nie tak dawno postrzegano jako prowincję kultury. Dzisiaj, gdy gubi się tzw. centrum, Śląsk odsłania swoje bogactwo i leczy się z kompleksów. Wielka w tym zasługa Profesora, który od lat organizuje życie naukowe, popularnonaukowe i artystyczne.

Za wierność regionowi i jego uniwersalnej kulturze bardzo Panu dziękujemy.

Kiedy przyglądam się dojrzałym dziełom Profesora Kisiele, dostrzegam myślowe konsekwencje młodzieńczych rozpoznań. Zanim Jego syntetyczny umysł podejmie próbę ustalenia jakiegoś porządku, niekonięcznie generacyjnego, najczęściej badacz pyta o świadomość (skąd, dlaczego, w jakim znaczeniu), sprawdza wiarygodność stosowanych kryteriów opisu czy wartościowania. Dam przykład: w czasie, kiedy krytyka z upodobaniem posługiwała się kategorią „oharyzm”, Marian Kisiel wyjaśniał, że kryje się za nią świadomość nowego ekspresjonizmu. Trudno w tym miejscu mnożyć Kisielowe rewelacje, muszę jednak zaakcentować fakt, że wiele Jego też potwierdziło bieżące życie literackie.

Ponieważ w polskim literaturoznawstwie nadal utrzymuje się podział na krytyków i historyków literatury, zastanawiam się, która z ról jest Profesorowi bliższa. Ogromna aktywność krytycznoliteracka skłania do zaliczenia Go w poczet krytyków, natomiast Jego swoboda poruszania się w obszarze tradycji literatury i kultury oraz konsekwentnie stosowane strategie porządkowania zjawisk ujawniają zmysł historycznoliteracki. Niepisany program łatwo wyczytać z komentarzy na marginesie rekonstruowanych dyskusji krytycznoliterackich, z tworzenia rozlicznych typologii, a także tekstów teoretycznych na temat funkcjonowania XX- i XXI-wiecznej krytyki literackiej w kraju i na obczyźnie. Postrzegając współczesność jako „tekst umykający”, którego nie można zatrzymać, ani też rozpoznać w biegu, Profesor proponuje, by trudną lekcję rozumienia współczesności zaczynać od wnikliwej obserwacji kultury literackiej danego okresu. Oczywiście nie jest to zadanie dla jednostki, nawet tak „ruchliwej” jak Profesor Kisiel. Świadomy swoich możliwości i celów, Szefer rozdaje role koleżankom, kolegom i studentom, tworzy projekty badawcze dla zespołu, kieruje pracą doktorantów, dzięki której znikają „białe plamy” i obszary nieobecne na mapie polskiej współczesności literackiej.

Obce Mu są działania „fantazyjne”, przypadkowe czy chaotyczne. Porządek aksjologii jest dla Niego „porządkiem komunikacji językowej i literackiej”²⁵. Nieufny wobec modnych trendów ponowoczesności, niechętny psychologizowaniu i ujęciom „fragmentarycznym”, jest pomysłowym spadkobiercą pozytywistycznego, „konserwatywnego” ładu. Ładu, który tworzy logiczną syntezę uczciwych rozpoznań faktograficznych, poprzedzona przyjęciem określonego celu. Racjonalny, precyzyjny, niedogmatyczny, Profesor Kisiel sprawdza opinie poprzedników, uwzględniając znaki czasu i sytuacyjne konteksty. Ma fenomenalną pamięć (wie co i kiedy wydano, recenzowano) i zapewne imponujące zbiory materiałów. Który z naszych badaczy zadał sobie trud

prześledzenia ważniejszych (a może wszystkich?) dyskusji krytycznoliterackich? Świadom meandrow i komplikacji polskiego życia społecznego czy ideowego, Profesor Kisiel lubi weryfikować utarte formuły, wystrzega się łatwych sądów wartościujących. Taka postawa charakteryzuje Jego prace i działania od początku, czemu dał wyraz w wielu tekstach, ostatnio przy omawianiu różnorodnych typologii polskiej prozy emigracyjnej. Niezrażony mnogością pomysłów typologicznych, z niebywałą kompetencją wykazuje ich pluse i minusy, w przekonaniu, że „w krytyce prozy musi istnieć jakiś punkt odniesienia, jakaś idealna rzeczywistość, do której można odnosić powstające dzieła”⁶.

Badacz wyraźnie określa kierunek rozumienia współczesności – od szeroko rozumianej socjologii literatury, do interpretacji i dalej – w stronę dużej syntezy. Jako krytyk, którego praktyka tworzy określony wzór działania, a także nauczyciel akademicki, zmuszony przekazywać wiedzę w sposób przystępny i uporządkowany, Profesor Kisiel uważa, że trzeba uczyć rozumienia instytucji, czasopiśmiennictwa, uniwersalnych stylów literackich i krytycznych, mechanizmów wchodzenia do literatury, obiegów literackich, tworzenia się pokoleń, grup, koterii i klik, kontekstów środowiskowego dyskursu, a na tym tle dopiero idei uobecnionych w dziełach, które wpisują się w ów odwieczny mechanizm produkcji, dystrybucji i odbioru⁷.

Słowem kluczem otwartego, nieufnego literaturoznawstwa jest „rozumienie”, a celem nadrzędnym – opisanie rozumiejące, próba odpowiedzi na pozornie proste pytania: Jak do tego doszło? Jak możliwa jest synteza literatury polskiej po 1989 roku?

Bibliografia wszystkich publikacji Profesora liczy sobie 845 pozycji. Na ten dorobek składa się kilkanaście książek krytycznoliterackich, prawie dwieście artykułów, liczne prace zbiorowe pod Jego redakcją, wiele recenzji, szkiców, wspomnień, haseł słownikowych i niepoliczalnych not, a także dziewięć zbiorów poezji. Poza tą bibliografią znalazły się teksty zamawiane „z urzędu” – ogólna liczba opinii do nadania uprawnień akademickich, tytułów i stanowisk sięga ponad setkę (106), liczba naukowych recenzji wydawniczych dobiega setki.

Cyfry podobno nie kłamią, lecz humanistom mówią niewiele. W ocenie dorobku liczy się jakość, szerokie spektrum zainteresowań, wartość poznawcza i styl narracji, umiejętność przekazywania wiedzy. Ten krytyk współczesności bardzo dobrze zna historię literatury, swobodnie porusza się w obszarze całej tradycji literackiej, a przyjęta optyka panoramiczno-pokoleniowa siłą rzeczy zmusza do podejmowania różnorodnych tematów i mierzenia się z problemami, jakie podejmuje krytyka sekun-

dująca twórcom swojego czasu. Łatwiej byłoby powiedzieć czym Profesor Kisiel się nie zajmuje. Otóż nie ujawnia sympatii dla lektur psychologizujących i nie znam Jego prac feministycznych.

W 43 roku życia otrzymał tytuł profesora, w 54 tytuł doktora honoris causa, Nobla chyba nie dostanie, choć poezję tworzył zawsze. Według jednej z wielu koncepcji tworzenia, poetą trzeba się urodzić. Nasz poeta urodził się w Jędrzejowie, niedaleko Nagłowic – ziemi rodzinnej Jana Kochanowskiego i może to mieć znaczenie, jeśli uwzględnimy „klasycystyczne” preferencje Profesora, gdy zauważymy renesansową pochwałę domu z ogrodem w ostatnim tomie poetyckim *C'est la vie*.

W życiu publicznym kieruje się tym co „jasne”. W sprawnym zarządzaniu Zakładem Literatury Współczesnej, Instytutem Nauk o Literaturze Polskiej, Wydziałem Filologicznym, w kierowaniu różnymi ciałami kolegialnymi pomagają Mu: rzeczowość, optymizm, konsyliacyjność, dar rozwiązywania problemów. Publiczną Normę Dnia równoważy intymna Norma Nocy. Tomy „ciemne”, elegijne, metafizyczne od początku pobzmiewają w wierszach, co wyraźnie sygnalizują tytuły tomów poetyckich: *Kronika nocy*, *Bliżej zimy niż lata*, *Było i się zmyło*, *Martwa natura*. W programowym utworze z lat 90. czytamy, że poezja jest bólem i koszmarem, „płatną wiedźmą”, która

nie zna szatana, ni boga,
siedzi u Twych stóp,

łasi się jak wilk,
do skoku gotowa.

(*Jest więc poezja z tomu Bliżej zimy niż lata*)

Dawniej przyznawano poezji wysoki status, wierzone w obietnicę *non omnis moriar*, szukano w niej „głębi”. Poeta współczesny nie ma złudzeń, gorzkie refleksje dystansuje eleganckim poczuciem humoru, godzi się z tym, że z wiersza zostanie niewiele,

Kilka przecinków,
może dywiz,

nawias, cudzysłów,
kropka
(*Co zostanie? z tomu Martwa natura*)

Poeta Marian Kisiel, zwłaszcza w tomie *Martwa natura*, perfekcyjnie gra kluczowymi pojęciami: śmierć i natura. W *Lamencie paznokcia* krzyczy obcięty paznokieć, w wierszu pod szumnym, młodopolskim tytułem *Nieskończoność głębi*, lakoniczny ironista woła:

jakaż w tobie jest
nieskończoność głębi,

dziuro w nosie!

„Gdybym miał poezję Mariana Kisiele zamknąć tylko w jednym słowie, wybrałbym: zwięzłość”⁸ – pisał Krzysztof Kłosiński, ja do tego rozpoznania dodaję elegijność. Wraz z pojawieniem się wiatku „ogrodowego” i konkratów – realiów, związanych ze zmianą adresu, w tomach ostatnich elegijnie pojaśniało. A pojaśniało dzięki motywom siełankowym czy nawet rajskim, bo dom z ogrodem to przestrzeń przyjazna zmysłom, tu pachną róże i jaśminowce, kusi słodycz mirabelki i głosy szpawków na czereśni. W swojej prywatnej odysei poeta tworzy *Elegię o sadzeniu domu* i rozmawia z Rainerem Rilke. Do Anioła Stróża modli się o wsparcie nad przepaścią, wspomina zapomniane drogi i domy, matkę oplakuje powściągliwym, małymównym *Trenem*. W poetyckim świecie Kisiele ogród jest cmentarzem, a cmentarz ogrodem. W sosnowym lesie zachwyca Go cmentarny śpiew ptaków i żaby, które „rechoczą jakąś dawną pieśń”. W ogrodzie-cmentarzu poeta słowem zapala światło przeciw ciemności.

Przemilczałam jedną jeszcze, słabo reprezentowaną dziedzinę twórczości Profesora, czyli przekłady Jego ulubionych poetów, np. Achmatowej, Brodskiego, Bai Juyi. Upominam się o nią, ponieważ doceniam Jego opinie o praktyce przekładowej innych poetów, Jego wrażliwość na Innego, a także „język giętki” i doskonały poetycki słuch. Żałując, że akty poetycko-translatorskie zdarzają się tak okazjonalnie, życzę, by w dalekiej przyszłości, kiedy Profesor Marian Kisiel przestanie biegać, spokojnie usiadł przy swoim biurku z widokiem na ogród, chciał przetłumaczyć całego Bai Juyi i koniecznie więcej wierszy Jiří’ego Štaidla. *C'est la vie* Panie Profesorze!

Decyzja Prześwietnego Senatu Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie o nadaniu Profesorowi Marianowi Kisielowi tytułu *honoris causa* jest wyrazem uznania akademickiej społeczności, która docenia zasługi Profesora dla regionu i polskiej humanistyki. Jestem pewna, że ten tytuł sprawi wielką satysfakcję nie tylko Jemu, ale też Jego współpracownikom i przyjaciółom.

¹ M. Kisiel, *Zmiana. Z problemów świadomości literackiej przelomu 1955-1959 w Polsce*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1999, s. 100.

² Tamże, s. 108-109.

³ M. Kisiel, *Świadectwa, znaki. Głosy o poezji najnowszej*, Wydawnictwo „Słask”, Katowice 1998, s. 6.

⁴ Tamże, s. 40.

⁵ M. Kisiel, *Critica varia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013, s. 31.

⁶ Tamże, s. 34.

⁷ Tamże, s. 17.

⁸ K. Kłosiński, tył okładki tomu poetyckiego M. Kisiele, *C'est la vie*, Wydawnictwo „Słask”, Katowice 2014.

Osoba wychodząca dziś z pięknego, nowego gmachu dworca PKP w Katowicach albo odwiedzająca zlokalizowaną przy nim jedną z nowszych miejskich galeri handlowych, przechodząc w kierunku wyjścia do ul. 3 Maja mijając tabliczki podpisane „plac Szewczyka”, często nie bardzo zdając sobie sprawę, dlaczego plac przy dworcu nosi taką nazwę i kim był bezimienny na tychże tablicach patron. Tymczasem Wilhelm Szewczyk – bo o nim mowa – był jedną z ważnych postaci górnośląskiej rzeczywistości XX w., ściśle związana zresztą ze stolicą województwa śląskiego (gdzie z przerwą wojenną mieszkał przez połowę stulecia, od 1938 do 1991 r.). A ponieważ w styczniu 2016 r. przypada 100 lat od chwili jego narodzin, moment wydaje się właściwy na przypomnienie jego sylwetki i najważniejszych dokonań oraz zasygnalizowanie kilku wydarzeń wpisujących się w ów jubileusz.



Fot. pochodząca z książki: Wilhelm Szewczyk, Wzrost Katowice

czasu znaczącym regionalnym literatem i dziennikarzem, a także ważnym działaczem społecznym i politycznym, akceptującym nowe władze. W okresie swojej powojennej aktywności zawodowej pracował m.in. w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, katowickiej rozgłośni Polskiego Radia, Studiu Dramatycznym przy Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, Państwowym Teatrze Satyry, Państwowym Teatrze Śląskim im. S. Wyspiańskiego w Katowicach oraz koncernie teatralnym pn. Państwowe Teatry Śląsko-Dąbrowskie. Przede wszystkim kiero-

„Oddawał Bogu, co boskie, cesarzowi co cesarskie, a sam myślał swoje”.

wał jednak jako redaktor naczelny pięcioma ważnymi regionalnymi tytułami: „Odrą” (1945-1950), „Wieczorami Teatralnymi” (1948-1950), „Przemianami” (1956-1957), „Poglądami” (1962-1981) i „Zaraniem Śląskim” (z przerwami od 1982 do 1986 r.).

Wilhelm Szewczyk był bez wątpienia działaczem regionalnym w najlepszym tego słowa znaczeniu. Swoją polityczną przygodę rozpoczął jeszcze w okresie przed 1939 r., działając w jednej z „przysobudówek” Obozu Zjednoczenia Narodowego – Związku Młodej Polski. Jak wielu jemu podobnych po II wojnie stanął przed dylematem, w jaki sposób postępować wobec nowej rzeczywistości? Ostatecznie w realiach PRL zdecydował się ją współtworzyć, czego symbolem pozostaje zasiadanie w Sejmie PRL (przez wielu ocenianym jako fasadowa instytucja legitymizująca władze PRL) aż przez sześć kadencji: od drugiej do trzeciej (w latach 1956-1965) oraz od piątej do ósmej (od 1969 do 1985). Już sam ten fakt wskazuje na wyjątkowość postaci, biorąc pod uwagę, że w omawianym okresie większość posłów sprawowała swoje mandaty przez jedną tylko kadencję, a w każdych wyborach rotacji podlegało około połowy składu Sejmu. W powojennych realiach należał do różnych partii: Stronnictwa Demokratycznego, Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w której w latach 1979-1980 został nawet członkiem egzekutywy katowickiego Komitetu Wojewódzkiego.

Wilhelm Szewczyk był aktywnym społecznikiem. Na przestrzeni powojennego blisko półwiecza zasiadał m.in. w Śląskiej Radzie Kultury, Wojewódzkiej Radzie Kultury, Miejskim Komitecie Obrońców Pokoju w Katowicach, katowickim Oddziale Komitetu Słowiańskiego w Polsce, komisji historyczno-społecznej Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej (której przewodniczył), prezydium rady okręgu Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, zarządach Katowickiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego oraz Górnośląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego. Należał do wielu gremiów – m.in. Państwowej Rady Kultury, Rady Naukowej Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach czy Rady Programowej Biblioteki Piśmiennictwa Śląskiego. Przez wiele lat odgrywał

O Wilhelmie Szewczyku – w stulecie urodzin

MACIEJ FIC

Wilhelm Szewczyk urodził się w rodzinie górniczej 5 stycznia 1916 r. w Czuchowie koło Rybnika (dziś to część Czerwionki-Leszczyn). Wykształcenie uzyskał w szkole powszechnej w Czerwionce oraz gimnazjum klasycznym w Rybniku. Choć formalną edukację zakończył na tym etapie i nigdy nie podjął studiów wyższych, przez wiele osób na przestrzeni powojennych dziesięcioleci traktowany był jako „regionalny omnibus”, posiadający nieomal nieograniczoną wiedzę. Zresztą nigdy nie krył się z tym, że był samoukiem, znany był za to z ogromnej pracowitości, ceniono go także jako poszukiwacza i cierpliwego zbieracza rozmaitych, często mało z pozoru przydatnych śladów przeszłości, zwłaszcza odnoszących się do śląskiej historii i kultury.

Postać W. Szewczyka odczytywać można dziś jako swoisty górnośląski *case study*; jego życiorys obfitował bowiem w charakterystyczne dla wielu mieszkańców

regionu „zakręty” i zmienne koleje losu. Urodzony jeszcze pod panowaniem pruskim (co uwidoczniło się w nadanym imieniu) w dorosłość wszedł w okresie międzywojennym, a w II połowie lat 30. XX wieku rozpoczął swoją aktywność literacką, publicystyczną i społeczno-polityczną. W tym okresie związał się ze środowiskiem narodowym, skupionym wokół Pawła Musiōła i czasopisma „Kuźnica”, podjął także pracę w rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach. W czasie II wojny światowej został wcielony do Wehrmachtu, ale co wyraźnie wykazały odkryte niedawno dokumenty, nawet wówczas deklarował jednoznacznie swoje polskie pochodzenie i identyfikację narodową. Udało mu się zbiec z wojska, końca wojny doznał w Opatowcu nad Wisłą. Po zakończeniu wojny wrócił do Katowic, podejmując próbę odnalezienia swojego miejsca w nowej rzeczywistości. W okresie tzw. Polski Ludowej przeszedł ewolucję postaw i poglądów, stając się z biegiem

ważną rolę w katowickim środowisku literackim (Związku Zawodowym Literatów Polskich, od 1949 r. przekwalifikowanym w Związku Literatów Polskich), reprezentując go również w skali ogólnopolskiej (jako prezes katowickiego oddziału był członkiem zarządu głównego ZLP). Przez wszechstronności zainteresowań i ze względu na jego znaczenie dla regionu był przez władze partyjno-państwowe ceniony i wielokrotnie nagradzany (m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Sztandaru Pracy I klasy i Orderem Budowniczego Polski Ludowej), ale ze względu na przedwojenną działalność i silną identyfikację z Górnym Śląskiem pozostawał przez nie traktowany nieufnie. Dożył obrad „Okrągłego Stołu” i transformacji systemowej, ostatnie lata życia spędził w rodzącej się III Rzeczypospolitej, zmarł 8 czerwca 1991 r. w Katowicach.

*

Przypominając sylwetkę W. Szewczyka należy podkreślić ogromną rozległość jego zainteresowań. Obok wskazanej aktywności społeczno-politycznej przede wszystkim był on literatem (poetą, prozaikiem, publicystą), autorem ponad 60 książek, wśród których wiele tematycznie związanych było z regionem. Taki charakter miał zarówno przedwojenny debiut „Hanyś”, jak i powieści, m.in.: „Kleszcze”, „Czarne słońce”, „Ptaki ptakom”, „Gadzi raj”, „Moja tratwa najsiłniejsza” czy książka (reportaż historyczny) „Skarb Donnensmarców”. O roli tytułów świadczyły ich wysokie nakłady, zaś świadectwem wysokiej oceny ze strony władz oraz uznania dla W. Szewczyka stała się m.in. ekranizacja przez Pawła Komorowskiego powieści „Ptaki ptakom” (premierę filmu zorganizowano w 1977 r. z dużym rozmachem w Katowickiej Hali Widowiskowo-Sportowej, czyli popularnym „Spodku”). Tematykę śląską podejmował także w swoich opowiadaniach: np. „Klara Krause i inne

fascynacji Skandynawią: „Sampo, czyli młynek szczęścia. Z notatnika fińskiego” oraz „Anioły z lodu. Z notatnika norweskiego”. Przywołane książki podejmując zróżnicowaną problematykę, ukazują dziś w części silniej bądź słabiej odcisnięte piętno czasów, w których powstały. Nie da się przy tym określić, ile z zaprezentowanych wypowiedzi jest efektem kompromisu z władzami, ile zaś jego własnym, niesterowanym, samodzielnym wytworem, reprezentującym realne poglądy i zapatrywania autora. Pozostaje za to dostrzegać nawet dziś widoczny i podkreślany walor historyczno-literacki podejmowanych zagadnień, mając świadomość okoliczności i czasów, w których publikacje powstawały.

Obok literatury ważną częścią jego aktywności zawodowej była publicystyka (jego dorobek w tym zakresie szacowany jest na ponad 7000 artykułów). Jak już zasygnalizowano, sam przez kilka dekad kreował obraz regionu, stojąc na czele kilku tytułów. Swoje pierwsze teksty publicystyczne opublikował jeszcze przed II wojną w katowickich pismach: „Kuznicy” i „Fantanie”. Na przestrzeni lat drukował swoje artykuły na łamach około 150 tytułów czasopism, reprezentujących różne kręgi polityczne, w tym także tytułów zagranicznych (poza „własnymi” tytułami najliczniej swoje teksty zamieścił na łamach „Życia Literackiego”, „Śląska Literackiego”, „Dziennika Zachodniego” i „Trybuny Robotniczej”, w której przez pewien okres pełnił obowiązki kierownika działu kulturalnego). Był chętnie publikowany, ceniony za rozległą wiedzę, której dodatkowym źródłem był posiadany przezeń ogromny księgozbiór. Był przy tym świetnym mówcą i publicystą, doskonale operującym słowem i potrafiącym treści przekazać w interesujący dla słuchacza i czytelnika sposób (symboliczny wymiar miał w tej kwestii wygłaszany w II programie Telewizji Polskiej w latach 1983-1988 cykl ga-

momentów, w których jego zachowanie stanowiło jednoznaczne ustępstwo wobec władz partyjno-państwowych. Wydaje się więc, że trafnie opisał działalność W. Szewczyka Marian Kisiel, stwierdzając, że „oddawał Bogu, co boskie, cesarzowi co cesarskie, a sam myślał swoje”.

Wilhelm Szewczyk był dla mieszkańców regionu ważną postacią jeszcze z jednego powodu. Mimo że pełnił ważne funkcje i posiadał uznaną pozycję w świecie literackim i społeczno-politycznym (a przynajmniej tak postrzegany był z perspektywy Katowic) pozostawał osobą nietworzącą dystansu między sobą a odbiorcą/petentem/czytelnikiem. Nie było w nim oficjalności, potrafił szybko odnajdywać wspólny język z interlokutorami, przez co wiele osób chętnie podejmowało z nim współpracę, ale także traktowało go jako swojego reprezentanta. To był też prawdopodobnie jeden z kluczy, który pozwalał mu przez wiele lat uchodzić za „głos Górnego Śląska”, przemawiający w imieniu mieszkańców i mający z ich strony faktyczne wsparcie. Zresztą w jednym z tekstów z 1956 r. zawarł motto, które starał się wcielać w życie w czasie swego życia: „Urodzony i żyjący tutaj – jestem z wami, przeciwko temu wszystkiemu, co czyniło i czyni jeszcze nasze życie biednym, słabym i bezbarwnym...”.

*

W ramach obchodów 100. rocznicy urodzin (i 25. rocznicy śmierci) planowane jest kilka inicjatyw, poprzez które podjęta zostanie próba przypomnienia postaci W. Szewczyka. Przede wszystkim obejmą one organizację konferencji i przedsięwzięcie wydawniczych. Już 22 stycznia 2016 r. w Czerwionce (na terenie gminy znajduje się rodzinny Czuchów W. Szewczyka) odbędzie się towarzysząca konkursowi wiedzy o W. Szewczyku promocja książki pt. *Wilhelm Szewczyk. Kochaj śląską ziemię (wybór z twórczości)*, pod redakcją Roberta Ratajczaka, stanowiącej obszerny wybór jego poezji, publicystyki i prozy. W tej samej miejscowości, w kwietniu 2016 r. zorganizowana zostanie konferencja popularyzacyjna, przybliżająca postać patrona Liceum Ogólnokształcącego w Czerwionce-Leszczynach. Konferencja naukowa poświęcona W. Szewczykowi odbędzie się natomiast 8 czerwca 2016 r. w Katowicach. Spotkaniu uczonych towarzyszyć będzie najpewniej promocja numeru „Zarania Śląskiego. Serii Drugiej”, tematycznie poświęconego redaktorowi „Odry”, „Przemian” i „Poglądów”. Teksty przypominające dokonania W. Szewczyka powinny pojawić się także w jednym z kolejnych numerów niniejszego tytułu...

„Urodzony i żyjący tutaj – jestem z wami, przeciwko temu wszystkiemu, co czyniło i czyni jeszcze nasze życie biednym, słabym i bezbarwnym...”

opowiadania”, „Z kraju Lompy” czy zbiorach esejów, m.in. „Śląski trud literacki. Pisarze śląscy XIX i XX w.”, „Trzynaście portretów śląskich”, „Z wami, przyjaciele”, „O Śląsku i Ślązakach. Szkice publicystyczne” (wspólnie z Włodzimierzem Janiurkiem) czy „Syndrom śląski”. Warto podkreślić, że część jego prac (np. „Śląski trud literacki”) nie zostało dopuszczonych przez cenzurę do rozpowszechniania. Książki autorstwa W. Szewczyka wykraczały swoją treścią poza ramy wyznaczone granicami regionu. Wśród dorobku jego piśmiennictwa cenione były także prace niemieckojęzyczne – był autorem m.in. książek „Notatnik niemiecki” (z W. Janiurkiem), „W nurcie niemieckiego życia kulturalnego”, „Literatura niemiecka XX wieku”, „Co robią Niemcy”, „Okulary z firmy Brauxel&Co.” i „Ifigenia w Bergen-Belsen”. W dekadzie lat 70. XX w. opublikował również dwie książki eseistyczne, stanowiące efekt

wędy-spotkań pt. „Z dymkiem cygara”, wydany także drukiem w 1991 r.).

*

Z punktu widzenia opozycji antykomunistycznej aktywność publiczna W. Szewczyka powodowała, że oceniany był jako konformista i oportunistą czasów „realnego socjalizmu”. Ale warto zwrócić uwagę, że obok dowodów wsparcia (stanowiących powód „przypinanej” W. Szewczykowi „łatki” osoby ściśle związanej z partią) jego zyciorys zawiera także momenty mniej dlań pomyślnie i stawiające go w nieco innym świetle – jak choćby wyrzucenie z powodów politycznych z pracy w katowickiej rozgłośni Polskiego Radia w 1946 r., usunięcie z szeregów PZPR w ramach „czystek” 1949 r. czy odsunięcie z funkcji redaktora naczelnego „Poglądów” w 1981 r. Ponadto można podkreślić, że niewiele było w karierze W. Szewczyka

Maciej Fic – dr hab., historyk, wicedyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje na biografistyce związanej z XX-wiecznym Górnym Śląskiem, dydaktyce historii oraz dziejach oświaty, nauki i kultury w XX wieku. Autor m.in. książki „Wilhelm Szewczyk (1916-1991) – śląski polityk i działacz społeczny”, Katowice 2007.



Foto. Arkadiusz Lavyrwianiec

NOSPR. Koncert inauguracyjny 2015 r.

Katowice Miastem Kreatywnym UNESCO

Decyzją Iriny Bokovej, Dyktora Generalnej UNESCO (Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury), Katowice zostały Miastem Kreatywnym UNESCO jako *Miasto Muzyki*. Tym samym Katowice dołączyły do prestiżowej Sieci Miast Kreatywnych UNESCO.

Sieć Miast Muzyki łączyła do tej pory 9 ośrodków: 6 w Europie (Bologna, Gandawa, Glasgow, Hanower, Mannheim i Sewilla) oraz 3 pozaeuropejskie (Bogota w Kolumbii, Hamamatsu w Japonii i Brazzaville w Kongo). Katowice są pierwszym *Miastem Muzyki* z Europy Środkowo-Wschodniej i drugim, po Krakowie (*Miasto Literatury*), Miastem Kreatywnym w Polsce.

– *Od dawna jesteśmy przekonani, że Katowice są miastem muzyki. Tytuł przyznany przez UNESCO jest dla nas najlepszym potwierdzeniem, że mieliśmy rację. To również dowód na to, że strategia miasta polegająca na inwestowaniu w kulturę przynosi efekty. Katowice wchodzi do elitarnego klubu miast słynnych ze swojego życia muzycznego. To powód do dumy dla jego mieszkańców, a dla mnie ogromna satysfak-*

cja – skomentował to wydarzenie Marcin Krupa prezydent Katowic.

Przyznając Katowicom ten nobilitujący tytuł, UNESCO doceniło intensywność i różnorodność życia muzycznego w Katowicach – silnych muzyką poważną, dumnych ze swojego wkładu w roz-

wój polskiego jazzu i bluesa, szczygających się najlepszymi festiwalami muzyki alternatywnej i elektronicznej. Tytuł miasto zawdzięcza twórczym ludziom związanym z Katowicami, na czele z wybitnymi kompozytorami już na zawsze stanowiącymi część historii miasta: Henrykiem Mikołajem Góreckim i Wojciechem Kilem. UNESCO uhonorowało także Katowice za konsekwencję w inwestowaniu w kulturę, w tym w infrastrukturę, czego najjaśniejszym przykładem jest nowa sala koncertowa Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. To wreszcie zasługa wszystkich wspaniałych artystów tworzących w Katowicach.

Szczególnym powodem do dumy są nazwiska znakomitych osobistości świata muzyki, które bezpośrednio zaangażowały się w starania Katowic o wejście





Filharmonia Śląska. Orkiestra i chór pod batutą Mirosława J. Błaszczyka

do Sieci. W Radzie Honorowej Komitetu Poparcia zasiada kompozytor prof. Krzysztof Penderecki, pianista i nauczyciel akademicki prof. Andrzej Jaśński oraz pianistka Anna Górecka.

Tytuł Miasto Kreatywne UNESCO gwarantuje wzrost prestiżu miasta na arenie międzynarodowej. Rozpoznawalna na całym świecie marka *Miasta Muzyki* będzie znakiem jakości życia muzycznego w Katowicach.

Dla miłośników muzyki obecność Katowic w Sieci Miast Kreatywnych

oznacza jeszcze więcej wyjątkowych propozycji zaspokojenia muzycznej pasji, także dzięki współpracy Katowic z innymi miastami Sieci. Już teraz planowany jest m.in. koncert znakomitego zespołu flamenco z samej kolebki tego gatunku – Sewilli – na rozpoczęcie Art Naif Festivalu, czy wydarzenie łączące koncert hipopowy z poetyckim slamem, przygotowywane we współpracy Katowic, Krakowa, Mannheim oraz Heidelbergu – *Miast Muzyki i Miast Literatury*.

Projekty dedykowane rozwojowi przemysłu muzycznego pomogą rozwinąć talenty ludzi tworzących w Katowicach, co w dłuższej perspektywie daje szansę na uczynienie z sektora kreatywnego jednego z ważniejszych filarów rozwoju miasta.

Tytuł Miasta Muzyki jest dla Katowic ukoronowaniem procesu przemiany z miasta poprzemysłowego w miasto przemysłów kreatywnych.



Jubileusz 25-lecia Zespołu Śpiewaków Miasta Katowice Camerata Silesia

CLAUDEL

Jest czas migotania
skrzydeł i przedSIONKÓW
czas dobrego dotyku
i uważnych oczu
a gdy mija
jest czas kamienia
w którym ręka
szalonej rzeźbiarki
wykuwa nieznaną jej miłość
Jest czas gdy stoisz przy oknie
jak pacjent z katatonią
machasz niewidzialną ręką
wydajesz niesłyszalne krzyki
tracisz wzrok i zmysł nawigacji
aż w końcu rozbijasz się o szybę
choć nadal stoisz przy oknie
Jakby Claudel
narzuciła sukno
na niedokończoną rzeźbę
i odeszła na rok
lub na zawsze
Camille, odśłoń mnie

22.04.2015.

VINCENT

To nie powinna być ręka,
bo czym podpiszesz cyrograf;
ani noga, bo jak dojdiesz do siebie,
ani oko, bo postacie będą
jeszcze bardziej za mgłą –
van Gogh był genialny,
gdy odciął sobie ucho;
mógł wciąż dotykać płócien,
czuć wzajemność krzeseł,
śledzić kruki nad polem –
ucho, tak, to wystarczy,
by poczuć ból inny
niż ten co zamienia
każdy ogród w czarny
i wciąż każe przymierzać
rękę do brzytwy, do noża
byle poczuć cokolwiek innego,
byle słyszeć spokojny głos:
dużo spać, oddychać, nie myśleć,
unikać źródła bólu
przez najbliższe trzy życia
lub nie odradzać się przez siedem
jeśli nim jesteś ty

23.04.2015.

STRZAŁA

Trajektoria ma iść prosto jak strzała:
żadnych pętli, korkociągów i beczek
Unikać metafor i znaków –
są gorsze niż kiepska wróżba,
zwłaszcza te własnej roboty
Jak teksty to banalne,
jak obiad to ziemniaki z maślanką,
jak wieczór to bez pudru i bez tych,
którym się nie opłacasz
Wystarczy uprościć słownictwo,
wtedy wraca sens rozmów
Wystarczy wstać i iść,
wtedy wraca balans
Wystarczy wyjąć strzałę,
wtedy wraca oddech

18.09.2014.



Maria Korusiewicz, grafika

Ola - M Korusiewicz

FISŁA

Tam musiał ktoś jeszcze być
w tej małej knajpce na strychu
w chwili gdy stoimy przy oknie
z widokiem na senne miasteczko
a ty mnie wtulasz w siebie
jak w płaszcz z futrzaną podpinką
ten na zimę z szafy na strychu
i trzymasz mnie tak jak trzeba
do końca czasu i dalej
a ja nie wiem że jest tam jeszcze
czyjaś ręka bo przecież nie twoja
która ostrze wsuwa tak sprytnie
że dopiero po wielu tygodniach
widzę plamę rosnącą na swetrze
więc najszybciej jak tylko mogę
odcinam dopływ czasu
by zatamować krwawienie
i zostać już na zawsze
przy oknie w tej knajpce na strychu
z widokiem na senne miasteczko

5.01.2015.

EWA PARMA – anglistka, poetka, tłumaczka. Mieszka w Katowicach. Debiut w tygodniku „Tak i Nie„(1987). Publikacje poezji i prozy m.in. w „Poezji”, „Literaturze”, „Czasie Kultury”, „Śląsku” oraz w amerykańskich magazynach literackich (World Literature Today, The Los Angeles Review, Mr Cogito, Artful Dodge, International Poetry Review, Connecticut River Review). Tłumaczenia wierszy Ruth Padel („Sztuka kintsugi”, PIW 2015) i Lindy Nemece Foster (miesięcznik „Literatura” 1991). Audycje o tematyce kulturalnej w Radiu Katowice. Książki: *Tylko dla modliszek* (ZLP Katowice 1991), *W strefie ognia* (Mamiko 2010), *Hajer Blues i inne historie* (Mamiko 2012), *Kobiety i ważki* (Zaulek Wydawniczy „Pomyłka” 2013), *Obrazki ze Śląska* (Katowice 2013), *Przysiółek zwany Czulością* (Miniatura, Kraków 2014), *Warkocz kobiety z Elling* (Miniatura, Kraków 2014), *Nowe obrazki ze Śląska* (Katowice 2015), *Córka Victora H.* (MBP, Mikołów 2015).



Nobel dla reportażu literackiego

MONIKA WISZNIOWSKA

Zpodręczników historii literatury zwykliśmy się uczyć, że każdy rodzaj czy gatunek literacki ma swój lepszy i gorszy czas. Najlepiej oddawała klimat swojej epoki poezja romantyczna, potem awangardowa, był i czas prozy: realistycznej, nowoczesnej, ponowoczesnej. Od ponad dwudziestu lat możemy zaobserwować rozkwit gatunku, jakim jest reportaż literacki, co przekłada się na wzmożone zainteresowanie czytelnicze i jego rosnącą rolę. Nie powinien więc budzić zdziwienia werdykt Szwedzkiej Akademii, przyznający Nagrodę Nobla opowieściom doku-

mentalnym, które wyszły spod pióra Swietłany Aleksijewicz. Piszącej po rosyjsku, mieszkance Białorusi. Wielu krytyków i znawców literatury uważa, że nagroda dla autorki *Cynkowych chłopców* (II wyd. polskie 2015, I wyd. polskie pod tytułem *Ołowiane żołnierzyki* 2007), to ukłon w stronę twórczości Ryszarda Kapuścińskiego. Polski reportażysta ponoć miał otrzymać Nagrodę Nobla w 2007 roku, niestety nie doczekał najważniejszego wyróżnienia (zmarł w styczniu tegoż roku). Nobel ten przypomina nam także o twórczości innej reporterki, która także przez

wiele lat próbowała odnaleźć i napisać prawdę o Rosji, mam tu na myśli zamordowaną w 2006 roku Annę Politkowską. Do tej pory literatura faktu nigdy nie była tą nagrodą uhonorowana, nie bez przyczyny więc, tuż po ogłoszeniu werdyktu mogliśmy usłyszeć, że jest to triumf reportażu, i że wreszcie wchodzi on na literackie salony. Werdykt ten wybrzmiał tym głośniejszemu właśnie u nas, w Polsce, ponieważ choć reportaż literacki piszą dziś autorzy pochodzący z różnych, szczególnie europejskich krajów, to możemy bez wątpienia powiedzieć, że jest on naszą polską specjalnością. Warto przypomnieć w tym miejscu nie tylko Kapuścińskiego, ale i wcześniejszych mistrzów gatunku: Melchiora Wańkowicza czy Ksawerego Pruszyńskiego. Tradycje mamy w tej dziedzinie naprawdę imponujące, tym bardziej trudno uciec od pytania o przyczynę, dlaczego właśnie teraz, dlaczego dziś, nadzedł czas reportażu literackiego?

Zadając to pytanie nie mam najmniejszego zamiaru umniejszać w ten sposób pozycji, jaką zajmuje twórczość Swietłany Aleksijewicz. Jej książki są bardzo dobre i niezmiernie ważne. Przez Akademię została doceniona „za polifoniczne pisarstwo, pomnik dla cierpienia i odwagi w naszych czasach”. Zaważył także zapewne głęboko pacyfistyczny charakter tej twórczości. Niewielu autorów potrafi w tak naturalistyczny i przejmujący sposób, z nieznaną dotychczas wrażliwością, pokazać nie tylko tę wojnę, o której wydawało się, że już powiedziano wszystko, ale i wojny całkiem nam współczesne. Tę z lat 1941-1945 oglądamy z nieoczywistej perspektywy, albo bardzo młodych kobiet, żołnerek, sanitariuszek, snajperek i kucharek, walczących w regularnej radzieckiej armii (*Wojna nie ma nic z kobiety*, wydanie polskie, 2010 i 2015) albo radzieckich dzieci, tych, którym udało się przeżyć, ale, w których pamięci pozostały: śmierć, cierpienie, okrucieństwo i głód. (*Ostatni świadkowie. Utwory solowe na głos dziecięcy*, wydanie polskie 2013). Anatomia całkiem współczesnej wojny jest tematem książki *Cynkowi chłopcy*. To opowieść bezpośrednich świadków radzieckiej „interwencji” a Afganistanie, wstrząsający obraz niepotrzebnej wojny, rozczarowania i psychicznych okaleczeń.

Aleksijewicz pisała też o katastrofie w Czarnobylu (*Krzyk Czarnobyla*, wyd. polskie 2000; *Czarnobylska modlitwa* wyd. polskie 2012) i jej skutkach dzisiaj, o bohaterstwie i brawurze likwidatorów elektrowni, strażakach, o zwykłych ludziach, którym przyszło żyć pod reaktorem. Przeglądała się także od wewnątrz skutkom upadku ZSRR. Książka *Czasy secondhand. Koniec czerwonego człowieka*, wyd. polskie 2015) ukazuje obraz przejścia Rosji od epoki Gorbaczowa do epoki Jelcyna. Jest próbą zrozumienia rosyjskiego człowieka, wyhodowanego w laboratorium marksizmu-leninizmu „homo sovieticus”. To opowieść o skutkach końca „wspólnej ojczyzny proletariatu”, który przynosi wojny, zamachy, mordy na tle etnicznym i o tęsknocie za ładem, nawet komunistycznym, za rządami silnej ręki i o nadziejach na odrodzenie imperium. Obraz ten dopełnia ostatnia pozycja *Urzeczeni śmierci*

cią, wyd. polskie 2001), zawierająca wyznania o samobójstwach, jakie nastąpiły po rozpadzie ZSRR.

Książki reporterki z Białorusi pozwalają ją zrozumieć coś, co nas Polaków zawsze jednocześnie fascynowało i niepokoiło – paradoks rosyjsko-radzieckiej mentalności, a także niezrozumiałej popularności dzisiejszej autorytarnej przeciwieństwa władzy współczesnej Rosji.

Twórczość Aleksijewej jest głęboko personalistyczna, humanistyczna. Autorka wypracowała swój własny styl polegający na tym, że narrator – reporter jest jedynie słuchaczem i przewodnikiem, a na pierwszym planie są zawsze historie tak zwanych „zwykłych ludzi”, którzy opowiadają o sobie i swych losie, postawach, emocjach i wątpliwościach wobec wyzwań, przed jakimi nieustannie stawiało ich imperium, a uogólnienie, synteza nigdy nie wypowiedziana wprost jest zawsze czymś nadbudowanym nad ludzkim głosem. Joanna Tokarska-Bakir, nazwała tę metodę tworzeniem nie portretu pamięci zbiorowej a „pamięci zbieranej.” Oddając głos swoim bohaterom, zawsze ukazuje los pojedynczego człowieka zderzonego z machiną wielkiej historii, dzięki temu historię tę możemy lepiej poznać. Często dotyczy ona wydarzeń, które znamy z medialnych, uproszczonych przekazów, powierzone.

W przypadku Nobla dla Aleksijewicz nietrudno doszukać się w decyzji, jaką podjęła Szwedzka Akademia, kontekstu politycznego. Na taki zarzut byłby jednak narażony każdy twórca reportażu literackiego, ponieważ z samej swej istoty jest to literatura zaangażowana, ideowa, opowiadająca zawsze o świecie, który nas otacza; o mniej lub bardziej aktualnych wydarzeniach, które dzieją się wokół nas. Reportaż to nie literatura „pisana dla późnego wnuka”. Jej ważną cechą jest współbrzmienie z bieżącymi problemami kraju i świata. Zajmuje się aktualnymi kryzysami i konfliktami społecznymi, problemem krzywdy społecznej. Daleko jednak reportażowi literackiemu do prozy tendencyjnej. Świat w reportażach nigdy albo rzadko bywa czarno-biały i raczej problematyzuje ważne społeczne kwestie niż serwuje czytelnikowi, w sposób jednoznaczny, sformułowane tezy. Niewątpliwie jednak reportaż literacki jest literaturą, nie uciekamy przed tym stwierdzeniem, nacechowaną ideologicznie.

Jest reportaż literacki gatunkiem ze wszech miar utylitarnym, tyle że nie tylko o tę doraźność chodzi. Aleksijewicz dostała nagrodę Nobla, ponieważ tak jak Kapuściński, Krall czy młodszy autorzy opowieści dokumentalnych: Jagielski czy Tochman, z tego co „doraźne”, potrafi uczynić historie niepodległe czasowi. Konkretnie zdarzenie jednostkowe jest w stanie przekształcić w sprawę uniwersalną, ogólnoludzką.

Poróćmy jednak do pytania, dlaczego teraz przyszedł czas na reportaż literacki? Od lat wielu rzeczywistość, która nas otacza, jest coraz bardziej skomplikowana, zmiany następują niezwykle szybko, coraz trudniej zrozumieć świat. To wszystko sprawia, że zamiast wiedzieć o nim co-

raz więcej, okazuje się, że wiemy coraz mniej. Dodajmy do tego jeszcze poczucie chaosu, jaki płynie z przekazów medialnych. Już Ryszard Kapuściński wielokrotnie podkreślał swoją niechęć wobec współczesnej informacji medialnej, chaotycznej, pozbawionej pogłębionej refleksji. Wprost wypowiadają podobne spostrzeżenia reporterzy młodszego pokolenia. W jednym z wywiadów Wojciech Jagielski mówił: „Widzę zakłamanie naszego zawodu. Skupia się na rozrywce, sensacji, chęci pokazania się. Ci, którzy powinni tłumaczyć świat, nie zadają sobie trudu, żeby go zrozumieć.”

Literatura także już nie „wymierza sprawiedliwości widzialnemu światu” a twórcy beletrystyki w dużej mierze są przekonani o konieczności wyzwolenia sztuki z obowiązków, politycznych uwikłań i wszelkich pozaartystycznych powinności. Dla twórców współczesnej literatury, przynajmniej w Polsce, mówienie o rzeczywistości to sprawa staromodna i skończona. Ale rzeczywistość, także i ta artystyczna nie znosi próżni. W miejsce beletrystyki objaśniającej świat, szeroką ławą wchodzi reportaż literacki. Przekonanie to wyraziła też sama noblistka, która

nie im określonej charakterystyki, powtarzalność motywów, zmienność tonacji czy punktów widzenia. Dzięki takim zabiegom otrzymujemy obraz rzeczywistości uzupełniony o jej rozumienie i wyjaśnienie.

Opowieści dokumentalne to literatura, która jest zajmującą „rozmową o świecie”, która budzi refleksje, nierzadko stawia kłopotliwe pytania, co ważniejsze, choć zawsze jest literaturą o Innym, to oprócz tego, że dla tej inności uczy szacunku, to dodatkowo mówi głośno, że „nasza chata nie z kraja”. Autorzy tych opowieści stawiają przed czytelnikiem duże lustro. Są one zachętą do pytań o naszą własną rzeczywistość, o stosunek do inności. Szczególnie dziś w obliczu napływu grup imigrantów, ważne jest, by szukać odpowiedzi na pytanie: co oznacza dla nas ta „inność”, inność której niestety nie lubimy, której się boimy. Jak wiadomo, boimy się tego, czego nie znamy. Reportaż literacki, dzięki przybliżaniu losów konkretnych ludzi, posiadających swoją własną historię, swoje przekonania i wierzenia, swoje troski i radości a także dzięki pogłębionej refleksji, bierze rozbrat ze stereotypami, przybliża, oswaja Inny świat. Jak mówił Mariusz Szczygieł: „reportaż został

Książki reporterki z Białorusi pozwalają zrozumieć coś, co nas Polaków zawsze jednocześnie fascynowało i niepokoiło – paradoks rosyjsko-radzieckiej mentalności, a także niezrozumiałej popularności dzisiejszej autorytarnej przeciwieństwa władzy współczesnej Rosji.

w jednym z wywiadów mówiła, że „Dziś, gdy człowiek i świat tak bardzo się różnicowały, w obrębie sztuki świadectwa stają się coraz ciekawsze, podczas gdy sama sztuka często okazuje się bezradna. Po dwudziestu latach pracy z materiałem dokumentalnym mogę stwierdzić, że w wielu sprawach dotyczących ludzi sztuka poniosła porażkę”.

Wzrost zainteresowania prozą dokumentalną, która – podkreślmy – jest jednym z najbogatszych dla nas źródeł wiedzy o świecie, wynika, moim zdaniem, przede wszystkim z podstawowej ludzkiej potrzeby, jaką jest poznawanie rzeczywistości. Reportaż literacki w okresie międzywojennym rodził się z potrzeby nowatorstwa, dziś wydaje się wyrastać z potrzeby zgola odwrotnej, z powrotu do realizacji podstawowego zadania literatury, jakim jest przedstawianie świata. Jest dziś w najczystszej postaci narzędziem realizacji postulatów Gustawa Herlinga Grudzińskiego, który twierdził, że: „powołaniem pisarza jest śledzić i opisywać zjawiska współczesnego świata niezależnie od tego czy to się spodoba, czy nie.”

Reporterzy chcą odnaleźć sposób na opowiadanie o świecie coraz bardziej bezkształtnym. Swojemu małemu fragmentowi świata się przyglądają, scalają swoją wiedzę zdobytą poprzez doświadczenie i lektury, po czym w sposób logicznie uporządkowany i komunikatywny pod względem językowym, tłumaczą go czytelnikowi. Twórczość ta polega na nadawaniu sensu poszczególnym zdarzeniom, i przekształcaniu ich w opowieść poprzez nada-

wynaleziony po to, żeby zrozumieć drugiego człowieka, żeby jedni mogli zrozumieć drugich”. Reportaż zbliża ludzi, uczy dobrego sąsiedztwa.

W tym lustrze możemy nie tylko obejrzeć samych siebie. Chociaż są to opowieści, o świecie geograficznie od nas oddalonym, to możemy z powodzeniem dostrzec także nasz, Polaków portret zbiorowy. Czy w opowieści Aleksijewej o skutkach rozpadu Imperium nie możemy czasem usłyszeć pytania o to, czy upadek implantowanych ideologii całkowicie je wyrugował z życia narodu, jak my radzimy sobie z „nieszczęsnym darem wolności” (by przywołać w tym miejscu termin księdza Józefa Tischnera) i dlaczego tak często przedkładamy bezpieczeństwo nad wolność.

Na koniec warto dodać, że nie tylko w tekstach Aleksijewicz ale i pozostałych reportażach literackich zapisany jest pewien projekt etyczny. Rozumiem go nie tylko jako odpowiedzialność za słowo, ale przede wszystkim, jako refleksję nad kondycją człowieka i świata, jako świadome zadawanie pytań o miejsce i rolę wartości w świecie. Odkłamywanie stereotypów, empatyczne obrazy, budzące czytelnicze emocje – to wszystko ma wyraźnie przypisane znaki wartości. Wspólny dla piszących opowieści dokumentalne jest także wątek odpowiedzialności za świat, ludzką krzywdę, niesprawiedliwość. To ważne książki, porządkujące naszą wiedzę o świecie, odwołujące się do uniwersalnych ocen moralnych i naszej wrażliwości społecznej.

Hakowwy

Debiut



Jedyną ofertą, w której nie wymagano doświadczenia ani wykształcenia, była praca dla hakowego na złomnicy. Zapiisałem numer i wyszedłem z pośredniaka.

Było zimno, ale śnieg już nie padał. Postanowiłem wrócić piechotą, żeby zaoszczędzić na bilecie.

W drodze zadzwoniłem na złomnicę. Właściciel zapytał od razu, czy wiem, że to praca na mrozie. Odparłem, że tak i chciałem go zapewnić, że jestem na to gotowy. Nie pozwolił mi dojść do słowa. Rozwodził się nad kolejnymi niedogodnościami. Uznałem, że to bardzo rozsądne, że chce mnie zniechęcić samymi słowami. Rozmowa była na mój koszt. Miałem na koncie niecałe dwa złote. Spodziewałem się, że lada chwila nas rozłączy. Połączenie zerwane w momencie, kiedy tamten mówiłby jeszcze z przejęciem. Kompozycyjnie, to byłby najlepszy finał. Ta myśl mnie rozbawiła. Właściciel zapytał w końcu, czy mam własne ubrania robocze. Potwierdziłem. Umówiliśmy się na siódmą trzydzieści następnego dnia.

Nie chciałem pracować na złomnicy. Do pośredniaka chodziłem, żeby nie stracić ubezpieczenia. Urağalem sobie w marszu: „powiedziałem Tak złomiarzowi, bo bałem się powiedzieć Nie. Na Nie mnie nie stać. Moje myśli, to fałszywe pieniądze!” To stwierdzenie wpędziło mnie w jeszcze większe rozdrażnienie. Przez monologowanie tego rodzaju nie miałem się za ostatniego nieudacznika. Dopóki monolog trwał. Wystarczyło jednak, żebym zechciał przyjrzeć się własnemu położeniu, wtedy im ciekawiej pomyślana myśl, tym gorzej. Brakowało związku. Szedłem dalej, byle zająć do domu, i wykladałem sobie, że nic poza tym się nie wydarza. Że to tylko miłość własna sięga mi do ust, do głowy. Wybitnie wertykalne uczucie. A nade mną były jedynie brudnoszare chmury ze śniegiem. Nikogo dookoła. Kamienice socjalne z lewej, nasyp kolejowy na prawo. Żadnego sensu, jedynie aby dalej iść do domu.

Za mostem nad przejazdem kolejowym widać już było bloki. Patrzyłem w stronę okien mojego pokoju. Z oddalenia, pokój, jako miejsce, w którym przesiadałam rok bezrobocia, był absolutnie nie do pomyslenia. Bo czy *tak* może wyglądać rok z życia człowieka? – pytałem sam siebie.

W windzie przeglądałem się w lustrze. Patrzyłem i czułem idiotyczne zadowolenie. Przyszłość ani przeszłość nie miała dostępu do tego lustra. Wszystkie winy wybaczone, mimo tego, co nawyczyniałem w przeciągu ostatnich dwóch lat. Uśmiechałem się do siebie. Winda dojechała na ósme piętro i musiałem wysiąść.

W domu powiedziałem mamie, że znalazłem pracę. W jej oczach pojawił się blask. To, że miałem się za coś lepszego od złomnicy nie istniało w spojrzeniu mojej własnej matki.

Ile będziesz zarabiał? – zapytała.

Nie wiem. Nie pytałem. Dowiem się jutro – odpowiedziałem i poszedłem do pokoju.

Zastanawiałem się, co robić przez resztę dnia. Jakbym miał udawać samego siebie. Złomnica raptem stała się punktem odniesienia. Gimnastykowałem się, czytałem, starałem się pisać, a złomnica była. Czekala na mnie, a ja nie wiedziałem o tym.

W Świętym Antonim zaczęli wybijać dwunastą. Słuchałem dzwonów. Przebrzmiały, a ja patrzyłem po pokoju. Firana, kanapa, ściany, podłoga, moje ręce, nogi – wizja bez fonii moich myśli.

Wyszedłem poszukać w przedpokoju maszynki do włosów.

Włączyłem maszynkę w łazience. Spojrzałem do lustra. Włosy sięgały mi ramion. Rozebrałem się. Po chwili wahania zacząłem je ścinać.

Po wszystkim patrzyłem znów w lustro. Znów się do siebie uśmiechałem. W końcu owinałem się ręcznikiem i przysiadłem, żeby pozbiierać włosy z podłogi. Podniosłem, ile udało mi się zmieścić w dłonie i wyszedłem do kuchni.

Mama zapytała, co też mnie naszło. Wytłumaczyłem jej, że wszystko to po to, żeby mierzyć upływ czasu. Nie byłem pewien, czy rozumie, więc dodałem, że za jakieś dziewięć miesięcy znów będę wyglądał, jak przed chwilą. Stałiśmy chwilę w ciszy, patrząc na siebie. Wróciłem do łazienki, żeby pozamiatać podłogę.

W pokoju przystanąłem tak, jak poprzednio. To, czego brakuje, będzie musiało wyjść ze mnie. Tłumaczyłem to sobie nie po raz pierwszy. Przedziwne uczucie, zdawać sobie sprawę, że od poprzedniego takiego przeżycia minął czas.

Zacząłem chodzić, wte i we wte, od kanapy pod oknem, do drzwi na końcu pokoju. Rozgrzewałem się. Założyłem słuchawki i podpiąłem je do telefonu. „I am the push that makes you move... I am the push that makes you move!” Pokrzykiwałem słowa piosenek, robiłem pompki na taboretach. Przysiady ze sztangą. Rozciągałem ekspander nad głową i za plecami. Mimo muzyki, po chwili czułem znów, jakbym obserwował samego siebie. Jawiłem się sobie jako zwierzę, ale czułem się coraz lepiej. Podchodząc do drzwi, stroiłem miny do swojego odbicia w ich matowej szybie „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno...” zapędzając się pod drzwi podczas ćwiczeń, lubiłem pomyśleć te frazę, tak, jakbym kogoś przedrzeźniał. Ćwiczyłem do momentu, kiedy nie potrafiłem więcej unieść tułowia ruchem ramion. Opadłem między taborety i leżałem na podłodze. Euforia ustępowała. Wstałem, żeby zdjąć z półki egzemplarz „Czekając na Godota”. Odnalazłem fragment „A myślałem już, że odszedłeś na zawsze”, żeby dopisać na marginesie: a ty, kaleko wracasz, kiedy przyjemność się skończyła i nie ma się czym dzielić. Dopisałem obok datę i odłożyłem książkę na miejsce.

Poszedłem się wykąpać.

Leżałem po ciemku w ciepłej wodzie. Postukiwałem knykциями o brzeg wanny. Dźwięki dochodziły mnie zniekształcone. Zacząłem sobie wyobrażać, że właśnie w tym momencie ktoś mógłby stać nade mną i mówić słowa, które zapamiętałbym na zawsze, a ja nic nie zrozumieję przez uszy zatkane wodą. Wyszedłem szybko z wanny, żeby zapalić światło... Fiksowałem, ale rozeznawałem się w tym. To z braku lepszych bodźców, tłumaczyłem sobie. Wyjąłem korek i zacząłem się wycierać. Umyłem wannę z króciutkich włosów, które nie spłynęły z wodą. Wróciłem do pokoju. Była zaledwie piętnasta. Za 45 minut znów zabiją dzwony.

Dzwony rozdzielały moje dni bezrobocia na etapy. Kazały oceniać to, z czym mnie zastawały. Były jak ktoś, kto pojawiał się regularnie, żeby przypomnieć, że nie potrafię się

przedostać na zewnątrz. Pomyślałem znów o złomnicy. Będę na czyjeś rozkazy, ale będę zwolniony od niepewności nadawania znaczenia. Nie chodziło przy tym o prawdę, ani obiektywność, tylko o znaczenie czegokolwiek – dla mnie. Jest to rodzaj gry, w której trzeba nie pamiętać tej pierwszej reguły. Spojrzałem na zegarek. O czym na przykład teraz myśli właściciel złomnicy? – zacząłem na nowo się zastanawiać. Rzecz jasna, że myśli o sobie, ale pewnie przedstawia to sobie wyraźniej, konkretniej... potrzebniej. Nie myśli zdaniami, jak ja, teraz, w tym punkcie, maluśki, malusieńki. Poczułem tak wyraźną odrazę do samego siebie, że w ustach zaczęła zbierać mi się ślina. Rozbawiło mnie to serdecznie. Jestem producentem śliny! Rozbawiło jedynie na moment. Wstałem od biurka. W „Czekając na Godota” odnalazłem fragment: „Nawet na śmiech nie można już sobie pozwolić” i dopisałem: „jestem producentem śliny”. Dopisałem datę i odłożyłem książkę na półkę.

Usiadłem do biurka, żeby pisać. Pisałem przez prawie dwie godziny. Byłem zadowolony, kiedy zauważyłem, ile czasu minęło. Praca w skupieniu podobna jest do snu z marzeniami... Znów z obrzydzeniem przyłapałem się na czymś, co mogło przerodzić się w monolog. Podeszedłem do półki z książkami. Chciałem dopisać coś przy fragmencie, kiedy Estragon pyta Vladimira, dlaczego nigdy nie pozwala mu spać, ale mama zawołała mnie na kolację.

Podczas kolacji rozmawialiśmy sobie. Złomnica znajduje się niedaleko miejsca, gdzie mama dorastała. Opowiadałem, że pamiętam, że z okna babci widać było plac zagrodzony siatką i o goniących się tam psach. Mama przyznała, że były psy i że był plac. Uśmiechnęła się. Od razu więc dopowiedziałem, co przypomniało mi się jeszcze: kredens, który stał w kuchni, taki z matowymi, przesuwanymi szybkami. Za tymi szybkami babcia chowała czasem dla mnie słodycze. Słodycze były tylko czasem, ale ja chciałem, żeby odsuwała szybki za każdym razem, kiedy ją odwiedzaliśmy. Mówiłem to, a mama śmiała się i kręciła głową. Zapytałem, pamięta, jak raz babcia dała mi kawał domowego ciasta, a ja poszedłem z nim na dwór. Na dworze na ciasto skoczyła kura. Wczepliła się łapami w ciasto i machała skrzydłami. Przybiegłem z płaczem, a babcia zganiła mnie, że powinienem odpędzić kurę, a nie wyrzucać ciasto... Mama śmiała się na głos. Mówiła, że to niemożliwe, żebym pamiętał tyle szczegółów. Matowe szybki, tłumaczyłem, musiałem zapamiętać, bo były w ścisłym związku ze słodyczami. A ta kura była straszna, i widocznie ze strachu ją zapamiętałem. Przestaliśmy się śmiać i mama znów zagadnęła mnie o złomnicę. Nie miałem ochoty więcej o tym rozmawiać. Powiedziałem tylko, że będzie dobrze i poszedłem do pokoju.

Nie zapaliłem światła. Usiadłem w rogu kanapy. Nie ruszałem się. Popielate ciemności, wszystko było jakby zrobione z granulatu. Jedyne przedmioty o jasnych kolorach wydawały się mieć konsystencję stałą. Czuję spokój. Nieuzasadniony niczym spokój. Żalodne, ile zależy od tego, co ma się przed oczami.

Wyszedłem z pokoju, żeby przygotować dla siebie ubrania odpowiednio do pracy na mrozie.

Od dawna do niczego się nie przygotowywałem. Uczucie, jakie temu towarzyszyło, samo w sobie, było przyjemne. Kompletowałem ubrania tak, by stworzyły warstwy, ale nie krępowały ruchów. Ta staranność wkładana w wybór stroju roboczego rozbudziła we mnie szyderstwo: „Masz misję, co – chłopaczku? Musisz się ciepło ubrać do ważnej pracy na mrozie. Żadnych więcej zdiwactw w ciągu dnia, już prawie masz pracę, jak wszyscy.” – mówiłem do siebie.

Zaniosłem ubrania do pokoju. Usiadłem na kanapie. Słuchałem buczenia osiedlowego transformatora. Ten dźwięk przywodzi mi na myśl funkcjonowanie świadomości. Ktoś uruchomił urządzenie, które brzęczy, skoro działa. Zasnąłem. Wstałem przed alarmem, wystarczająco wcześniej, aby móc pójść do pracy piechotą.

W windzie znów się sobie przyglądałem. Nie uśmiechałem się. Nie byłem przebrany za siebie. „No czyj to nowy pracownik?” – sarkalem patrząc w lustro.

Po drodze zastanawiałem się nad pogardliwością tego rodzaju. To przeszło u mnie w odruch. Ledwie uklonię się właścicielowi złomnicy, a uczuję pogardę do samego siebie. Miałem stać się kimś w rodzaju wyzwoleńca, a nie udało mi się. Uczepiłem się tego, o czym sądzę, że jeszcze najlepiej potrafię. Moje myśli to tandetnie falszowane pieniądze... Nie talent, a strach. Pojmowałem wreszcie własne odkrycie.

Doszedłem do głównej ulicy. Co kilkanaście metrów mijalem pracowników służb miejskich syjących piasek na chodniki. Wykonywali podobne ruchy, aż po ostatniego, zupełnie małego w perspektywie ciągnącej się drogi. W fantazji zobaczyłem ich śpiewających pieśń zaranną. Mijając ich, pojąłem, że nie ma na to szans. Po drugiej stronie ulicy zauważyłem dziewczynę wychodzącą z „Zabki”. Otwierała i unosiła rolety. Kiedy wchodziła do skle-

pu, przez mgnienie zobaczyłem jej profil. Czerń jej włosów i usta mocno pomalowane karmazynową szminką, a po chwili tylko zieleni roboczego fartucha. Przeszedłem na drugą stronę, żeby móc się jej przyjrzeć.

Kilkanaście metrów od „Zabki” kończył się chodnik. Pobocze było gęsto zarośnięte krzakami, przez to, co chwila musiałem wchodzić na ulicę. Samochody mijaly mnie w niewielkiej odległości. Pomyślałem, że gdyby któryś mnie potracił, to dlatego, że chciałem zaoszczędzić trzy dwadzieścia na bilecie. Nad Życiem roztrąskanym w ten sposób należałoby chichotać, krztusząc się i parskając. Ta naturalna artykulacja zajęłaby by miejsce potrzebnej do wyrażenia w takiej chwili prawdy. „Chichot jako dowód istnienia duszy; spekulacje o życiu wiecznym i możliwej Złośliwości boga” – zdążył przyjść mi do głowy tytuł zanim przekroczyłem bramę złomnicy.

Teren był wielkości dwóch boisk piłkarskich. Całość pokrywał świeży śnieg, spod którego wystawały końcówki rur i krawędzie blach.

Jesteś nowy? Zapytał mnie mężczyzna siedzący w dźwigu obok którego przechodziłem.

Tak – odpowiedziałem.

Idź najpierw do szefa – powiedział i wskazał mi kierunek.

Nie zauważyłem biura, bo zasłaniał je równy rząd drzewek. Skreśliłem w tamtym kierunku.

Pracujący w głównym pomieszczeniu ludzie nie zwrócili na mnie uwagi. Wytłumaczyłem, że jestem nowy. Kazano mi czekać w przedpokoju.

Za mną weszła starsza kobieta z miotłą.

Jest pan nowy? Czemu pan nie poszukał innej roboty? Zapytała. Znalazłem tę. Odpowiedziałem zupełnie zaskoczony jej beznadziejnym tonem.

Są przecież inne oferty, ja też przeglądam ogłoszenia. Ale to roboty dla młodych. Tutaj nikt długo nie wytrzyma – chciała mówić dalej, ale w tym momencie polecono jej, aby przygotowała dla mnie szafkę w przebieralni.

Przebieralnie były w barakach na tyłach. Szedłem za sprzątaczką.

Tu jest ciężko. Trzeba robić w każdą pogodę. Kontynuowała ledwie się zrównałaś. Zawsze to jednak jakaś robota. Powiedziałem, byle coś odpowiedzieć.

Ja pracuję na pół etatu. Muszę, z emerytury nie starcza. Przyjeżdżam o czwartej, ale już dziesiątej mam koniec. A tamci muszą robić, jak długo są zamówienia.

To tutaj nie pracuje się ośmiu godzin? Zaciekawilem się. Kobieta spojrzała na mnie z uśmiechem.

Tu pracuje się, jak długo trzeba. A pan jest czwarty nowy w tym miesiącu. Tą szafkę panu wyczyszczę. Niech pan znajdzie sobie kask, leżą w szafce w przedsiönku – poleciła.

Wybrałem kask, który wyglądał na nieużywany. Założyłem go nie ściągając kaptura z łysej głowy.

Szafka gotowa – zakomunikowała.

Miałem na sobie robocze łachy. W szafce zostawiłem tylko jedzenie.

Wróciłem do biura. Nie wiedząc, do kogo miałbym się zwrócić, oznajmiłem ogólnie, że jestem gotowy do pracy.

Szef zaraz do pana wyjdzie – odpowiedziała mi kobieta zza biurka w lewym kącie pokoju.

Wróciłem do przedpokoju. Stałem tam kilka minut, dziwnie otepiał. Co chwila poprawiałem na głowie kask, do którego nie umiałem się przyzwyczaić.

Szef wszedł do przedpokoju szybkim krokiem i od razu ruszył ku drzwiom. Ten pośpiech mnie ocucił. Poszedłem za nim.

Na zewnątrz przedstawił mnie dwóm mężczyznom. Wytłumaczył, że mam im pomagać, i że porozmawiamy później. Odszedł zaraz do samochodu i odjechał.

Stałem z boku dźwigu czekając na instrukcje. Jeden z mężczyzn pracował nad silnikiem, skulony wewnątrz korpusu maszyny. Drugi stał obok mnie. Nikt nic nie mówił.

Mogę jakoś pomóc? – zapytałem tego bliżej mnie.

Czekaj, naprawimy silnik to byśmy mieli co zrobić – odpowiedział.

Stałem dalej. Owiewał mnie uporczywy wiatr. Schowałem się za dźwig. Odwróciłem się tyłem do mężczyzn, dźwigu, złomnicy. Przymknąłem oczy. Naszała mnie przedziwna myśl, że w tym miejscu nie istnieje nic stworzonego na moje podobieństwo.

Zapol gazeta i dej mi – powiedział mężczyzna reperujący silnik. Zareagowałem na te słowa. Mężczyzna stojący przy dźwigu wyjął z kieszeni gazetę i ją podпалиł. Wiatr wywiał mu ją z rąk. Po krótkim biegu udało mi się przycisnąć ją stopą do śniegu. Tliła się jedynie na brzegach. Zaniosłem ją mężczyźnie z zapalniczką. Ten podпалиł ją znów i podał drugiemu.

To się nie zapoli. Za dużo wody my wlołi do byzny – powiedział tamten. Odrzucił płonący skrawek i zeskoczył z dźwigu. Poszliśmy za nim do biura.

W biurze ten od naprawiania zapytał, co mamy robić skoro dźwig nie działa. Wysłano mnie do pomocy przy dźwigach, które udało się uruchomić.

Na drugim końcu złomnicy pracowały dwa dźwigi. Obok nich stał człowiek. Podszedłem do niego i zapytałem, jak mam pomagać. Chłopak powiedział, że mam pójść do dźwigu po prawej, bo pomocnik tamtego nie przyszedł dziś do pracy.

Operator dźwigu odczytywał coś z arkusza papieru. Kiedy na mnie spojrział, wytłumaczyłem, że mam z nim pracować. Pokazał mi ręką jeden ze stosów rur. Żeby tam dojść musiałem przeciskać się pomiędzy blachami, prętami i rurami, ułożonymi pomiędzy wystającymi z ziemi pionowymi podporami. Ramię dźwigu zawisło nad rurami i wtedy operator zawołał do mnie.

Nie wzięłeś lin!

Wróciłem po linę. Przy dźwigu operator poradził mi, jak wydość potrzebne mu rury. Zrobiłem, jak mi kazał. Z jednej liny zrobiłem pętlę i umocowałem w niej wystające rury. Kiedy dźwig je uniósł, przerzuciłem pod nimi drugą linę. Zapętlone liny zaczepiłem o maszynowe haki zwisające z łańcuchów umocowanych do elektronicznej wagi na końcu ramienia dźwigu. Dałem ręką znać operatorowi, że może podnosić, a on gestem ramieniem dał mi do zrozumienia, żebym odszedł na bok. Kiedy rury przestały się kołysać, odczytałem ich ciężar z ekranu wagi, aby operator mógł przygotować rachunek.

Zaczęli zjeżdżać się klienci składający niewielkie zamówienia. Czasami, aby wydobyć kawałek blachy, trzeba było podnieść w pionie blok kątowników, prętów lub czegoś podobnego. Niepotrzebny w danym momencie towar wędrował na pierwszy w zasięgu dźwigu stos. Na jeden wydobywany element, sto innych pozostawało nieruszonych. Najwięcej czasu schodziło na ustaleniu, gdzie właściwie szukać zamówionego towaru.

Znalazłem chwilę, aby zagadnąć drugiego pomocnika, czy jest zadowolony z roboty. Powiedział, że jest w robocie piąty dzień i że najgorsze jest zimno. Wspominał, że trzeci hakowy pracuje tylko tydzień dłużej, i że do roboty nie przyszedł, bo coś mu strzeliło w plecach, wczoraj, kiedy nosił rury. Mówiliśmy sobie o zwykłych w takiej sytuacji rzeczach. Kiedy zaczął mi opowiadać, że wcześniej pracował w Anglii jako kierowca wózka widłowego, uciałem rozmowę i odszedłem w kierunku dźwigu. Tym, co najbardziej odzucha mnie od polskich emigracyjnych historyjek, jest ich wzajemne podobieństwo. Im więcej ludzi je opowiada, tym mniejsze znaczenie mają różnice między tymi ludźmi. Przez to niespodziewane przywołanie wspomnień z Anglii, oświadczyła mną moja własna historia. Wyjeżdżając nie podejrzewałem ogromu uległości, który będą musiał przyswoić. Wróciłem do bycia podwładnym, tylko w skali 1 do 5, w jakiej funt wymienia się na złotówki. W jednej chwili poczułem się frajerem.

Poszedłem do baraków się wysikać.

Otworzyłem drzwi, za którymi myślałem, że będzie łazienka. Skoczyły ku mnie dwa psy, które były w środku. Zdażyłem zatrzaskać. Psy ujadły i drapały drzwi. Ubikacja była za drzwiami, które wyglądały jak wejście do składu narzędzi, czy innego schowka.

Kiedy wróciłem, przy dźwigu stało trzech mężczyzn, Operatora nie było, więc zaczęli mi tłumaczyć, że szukają blachy, która jest im potrzebna, żeby dokończyć budowę pieca. Przez mróz nie dawali rady pracować w swoim warsztacie. Zapamiętałem wymiary i poszedłem poszukać operatora.

„OK, oni potrzebują blachy, a ja ją dla nich zahaczę. Jebać mitomanię”. Próbowałem przedstawić sobie swoje położenie na nowo.

Operator nie był zadowolony, że pojawiło się nowe zlecenie.

– Za pietnoście minut przerwa. Poć, załatwiemy ich szybko, i pódymy się łogrzóć.

Mężczyźni z warsztatu zgodzili się kupić blachę o parę centymetrów dłuższą. Nie trzeba było jej przycinać, więc szybko to poszło. Operator wysłał mnie do biura z kwitkiem, na którym wycecioną była blacha. Była warta tyle, co około trzy moje dniówki. „Ja zahaczam blachy, a właściciel zahacza mnie” – tłumaczyłem sobie rzeczy po staremu.

Na przerwę zszedłem ostatni. Zająłem miejsce przy długim drewnianym stole. Ludzie odzywali się do siebie z rzadka, zajęci jedzeniem. Dopiero podczas skręcania papierosów nawiązały się rozmowy. Mężczyźni rozmawiali o pracy. O tym, kto ile dostał od klienta do ręki, za przedkie załatwienie zlecenia. Spekulowali też, ile potrwa dniówka. Na moment wyrwani z mrozu faceli, gadali o tym, co było im wspólne. Ktoś ustawił radio, RMF, i jak dla mnie, to uzupełniło bardzo praktyczny brak oporu przed brzydotą tej sy-

tuacji. Czemu – pytałem siebie – czemu, akurat to radio? Dlaczego nie, na podobieństwo wszystkich niewolników w historii, intonować pieśni w języku obcym dla właścicieli... Co ja ze sobą poczną z łbem napierdolonym estetycznymi zachciankami tego rodzaju, pytałem siebie w duchu, ale właśnie wtedy zagałi do mnie niski i przysadzisty mężczyzna siedzący naprzeciwko:

I jak pierszy dżyń?

Nie jes źle, jak zamówiena, jedne za drugimi, idom. Jak cza czekać i stoć na mrozie, to jes fes zimno. – Nie chciałem o tym rozmawiać, więc od razu zadałem inne pytanie:

Co to som za psy w ty izbie, co wyglondo, jak łażynka? Włoz'zech sie wyjscać i sie na mie ciepły. Mężczyźni zaczęli się śmiać. O to mi chodziło.

Pilnujom złomnicy. Spuszczomy je na noc. – wyjaśnił mi ktoś inny.

Rozmowa się urwała. Odpowiadało mi to. Rozparłem się i przymknąłem oczy. Myślałem nad tym, czym są uczucia w człowieku. Jeśli nie można ich komunikować innym, rosną ponad miarę. Jak olbrzymi ogon, albo róg wyrastający wprost z czoła. Róg chcący połączyć się z inną żywą tkanką. Największe strachy i bogi powstają z nas w ten sposób. Sięgnąłem po telefon. „Kocham Cię. Ten świat jest zbyt nie-mój. Ty jesteś jak Miasto do którego dano mi klucze”. Szukałem tego czegoś brakującego, abym mógł dokończyć esemesa i wtedy do baraku wszedł właściciel.

No, panowie, powoli będziemy kończyli tę przerwę. Wszyscy sobie podjedli, to teraz populamy jeszcze z robotą. – Spojrział z uśmiechem, nienaturalnym, rozciągniętym pomiędzy kącikami ust, jak mini baner motywacyjny. Wrócił spojrzeniem do mnie.

Jak Pan dokończy herbatę, to proszę przyjść. Wyjaśnimy sobie, jak to będzie z umową, dobrze? Powiedział i poszedł sobie.

Kedy on zdonzoł przyjechać? – zapytał ktoś na głos. Nic mu nie umknie w tych telebimach – dodał. Wtedy też zauważyłem, że w rogu baraku, pod sufitem, zamontowana jest kulista kamera. Spojrzałem ku niej i zacząłem porządkować to, co zostało mi ze śniadania.

Mężczyźni nie spiesząc się zbyt szybko wychodzili z baraku. Poszedłem w stronę biur.

W gabinecie właściciela pierwszym, co przykuło moją uwagę, były maszyny do pisania. Na jednej położony był kask z pleksi-glasową osłoną na twarz. Maszyny do pisania i kaski. Dlaczego spośród wszelkich możliwych ozdób właśnie maszyny do pisania? Dlaczego nie coś bez znaczenia, jak posążki Buddów, armaty, lwy, albo cynowe żołnierzyki. Czemu maszyny, kurwa? Na palimpseście nadawania znaczenia w końcu zabrakło mi miejsca i maszyny musiały pozostać jedynie bibelotami w czymś biurze. Musiałem obok nich usiąść i znosić mniemanie, jakie żywią o sobie samym. Usiadłem, a właściciel zapytał:

Jak odnajduje się pan w tej pracy?

Póki co, zahaczam tylko towary do dźwigu. Jeśli to miałoby być moje główne zadanie, sądzę, że dam radę.

To oczywiście nie będzie pana jedyne zadanie. Póki nie opanuje pan innych umiejętności, rzeczywiście, będzie pan pomagał operatorom. A jak pan wytrzymuje, bo to jest jednak robota cały czas na zewnątrz.

Jest zimno. Nie wiem, co miałbym powiedzieć więcej. Zdamy sobie sprawę, że robota ma być wykonana, czy będzie zimo, czy nie.

Wie pan, ja bym chciał skompletować w końcu cztery drużyny, a nie zaczynać tej rozmowy, co tydzień na nowo, z kimś nowym. Może to się wydaje proste, ale nawet podpinanie rur do dźwigu wymaga pewnego zgrania. Cztery sprawnie działające drużyny, to byłoby zupełnie inne dochody. Póki co, zamówienia się piętrzą, a my nie jesteśmy w stanie nadążyć. To nie jest praca dla każdego. To musi hulać. Sprawnie załadowywać te wszystkie żelastwa, to też trzeba potrafić.

Przerwał i zaczął mi się przypatrywać. Zapytał znów: Czy widzi się pan w tej roli?

Odpowiedziałem „tak”, ale była to odpowiedź na inne pytanie. Na to, czy chcę jakkolwiek pracować, czy chcę być bezrobotnym. Właściciel przeszedł do szczegółów.

Wróci pan więc w poniedziałek do urzędu pracy. Dostanie pan skierowanie na staż. Przez trzy miesiące popracuje pan jako stażysta. W tym czasie upewnianie się, czy chcę płacić panu za własne pieniądze.

Nie odpowiadałem, zupełnie zaskoczony. Właściciel kontynuował.

Jeśli pana to interesuje, to proszę podejść do pani Ani. Podpisze pan odpowiednie papiery. Mam wielką nadzieję, że uda nam współpracować na długo. Jeśli pan się wykaże, to tutaj może pan znaleźć robotę na lata.

Tak, dobrze, dziękuję – odpowiedziałem – przejdę do pani Ani.

Podałem kobiecie przy biurku dowód. Kiedy siedziałem oczekując na dokumenty, rośla we mnie gorycz. „Na dworze jest mróz i śniegu za kostki, a ten koleś chce, żebym zapierdalał na starcie za dziewięćset złotych... Czemu mam przyjąć samego siebie, w wersji, że na tym mrozie warty jestem dziewięćset złotych?”

Kobieta podała mi dokumenty. Podpisywałem, wysłuchując instrukcji, co należy zrobić ze skierowaniem na staż. Poszedłem do przebieralni schować papiery.

Przy bramie stały dwa tiry. Trzeci zaparkowany był na wadze platformowej i kierowca odpiął już boczne plandeki. Operator, któremu pomagałem, wołał na mnie. Przyspieszyłem. Zamknąłem papiery w szafce i wróciłem do niego.

Kurwa mać, na som koniec czy alfa. Muszmy powybieyrać te srogie ruły, uwijej.

Zamówienie miało być ukończone przed zmrokiem. To mogło być to tempo, którego życzył sobie właściciel. To daje momenty, w których obserwuje się członki własnego ciała, jakby nie należały do nas. Nogi stawiają prędkie kroki, ręce manipulują przedmiotami, plecy potrafią przyjąć konieczne obciążenie. Robi się.

Aby dokończyć zamówienie, razem z drugim pomocnikiem na ramionach przynosiliśmy pojedyncze rury. Drugi pomocnik zgubił suwmiarkę w śniegu i musieliśmy jej szukać. To wystarczyło, żeby ciężki opierdół zwałił się na nas obu. Tempo pracy obdarzało wszystkich wartkimi, barwnymi słowami.

W pewnym momencie tuż przy bramie złomnicy rozległ się łoskot. Jedna z metalowych lin nie wytrzymała i potężna rura zerwała się.

Wszyscy poszli w tamto miejsce.

Ło kurwa, dobrze, że to nie śleciało z wysoka – komentował operator, zdejmując z głowy kask i rozczesując palcami włosy mokre od potu. Tako dupno ruła, a skoko jak koza – dodał.

Właściciel dopytywał, co się stało. Operator pracował w pojedynkę. Najpierw sam zapiął rury, a potem wynosił je na tira. Pierwszą warstwę chciał ułożyć samemu, żeby zaoszczędzić czasu. Właściciel nakazał mi pomagać przy tym załadunku.

O tym właśnie mówiłem, o niesprawnym działaniu. Pan będzie od teraz dla bezpieczeństwa podpinał dodatkowe liny – polecił.

Kiedy wszyscy się rozeszli, operator kazał mi zapomnieć o dodatkowych linach, chciał tylko, żebym przytrzymał rury, żeby zbyt nimi nie bujało.

Operator poruszał ramieniem zbyt szybko, żebym potrafił przeciwstawić się chybotaniu rur. W pewnym momencie wyszedł z kabiny. Wrócił z mężczyzną, z którym zacząłem pracę rano. Mężczyzna miał teraz wchodzić na tira i odczepiać rury. Operator nie chciał, żebym się tym zajmował w pierwszy dzień pracy. Rury były pokryte śniegiem i lodem. Mężczyzną, przysadzistym i niezgrabnym, wspinał się na tira krótkimi posunięciami. Podziwiałem, że pomimo niedostatków starego ciała daje temu radę.

Zaczęło się ściemniać. Mieliśmy przyspieszyć, aby dokończyć załadunek, bez konieczności ustawiania dodatkowego oświetlenia. Kiedy spieszyłem się podpiąć stalową linę, stopa wpadła mi do koleiny, która nie była widoczna pod warstwą śniegu. Zatoczyłem się i w rozpędzie kopnąłem w końcówkę rury. Zabolało, ale po chwili wróciłem do pracy. Uderzyłem się w piszczel, więc bolało w zwyczajny dla tej części ciała sposób.

Robiło się coraz zimniej. Operator powiedział nam, że idzie się ogrzać. Ogrzewanie w jego kabinie działało z przerwami, więc poruszając jedynie rękami nie mógł się zagrzać.

Czekałem na niego wsparty o jedną z rur. Poczułem że mam mokrą nogawkę spodni. Podwinąłem spodnie. Kalesony miałem zalane krwią. Wyjąłem je ze skarpety i podciągnąłem. Na nodze miałem pionowe rozcięcie, z którego ciekła krew. Operator wrócił, kiedy jeszcze przyglądałem się ranie.

Coś się zrobiło? Nie, nie pokazuj mi tego. Idź do biura, chyba tam jeszcze ktoś jest. Niech ci do apteczka – powiedział z grymasem na twarzy. Wyglądało na to, że brzydzi się krwi.

W biurze była już tylko jedna osoba. Wytłumaczyłem, po co jest mi potrzebna apteczka. Mężczyzna zaraz zaczął dopytywać, czy trzeba wzywać karetkę. Zorientowałem się, że nie chodzi mu o mnie, ale o konsekwencje dla firmy.

Podał mi apteczkę. Polewalem rozcięcie wodą utlenioną. Odsłaniała się rana, z której w rytm mojego pulsu wylewała się krew. Przyglądałem się temu z zaciekawieniem. Zorientowałem się, że nakapałem krwią na podłogę. Obląłem ostatni raz ranę i założyłem opatrunek. Zapytałem, gdzie mają mopa. Chciałem pozmywać krew z podłogi. Mężczyzna odpowiedział, że nad ranem przyjdzie sprzątaczką i że nie zostanie po tym śladu. Nalegałem, wydawało mi się uwłaczające, kazać komuś sprzątać cudzą krew.

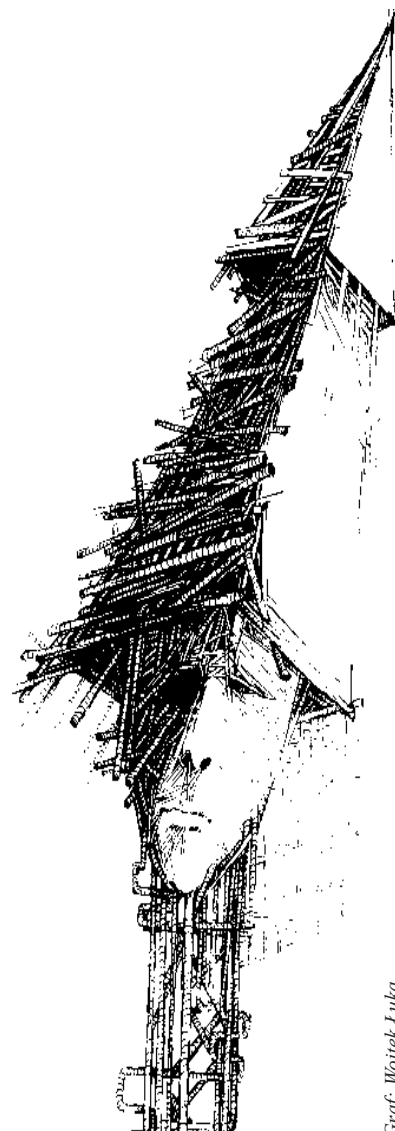
Kiedy zmywałem podłogę, mężczyzna zadzwonił do właściciela. Przekazał mi, że mam pojechać na izbę przyjąć zszycie nogę i wrócić dopiero w poniedziałek.

Skończyłem sprzątać i poszedłem do przebieralni. Wiadomość o moim zranieniu już się rozeszła. Po drodze inni pytali mnie, czy nic mi nie jest. Mówili, że jestem blady. Pożegnałem się z nimi i poszedłem się ubrać.

Nie poszedłem na autobus. Do izby przyjąć miałem czterdzieści minut drogi. Noga mnie nie bolała.

Wracałem przez centrum. Mijałem ludzi wchodzących do sklepów, czekających na przystankach, wsiadających i wysiadających z samochodów. Żeby móc brać w tym wszystkim udział, trzeba będzie udawać zainteresowanego tą lub inną złomnicą, jako hakowy, lub ktokolwiek inny. Obmierzłe metamorfozy.

Narastało we mnie poczucie, że nie wrócę więcej na złomnicę. Nie miało wyzwalającej jasności postanowienia, ciężko raczej, jak nadzieja na coś nieokreślonego.





O wałęsaniu się między książkami

– Czy czerpanie z historii regionu i próba ukazania śląskiego *genius loci*, ale i przekleństwa tej ziemi, nie etykietuje literatury tu powstającej jako prowincjonalnej, niezdolnej do wyjścia poza dramat lub piękno własnego podwórka?

– Dzisiaj peryferie są w modzie, wierzę, że niegdysiejszy kompleks śląski zmienia się w śląską dumę. Pamiętam, że w czasach mojego dzieciństwa gwara śląska była używana wstydliwie; jeżeli jakieś dziecko mówiło na szkolnych korytarzach po śląsku, było to utożsamiane z proletariackim pochodzeniem. To był skądinąd ciekawy paradoks w Polsce Ludowej, gdzie władza hołubiła klasę robotniczą, a górnicy mieli się w istocie lepiej niż reprezentanci innych zawodów. Tak właśnie objawiał się poddańczy kompleks Ślązaków, którzy w Polsce dali sobie wmówić, że *godka* stygmatyzuje – jak się okazuje „Prawdziwi Polacy” zawsze mieli w sobie coś mementowego i toksycznego. No i po-

tem, te śląskie boroki, które uciekły przed reżimem do RFN, natychmiast wypierały się swojej polskości, chyżo zmieniając obywatelstwo i pisownię nazwisk, po czym z ulgą wracały do gwary jako mowy prywatnej, domowej, ojczystej. Ten kompleks poniekąd żyje do dziś – moi znajomi rówieśnicy, którzy porobili kariery i osiedli w Warszawie, czasem próbują powracać do gwary, ale robią to tylko po pijaku, w nieporadny, karykaturalny sposób, jakby sami z siebie szydzili, jakby chcieli wyegzorcyzmować tę śląskość, która w nich siedzi na dnie duszy i uwiera jako niechciana tęsknota. Biedni, za chwilę będą szukali w tej śląskości ratunku. Épatowani przez prawicowych politruków pojęciem polskości zaczynamy szukać schronienia w możliwości utożsamienia się z jakimś mniejszym Heimatem. I tym śląskim Heimatem można się zaraz będzie nie tylko szczyścić, ale i zasłaniać przed sparszywiąłą polskością.

– Czy po Bonczyku, Morcinku, Szewczyku, Netzu, Kutzu, Twardochu i wielu innych wcześniej i później można powiedzieć jeszcze coś nowego o Śląsku? A może jesteśmy skazani jedynie na poszukiwanie wciąż nowych kostiumów do tych samych tematów?

– Nie wiem. Ja właściwie nigdy nie zajmowałem się Śląskiem. Mieszkałem na nim prawie czterdzieści lat, dlatego był dla mnie naturalną scenerią, w którą wpisywałem moje historie. To było po prostu najłatwiejsze. Ale nigdy nie próbowałem być trybunem śląskości, ani też nie czułem potrzeby, by się z nią zmagać. Jestem pisarzem polskim pochodzącym ze Śląska. I myślę, że jest ze mną podobnie jak z Kazimierzem Kutzem, który dopiero gdy wyjechał poza swój Heimat, zaczął z dystansu widzieć Śląsk w pełni jego barw i wyrazistości konturów. Przecież to w Warszawie powstały wspaniałe scenariusze jego śląskich filmów. Nie trzeba więc być zakopanym po szyję w węglu, żeby móc być pisarzem śląskim i uprawiać literaturę w języku polskim. Dopowiem od razu, że nie wierzę ani w naród śląski, ani w język śląski. Śląsko *godka* jest gwara, a Ślązacy są grupą etniczną, dajmy sobie już spokój z tą maskaradą, bo to nigdy nie będzie miało końca. Pojęcia „narodu” w ogóle powinno się używać ostrożnie, bo to jest granat, który sieje straszliwą rozpierduchę w społeczeństwie liberalno-demokratycznym. Jak się ukonstytuuje naród śląski, zaraz się z niego będą chciały oderwać narody pomniejsze – naród gliwicki nie będzie chciał mówić jedynym głosem z narodem zabrzańskim, potem się wyodrębnią narody dzielnicowe: Szobiszowiczanie, Rokitniczanie, a po-

tem się wkurzą na siebie sąsiedzi i ogłoszą, że lewa strona ulicy to inny naród niż prawa i na końcu każdy będzie mamrotał pod nosem: „Ja jestem naród!” Kaczyński zresztą już tak ma.

– **Myszę, że taki geograficzny dystans służy czasami lepszemu pisaniu o Śląsku. Podobnie jest z każdą ziemią kołuską. Gdy się ją opuści, to zaczyna się na nią patrzeć z innej perspektywy.**

– To prawda. Uruchamia się wówczas coś, co można nazwać śląskim patriotyzmem, a co nie jest śląskim nacjonalizmem. Nacjonaści to ci, którzy całe życie siedzą w swojskim gumnie i widzą tylko płot sąsiada z lewej i płot sąsiada z prawej strony i z lęku przed zwiedzeniem reszty świata bronią tego swojego padolu. A patriotyzm rodzi się w podróży, poprzez nostalgię.

– **Czy zejście pod ziemię jest dla pana modlitwą, jak wyznaje bohater *Pręg*; metaforą stosunku seksualnego czy powrotu do matczynej łona, jak chciałby Bachelard; ucieczką przed światem zewnętrznym po to, by wzbudzić w sobie nową motywację do życia na powierzchni; powrotem do pierwszego domu człowieka, do korzeni ludzkości; a może realizacją pragnienia odkrywania nowego, odciskania stopy tam, gdzie nie było jeszcze nikogo?**

– Wszystkimi rzeczami, o których pani powiedziała, poza metaforą seksualną. Intensywność uprawiania tatemitwa jaskiniowego nie tylko nie była dla mnie kompensacją rzekomego niedosytu seksualnego, ale zdarzały mi się pewne swawolne podziemne biwaki. Wydymałem więc tę metaforę. Nie zgodzę się także z tą freudowską wizją łona na ziemi, bo ona jest bezradna wobec jaskiń, jeśli się uświadomi warunki, które tam panują. Tam nie jest ciepło, ale potwornie zimno i wilgotno. A zimno i wilgoć, idąc w parze, powodują hipotermię. Czyli nijak się to ma do macicy, w której spędzamy dziewięć miesięcy w hotelu „Mama”, w cieple i bez żadnych obowiązków. Tymczasem gdy człowiek zatrzyma się w jaskini, to w ciągu 5-10 minut pojawiają się u niego niebezpieczne objawy wychłodzenia. Jaskinia wywołuje konieczność nieustannego ruchu i to jest fantastyczne dla mnie jako człowieka, który cierpi na chroniczną gnuśność. Na powierzchni muszę się bardzo zmuszać do pisania, a najchętniej bym przeleżał całe życie z książką w ręku. A tam bezruch to śmierć. Ten imperatyw ruchliwości jest właściwie zaprzeczeniem mojego życia na powierzchni. Po kilkunastu godzinach takiego nieustannego poruszania się wychodzę tak zmobilizowany jak po ostrym treningu. Głupota dyskursu publicznego czasami wywołuje we mnie ochotę zapadnięcia się pod ziemię, więc to czynię, ale nie spotykam tam cieplarnianych warunków, w których mógłbym przeczekać.

– **A literatura? Czym jest dla pana pisanie? Parafrazując wers z pana wiersza *Stróżu mój* z arkusza poetyc-**

kiego *Larmo*, „łuskaniem słów jak grochu”?

– Wolałbym nie łuskać. Jako poeta łuskałem. Teraz wolałbym je wylewać z siebie niż wyłuskiwać. Ale pisanie nie przychodzi mi łatwo. Zdecydowanie wolę czytać niż pisać. Pisanie użytkowe nie sprawia mi kłopotu, bo uprawiam pewien rodzaj ekfrazy. Opisuję na przykład mecz jako dzieło sztuki futbolowej. Jest zatem obiekt, który muszę sfotografować literacko. To mi zajmuje bardzo mało czasu, nigdy nie daję sobie więcej niż dwie godziny na poniedziałkowy felieton do *Wyborczej*. Ale kiedy mam zasiać do powieści i pracować nad światem, który sam stwarzam, nad strukturą powieści, językiem i jeszcze paroma innymi rzeczami, to czuję, że zawód, który wybrałem, czyli zawód wolny, polega na tym, że pracuje się... wolno.

– **W jednym z wywiadów radiowych powiedział pan, że ten rodzaj podróżowania, który pan uprawia, to rodzaj włóczęgi i niespiesznego wałęsania się. Może zatem pana pisanie jest również taką formą niespiesznego wałęsania się po książkach?**

– Tak, jestem wałęsą. Wałęsakiem.

– **Czy pisząc, stara się pan samemu sobie coś wytłumaczyć – jak Wiesław Myśliwski, który pisze książkę, by wyjaśnić sobie coś, czego nie rozumie i na co nie znalazł nigdzie odpowiedzi; czy też pisze pan, by opisać, by znaleźć właściwy język?**

– Nie. Moja motywacja do pisania jest czysto estetyczna. Jestem swoim ulubionym pisarzem i łaknę nowych książek. Lenistwo moje jest jednak silniejsze od tego łaknienia, dlatego nie wydaję dwóch książek rocznie. Pisanie nie ma też waloru terapeutycznego, poza tym, że jest to mój zawód, więc fajnie jest móc go uprawiać i zarabiać na życie tym, co się umie i lubi robić. Moje pisanie nie wynika z dziwienia się światu, z próby opisanego, wytłumaczenia, tylko raczej z poniekąd narcystycznej potrzeby opowiedzenia kawałów w towarzystwie, w którym nikt nie umie ich opowiadać lepiej ode mnie.

– **Czy pisze pan pod wpływem jakiegoś autora?**

– Gdy mi się zdarzało pisać po jakichś intensywnych lekturach, to powstawały opowiadania, które nazywałem apokryfami, bo one były tak przesiąknięte czyjś językiem, czyjąś frazą, że wiedziałem, iż nie ma co udawać, że są moje. Kiedy piszę, staram się czytać lektury neutralne – raczej dzienniki, eseje, nawet poezję, ale broń boże wyrazistą prozę.

– **Senność wydaje się z pozoru krytyką tego, iż ludzie nie żyją prawdziwie, nie żyją świadomie, uciekają w sen, chorobe, jakieś obsesje, natręctwa, stające się dla nich protezą prawdziwego życia. Ale sen jest przecież również czymś przyjemnym. Ucieczka w sen jest zatem ucieczką w przyjemność, a jak pisze Myśliwski w *Ostatnim rozdaniu*:**

„Sny mają o wiele większą zdolność przenikania człowieka niż nasze zmysły, rozum, uczucia”. Może zatem paradoksalnie uciekając w sen, stajemy się bardziej sobą? W *Spiskach* zapisał pan przecież ironicznie: „Sny nasze głębokie, myśli płytkie, przeto śnijmy dłużej...”

– Do tego bardziej odnosi się ta książka, którą teraz przygotowuję dla W.A.B. – diariusz oniryczny pt. *Proszę mnie nie budzić* – niż te, o których tutaj mówimy. Dziennik snów czy autobiografia oniryczna wyręczają mnie z wymyślania, gdyż kładę się spać i cała fabuła sama się pojawia, wystarczy tylko, że ją umiejętnie zapiszę. Sztuka śnienia polega tak naprawdę na sztuce zapamiętywania snów. Staram się w niej doskonalić.

– **W jednym z wywiadów powiedział pan: „Kiedy mam dość rodziny, idę do rodziców, jak mam dość miasta, wyjeżdżam w góry. A jak mam dość świata, wchodzę pod ziemię”. A co pan robi, gdy ma pan dość siebie, bo przecież każdy artysta ma taki czas?**

– Jak mam dosyć siebie, to o tym pi-szę. Niestety, jeszcze częściej mam siebie dość jako pisarza. Czasem mam siebie dość jako gnuśnego pijaczka, wtedy przestaję pić alkohol. Bywa też i tak, że mam siebie dość generalnie, wtedy przytulam się do żony i spędzam z nią intensywnie parę godzin na afirmowaniu mojego jestestwa. Wówczas okazuje się, że jednak nie mogę mieć siebie dość, skoro najwspanialsza kobieta świata mnie kocha.

– **Czy lęk przed wypisaniem się nadal panu towarzyszy?**

– Jestem znerwicowanym chłopcem, jak wszyscy ludzie, którzy urodzili się na Śląsku i spędzili tam większość życia. Śląsk jednak bardzo intensywnie nerwicuje. Jednym z objawów tej neurozy jest kompleks prowincjusza, który podejrzewa, że jest również parweniusem. Przewalczenie tego urojenia jest fundamentalną czynnością, którą powinien wykonać każdy Ślązak. A wykonać ją najlepiej jest przez wyprowadzkę i potem ewentualny świadomy powrót. Nie boję się wypisania, bo jeśli ma się swój charakter pisma, niepowtarzalny sznyt, tzw. talent, to jakby się nie męczyło nad wymyślaniem fabuł, pisać nie można się oduczyć. Czyli ta blokada pisarska polega w rzeczywistości na czym innym. Na zbytym przejmowaniu się totalnością projektu pisarskiego. Szkodzi też nadmierne wsłuchiwanie się w jęki krytyków. To najczęściej ludzie niespełnieni, wobec czego łatwo ich skorumpować butelką wódki albo przelotnym „seksem sympozjalnym”. Mają swoje małe orgazmy, kiedy przyglądają komuś w gazecie, ale w historii literatury znaczą później tyle, co plamki po rozgniecionych żuczkach między stronami starodruków.

Heimat znaczy rodzinne gniazdo

MARCIN GACEK

Urodzony na Śląsku, niemiecki pisarz Horst Bienek opisując swoje dzieciństwo spędzone w Gliwicach, obawiał się użyć zatrutego frazeologią nacjonalistyczną niemieckiego słowa *Heimat*.

Jest ono najbardziej esencjonalne dla *śląskiej małej ojczyzny*.

Język nauki odziera pojęcie *rodziny* z przynależnych mu emocji, wspomnień, tradycji, wierzeń, wpływów konstytuujących tożsamość człowieka.

Heimat tłumaczony jako „mała ojczyzna”, „prywatna ojczyzna” oddaje jej indywidualność, lokalność i bliskość oraz nostalgię za czymś nieuchwytnym. Ale nie ma w nim zapachu dzieciństwa, smaków potraw świątecznych domowej kuchni, pierwszych konfliktów rówieśniczych i rozczarowań dzieciństwa, radości, małych zwycięstw i odkryć świadczących o przechodzeniu z pieleszy domowych w lata dorosłe. To wszystko zawiera pojęcie *rodzinnego gniazda*.

Foto. Zbigniew Sawicz



Śląsk jako wielokulturowy tygiel był i jest naturalnym laboratorium dla nauk takich jak socjologia, psychologia czy politologia. Ścierające się w tym rejonie wpływy polskie, niemieckie, czeskie odcisnęły swoje historyczne piętno na relacjach społecznych zarówno w wymiarze regionalnym, lokalnym jak i rodzinnym. Mozaika wpływów kulturowych jest efektem historycznych burz, miotających Śląsk w granice różnych państw. Przenosząc go z Królestwa Polskiego w granice poddanych Habsburgom Bohemów, po to by w okresie rewolucji przemysłowej zasilić potencjał pruski a potem niemiecki, koleje losu w niczym nie zmaciły rodzinnego wymiaru śląskości, w której tradycja, swoisty konserwatyzm i religijność pozwoliły na zachowanie poprzez sześćset lat kultury słowiańskiej w dużo szerszym zakresie niż u graniczących z historycznym wielkim Śląskiem Łużyczan. O umiejętności trwania świadczy najważniejszy element kulturotwórczy, jakim była i jest gwara śląska.

Jak zauważa prof. Zdeněk Jirásek badania niemieckie dotyczące Śląska skupiają się na okresie przynależności tego regionu do Rzeszy Niemieckiej, polskie w kontekście Ziemi Odzyskanych a Czesi skupiają się tylko na tych terenach, które leżą w granicach pań-

stwa czeskiego. Choć powoli się to zmienia i zauważane są różne perspektywy, w tym i etniczna, to konstatacja czeskiego naukowca jest o tyle ciekawa, że zwraca uwagę na najbardziej charakterystyczną cechę opisywanego regionu: rozdarcie pomiędzy trzema większymi narodami, które traktują

Rodzina odgrywała zasadniczą rolę w budowaniu historii Górnego Śląska. To w niej rodziła się etyka społeczna, jak i etos pracy, konstytuujący tradycyjną śląskość. Ona przetrwała kolejne zawirowania historyczne. W tym miejscu niezbędne jest dookreślenie co w pojęciu rodzina śląska znaczy przymiotnik

turbacje wojenne w latach 40. XX wieku, w okresie bezpośrednich działań wojennych, jak i powojennej migracji ludności śląskiej i napływowej. Ta cezura została do dzisiaj w pamięci zbiorowej Ślązaków bolesną traumą. Jest to jedno z tych uwarunkowań historyczno-społecznych przechowywanych w pamięci rodzin śląskich, które w sposób zasadniczy oddziela ją od wojennej traumy rodzin polskich. Jak istotne są to różnice najlepiej obrazuje zawarte w książce „Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku” wspomnienie uczestnika pacyfikacji kopalni „Wujek”, które można sprowadzić do najbardziej wstrząsającego dla Polaka podsumowania: ginęliśmy tu z rąk Niemców, teraz także z rąk Polaków. Ale zdanie to nie jest do końca prawdziwe, bo powinno brzmieć: zabijali nas Niemcy, Rosjanie a teraz będą do nas strzelali Polacy.

Gwara śląska – jak pisze prof. Jan Miodek – ta skamielina języka polskiego, z naturalnymi wpływami niemieckimi i czeskimi, stała się z jednej strony ostoją tożsamości śląskiej, najważniejszą osią podziału na Swój i Obcy, z drugiej jest najsilniejszym elementem odrębności Ślązaków od Polaków, Czechów i Niemców. Kultura określa śląską tożsamość. Jeśli kultura jest kultem wartości, to rodzina jest jej fundamentem.

Śląsk jako swoje rdzenne terytoria. Gwara śląska – jak pisze prof. Jan Miodek – ta skamielina języka polskiego, z naturalnymi wpływami niemieckimi i czeskimi, stała się z jednej strony ostoją tożsamości śląskiej, najważniejszą osią podziału na Swój i Obcy, z drugiej jest najsilniejszym elementem odrębności Ślązaków od Polaków, Czechów i Niemców. Kultura określa śląską tożsamość. Jeśli kultura jest kultem wartości, to rodzina jest jej fundamentem.

„śląska”. Zastrzeżenie to jest niezbędne, gdyż z perspektywy człowieka z zewnątrz „Śląsk” utożsamiany jest z województwem śląskim. Składa się ono z kilku subregionów, których ze względów kulturowo-historycznych w żaden sposób nie możemy utożsamiać z kulturą śląską. Nie chodzi tutaj tylko o osławiony podział na *hanysów* i *goroli* tzn. Górny Śląsk i Kongresówkę (przede wszystkim Zagłębie), ale również o byłe województwo częstochowskie ze swoją spuścizną kulturową, jak i Podbeskidzie (byłe województwo bielskie) będące mieszanką tradycji galicyjskiej, śląskiej i wpływu bliskiego Beskidu Żywieckiego z dużą (jak na Polskę) liczbą wyznawców protestantyzmu. W opisywanym subregionie możemy dzisiaj obserwować wpływy kultury śląskiej, ale w żadnym wypadku nie możemy o nim pisać w kontekście tradycji rodziny śląskiej.

Trzecim dookreśleniem musi być wyraźne stwierdzenie, iż rodziny śląskie nie są jedynymi występującymi na Górnym Śląsku. Silny napływ ludności z jednej strony rozwinął tradycję śląską, z drugiej wzbogacił ją między innymi o element kultury zabużańskiej, jak np. w Bytomiu. Stąd mamy w tym regionie trzy typy rodzin: śląskie, mieszane i napływowe. Choć trudno tym ostatnim określeniem opisywać ludzi, którzy urodzili się i wychowali na Śląsku (niejednokrotnie wychowując już trzecie pokolenie), ale sami nie utożsamiają się z tradycją śląską. Istotne jest również podkreślenie, że współcześni potomkowie ludności napływowej odczuwają często silną więź ze „śląskością” i niczym kolejne pokolenie emigrantów z neoficką or-

Dawniej (dla niektórych i dzisiaj) dla Polaków, Ślązak był synonimem wpływu kultury niemieckiej, dla Niemców pozostałością słowiańskości, pogardliwie określaną *wasserpolak*. Jednocześnie i jednych, i drugich mieszkańcy Śląska fascynowali. Niemcy widzieli w nich pierwotną energię, naturalną dla trwających przy swoich folklorystycznych zwyczajach autochtonach. Nasi zachodni sąsiedzi traktowali Ślązaków jak elity młodej Polski, podkrakowskich chłopów czy podhalańskich górali. Dla Polaków takie przymioty jak uczciwość i pracowitość stanowiły wartość samą w sobie. Główną ostoją odrębności była oczywiście rodzina śląska. Pielęgnowana tradycje przodków, przywiązana do religii, trwająca przy swojej gwarze a jednocześnie poddająca się silnej kulturze industrialnej płynącej z Zachodu. Etyka pracy, wysoki poziom zasad moralnych powodowały, że ten kulturowy tygiel rozwijał się w sposób na tyle harmonijny, że dla odradzającej się w XX wieku Polski, Górny Śląsk był niezbędny do odbudowy gospodarczej odradzającego się państwa. Dla silniejszej gospodarki niemieckiej był trzecim po Zagłębiu Ruhry i Saary ośrodkiem przemysłowym do 1945 roku. W tym samym roku, według słów zdobywcy ziemi śląskiej gen. Koniewa, Stalin określił Śląsk mianem *złota*.

Współczesne rodziny śląskie są budowane na bazie relacji partnerskich, niezwiązanych z tradycją industrialną. Czynnikiem świadczącym o tym, jest rosnąca liczba kobiet realizujących się zawodowo, choć można się spierać czy bardziej mamy tutaj do czynienia z wpływem genderowym czy raczej przymusem ekonomicznym.

Pozostaje jeszcze odrębność Śląska Cieszyńskiego czy Beskidu Śląskiego, które obok Opolszczyzny i czeskiego *Kraiku hulczyńskiego*, chyba najbardziej przypominają wyglądem Śląsk przed rewolucją przemysłową, o czym pisze w swoich „śląskich prowincjonalakach”, utożsamiany z tym regionem pisarz młodego pokolenia Szczepan Twardoch. Tak więc omawiana w artykule będzie rodzina śląska w granicach etnicznych Górnego Śląska.

Drugim zastrzeżeniem jest uwaga o potężnej wyrwie w ciągłości trwania rodziny śląskiej, którą przyniosły per-

todoksją, bronią odrębności śląskiej, co jednoznacznie dowodzi o jej sile i atrakcyjności.

Rodzina w hierarchii wartości Ślązaków pozostawała na pierwszym miejscu. W społeczności śląskiej drogowskazem wyznaczającym postępowanie była nierozłączna triada rodzina – praca – religia. Nie wolno zapominać, że te trzy elementy nawzajem się uzupełniały i nie mogły być od siebie odseparowane. Ora et labora (módl się i pracuj) nie było tutaj pustym frazesem, powtarzaniem przez kazno-

dziejów od przypadku do przypadku, ale faktycznym twórcą etosu pracy. Na przemysłowym Śląsku naturalny rytm wiejski został zastąpiony przez wielkoprzemysłowy rytm pracy. On tworzył dobrobyt, harmonię, dawał poczucie bezpieczeństwa socjalnego, co odróżnia ten region od innych części Polski. Tradycyjny podział ról na męskie i kobiece wrósł głęboko w tkankę społeczną. Co wcale nie oznacza, jak chciałoby wielu badaczy oceniających

otworzyli własny „biznes”. Łamie to stereotyp Ślązaka czekającego na pomoc państwa. Wybory młodego pokolenia z reguły są już podyktowane zmieniającymi się warunkami pracy. Niestety, Górny Śląsk nie jest regionem postindustrialnym, ale dotkniętym procesami deindustrializacji. Nowe miejsca pracy nie dają ani gwarancji stałego zatrudnienia ani godnych pensji, co przekłada się na brak stabilności socjalnej młodego pokolenia. Stąd coraz sil-

ność rodzin strajkujących. Górnicy podkreślali, że nie walczą o swoje miejsca pracy, bo są one zapewnione w umowach związkowych, ale że strajkują w imieniu swoich matek, żon i sióstr, pracujących w przemyśle około kopalnianym. Obrazy medialne rodzin górników wspierających ich w protestach, przypominały wydarzenia z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Wszyscy zrozumieli, że nie chodzi tutaj o przywileje górnicze, ale o coś, co w Europie spędza sen z powiek socjologom i rządzącym od czasu kryzysu w 2008 roku, a w neoliberalnej narracji w Polsce zostało zupełnie zapomniane. O bezpieczeństwo socjalne, które pozwala zakładać rodziny i bezpiecznie planować wychowanie następnych pokoleń. Tej wartości nie chcą stracić rodziny górników, którzy wiedzą już, że poza kopalnią nie znajdą oparcia finansowego dla swoich *gniazd*, których trzeba bronić za wszelką cenę, może nawet bardziej, niż wielkiej wspólnoty, jaką jest państwo. Bo *Heimat* znaczy również *rodzinne gniazdo*. ■

Niestety, Górny Śląsk nie jest regionem postindustrialnym, ale dotkniętym procesami deindustrializacji. Nowe miejsca pracy nie dają ani gwarancji stałego zatrudnienia ani godnych pensji, co przekłada się na brak stabilności socjalnej młodego pokolenia. Stąd coraz silniejszy proces depopulacji województwa śląskiego i odpływ młodzieży szukającej możliwości budowania swojej przyszłości poza regionem. Śląskowi grozi utrata około ośmiuset tysięcy ludzi.

z perspektywy innych ośrodków akademickich w sposób stereotypowy i upraszczający obraz rodziny śląskiej, że nie uległ zmianom. Współczesne rodziny śląskie są budowane na bazie relacji partnerskich, niezwiązanych z tradycją industrialną. Czynnikiem świadczącym o tym, jest rosnąca liczba kobiet realizujących się zawodowo, choć można się spierać czy bardziej mamy tutaj do czynienia z wpływem genderowym czy raczej przymusem ekonomicznym. W rodzinie śląskiej – jak pokazują badania socjologów Uniwersytetu Śląskiego – rola kobiety zmienia się: od kobiety strażniczki ogniska domowego do partnerki zarabiającej i pełniącej funkcje *menadżerki domu*, będącej współczesną formą matriarchatu. Rewolucja informatyczna zmieniła również tradycyjne wybory dzieci rodzin śląskich. O ile zatrudnieni w przemyśle ciężkim nie widzą się w innych zawodach, to ich dzieci już w większości chcą iść odmienną drogą zawodową, wybierając profesje nie związane z górnictwem czy hutnictwem. Jak dowodzi w swoich badaniach prof. Urszula Swadźba, duża grupa młodych Ślązaków wykazuje się wysokim poziomem przedsiębiorczości. Spory odsetek młodych ludzi przed 30 rokiem życia (ponad 12%) deklaruje chęć pracy na własny rachunek. Istotny jest tutaj wzorzec wyniesiony z domu. Większą chęć tworzenia prywatnej inicjatywy wykazują młodzi, wynoszący wzorce samodzielności gospodarczej z domu. Często są to potomkowie rzemieślników, jak i przedstawiciele wyższej kadry przemysłu ciężkiego, którzy w latach dziewięćdziesiątych, wykorzystując swoje doświadczenie zawodowe

niejszy proces depopulacji województwa śląskiego i odpływ młodzieży szukającej możliwości budowania swojej przyszłości poza regionem. Śląskowi grozi utrata około ośmiuset tysięcy ludzi. Już teraz część osób wyjechała za granicę w poszukiwaniu pracy, dalej pozostając statystycznymi obywatelami Górnego Śląska. To tłumaczyłoby dużo niższą (o całe 5%) w stosunku do reszty kraju, frekwencję w ostatnich wyborach.

Badania socjologiczne pokazują zanik tradycyjnych wartości rodziny śląskiej. W jej strukturze widzimy pęknięcia kulturowo-społeczne, takie jak zanikanie gwary, zacieranie się różnic pomiędzy subregionami, atomizacja społeczeństwa, konsumpcjonizm, laicyzacja czy wreszcie zmiany obyczajowe, prowadzące do tworzenia alternatywnych modeli rodziny, takich jak rodziny patchworkowe. Wpływ kultury masowej jest tak samo silny w Katowicach, Gliwicach jak w Warszawie, Poznaniu czy innych miastach Polski i Europy. Zresztą rodzina śląska jest na wskroś europejska. W przekonaniu Ślązaków ich mała ojczyzna poprzez swoje związki historyczno-kulturowo – była już w Europie przed Polską Kongresową.

W ostatnich czasach doszło do wydarzeń świadczących o renesansie tradycyjnych wartości śląskiej rodziny. Strajki w kopalniach katowickiej Kompanii Węglowej, obejmujące nie tylko Śląsk ale i Małopolskę, udowodniły w sposób empiryczny trwałość rodzin górniczych. Tym co spowodowało, że w sondażach opinii publicznej górnicy mieli 70% poparcia była jed-

Bibliografia:
Kortko D., Ostalowska L.: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Wydawca Agora S. A 2014.
Swadźba U.: *Wartości – pracy, rodziny, religii – ciągłość i zmiana. Socjologiczne studium społeczności śląskich*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2010.
Swadźba U.: *Śląski etos pracy. Studium socjologiczne*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2001
Świątkiewicz W.: *Kultura a rozwój społeczny*. www.regionalneobserwatoriumkultury.pl dostęp 01.02.2015.
Szczepański M. S., Śliz A.: *Dylematy regionalnej tożsamości. Przypadek Górnego Śląska*. www.regionalneobserwatoriumkultury.pl dostęp. 01.02.2015.
Szczepański M. S., Nawrocki T., Nie-sporek A. pod red.: *Deficyt badań śląskoznawczych*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2010.
Szczepański M.: *Opel z górniczym pióropuszem. Województwa katowickie i śląskie w procesie przemian*. Wydawnictwo Naukowe Śląsk 2002.
Twardoch Szczepan: *Wyznania prowincjusza* Wydawca Fronda 2010.

dr Marcin Gacek – socjolog, adiunkt z Instytucji Socjologii UŚ, poza artykułami naukowymi publikował w kwartalniku kulturalnym *Opcje* i miesięczniku *Śląsk*.

„Gugułowy świat” Wioletty Grzegorzewskiej

„– Dziwnie jest urządzony ten świat – [ojciec] odezwał się do mnie nagle, gdy pekaes skręcił na Pulaskiego. – Nawet nie zdążyłem się obejrzyć, już nazywają mnie starym, a przecież w środku jestem jak te guguły.”

W. Grzegorzewska *Guguły*

– Co Nike zmieniła w twoim życiu?

– Nominacja do finału Nike niewiele zmieniła w moim życiu zawodowym, bo nie zajmuję się pisaniem dla nagród. Nie podpisałam intratnych umów z wydawcami i nie wywołałam skandalu w mediach. Żyję, jak żyłam, na południu Anglii, tuż obok miejsca, gdzie przyjeżdżała na wakacje Virginia Woolf. Na początku października pojechałam do Warszawy na galę i przespacerowałam się do Biblioteki Uniwersyteckiej. Byłam w tym dniu chora na zapalenie ucha i niewiele słyszałam. Bałam się, schodząc ze stromych schodów na scenie, że mogę nie dosłyszeć pytań prowadzącej, pani Grażyny Torbickiej, ale jakoś to przetrwałam.

A tak na serio nominacja sprawiła, że mam więcej czytelników. Blogerzy chętniej, niż wcześniej, piszą recenzje moich książek. Ludzie w różnym wieku interesują się *Gugułami*. Piszą do mnie listy i opowiadają o swoim dzieciństwie spędzonym na polskiej prowincji. Bardzo lubię te interakcje. Zdarza mi się, że Polacy przysyłają mi opisy swoich sieni, gołębników, sadów i kolekcji etykietek zapalczanych. Ostatnio pani Halinka z Wąlcza, którą spotkałam na wyspie Wight, po lekturze *Gugul* opowiadała mi o swoim domu rodzinnym, gdzie szafka nocna nazywała się nakaslik, buty – meszty; pan Robert, malarz z Krakowa, przypomniał mi, że przed drugą wojną światową papiernię w Myszkwowie – gdzie

pracował także mój ojciec – pokolenie naszych dziadków nazywało fabryką Artura Steinhagena. Jest w nas wielka potrzeba ocalenia małych ojczyzn.

– Czym jest dla ciebie doświadczenie emigracji? W polskiej literaturze i kulturze emigracja uruchamia „powrót do kraju lat dzieciństwa”; czy w twoim przypadku ta jeszcze XIX-wieczna tradycja też zadziałała?

– Każdy wyjazd, czy nawet nieznaczne oddalenie od świata pierwszego, jak napisał Henryk Berezka we wstępie do książki *Taki układ*, uruchamia wspomnienia i nawroty do krainy dzieciństwa. Nie wiem, czy dobrze pamiętam słowa Berezki: „Nasze Itaki

trwają w nas, choć najczęściej ich nie ma poza nami”. Ja od wielu lat pisałam o tym świecie pierwszym i głównie nim się inspirowałam, na przykład w zbiorach wierszy *Parantele*, *Inne obroty* czy *Pamięć Smieny* wspominałam ojca, jako preparatora ptaków, babcię, jako wasalkę trzech hektarów. Pisałam też wiersze o dziadku, który ma pod paznokciami opiłki z osetki, tej do ostrzenia noży, o polowaniu na sarny i piżmaki, o łuskaniu bobu w kuchennej izbie, o zwożeniu na wózku z pola dojrzałych makówek, o tym, jak wchodzę do papierni ojca z koszyczkiem wiśni.

W *Gugulach* pozwoliłam sobie na dodatkowe reminiscencje, dokonałam jakby syntezy wspomnień i wyobrazonych opowieści, tak by nadać tym doświadczeniom nowe znaczenia. Nie wiem, czy to akurat emigracja uruchomiła powrót na Hektary. Wyjazd do Anglii na pewno uświadomił mi, jak ważny był dla mnie ten gugułowy świat.

– Ten, jak sama powiedziałaś, „gugułowy świat” to przede wszystkim ludzie, ale i określona przestrzeń. I trzymając się tej dziewiętnastowiecznej figury „kraju lat dzieciństwa”, jak geograficznie nakreśliłabyś tę przestrzeń (obszar), w której wciąż zamieszkuje twoja wyobraźnia?

– O! o tym świecie mogłabym długo opowiadać (*śmiech*). Hektary znajdują się niedaleko Częstochowy, łatwo je znaleźć na mapie Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Wystarczy poje-



chać autostradą w stronę Katowic. Między Koziegłowami a Siewierzem przy trasie znajduje się wieś Rzeniszów położona nad Bożym Stokiem, choć z tego, co pamiętam, książki geograficzne nazywają ten potok Rzeniszanką. Tam w dolinie nad stawem znajdował się mój dom. Mówiło się, że mieszkam na Hektarach, bo to była taka nazwa dzielnicy.

Co jeszcze mogę powiedzieć. Jesteście związane z Akademią im. Jana Długosza, więc dodam, że Jan Długosz pisał o Rzeniszowie w *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*. Z tego, co pamiętam, wieś ta na początku należała do biskupa Księstwa Siewierskiego, a mieszkańcy wioski byli świadkami różnych wydarzeń historycznych – widzieli przemarsz Szwedów na Częstochowę, uczestników powstań listopadowego i styczniowego oraz wojska niemieckie i radzieckie w czasie drugiej wojny światowej. W Rzeniszowie do niedawna produkowali pyszną żurawinową wodę mineralną Dobrowiankę. Są tam dwie studnie głębinowe, złoża gazu ziemnego, kurze ферmy i źródła jurajskie.

– Opowiedz o ważnych miejscach, krajobrazach i przyrodzie, o której tak pięknie piszesz i którą umiesz precyzyjnie nazwać...

– Najważniejszym miejscem w Rzeniszowie był mój dom, gdzie się wychowałam. Dziadek, Władysław Lubas, zbudował go z wapienia, który latami sam wydobywał z kamionek. Nie wiem, czy pamiętacie kamionki? To były takie dzikie rezerwuary kamienia wapiennego. Prawa część naszego domostwa, jeśli patrzeć od strony podwórka, przeznaczona była na pomieszczenia mieszkalne. To był pokój stołowy z widokiem na drogę i staw oraz dwie izby rozgrodzone przestronną sienią. Obok domu był chlew, z osobnym wejściem i małym okienkiem. Można powiedzieć, że wychowałam się razem ze zwierzętami. Wczesną wiosną w izbach roznosił się zapach szatkowanego krwawnika dla indyków, które dojrzewały w takiej specjalnej klatce pod stołem. Kaczka wysiadywała jajka pod drabiną prowadzącą na strych. Po domu często spacerowały kury, króliki, psy, koty. Jak zapamiętałam, do końca lat osiemdziesiątych korzystaliśmy ze sprzętów zrobionych własnoręcznie przez dziadka, który parał się też stolarką i zduństwem. Były to między innymi: maselnice, stolnice, wałki, rycki i mój ulubiony konik na biegunach. Na strychu domu suszyły się zioła, które zbierała babcia: mięta, lawenda, dziurawiec, kwiaty poziomek, pęki makówek i wiele innych.

Ważnymi miejscami były też w tym świecie sanktuarium św. Antoniego w Koziegłówkach, gdzie trzeba było iść, chcąc nie chcąc, co niedzielę cztery kilometry, remiza strażacka, gdzie się

często spotykaliśmy, las z amfiteatrem i opuszczona drewniana chałupa pod tym lasem, gdzie przyjeżdżał raz w tygodniu wikary, dawać dzieciarni ze wsi lekcje religii.

– Przestrzeń dzieciństwa już znamy. A teraz pora na ważne osoby. W twoich wierszach od samego początku, jak sama wspomniałaś, pojawiali się bliscy. Jak oni konstytuowali twój świat poetycki?

– To trudne pytanie, ale zdaje się, że bliscy rozgościli się w moim literackim świecie na dobre i go zdominowali. Podam przykład. W czasie wakacji próbowałam napisać nowelę o kobiecie z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, matce pięciorga dzieci, Katarzynie znad Wisłoku, która, aby przetrwać po śmierci męża, zaprzęgała do furysiwki i zaczęła furmanić. Niestety, nie potrafiłam ukończyć tego utworu, dopóki nie umieściłam w nim, jako takiego kontrpunktu, także mojej babci Stefanii. Może, dlatego w jednym z wierszy proszę ją: „babciu, wytrwała kusicielko, sina wierzbo, nawiedzająca uparcie moje myśli i wiersze, klepsydro, księgo starych słów i światów, popłyn na zawsze z tą bezbarwną rzeką”.

– Rozmawiając o ważnych dla ciebie miejscach, nie możemy nie zapytać o Częstochowę. Czy ona także jest dla ciebie ważna? W Częstochowie opublikowałaś pierwsze tomy wierszy i zaistniałaś jako poetka...

– W Częstochowie spędziłam ponad jedenaście intensywnych lat: od roku 1994 do 2006. Jako studentka włóczyłam się po stancjach, mieszkałam w hotelu robotniczym przy ulicy Żyznej, w akademikach, internacie Liceum im. J. Słowackiego, zakonie sióstr bezhabitytowych przy ulicy św. Barbary. Pobyt w tym ostatnim domostwie opisałam w opowiadaniu *Maryjki*, które ukazało się na łamach „Wakatu”.

Bardzo dobrze wspominam czas częstochowski: okres studiów na filologii polskiej, czasy redagowania magazynu „Bulion”, moje przyjaźnie, pracę w księgarni, w radiu Fon, praktyki w „Gazecie Częstochowskiej”, kiedy naczelną była Jolanta Mielczarek, warsztaty literackie, spotkania w knajpach („Cepelianka”, „Pani Dulska”), kluby poetów w Regionalnym Ośrodku Kultury i Ośrodkiem Promocji Kultury „Gaude Mater”. To był okres moich intensywnych poszukiwań. W Częstochowie dostałam pierwsze stypendium literackie z Urzędu Miasta i dzięki temu zadebiutowałam tomem wierszy *Wyrobnia kontrolowana* w wydawnictwie Wyższej Szkoły Pedagogicznej, którego redaktorem naczelnym był wówczas Stanisław Podobiński.

– To prawda. Mocno zaangażowałaś się w życie kulturalne miasta – tworzyłaś grupy poetyckie, założyłaś czasopismo literackie i wydawnictwo, tek-

sty publicystyczne... Czy postawa twórcy angażującego się, nieodwracającego się od rzeczywistości nadal jest ci bliska?

– Wciąż staram się angażować, choć ze względu na moje nowe obowiązki literackie oraz rodzinne, mam coraz mniej czasu. Moje zaangażowanie zdecydowanie koncentruje się wokół promocji poezji kobiet. Taka świadoma taktyka „pracy u podstaw” w patriarchalnym społeczeństwie. Od lat pod pseudonimem opracowuję lub uzupełniam biogramy pisarek na stronach Wikipedii. W tym celu nauczyłam się między innymi podstaw języka HTML. Przyczyniłam się też do wydania wielu książek poetyckich kobiet. Ostatnio przetłumaczyłam dla projektu antologicznego Moniki Glosowicz w „art-Papierze” wiersze irlandzkich poetek: Marii McManus, Jesicci Traynor, Afriki McGlinchey oraz utwory anglojęzycznej autorki polskiego pochodzenia, Marii Jastrzębskiej, której książka *Cedry z Walepole Park* ukaże się niebawem w Polsce. Od kilku lat przygotowuję też wywiady, zwykle korespondencyjne, bo mieszkamy w różnych zakątkach świata, z polskimi emigrantkami z cyklu *Wyjechały* oraz prowadzę blog literacki *Pamięć Smięty*. Podczas trzech tegorocznych finałów: Nagrody Literackiej Gdynia, Nagrody Literackiej Nike i Griffin Poetry Prize w Kanadzie świata mi myśl o założeniu wydawnictwa, które publikowałoby książki kobiet. Jednak nie udało się zdobyć funduszy. Może następnym razem.

– Twoje wypowiedzi potwierdzają, jak ważne dla ciebie jest wyznaczanie tożsamości kobiety – wobec i dla rzeczywistości. Od samego początku wchodzisz w dyskurs z twórczością wielu poetek, sięgasz po znane z literatury postacie kobiet, podważając ich stereotypowe funkcjonowanie w kulturze. W pierwszych tomikach pojawiają się przeciwieństwo motywy z poezji Haliny Poświatowskiej, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Dlaczego te i czy inne jeszcze pisarki były istotne dla twojego definiowania własnej poetyki?

– O wielu artystkach pisałam, ponieważ fascynowały mnie ich „niepokorne” biografie, i chciałam wywlec na światło dzienne ich dramatyczne historie, przywrócić je światu. No bo kto pamięta dziś ludową malarkę Séraphine Louis, która była pasterką, aż do dnia, w którym przemówił do niej anioł w katedrze w Senlis, aby na chwałę Boga malowała kwiaty. Dziewczyna została posądzona o chorobę psychiczną, zamknięta w celi szpitala psychiatrycznego. Czy poetkę Gertrudę Kolmar? Pisałam też o Edycie Stein, zamordowanej w Auschwitz, Nelly Sachz, poparzonej Ingeborg Bachman, Annie Achmatowej, Sydzie Richter i wielu, wielu innych.

Wydaje mi się, że jednak nie te pisarki, poetki, filozofki miały wpływ na mo-

je pisanie. W tym wypadku sprawa jest bardzo złożona, ponieważ nie wiem do końca, która poetyka miała na mnie wpływ. Podejrzewam, że jeśli chodzi o poezję, to mogły to być Elizabeth Bishop, Sylvia Plath, feministyczna poetka Adrienne Rich, a w prozie to chyba mogłabym wymienić ulubioną pisarkę Hertę Müller.

– **A jacy pisarze znajdują się na twojej prywatnej liście lektur? Ważne dla ciebie nazwiska wskazujesz w *Notatniku z wyspy* (Franz Kafka, Roman Honegger...).**

– Bogumił Hrabal *Tak piękna żaloba*, Tadeusz Nowak *A jak królem, a jak katem będziesz*, Leo Lipski *Piotruś*, Zygmunt Haupt *Pierścień z papieru* i przede wszystkim Jarosław Iwaszkiewicz, ale tylko jako autor opowiadań. Jego poezja mnie raczej nie interesowała. Wciąż myślę o Iwaszkiewiczu i wracam do jego nowel, takich jak na przykład *Tatarak*, który zainspirował mnie chyba do napisania *Zielonych świątek w Gugulach*. Iwaszkiewicz przypomniał mi korzenny i błotnisty zapach tatarskiego zielska, wywołał wspomnienie z dzieciństwem, bo na zielone świątki zawsze wybierałam się z babcią Stefanią Lubas do bazyliki świętego Antoniego z wiązką tataraku przybraną suszonymi kwiatami, wstążkami, asparagusem, a potem szłyśmy w stronę bazyliki cztery kilometry, a brudna woda z bukietów kapala na nasze odświeżone pantofle. Zastanawiam się, dlaczego nowele tego autora nie są znane na świecie, tak jak na przykład opowieści Zweiga czy Bruna Schulza.

– **Porozmawiajmy teraz o prozie. Na jednym ze spotkań, w którym miałyśmy przyjemność uczestniczyć, mówiłaś, że twoja poezja znajdowała się zawsze blisko prozy. Na miniaturowych fabułach opierałaś konstrukcję swoich wierszy. Czy dotychczasowa formuła przestała ci wystarczać?**

– Tak, dokładnie tak było. Proza jest pojemniejszą formą. I tu może was zaskoczę, ale ja zaczynałam od prozy. Jako mniej więcej ośmiolatka zapisywałam w brulionie Wrocławskich Zakładów Papierniczych opowiadania. Dokładnie pamiętam, że były to baśnie w stylu Andersena, opowiadania o miłości, historie różnych zwierząt, w tym mojego kota. Bez przerwy przepisywałam te utwory na czysto, ozdabiałam ilustracjami.

W życiu dorosłym, zadebiutowałam jako studentka wierszami, ale zawsze marzyłam o prozie, bo czułam że to moja właściwa forma. Jeszcze w trakcie studiów wyszłam za mąż. W roku 1997 urodziłam syna. Nie miałam czasu wystukać na maszynie Łuczniak Predom opowiadań, więc zostałam przy pisaniu wierszy, które uparcie wysyłałam na konkursy poetyckie. Pewne opowieści nie chciały mi się zmieścić w wierszach.

No bo jak opowiedzieć w kilku czy kilkunastu strofach o filumenistce, dziewczynce, która w latach osiemdziesiątych namiętnie zbiera etykiety zapalczane, bo czuje, że taka kolekcja o rocznicach partii, spisach ludności, miesiącach przyjaźni polsko-radzieckich, z ilustracjami fabryk oraz różnorodnymi hasłami propagandy, zapisami polskich miast, roślin, jest też dokumentacją pewnej epoki. Albo jak pokazać jej emocje, jej język oraz rozmowę z ubekiem, które ujawniły się dopiero w opowiadaniu *Dziewczynka z farbami*? Nie potrafiłam też oddać w wierszach niuansów języka prowincji, diałogów.

– ***Notatnik z wyspy* można odczytywać także jako pewien etap „pisania na brudno”, notowania, a jednocześnie poszukiwania nowej formuły artystycznego wypowiedzenia się.**

– *Notatnik z wyspy* to były takie wprawki, pamiętnik, zbiór silva rerum. Od roku 2006 żyłam praktycznie w drodze, przeprowadzałam się, z Częstochowy do Wootton Bridge, z Wootton do Ryde, Surbiton Grove na Nelson Street i tak dalej. Pisałam w tym czasie z dalszemu, zapisywałam fragmenty opowiadań w kawiarniach, kafejkach

Wioletta Grzegorzewska – urodzona w 1974 roku w Kozięglowach. Pochodzi z Rzeniszowa, kilkanaście lat mieszkała w Częstochowie, gdzie ukończyła filologię polską na WSP (obecnie Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie). Opublikowała tomy poetyckie: *Wyobraźnia kontrolowana* (Częstochowa 1998), *Parantele* (Częstochowa 2003), *Orinoko* (Tychy 2008), *Inne obroty* (Rzeszów/Toronto 2010), arkusz wierszy *Ruchy Browna* (Częstochowa 2011), dwujęzyczny wybór wierszy *Pamięć Smieny/Smena's Memory* (Londyn 2011, wiersze przełożył Marek Kazmierski), wybór wierszy i próz poetyckich *Wzory skończoności i teorie przypadku/Finite Formulae and Theories of Chance*, (Tordmorden 2014, wiersze przełożył Marek Kazmierski) i książkę prozatorską *Guguly* (Wołowiec 2014), której adaptację wystawił Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Białymstoku w reżyserii Agnieszki Korytkowskiej-Mazur. W 2015 jej książka poetycka *Wzory skończoności i teorie przypadku* znalazła się w finale The Griffin Poety Prize. W tym samym roku za powieść *Guguly* autorka została nominowana do Nagrody Literackiej Nike (znalazła się w gronie siedmiu finalistów) oraz Nagrody Literackiej Gdynia. Utwory Grzegorzewskiej były przekładane na angielski, kataloński, francuski i walijski.

internetowych, co pewnie odbiło się na formie. Gdybym dziś mogła cofnąć czas, nie wydałabym tej książki z kilku powodów. Wielu krytyków uznało ten mój pamiętnikowy „zbiór ja” za mój właściwy debiut prozatorski.

– **Broniłybyśmy różnorodności formalnej i tematycznej *Notatnika z wyspy*, bo chyba oceniasz go zbyt surowo.**

– Niestety *Notatnik z wyspy* natychmiast powinien być wycofany ze wszystkich księgarń w Polsce. Wydawca zarabia na nim, szczególnie po nominacji *Gugul* do Nike, ale nigdy nie wypłacił mi należnych tantiem.

– **O tempora, o mores... Miejmy nadzieję, że teraz będzie inaczej. Czy *Guguly* zrealizowały marzenie o bardziej pojemnej formie? Czy można ten tom opowiadań czytać jako współczesny „pamiętnik z okresu dojrzewania”?**

– Tak, oczywiście. *Guguly* są pamiętnikiem, balladą, zbiorem reminiscencji, nowel, obrazków z okresu dojrzewania Wiolki. Po publikacji książki przypomniało mi się jeszcze wiele historii mojej rodziny. Być może kiedyś napiszę kolejne części *Gugul*.

– **Nasza rozmowa zbliża się niestety ku końcowi. Nie możemy więc nie zapytać, o twoje plany na przyszłość? Czy znajduje się w nich wciąż miejsce dla poezji?**

– Przygotowuję teraz dwie książki i chyba mogę już o nich opowiedzieć: pierwsza – tom kontemplacyjnych wierszy *Mapa innego świata*, w której lwią część utworów dotyczy mojego życia na wyspie Wight. W drugiej książce, *Kapeluszniczka*, opisuję kilka miesięcy z życia pewnej nad wiek rozwiniętej czternastolatki urodzonej w 1901 roku. A od wiosny będę publikować felietony i opowiadania na łamach pewnego poczytnego tygodnika, ale na razie nie mogę wymienić jego nazwy.

– **Imponuje nam twój zyciorys, umiejętność pogodzenia tak różnorodnych ról (matka, pisarka, tłumaczka, wydawca...), a także odwaga, z jaką wychodzisz ku przyszłości (wydawanie literackiego pisma, emigracja). Obecnie stajesz się osobą coraz bardziej znaną, nagradzaną; ciekawi nas jednak, co dotychczas jest dla ciebie największym sukcesem w życiu?**

– Dziękuję. Nie potrafią odpowiedzieć na to pytanie. Każdy sukces miał swoją, jakby to powiedzieć, smugę cienia. Trzeba się mocno napracować, powalczyć o siebie, planować, aby cokolwiek osiągnąć. Jednak, kiedy zapytałyście o mój sukces życiowy, w pierwszej chwili mignęła mi przed oczami fotografia moich dzieci: osiemnastoletniego syna i ośmioletniej córki.

– **Życzymy realizacji wszystkich planów. Dziękujemy za rozmowę.**

Korepetycje z astronomii w Wootton Bridge

dla syna

Ta czterdziestoletnia kobieta, twoja matka,
kiedyś ci opowie, że czytając
na tarasie gospody Sloop Inn
artykuł o powstaniu Układu Słonecznego,
dostrzegła widma dawnych planet
we wnętrzach lewkonii.

Ślimak kalkował Drogę
Mleczną na kawałku serwetki.

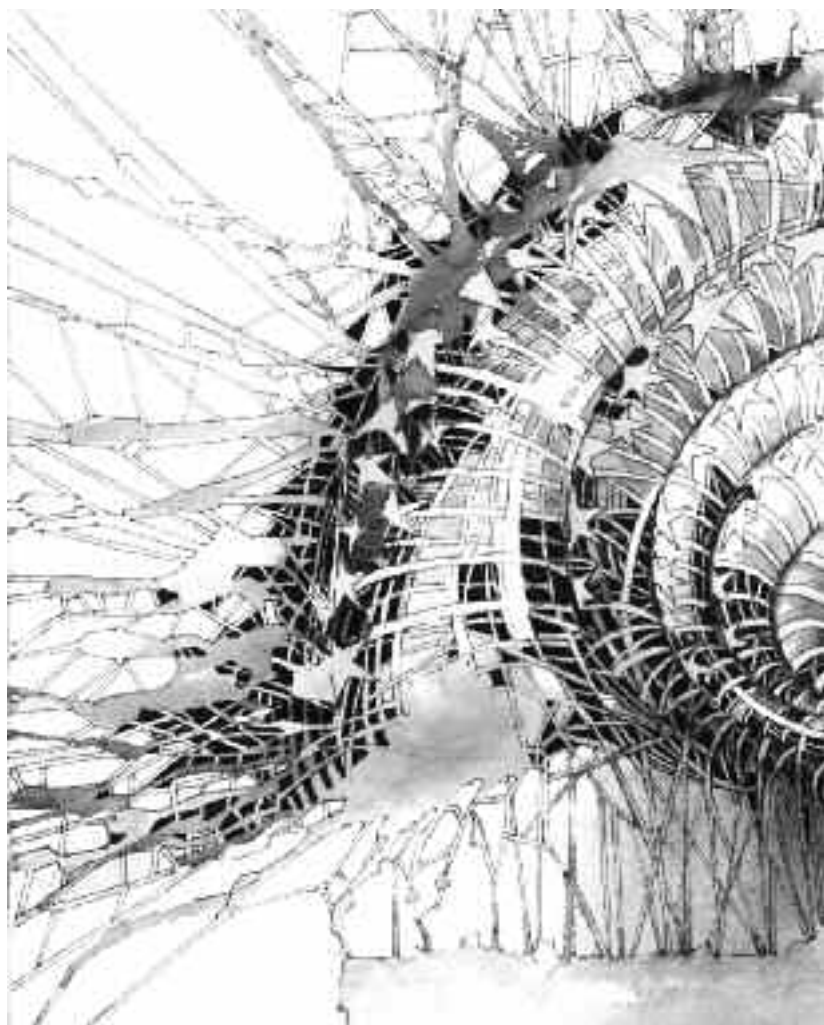
Tego dnia nad rozlewiskiem pękały jaja czapli białej.
Niebo było tak przejrzyste,
że mogła je przepętać z ubytków,
których szukasz w księgach astronomów,
ale ona wolała spoglądać na drogę,
gdzie rozpędzona ciężarówka
z napisem Starway zmiażdżyła
na asfalcie dzikie jabłka.

Sezon

Na wieży Spinaker zmiana dekoracji:
w miejscu „Dni walki z rakiem”
robotnicy na dźwigach montują
reklamę Emiratów Arabskich.

Kładę się na szklanej podłodze,
sto siedemdziesiąt metrów nad poziomem morza
obok grupy muzułmańskich uczennic,
które pod czujnym okiem opiekunki
szepczą modlitwy albo przekleństwa.

W pajęczynach pod pułapem truchła owadów
podrygują w rytmie podmuchu wentylatora.



Przez oceany

Kochana Su, dobrze, że cię tu nie ma,
że na własne życzenie zawieruszyłaś się gdzieś
przed trzydziestką, wylogowałaś się
z tego świata i przepadasz we mnie
jak w gwiazdozbiorze eliptycznym
któreś z galaktyk Sayferta.

Miałaś rację, gdy mówiłaś, że polecę za ocean,
rano będę biedaczką, która zjada na śniadanie
orzeczki, szuka tanich sklepów spożywczych
przy Chinatown, a wieczorem chodzi w sukience
z lumpexu na przyjęcia do Wielkiego Gatsby'ego,
aby w tym czasie sprawdzić, czy tak jak jej ojciec,
nie jest przypadkiem urodzoną socjalistką.

Jako córka katoliczki i ormowca
wciąż nie wiem, kim jestem, ale wolę śpiewać
szkockie pieśni o „Nancy Whisky” w Aberdeen
nad Morzem Północnym i przyglądać się,
jak księżyc wschodzi nad miastem z granitu,
niż przeżuwać halibuta z czarną soczewicą
i wdawać się w pogawędki z moźnymi tego świata.
Moźni tego świata rozdając wizytówki
w klubie, który kiedyś był halą fabryczną
prześięknętą krwią i potem robotników,
opowiadali mi o tym, że w Kanadzie
nie istnieje system klasowy.

Pociągali mnie wtedy,
bo wyczuwałam w nich lęk, który potrafi zmniejszać
do wielkości centa, zdeklasować do roli
wietnamskiej kelnerki, która właśnie podaje
im koreczki i gdy mogłam sprawdzić,
że tak jak ja odczuwają czasem
fantomowy ból odcisków.

Toronto 2015

Wiersze z tomu *Mapa innego świata*



Czolo Orszaku Trzech Króli w Opolu (6.01.2015)

Mędracy świata, monarchowie...

O pobożności ludowej we współczesnym mieście

TERESA SMOLIŃSKA

Kultura tradycyjna, w której wyróżniają się ludowe wzory kulturowe, odziedziczone po przodkach, poddawana jest we współczesnej kulturze intensywnym procesom wzajemnego przenikania, co prowadzi nie tylko do powstawania synkretyzmu kulturowego, zmiany pierwotnych funkcji, ale i do globalizacji nacechowanego lokalnością dziedzictwa regionalnego. W tym tak skomplikowanym i bardzo żywym procesie przemian współczesnych, zachodzących w kulturze, można przywołać i takie opinie religioznawców, którzy utrzymują, że „kultura i religia są autonomiczne, różnią się między sobą, ale jednocześnie współpracują ze sobą, warunkują się i ubogacają, tworząc inkulturację religii i ureligijnienie kultury”, czyli inaczej to ujmując: dowodzą folklorystyki religii oraz religijności folkloru. Taka „jedność w dwoistości” stwarza nowe obszary dla ewangelizacyjnej misji Kościoła.

Relacje te na przestrzeni wieków nie zawsze układały się harmonijnie, wielokrotnie władze kościelne pierwotnym formom dziedzictwa kulturowego, związanym z kulturą agrarną, porami roku, towarzyszącymi im obrzędami przejścia nadawały nowe znaczenie, funkcje, bądź jednoznacznie je negowały, wprowadzając w ich miejsce własne uroczystości, zgodne z zasadami liturgii. Wiele oswojonych przez Kościół obrzędów pogańskich, magicznych i symbolicznych czynności nabrało więc nowych cech, ale wiele też z nich wykroczyło poza ramy liturgiczne. Trzeba zgodzić się z tymi badaczami, którzy uznają, że „uczestnictwo w obrzędowości kościelnej stanowiło przede wszystkim dowód przynależności do boskiego porządku świata, a tym samym traktowane było jako jeden z obowiązków ludzi wobec Boga i świętych, którego regularne wypełnianie zapewniało na zasadzie *ex opere operato* podtrzy-

mywanie naturalnego i pożądanego biegu wypadków”.

W tym wielowiekowym procesie przemian pojawiały się i nadal powstają również nowe formy, mające często charakter regionalny lub nawet lokalny. Najnowszą formą jest Orszak Trzech Króli, czyli oryginalna procesja uliczna, którą postrzegam w kategorii fenomenu religijnego w laicyzującym się społeczeństwie.

Religijność ludowa, pobożność ludowa, katolicyzm ludowy

Mianem pobożności ludowej, której towarzyszą pojęcia bliskoznaczne, takie jak: religijność/religia ludowa, pobożność ludowa, katolicyzm ludowy, chrześcijaństwo ludowe, określam zmodyfikowane i przedkładane nad teologiczny aspekt i nauczanie Kościoła treści, dopełnione nowymi praktykami religijnymi własne wizje i wyobrażenia ludzi wierzących. Ks. Władysław Piwowarski, powołując się na interdyscyplinarny stan badań, uważa, że „pojęcie religijności ludowej należy do najbardziej niejasnych tak co do treści, jak i zakresu”. Przyczyn tego „zamętu i braku zgodności” upatruje on w wielości terminów często używanych zamiennie, a – za socjologami religii – definicyjnej specyfiki poszukuje w przeciwieństwie: religijność ludu – religijność elit, religijność przeżywana – religijność postulowana, religijność spontaniczna – religijność zinstytucjonalizowana. Bliskie zdają się mu być stanowiska tych badaczy, którzy katolicyzm polski postrzegają w kategoriach „wiary narodu („wiary ludu”, „religii życia”), religijność ludową łączą z patriotyzmem, a jej wartości stanowią dla nich „punkt odniesienia” dla identyfikacji religijnej i narodowej.

Michał Buchowski, antropolog, ocenia, że termin katolicyzm ludowy „winien odnosić się do wpływu wierzeń ludowych na katolicyzm, zaś religijność ludowa, to wszelkie zachowania o charakterze religijnym, występujące także pozainstytucjonalnie (poza Kościołem)”. Jego konkluzja, podobnie, jak wielu innych badaczy, jest następująca: religijność ludowa jest pojęciem szerszym od katolicyzmu ludowego.

Podstawowe, często należące już do klasyki, wypowiedzi specjalistów dotyczące religijności i pobożności ludowej w Polsce – można ocenić – przede wszystkich dotyczą środowisk wiejskich i kultury chłopskiej. We współczesnej kulturze, kulturze mocno zróżnicowanych społeczności, wszechobecnych mediów i wszechobecnej globalizacji, czyli „magicznej formuły, hasła otwierającego bramy wszystkich tajemnic teraźniejszości i przyszłości”, nie sposób oglądać wielu przejawów pobożności ludowej, żywotnych obrzędów i związanych z nimi bezpośrednio ceremoniałów ograniczać li tylko do mieszkańców wsi. Dlatego też interesuje mnie proces przemian tradycyjnych form obrzędowych, o nieraz trudnym już dziś do ustalenia rodowodzie, które bądź to od zarania

dziejów funkcjonowały w przestrzeni ulicznej, bądź też w wiekach średnich zmuszone zostały do przeniesienia się ze świątyni na plac miejski lub ulicę, bądź współcześnie np. na Górnym Śląsku ze sceny domu kultury wracają z powrotem do kościoła, bądź, jak np. procesja Bożego Ciała pielęgnowana w Polsce od wieków średnich – mimo wielu przeobrażeń – dziś jako wydarzenie religijne (choć niepozbawione dawnych wierzeń i zwyczajów ludowych) cieszy się nadal niesłabnącym zainteresowaniem katolików, którzy – uczestnicząc w niej – manifestują swą wiarę i wspólnotę z Kościołem.

Zdecydowanie inny charakter ma najnowsza forma „teatru ulicznego”, jaką jest Orszak Trzech Króli. To widowisko uliczne zdaje się spontanicznie i powierzchownie jedynie dopełniać liturgii, jest reżyserowane przez organizatorów w wymiarze ogólnopolskim, przy aktywnej pomocy mediów regionalnych i ogólnopolskich. W tej radoszej procesji, jak rekomendują ją w mediach organizatorzy, ulicznych jasełkach (sic!) uczestniczą nie tylko najstarsi parafianie, ale całe wspólnoty parafialne ze swymi duszpasterzami, a szczególnie młode małżeństwa z dziećmi, nauczyciele z przedszkolakami oraz uczniami z oświatowych placówek katolickich, także przedstawiciele świeckich władz miejskich, członkowie miejscowych stowarzyszeń religijnych, członkowie świeckich organizacji, jak np. strażacy.

Od obrzędu do korowodu ulicznego

Niezwykły czas obrzędów świeckich i religijnych, składających się na świąteczny spektakl, jak zwracają uwagę antropologowie, przypomina teatr. Jest to jednocześnie specjalny czas teatru, który odbywać się musi w określonej porze roku, dnia, bowiem „wtedy następuje kreacja świątecznej przestrzeni” i tworzy się „prawdziwy spektakl świąteczny”, rozgrywający się w dwóch wymiarach. W polskim „teatrze świąt” można wyróżnić wiele zróżnicowanych genologicznie, geograficznie, historycznie i społecznie tradycyjnych zachowań zwyczajowych i obrzędów ludowych. Trzeba więc choć wspomnieć o pielęgnowanych współcześnie w Polsce na ulicach wsi i miast tradycyjnych formach obrzędowości świeckiej, jak np. o zapustnych przebierańcach (*bakusach, bachusach, bekusach*, *dzia-dach, kumedyjantach*, tureckim wojsku, *wielkoludach*, *straszydłach*), ostatekowym wodzeniu niedźwiedzia (*bera*, *misia*), *kozy, kozła, konia, bociana, byka*; ostatekowym widowisku pt. „Ścięcie śmierci” na rynku Jedlińska; wielkanocnych pochódach z kogutem (*kurem, kokotkiem*) i maskarami zwierzęcymi (*muradynów* lub *ziandarów* z niedźwiedziem, koniem, tzw. *siwkim*); wiosennym chodzeniu z *marzanną, śmiercią (śmiercichą, śmiercią, śmiertką)* i *gąkiem* (łatem, nowym łatkim), wiosennym (wielkanocnym) kołędowaniu włó-

czebników (wołoczebników), także o dozynkowych paradach przebierańców.

Oddzielną grupę w roku obrzędowym stanowią tradycyjne widowiska uliczne, które wywodzą się ze średniowiecznego dramatu liturgicznego, które pierwotnie wystawiane były w kościele. Jak wiadomo, pierwsze formy średniowiecznego dramatu liturgicznego związane były z narodzeniem i zmartwychwstaniem Chrystusa, rozwinęły się tu trzy zasadnicze grupy tematyczne: bożonarodzeniowa, wielkotygodniowa i wielkanocna. O wielowiekowej dominacji tych cykli w dramacie liturgicznym świadczą pozostałe do dziś w kościele rekwizyty, jak *łóżek i grób Chrystusa*.

Do dziś zachowało się w Polsce (głównie wszak w części południowej, wschodniej i północno-wschodniej) wiele regionalnych form „chodzenia po kołędzie” przez kołędników, chodzących gromadnie od domu do domu, typowych dla okresu od Bożego Narodzenia do Trzech Króli: *pastuszkowie, połaźnicy/podłaźnicy* (wieszownicy, szczęściarze, nowoletnicy), *szczodracy* (*szczodrocarze*), *wiliorze* (*wigiliorze*), *dziady żywieckie, jukace, drobny, ślachce*, *trzej królowie*...

Można oceniać, że współcześnie kołędnicy usiłują konkurować z wpływami kultury popularnej, proponującej młodym ludziom inny rodzaj rozrywki. Jeszcze bezpośrednio po II wojnie światowej chodzenie *po kołędzie* w okresie świątecznym w środowisku wiejskim było dla kołędników i dla odwiedzanych wydarzeniem, którego obie strony oczekiwały. Kołędników witano z radością. Gdyby pominęli któryś z domów, jego mieszkańcy czuliby się dotknięci, martwiliby się, że czeka ich trudny rok. Wydaje się, że dopiero organizowane na masową skalę rozmaite regionalne przeglądy i konkur-

sy twórczości kołędniczej rozwinęły aspiracje artystyczne ich uczestników, a występom nadały znamion sztuki i artystyzmu. Tradycyjne formy kołędowania zostały przeniesione z przestrzeni izbowej, podwórzowej i ulicznej, z naturalnego środowiska na scenę. Nieudolne i spontaniczne chodzenie *po kołędzie* zaczęło zmieniać się w artystycznie opracowane, przemyślane kompozycyjnie widowiska teatralne, jakże odbiegające od tradycyjnej obrzędowości, nacechowanej magią.

Orszak Trzech Króli...

Najnowsze widowisko uliczne, jakim jest Orszak Trzech Króli, od sześciu lat towarzyszy liturgicznym uroczystościom Objawienia Pańskiego (6 stycznia). Promowany przez organizatorów (Fundację Trzech Króli – organizację pożytku publicznego) jako „największe w Polsce uliczne jasełka” (odwołujące się według nich do „teatru ulicznego, kołędowania i zwierząt w centrum miasta”) postrzegam jako najbardziej zbanalizowaną formę wśród współczesnych widowisk obrzędowych o charakterze religijnym.

W przywrócenie święta Objawienia Pańskiego jako dnia wolnego od pracy zaangażował się prawnik polityk Jerzy Kropiwnicki, ówczesny prezydent miasta Łodzi. Założył w tym celu Stowarzyszenie Powrót Trzech Króli i w wyniku wielu działań społecznych (m.in. organizacja happeningów ulicznych w tym mieście, zbieranie podpisów w całej Polsce) w 2010 roku Prezydent RP podpisał Ustawę (nowelizującą Kodeks pracy): 6 stycznia jako zniesiony w 1960 roku dzień wolny od 2011 roku stał się oficjalnym wolnym od pracy dniem



...zielona grupa

świętecznym. W ślad za tym Fundacja Trzech Króli wespół z przedszkolami i szkołami katolickimi, wspólnotami parafialnymi błyskawicznie i z wielkim rozmachem rozpoczęła w tym dniu organizowanie pochodów ulicznych w kategoriach „wielkiej ogólnopolskiej rodzinnej imprezy plenerowej” (którą charakteryzują „barwne kostiumy, sztandary, efekty pirotechniczne”), poczynając od największych miast w Polsce. Zostało opracowane logo imprezy, scenariusz pochodu ulicznego (obowiązujący w całym kraju), przygotowano „królewskie dary dla uczestników orszaku”: trzy typy koron królewskich z kolorowego papieru i specjalne śpiewniki; plakaty, specjalne plakietki dla uczestników, billboardy i „citylighty”, pozyskano sponsorów, zadbano o reklamę w mediach ogólnopolskich i regionalnych, etc. Dodajmy: Michał Loranc specjalnie dla orszaku skomponował fanfarę. Warto zauważyć, że w ogólnopolskim scenariuszu, realizowanym w następujących po sobie odsłonach we wszystkich miejscowościach w Polsce, wyróżniają się jako główni bohaterowie tych „ulicznych jasełek” Trzej Królowie, jadący na koniach, a nawet na wielbłądzie (bądź w powozie): europejski, azjatycki i afrykański. Towarzyszy im „świta”, czyli dzieci odpowiednio przebrane na czerwono, zielono i niebiesko. Ponadto w pochodach zwykle uczestniczą: rycerze, królowie, królowny, aniołki, w Bielsku-Białej członkowie kapel góralskich, także zwierzęta: prócz koni i wielbłądów, owce i osły, w Opolu w 2013 roku „w niebo wystrzeliło 2,5 tys. sztucznych ogni”. Kolejne postoje orszaku mają miejsce przy czterech scenach ulicznych, nazywanych „scenkami ewangelicznymi”, tu: inscenizacja bójki na szable drewniane i widły przebranych aktorów dziecięcych za aniołów i diabły, którymi dowodzą dwaj generałowie; inscenizacja odwiedzin „dworu Heroda”, scena przy niegościnniej karczmie żydowskiej i wreszcie na rynku inscenizacja pokłonu rodzinie świętej (w której głos zabierają biskupi, prezydenci miast). Koncerty profesjonalnych i amatorskich zespołów muzycznych kończą to widowisko. W Bielsku-Białej te hałaśliwe występy, sprawiające wrażenie improwizacji, dopełniane są elementami pantomimy, tańcami, strzelanie z bata itp. zachowaniami w stylu komedii *dell'arte* (by wymienić tu idącą w orszaku religijnym świecką noworoczną grupę obrzędową, tzw. Dziady żywieckie).

Epizodyczne poświęcenie pokłonu trzech Mędrców przez św. Mateusza w Ewangeliu (Mt 2, 1–12) urosło współcześnie w Polsce do rangi święta narodowego.

Można oceniać, że popularna w kulturze tradycyjnej grupa kołędnicza Trzej Królowie, odwiedzająca domostwa praktycznie w całej Polsce w dniu Objawienia Pańskiego i śpiewająca wówczas kołędy i pastorałki, została zawłaszczona przez kulturę popularną, z wszystki-

mi modnymi w niej teatralnymi preferencjami. Zwyczajowe kołędowanie Trzech Króli stało się współcześnie miejskim widowiskiem ulicznym, skonwencjonalizowanym spektaklem, w którym obowiązują zespoły chwytów, gestów, określone stroje. Te poszczególne elementy układają się obok siebie, powodując desemiotyzację tradycyjnych struktur obrzędowych. Pierwotne magiczne kołędowanie o funkcji symbolicznej na naszych oczach staje się powierzchownym widowiskiem ulicznym, posiadającym strukturę znaków skonwencjonalizowanych. Ta forma kołędowania wyszła z opłotków poszczególnych parafii na ulice największych miast w Polsce. Miejskie wspólnoty parafialne w święto Objawienia Pańskiego tworzą w warunkach kultury popularnej nową jakość kołędniczą, stanowiącą jedynie zbanalizowaną namiastkę jasełek.

Dlatego oceniając walory religijne Orszaku Trzech Króli, nie mogę pominąć powierzchownego charakteru religijności ludowej jako jednego z jej ważnych wyróżników.

Uwzględniając porządek roku obrzędowego i liturgicznego, nie można tu pominąć innej oryginalnej, bardzo widowiskowej formy świętowania liturgii na ulicach miast polskich, czyli procesji Bożego Ciała. W grupie ulicznych widowisk, związanych z Kościołem, na oddzielne wyróżnienie zasługują tradycyjne formy o charakterze regionalnym, związane z Wielkim Tygodniem, jak np.: pochod z Judaszem, czyli korowód cieszący się do dziś wielką popularnością w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim, widowisko pt. „Misterium Męki Pańskiej” odbywające się w Kalwarii Zebrzydowskiej; bądź z Wielkanocą: procesje konne w Raciborskiem, pieszne procesje w centralnej Polsce; procesyjne obchody pól w Zielone Świątki; procesje błagalne np. w dniu św. Urbana, procesja św. Stanisława w Krakowie (od 1253 r. z wyjątkiem II wojny światowej), procesje z relikwiami św. Wojciecha w święto patronalne ulicami Gniezna oraz Krakowa. Wszystkie te oryginalne procesje uliczne wymagają jednak oddzielnego omówienia.

Pisząc o współczesnych widowiskach na ulicach miast, mam na uwadze również św. Marcina, przyjeżdżającego 11 listopada na białym koniu i zapraszającego parafian / mieszkańców do konsumpcji nie tylko rogalików, ale i pieczonych kiełbasek, a – bywa – że dorosłym serwowane jest czerwone grzane wino. Kult św. Marcina, patrona narodowego Francji, popularny jeszcze przed drugą wojną światową głównie na Pomorzu i w Poznańskim (głównie w Poznaniu i Bydgoszczy), w ostatnich latach (a konkretnie od początku XXI stulecia) rozwijany jest w wielu parafiach śląskich, szczególnie w diecezji opolskiej. Organizatorzy oceniając, że dzień św. Marcina „ma na naszych terenach swoją wielelotnią tradycję”, która to „tradycja zaginęła po II wojnie światowej”, również z niemiecka nazywają to „święto”: Martinfest.

Nie sposób nie zauważyć, że w ostatnich latach rejestrujemy coraz więcej nowych przykładów wychodzenia osób wierzących na ulice miast. Przykładem mogą być wielkopostne drogi krzyżowe czy Marsze Świętych.

W tej najnowszej grupie miejskich widowisk ulicznych, związanych z Kościołem, na oddzielną uwagę zasługują cieszące się w Polsce coraz większą popularnością Marsze Świętych, odbywające się 31 października. Można uznać, że stały się one religijną alternatywą dla Halloween, np. w Opolu w 2012 roku Marszowi Świętych towarzyszyło bardzo nośne marketingowe hasło „HolyWins”. Scenariusz tej hałaśliwej procesji nie jest tożsamy w różnych miastach, np. w Katowicach-Panewnikach uczestnicy przebrani za aniołów i świętych, niosący wizerunki świętych i błogosławionych, „promowali w ten sposób uroczystość Wszystkich Świętych”. Według organizatorów „dodatkową atrakcją” było rozdawanie cukierków, zawiniętych w papierki z cytatami wypowiedzi świętych. Całość Nocy Świętych zakończyło odmówienie litanii do Wszystkich Świętych. W Opolu uczestnicy nieśli relikwiarze 20 Świętych, a podczas przemarszu ulicami miasta przedstawiano ich sylwetki, a patronat nad tym religijnym widowiskiem ulicznym objął prezydent miasta.

*

Warto wyróżnić charakterystyczne tendencje: nie tylko powstają nowe formy świętowania religijnego na ulicach, które dynamicznie rozwijają się, ale – co ważne – inicjowane są one najpierw w miastach i to tych największych w Polsce. Dopiero w dalszej kolejności, w szybkim tempie i spontanicznie, rozprzestrzeniają się one w mniejszych ośrodkach miejskich. Zmienia się tym samym środowisko zainteresowane tradycyjnymi formami kołędowania: wiejskiego odbiorcę zastępuje mieszkaniec miasta. A przecież bardzo czytelny jest również w Polsce proces laicyzacji społeczeństwa, obserwujemy tu wiele sprzeczności i niekonsekwencji światopoglądowych, jak również relatywizację postaw Polaków w doświadczeniu *sacrum*.

W tym wielowiekowym procesie przemian pojawiały się i nadal powstają również nowe formy, mające często charakter regionalny lub nawet lokalny. Najnowszą formą jest Orszak Trzech Króli, czyli oryginalna procesja uliczna, którą postrzegam w kategorii fenomenu religijnego w laicyzującym się społeczeństwie. ■

Teresa Smolińska – dr hab., prof. nadzw. Uniwersytetu Opolskiego, kulturoznawca, folklorystka, literaturoznawca; kierownik Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki UO. Zainteresowania naukowe: tradycyjna i współczesna kultura, kultura regionalna, folklor polski i słowiański, historia folklorystyki, pogranicza etniczne, religijność i pobożność ludowa. Autorka ponad 200 studiów, artykułów i książek.



Drodzy Czytelnicy!

Zapraszamy do zaprenumerowania miesięcznika „Śląsk” na 2016 rok! Wystarczy wyciąć i wypełnić zamieszczony obok blankiet, a następnie dokonać przelewu na wskazane konto.

*

Prenumerata redakcyjna gwarantuje systematyczną dostawę pisma do osoby zamawiającej!

*

Cena prenumeraty, podobnie jak cena pojedynczego egzemplarza nie ulega zmianie!

*

Prenumerata roczna – 84 złote
Prenumerata półroczna – 42 złote
Prenumerata kwartalna – 21 złotych

*

Cena jednego egzemplarza wynosi 7 złotych.

*

Dziękujemy wszystkim dotychczasowym prenumeratorom, zapraszamy nowych!

*

„Śląsk” ukazuje się przez 12 miesięcy w roku.

*

Zachęcamy także do odwiedzenia strony internetowej www.slaskgtl.com

*

POLEĆ „ŚLĄSK” SWOIM ZNAJOMYM I PRZYJACIOŁOM – WSZYSTKIM, KTÓRYCH INTERESUJE ŚLĄSK!

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

nazwa odbiorcy GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE
nazwa odbiorcy od. UL. DWORCOWA 13, 40-012 KATOWICE
i.k. nr rachunku odbiorcy 08203000451110000004079490
kwota
waluta PLN
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata) WP PLN
nazwa zleceniodawcy
nazwa zleceniodawcy od.
tytułem PRENUMERATA MIESIĘCZNIKA
tytułem od. „ŚLĄSK”

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

Oplata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

nazwa odbiorcy GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE
nazwa odbiorcy od. UL. DWORCOWA 13, 40-012 KATOWICE
i.k. nr rachunku odbiorcy 08203000451110000004079490
kwota
waluta PLN
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata) WP PLN
nazwa zleceniodawcy
nazwa zleceniodawcy od.
tytułem PRENUMERATA MIESIĘCZNIKA
tytułem od. „ŚLĄSK”

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

Oplata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy



K S A L S

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO -
KULTURALNY



Fot. M. Ryglewicz/Starostwo Pow. w Bieruniu

Przez folder do książki

To chyba ewenement, by najmniejszy powiat ziemski w Polsce, jakim jest powiat bieruńsko-lędziński, martwił się o stan własnego dorobku wydawniczego. I to po raz trzeci z kolei.

9 listopada 2015 r. otwarto w bieruńskim Starostwie trzecią, powiatową Wystawę Dorobku Wydawniczego. Przypomnijmy, że w skład powiatu bieruńsko-lędzińskiego, położonego na historycznej Ziemi Pszczyńskiej, wchodzi gminy: Bojszowy, Chełm Śląski oraz miasta Lędziny, Bieruń i Imielin. Każda z tych miejscowości dokonała indywidualnego podsumowania własnych dokonań nadsyłając – do oceny organizatorów wystawy – rozmaite foldery, kalendarze, albumy, mapy, pocztówki, plakaty, płyty, książki wreszcie gazety, jak też kroniki. Łącznie aż pół tysiąca pozycji, które zostały zarejestrowane w wydanym, okolicznościowym katalogu.

Podkreślmy, że poprzednie wystawy wydawniczego dorobku powiatu bieruńsko-lędzińskiego miały miejsce w 2001 i 2006 r. Obecną wystawę najważniejszych wydawnictw można oglądać do końca stycznia 2016 r. w holu budynku bieruńskiego Starostwa. Zgromadzono tam nie tylko publikacje samorządów, ale także wydawców niezależnych, stowarzyszeń społeczno-kulturalnych, muzeów, a także szkolne (zwłaszcza książki pamiątkowe). Powiat bieruńsko-lędziński, choć mały, posiada całkiem spory dorobek kulturowy, który wpisuje się w dorobek kulturowy całego naszego regionu. Wypada tu wspomnieć choćby o twórczości znakomitego pisarza Alojzego Łyski z Bojszów i wymienić pięciotomową epopeję *Duchy Wojny*, o której już kilkakrotnie na łamach „Śląska” pisaliśmy. Bieruńsko-lędziński powiat jest bogaty w pisarskie talenty, wystarczy przywołać tu jeszcze historyka amatora Rafała Bułę i jego publikację o początkach górnictwa w Lędzinach, czy dwutomową pracę pt. *Świadkowie cierpienia i śmierci w Lędzinach 1939-1955*, w której poruszył tematy służby lędzińskich Ślązaków w Wehrmachcie, funkcjonujących w Lędzinach obozów i podobozów pracy (różnych narodowości m.in. Żydów, Włochów, Rosjan) w czasie wojennym i powojennym (żołnierzy niemieckich) oraz tzw. Tragedii Górnośląskiej. Nie wiele powiatów i gmin w Polsce pochwalić się może własnymi encyklopediami – a powiat takową posiada. Każda gmina powiatu ma swoich dziejopisów, nierzadko amatorów (Bernard Kopiec, Mirosław Leszczyk), ale także zawodowców (ks. prof. Dariusz Walencik, ks. prof. Jerzy Myszor, prof. Helena Synowiec) wędrujących meandrami historii i kultury ludowej. Nie brakuje słownika śląszczyzny (Dariusza Dyrdy), śpiewnika (Gerarda Misia). Od połowy lat 80. ukazuje się w formie książkowej poczytny Kalendarz Kopalni Ziemowit, gdzie publikowało wielu tutejszych ludzi pióra (by wspomnieć poetę Józefa Krupińskiego).

Omawianej wystawie patronował Karol Miarka starszy, pisarz, drukarz, działacz oświatowy, w 190-rocnicę swoich urodzin, który związany był z Ziemią Pszczyńską (urodził się w Pielgrzymowicach), jak i tutejszym powiatem (Miarka uczył lędzińskie pociechy). I jeszcze jedno – komisarzem wystawy był nasz redakcyjny kolega dr Grzegorz Sztoler.

Muzeum Miejskie w Tychach poe-
gnęło rok 2015 przygotowaną
w Dawnej Młotowni ekspozycją zatytu-
łowaną „Od myszy do cesarza wszyscy
żyją z gospodarza. Rok gospodarski
na ziemi pszczyńskiej”. Zamykająca rok
wystawa była jednocześnie początkiem
nowego – przecież to przyroda dyktuje
rytm gospodarski, a w wigilię Świąt
Bożego Narodzenia gospodarze po dziś
dzień życzą sobie obfitych plonów, jakich
oczekują w nadchodzącym nowym roku.
Wernisaż, który odbył się 13 grudnia, nie
był datą przypadkową. Jak zauważyła
Zuzanna Sokołowska, autorka tekstu
do towarzyszącego wystawie katalogu,
13 grudnia to dzień św. Łucji, rozpo-
czynający okres 12 dni, trwający aż Wi-
giii, służący rolnikom do obserwacji
przyrody. Pogoda, jaka przypada na dzień
św. Łucji, patronki najkrótszego dnia ro-
ku, zapowiada, jaka będzie aura w stycz-
niu, 14 grudnia natomiast określa zjawiska
pogodowe w lutym, a 15 grudnia w mar-
cu. Obserwacja natury, jak i pogody, wy-
znacza roczny cykl pracy rolników. Tak
więc prace związane z rokiem gospodar-
czym pokazane zostały w formie swoiste-
go kalendarza, obrazującego najważniej-
sze zajęcia w obęściach gospodarczych
i prace w polu, a także ich efekty.

Ekspozycja została zaaranżowana we-
dług kalendarzowych miesięcy i zmienia-
jących się pór roku. Składają się na nią
przede wszystkim materiały archiwalne
oraz unikatowe fotografie, także współ-
czesne, które – zdaniem Z. Sokołow-
skiej – budują niezwykle ważną, histo-
ryczno-etnograficzną narrację o wsi,
o bliskości człowieka z naturą, jak i sza-
cunku do ziemi, która wydaje plon.
– Jest to przede wszystkim wystawa
o wiejskiej tożsamości, którą buduje ję-
zyk charakterystyczny dla historycznej
ziemi pszczyńskiej, zastępowany aktual-
nie przez nowoczesną, technologiczną
stylistykę, jak i o ginących tradycjach oraz
obrzeźdach, które domagają się histo-
rycznego oraz wizualnego zapisu w po-
staci wystawy – dodaje Z. Sokołowska.

Wystawa prezentuje dawny i współcze-
sny roczny cykl prac gospodarskich oraz
przemiany zachodzące na przestrzeni
ostatnich stu lat w gospodarstwach rolny-
ch na obszarze historycznej ziemi
pszczyńskiej, zajmującym tereny na po-
łudnie od centrum Górnośląskiego Okręgu
Przemysłowego, a współcześnie obej-
muje ona powiaty: pszczyński,
mikołowski, bieruńsko-lędziński, miasta
Tychy i Mysłowice oraz południowe
dzielnice dzisiejszych Katowic, m.in.
Podlesie, Murcki, Kostuchnę, Ochojec,
Piotrowice, Ligotę, Panewniki.

Autorką wystawy i koordynatorem ca-
łego projektu badawczego jest Agnieszka
Szymula z Muzeum Miejskiego w Ty-
chach. Bezpośrednią inspiracją do przygo-
towania tej ekspozycji były jej rodzinne do-
świadczenia i wspomnienia: „Mój dziadek,
Bronisław Szymula (urodzony w 1919 ro-
ku) często opowiadał o trudzie rolnika,
o ciężkiej pracy między innymi przy zni-
wach w latach swojej młodości. Wspomi-



Foto. Tomasz Liboska

Kopanie ziemniaków. Inscenizacja w Bojszowach

Od myszy do cesarza wszyscy żyją z gospodarza

WIESŁAWA KONOPELSKA

nał, że wyobrażał sobie wówczas maszy-
nę, która mogłaby jednocześnie kosić
zboże i rozdzielać słomę od plew i ziarna.
Nie musiał długo czekać na spełnienie swo-
ich marzeń. Za jego życia (dziadek zmarł
w 2008 roku), a więc w doświadczeniu jed-
nego pokolenia, rolnicy zamienili kosy
na nowoczesne kombajny. Zmiany te po-
ciągnęły za sobą ogromne konsekwencje.
Mechanizacja rolnictwa wpłynęła nie tyl-
ko na zmianę sposobu gospodarowania, ale
także stworzyła nowy model życia społecz-
ności na wsi. Współcześni, młodzi gospo-
darze nie potrafią już opisać, jak wygląda
snopek, z czego robi się powrósło. Ten
dawny świat odchodzi powoli w zapomnie-

nie. Franciszek Mateja z Górek (Lędziny),
właściciel świetnie wyposażonego go-
spodarstwa, podsumował ten proces sło-
wami: „Dawniej przejeżdżający traktor był
nie lada atrakcją, a dzisiaj rolę owej atrak-
cji pełni koń zaprzęgnięty do wozu”.
Świat wokół nas nieustannie się zmienia.
Osoby zwiedzające wystawę będą miały
okazję przypomnieć sobie (a najmłodsze
pokolenie, dla którego mleko jest „ze
sklepu”, poznać), jak wyglądał regulowa-
ny porami roku rytm życia na historycznej
ziemi pszczyńskiej”.

Wystawę można zwiedzać do połowy
kwietnia 2016 roku.



Foto. Muzeum Miejskie w Tychach

Fragment ekspozycji

W zakresie kultury ogólnej trzeba wytepić w Polsce analfabetyzm, zaszczerpić zapal do czytelnictwa, rozbudzić zamiłowanie do wszystkiego co piękne. W dziedzinie kultury materialnej trzeba przebudować ustrój rolny, zmienić wygląd wsi polskiej i miast, podnieść higienę życia, pokryć państwo siecią doskonałych dróg lądowych i wodnych, osuszyć bagna i przekształcić nieużytki, rozbudować nasz własny przemysł i oprzeć go o własne kapitały, stworzyć wielką flotę handlową. W Polsce powinna zniknąć nędza.

Michał Grażyński o Polsce, 1935 r.



Zamek Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Wiśle wzniesiony w latach 1929-1930, według projektu Adolfa Szyszko-Bohusza. Pocztówka z epoki ukazująca pierwotny wygląd obiektu z płaskim dachem.

Michał Grażyński – inżynier publiczny

ŁUKASZ KONARZEWSKI

Kiedy we wrześniu 1926 r. Michał Grażyński obejmował funkcję wojewody śląskiego, sytuacja społeczno-polityczna a także ekonomiczna w regionie – najprościej mówiąc – nie była dobra. Zastał tu między innymi początkującą i dosyć nieudolną polską administrację, bezrobocie, jak i wynikające, zwłaszcza z tego powodu, niezadowolone społeczne, zestawione z silną i agresywną mniejszością niemiecką, wspieraną finansowo ze swego kraju. Celowo zasilanym niemieckim właścicielom hut i kopalń nie zależało na poprawie sytuacji na Śląsku; obniżali produkcję i zwalniali pracowników, aby znaleźć potwierdzenie dla słów niemieckiej propagandy że: *Gdyby tu byli Niemcy, byłoby lepiej*. Równocześnie niemieckie firmy wywoziły kapitał za granicę, unikały płacenia podatków w Polsce i zmuszały swych pracowników także do tego, aby zapisywali dzieci do szkół niemieckojęzycznych. Grażyński, jako wojewoda śląski, od początku zaczął temu zdecydowanie przeciwdziałać, wprowadzając m.in. w wielu firmach nadzór państwowy, odsuwając Niemców od rad nadzorczych, zarządów, a także z wyższego personelu technicznego. Z drugiej strony bezkompromisowo zwalczał również tych Polaków – bez wyjątku posłów, urzędników, handlowców – niejednokrotnie dobrze i wysoko ustosunkowanych, którzy otrzymywali fundusze od firm niemieckich. Starał się natomiast

wspierać materialnie zwalnianych z pracy w niemieckich kopalniach i hutach Polaków oraz znacznie poprawił m.in. sytuację weteranów powstań śląskich. Wyjaśniając stosunek Grażyńskiego do mniejszości niemieckiej należy podkreślić, że jak mało kto w ówczesnej Polsce, dostrzegał z tej strony istotne zagrożenie, w czym zresztą, jak się niestety okazało, miał bezsporną rację.

Rządy Grażyńskiego w Katowicach trwały nieprzerwanie 13 lat i dopiero po tym okresie województwo śląskie stało się najlepiej zarządzanym regionem Polski, z najbogatszą infrastrukturą i bazą oświatową. Wojewoda rozbudowywał i budował nowe linie kolejowe, szkoły, sanatoria, wodociągi. Pełniąc także funkcję kuratora oświaty, szczególną wagę przywiązywał do jej rozwoju. W latach 1926-1939 powstało zatem blisko sto nowych szkół, założył przyszłej Politechniki i Uniwersytetu, jedno z najnowocześniejszych wówczas na świecie – Muzeum Śląskie oraz regionalna rozgłośnia radiowa w Katowicach. Będąc zapalonym turystą, propagował turystykę pieszą i narciarstwo w Beskidach, budował schroniska, konkurując z niemieckim Beskidenvereinem – po dojściu Hitlera do władzy – mocno upolitycznioną, a wcześniej – czysto turystyczną organizacją.

Grażyński zmienił także całkowicie sposób pracy polskiego urzędnika. Nie tracąc czasu na bankiety, rauty i polowania, postanowił zatrudniać w administracji publicznej

wyłącznie wysoko wykwalifikowanych pracowników. Ponieważ na Śląsku odczuwało się wówczas wyraźny niedobór takich kadr, siłą rzeczy ściągał je z innych regionów Polski. Fakt ten nie przysporzył mu zwolenników na miejscu i trwa, niestety, po dzień dzisiejszy. Sam pracował po kilkanaście godzin na dobę, nieustannie jeździł po regionie i spotykał się z mieszkańcami. W czasie wolnym, wygospodarowywanym z niemalym trudem, studiował prasę i literaturę zagraniczną, śledząc przemiany społeczno-gospodarcze w USA, ZSRR, Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii. Choć w zakresie politycznym nie był zwolennikiem istniejącej w okresie międzywojennym sporej autonomii województwa śląskiego, umiejętnie wykorzystując ją w sferze skarbowej, mógł zrealizować wiele inwestycji publicznych obejmując je mecenatem – wedle ówczesnej nazwy – Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego.

Jego zainteresowanie i zamiłowanie do turystyki, sprawiło, że dostrzegł i docenił wyjątkowe walory naturalne i rekreacyjne południowych obszarów województwa. Refleksje nad wagą ekonomicznego znaczenia rozwoju turystyki, skłoniły go do skupienia uwagi na obszarze Śląska Cieszyńskiego, w tym na miejscowościach górskich Beskidu Śląskiego. Popierając modernizację kraju i regionu, był też zwolennikiem nowoczesnych sposobów kształtowania otoczenia i środowiska, a także nurtów i trendów architektonicznych. Z tych powodów przystąpił Grażyński do opracowania bogatego, modernizacyjnego programu uzdrowiskowego, powołując w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim referat uzdrowiskowy oraz osobny dział regulacji uzdrowisk na czele z inż. Eugeniuszem Zaczyńskim. Efektami tych starań był niespotykany dotąd rozwój przestrzenny oraz przekształcenie – w znane odtąd w kraju i za granicą ośrodki wypoczynkowe – Wisły, częściowo Istebnej oraz innych miejscowości górskich Śląska Cieszyńskiego.

W ramach wojewódzkiego programu uzdrowiskowego, w pierwszym rzędzie dokonano regulacji biegu rzeki Wisły, wybudowano sieć wodociągów i przeprowadzono elektryfikację miasta Wisły (1930-32). Wybudowano drogi o twardej nawierzchni do Wisły Czarnego, do Istebnej przez Kubalonkę oraz z Ustronia na Równicę, przeprowadzono kolej z Ustronia do Ustronia Polany (linia otwarta w 1928 r.), a następnie z Ustronia Polany do Wisły Głębiec (lata 1928-1933). Po dokonaniu regulacji przestrzennej miasta Wisły, w jej centrum wybudowano kompleks rekreacyjny basenu kąpielowego (1930-34) oraz utworzono plac centralny, wznosząc tam zespół Domu Zdrojowego o funkcjach administracyjnej, usługowej i mieszkalnej (1935-36). Dzięki temu zostało wówczas ukształtowane znane nam dzisiaj oblicze Wisły Uzdrowiska.

Nader ważnym wydarzeniem inwestycyjno-budowlanym, a przenoszącym także nowe trendy architektoniczne do regionu, stała się budowa, w latach 1929-1930, Zamku Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Wiśle. Zaprojektowanie wypoczynkowej siedziby głowy państwa i nadzór nad jego wykonaniem zostały powierzone znanemu m.in. z restauracji Zamku Królewskiego na Wawelu, krakowskiemu architektowi, Adolfowi Szyszko-Bohuszowi. Zespół za-

budowań zamku w Wiśle, wzniesiony w niepełna dwa lata, na południowym stoku Zadniego Gronia, gdzie wcześniej istniał spalony w 1927 r. zameczek myśliwski arcyksięcia Ferdynanda Habsburga, harmonijnie wpisał się w krajobraz – szczególnie wkomponowanymi w kształt terenu formami brył z okładzinami z surowego kamienia oraz pierwotnie płaskimi dachami, które jednak ze względów praktycznych przebudowano w 1938 r. na wielospadowe. Szczytem elegancji pozostają do dziś, pieczołowicie odrestaurowane już w III Rzeczypospolitej, modernistyczne wnętrza zamku prezydenckiego oraz zaprojektowany przez Andrzeja Pronaszkę – związanego z Warszawą awangardowego malarza i scenografa wystroju i wyposażenia. Dzięki niespotykanemu wcześniej programowi użytkowemu rezydencji głowy państwa, wnętrza były udostępniane publicznie, przez co zamek, chyba nie tylko w regionie, stał się symbolem i spektakularnym przykładem ówczesnej nowoczesności.

Wiodącą inwestycją związaną z programem uzdrowiskowym na Śląsku Cieszyńskim, wiążącą się ściśle z mecenatem Michała Grażyńskiego, jest wzniesiony w latach 1931-37 zespół zabudowań sanatorium Wojewódzkiego Zakładu Leczniczko-Wychowawczego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Istebnej, na przełęczy Kubalonka. Projektantów, warszawskich architektów – Jadwigę Dobrzyńską i Zygmunta Łobodę wyłoniono w drodze ogólnopolskiego konkursu. Na zespół składają się: sprzężony kompleks pawilonów sanatoryjno-leczniczych, gospodarczego i szkolnych – zwieńczony nowoczesną wieżą narożną, osobne budynki mieszkalne dla lekarzy i personelu oraz willa dyrektorska w pobliżu wjazdu opatrzonego budynkiem bramnym z portiernią. Można bez przesady stwierdzić, że wszystkie budynki założenia sanatoryjnego oraz ich wnętrza stanowią jeden z najcenniejszych przykładów architektury modernistycznej w regionie i całej Polsce. Geometryczne, niegdyś w całości kremowo-białe bryły budynków, harmonijnie wkomponowano w krajobraz zalesionego, zielonego stoku Kubalonki. Po latach istebniański kompleks sanatoryjny wyróżnia się elegancją proporcji, a w zachowanych jeszcze elementach – dobrej próby detalami architektonicznymi – zarówno na zewnątrz, jak i w starannie opracowanych wnętrzach.

Na tym tle na Śląsku Cieszyńskim z pewnością warte wspomnienia są również inwestycje w postaci budynków kolejowych, wzniesionych w latach rozbudowy linii z Ustronia Polany do Wisły Głębcze. Są to dworce kolejowe w Ustroniu Polanie, Wiśle Uzdrawisku (Centrum), Wiśle Głębcze, a także przystanki, bądź budynki stacyjne w Wiśle Obłazcu i nieistniejący już w Wiśle Dziehcince. Prowadzona w trudnym terenie górskim linia kolejowa, oprócz wielu innych problemów inżynierskich, wymagała także wzniesienia dwóch wiadukto-
w ponad dolinami Dziehcinki i Łabajowa, z których zwłaszcza ten ostatni, swą wysokością i rozpiętością, stanowi wyjątkowy przykład polskiej sztuki inżynierskiej lat międzywojennych.

Nie sposób wymienić wszystkie inwestycje wojewody Michała Grażyńskiego



Fragment zabudowań Wojewódzkiego Zakładu Leczniczko-Wychowawczego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na przełęczy Kubalonka w Istebnej – stan pierwotny; pocztówka z epoki



Wiadukt kolejowy w Wiśle Głębcach ponad dolinę Łabajowa, wzniesiony w latach 1931-33 przez firmę Ksawerego Goryanowicza

na terenie Śląska Cieszyńskiego. Koncepcji oraz inicjatyw publicznych miał tak wiele, że nie wszystkie doczekały się realizacji, przede wszystkim dlatego, że ich wykonanie tragicznie przerwał wybuch II wojny światowej. Największym i nadrzędnym wszakże jego celem i pragnieniem było ściśle wiązanie Śląska z Polską. Inwestycje publiczne pod protektoratem Michała Grażyńskiego spowodowały zwiększenie zainteresowania regionem i napływ znaczącej liczby inwestorów prywatnych. Reprezentatywnym skutkiem są m.in. powstałe w latach 30. XX wieku liczne, nowoczesne, o charakterze wypoczynkowo-uzdrowiskowym wille i pensjonaty w Wiśle, Ustroniu i wielu innych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego.

Dzięki staraniom Michała Grażyńskiego na Śląsku Cieszyńskim oraz posiadanej autonomii skarbowej, województwo śląskie należało w okresie międzywojennym do największych i najważniejszych obszarów inwestycyjnych II Rzeczypospolitej, obok Gdyni, Centralnego Okręgu Przemysłowego i Warszawy. Śląsk Cieszyński zaś, oprócz wielu inwestycji w nowej stolicy regionu – Katowicach, należał do najważniejszych obszarów w województwie śląskim.

Podróżując dziś malowniczą drogą z Wisły do Istebnej przez Kubalonkę, korzystając z połączenia kolejowego z Katowic do Wisły Głębcze przez Ustron, z gościnności beskidzkich schronisk górskich, wędrując cienistymi szlakami Beskidu Śląskiego,

czy też przechodząc przez centralny plac Bogumiła Hoffa w Wiśle, zapewne mało kto z nas zdaje sobie sprawę, jak potoczyły się dalsze losy tych, którzy współtworzyli te miejsca. Może zatem warto chociaż pamiętać o jednym z nich – Michale Grażyńskim – człowieku, którego słowa i czyny pokrywały się w stopniu rzadko spotykanym, a którego, dzięki jego służbie, wypadaloby bardziej określać mianem męża stanu niż polityka, raczej inżyniera publicznego – niż urzędnika. Może staje się to jeszcze bardziej aktualne i potrzebne, nie tylko w kontekście naszej współczesnej codzienności publicznej, ale zwłaszcza, kiedy przypada 50 rocznica jego tragicznej i nieco... dziwnej śmierci. Pozostając po II wojnie światowej na stałe na emigracji w Wielkiej Brytanii, Michał Grażyński zginął pod kołami samochodu w Londynie dnia 10 grudnia 1965 r.

Łukasz Konarzewski – autor jest historykiem sztuki, kultury i konserwatorem zabytków. Od końca lat 90. zajmuje się identyfikacją, deskrypcją, zarządzaniem, promocją i ochroną historycznego dziedzictwa kulturowego w Wydziale Kultury, Sportu, Turystyki i Informacji Starostwa Powiatowego w Cieszynie. Jest autorem kilkuset opracowań i publikacji dotyczących ochrony dziedzictwa kulturowego, historii i zasobów kultury i sztuki, a także biografii artystów i postaci historycznych.

150 lat Katowic



Katowicki „drapacz chmur”

Katowice za Kocura

HENRYK SZCZEPAŃSKI

Wczesnym popołudniem, ostatniego kwietnia 1921 r., do katowickiej kawiarni „Rheingold”, przy Friedrichstrasse 32, w przeddzień swoich 27. urodzin wszedł Adam Kocur. Przy stolikach siedziało kilkunastu mężczyzn. Żaden nie wznosił toastu. Zbliżała się godzina „0”. Wezwał ich na tajną odprawę. Nazajutrz mieli zaatakować posterunki wojskowe i przejąć władzę nad miastem. Na ich rozkazy czekało ponad 4 tysiące zakonspirowanych żołnierzy.

O świcie 2 maja 1921 r. nad Katowicami zawyły fabryczne syreny. Obwieściły strajk polskich robotników. Protestowali przeciwko stronniczemu projektowi podziału Górnego Śląska. Wybuchło III powstanie.

Nazajutrz, o trzeciej nad ranem, kpt. Kocur na czele szopienickiej sotni wczorajszych polskich funkcjonariuszy APO, rozpoczął marsz na Katowice. W ciszy, sformowani w kolumny z ubezpieczeniem czołowym, z bronią i powstańcami opaskami na rękawach, schodzili z hałdy wełnowieckiej. Forsując dzisiejsze ulice Katowicką, Rozdzieńskiego i Korfantego, wkraczali do Rynku. Mieli zająć miejski ratusz. Tutaj, drogę zagroziły im francuskie czołgi i wozy opancerzone. Po chwili nadjechał samochód. Wysiadł pułkownik Ardisson w towarzystwie adiutanta. Obecny tam Jan Keller, jeden z sztabowców powstańczego zrywu, tak relacjonuje epizod:

„Widząc oficerów APO, podszedł do nas i rozkazującym tonem zażądał natychmiastowego wycofania oddziałów powstańczych z miasta, grożąc użyciem broni na wypadek nie zastosowania się do jego rozkazu. Wskazując na białą-niebieską opaskę na rękawie munduru, oświadczyłem, że od wczoraj przestaliśmy być oficerami policji podlegającymi rozkazom Komisji Międzysojusznicy, że jesteśmy powstańcami i wykonujemy tylko rozkazy wojskowej władzy powstańczej. A więc jedynie rozkaz NKWP może spowodować opuszczenie miasta przez nas. W końcu uzgodniono, że jego ultymatywne żądanie zakomunikuję moim władzom przełożonym i najdalej do godziny dziesiątej zapoznam go z naszym stanowiskiem.”

W tym czasie inne oddziały Katowickiego Pułku im. Jana Henryka Dąbrowskiego zajmowały kolejne osiedla Katowic. Na peronach dworca kolejowego otworzyli ogień włoscy karabinierzy. Padł pierwszy powstańca. Kilku zraniono. Doszło do wymiany ognia z Francuzami. Insurgenci zostali wyparci. Nie dawali jednak za wygraną. Ponownie zaatakowali późnym wieczorem, tego samego dnia i bez walki zajęli całe miasto, ale nie chcąc sobie zrazić alianckich komisarzy, na wezwanie gen. Gratiera, głównodowodzącego wojsk sprzymierzonych, opuścili zajmowane pozycje.

Kpt. Kocur powrócił do kwatery w Szopienicach. Spośród swoich żołnierzy sformował batalion żandarmerii powstańczej. Chroniła okolice przed dywersją niemiecką. Zyskała sławę „brygady Kocura”. Miał posturę i charyzmat przywódcy. W jego dużych, wyrazistych oczach, z tęczęwkami ciemnej barwy, kryła się stanowczość, a na kształtnych, pełnych ustach gościł tajemniczy uśmiešek. Spojrzeniem i postawą wzbudzał podziw, zniewalając do bezwiednego posłuszeństwa.

Oficjalne zawieszenie broni i zakończenie wojny o Śląsk nastąpiło 5 lip-

ca 1921 roku. W tym czasie kpt. Kocura odkomenderowano do organizowania wojskowej komendy miasta. Jeden z jego towarzyszy broni i bohater walk o Katowice, uczestniczący w uroczynowej odprawie w cukierni Górskiego, zapisał w pamiętniku:

„Przypominam sobie, że na odprawie oprócz niektórych komendantów obwodów byli: kpt. Kocur, insp. Przedpelski, por. Mierzwa, Fredek Woźniak i wielu innych. Każdy z nas, będący wówczas na odprawie nabrał przekonania, że o losach Górnego Śląska rozstrzygnie nie kto inny, nie Rada Ambasadorów czy Liga Narodów, lecz sam lud, który z bronią w ręku wyrąbie granice Ojczyzny.”

Cała ta przyjacielska ferajna rekrutująca się spośród dawnej młodzieży kół „zetowskich”, gniazd „sokolich”, chórów śpiewaczych, stowarzyszeń kupców i przemysłowców, latem 1922 r. świętowała na katowickim Rynku, na brynowskich błoniach i w Hali Rzeszy. Wiwatowali i wznosili toasty na cześć braterskiego śląsko-polskiego przymierza.

Adam Kocur nie przepadał za tłumnymi manifestacjami. Cenił sobie samotność. Gdy przebrzmiały owacje, wolnym krokiem poszedł ulicą Fryderykowską (obecnie: Warszawską). Na rogu z Wodną wszedł do cukierni Górskiego. Zamówił ulubioną kremówkę i herbatę. Za oknem, na elewacji domu, po drugiej stronie ulicy, widział kamienne popiersie Holtzego, niechętnego Polakom, przewodniczącego rady miejskiej w niemieckich Katowicach. Patrząc na medalion pomyślał, że tamten rozdział 50-letniej wojny o Śląsk, wypowiedzianej Polakom w 1871 r., został nareszcie zamknięty.

Intelektualista i poliglota

Gdy opuszczał mury raciborskiego gimnazjum, jednego z najstarszych na Śląsku był *par excellence* humanistą, naszpikowanym cytatami z Cicerona, Owidiusza i Cezara, czytany w tekstach niemieckich, francuskich i starożytnych autorów; pełnym energii intelektualistą, dobrze przygotowanym do samodzielnej pracy umysłowej.

Wiosną 1913 r. był po maturze. Jesienią miał za sobą immatrykulację na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu we Wrocławiu. Nim wybuchła I wojna światowa zdążył zaliczyć dwa semestry, a w międzyczasie wstąpić do Związku Akademików Górnoślązaków i Koła Braterskiego „Zet” – tajnych organizacji niepodległościowych, dyskryminowanych przez Niemców. Wciąż rozczytywał się w polskich powieściach, a jeszcze częściej, w pisanych po polsku, podręcznikach. Zgłębiał sekrety języka ojczystego i dziejów narodowych. Odkrył, że lubi się uczyć, a zdobywanie wiedzy jest jego życiową pasją.

Tymczasem, wojna oderwała go od ulubionych zajęć. Jako cesarski pod-



Dr Adam Kocur

dany w wieku poborowym, został wcielony do Reichswehry. Ponad cztery lata dowodził oddziałami karabinów maszynowych na frontach najpierw rosyjskim, a potem francuskim. Po powrocie do rodzinnej Kuźni Raciborskiej, dawni gimnazjaliści i akademicy wciągnęli go w wir walk o niepodległy Śląsk i Wielkopolskę.

W 1922 miał za sobą 28. wiosnę. Poświęcił się temu co lubił najbardziej – studiowaniu i samodoskonaleniu. Ta chęć towarzyszyła mu do wieku podszłego. W ciągu kilku lat na Uniwersytecie Jagiellońskim napisał dysertację; w 1928 uzyskał tytuł doktora praw. Podczas II wojny światowej, gdy znalazł się w Anglii, podjął studia prawnokońomiczne na uniwersytecie w Edynburgu. W 1949 na Gregorianum w Rzymie kontynuował studia teologiczne, rozpoczęte we Wrocławiu ponad 30 lat wcześniej. Uwieńczył je dyplomem licencjata i święceniemi kapłańskimi. Był poliglota. Przebywając we Francji, Anglii i Włoszech opanował języki tych krajów.

Ostatnie 20 lat życia spędził w Niemczech poświęcając się pracy duszpasterskiej wśród Polonii. W 1957 r., władze kościelne powołały ks. Kocura na stanowisko notariusza i zastępcy wikariusza generalnego Kurii Biskupiej dla Polaków we Frankfurcie nad Menem. W 1964 r. został kanonikiem honorowym. Nominację uzyskał z rąk ks. abp. Józefa Gawliny, kapelana Polaków na uchodźctwie, przyjaciela z okresu studiów wrocławskich, powstań i przyzycydentury w Katowicach. To był jeden z tych dawnych kolegów, tak jak Karol Grzesik, Janek Wyglenda czy Alek Zgrzebniok, wciąż wiernych ideałom i przysiędze „zetowskiego” braterstwa. Przyjaźnili się w czasie wojny o Śląsk, podczas plebiscytu i wówczas, gdy budowali zręby polskiej państwowości w odradzającej się ojczyźnie.

II Magnifico

W lipcu 1928 r. dr Adam Kocur został zaprzyszczony na stanowisku prezydenta Katowic. Cztery lata wcześniej przyłączono do nich: Bogucice, Załęże, Brynów, Ligotę Pszczyńską a także dawne dobra dworskie Wincklerów. Od tej pory stolica województwa była ponad stutysięcznym ośrodkiem i zasługowała na przydomek Wielkie.

Miał 34 lata. Nie brakowało mu energii, pomysłów i stanowczości. Chciał, by Katowice stały się „ogniskiem polskiego życia kulturalnego, mającego znaczenie nie tylko dla samego miasta”, ale i dla całego Śląska.” Zabiegał o powołanie w Katowicach wyższych uczelni. Był protektorem towarzystw: Przyjaciół Nauk na Śląsku oraz Wystaw i Propagandy Gospodarczej lansującego region w kraju i na świecie.

Tak jak Medyceusze w renesansowej Florencji, ojcem miasta był dla wszystkich mieszkańców a roztropnym mecenasem dla utalentowanych artystów. Wznosząc domy mieszkalne i gmachy użyteczności publicznej dbał o aleje, skwery i planty, gustowne urządzenie parków, łaźni i obiektów sportowych. Znaczne sumy asygnował na opiekę społeczną i pomoc najbiedniejszym. Dbął o stypendia dla niezamożnej młodzieży. Subsydiował malarzy śląskich: Stefana Kątskiego, Czesława Kuryatę, Pawła Stellera i innych. Interesował się sztuką, literaturą. Pod jego auspicjami, w roku 70. rocznicy narodzin miasta, Ludwik Musioł wydał „Materiały do dziejów Wielkich Katowic”, a Jan Skarbek-Malczewski, nakręcił film dokumentalny pt. „Stolica Śląska – Katowice”. Osobiście zapraszał i gościł Juliusza Osterwę. Do pracy i zamieszkania w Katowicach zachęcił aktorkę Irenę Kwiatkowską. W przeddzień Wszystkich Świętych 1936 r., udzielił ślubu cywilnego Janowi Kiepurze i Marcie Eggerth. Ceremonia odbyła się w gabinecie prezydenta, w ratuszu na rogu Rynku i Pocztowej.

Ogrodem Muz goszczącym śmietankę artystyczną ówczesnych Katowic był dawny pałacyk przy ulicy Stalmacha. Jego gospodarz dr Kocur miał tutaj kolekcję obrazów, mebli i porcelany. Przed domem sadził platany, cisy i róże. Bliscy porównywali go z florenckim Medyceuszem Wawrzyńcem Wspaniałym, mecenasem Michała Anioła i innymi mistrzami Odrodzenia. Mówili o nim *II Magnifico*.

Kocur był charyzmatycznym liderem i urodzonym humanistą. Chętnie zabierał głos na forum sejmowym i rady miasta, podczas obrad Związku Powstańców Śląskich, na otwartych wiecach politycznych albo w rozmowach ze strajkującymi górnikami i hutnikami. Umiał rozmawiać z ludźmi, przekonywać i zdobywać ich zaufanie.

Paweł Dubiel twierdził, że „lubił występować w swej popisowej roli głównego komendanta Związku Powstańców Śląskich w dobrze skrojonym mundurze

z niezliczonymi orderami na piersi. Jego liczne wyczyny były sławne i na stanowisku prezydenta miasta Katowice nie utrzymałby się, gdyby nie przyjaźń z Grażyńskim.”

Inne źródła milczą o skłonności Kocura do oficerskich „wyczynów” w dekadentym stylu, ale nie wykluczone, że bawił się z fantazją nie mniejszą niż gen. Bolesław Wieniawa – Długoszewski albo płk Jerzy Ziętek w pierwszych latach Polski Ludowej.

Polskie, ale w amerykańskim stylu

Pod drugiej stronie granicy państwowej niemieccy politycy szykowali budowę śląskiego trójmiasta: Beuthen, Gleiwitz, Hindenburg. To było wyzwanie pod adresem Polaków. Aby godnie na nie odpowiedzieć, tworzyli ośrodki o wyraziste polskim wizerunku a jednocześnie dorównujący międzynarodowym standardom epoki.

Jego wizje pojawiały się w snach i na jawie młodego prezydenta. Były zawieszane pomiędzy widokiem włoskich miast doby Odrodzenia a pejzażem wielkomiejskich centrów Chicago i innych gigantycznych aglomeracji. Podobnie myśleli katowiccy architekci inspirowani przez wojewodę dr. Michała Grażyńskiego, dla którego światowa prezenca miasta była sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu. Pamiątką po tamtych dyskusjach pozostały: klasycystyczno-staropolski gmach Urzędu Wojewódzkiego, quasi amerykański drapacz chmur i szereg obiektów do dziś stanowiących chlubę polskiego funkcjonalizmu.

Katowicki magistrat z prezydentem na czele postanowił „wspinać się” ku chmurom. Gdy w 1931 r., w Nowym Jorku oddawano do użytku, najwyższy wieżowiec świata, nad Rawą, do Domu Profesorów wprowadzali się pierwsi lokatorzy. Był rekordzistą. Przewyższył wszystkie budynki mieszkalne w Polsce a miasto przeszło do legendy jako narodowa „kolebka chmurolapów”.

W smukłych graniastostupach budowli było coś ze starosłowiańskiej wieży mieszkalnej. Ponad dwoma bocznymi segmentami, górował węższy – narożnikowy. Od strony zachodniej miał wykusz a od północnej bulwiaste, zaokrąglone balkony. Jego „szklany” węgiel, o oryginalnych dwupłaszczyznowych okiennicach, na wszystkich piętrach doświetlał wnętrza living roomów. Szkłem i spatynowanym mosiądzem lśniły witraży parteru, dyskretnie upodabiając dom do okrętu. Wspólnie z gmachem budowanego opodal Domu Oświatowego wzorowanego na najsłynniejszych europejskich centrach kultury, był zapowiedzią nowoczesnej funkcjonalistycznej sztuki kształtowania przestrzeni.

Katowiczanie byli zapatrzeni w Amerykę. Chcieli mieć miasto z nowoczesnym, prawdziwie wielkomiejskim city. Prasa, kino i radio donosiły o takich cudach architektury, jak dopiero co wzniesiony

w Nowym Jorku Chrysler Building czy Empire State Building, który wkrótce stał się liderem wśród budynków świata. To wszystko pasowało do wyobrażeń Polaków, którzy odreagowywali poniżenie wiekowej niewoli pod wyborami. Marzyło im się państwo od morza do morza. Prezydent Mościcki i jego ministrowie snuli wizję Polski wielkomocarstwowej.

Hobby pana prezydenta

W 1938 r. dr Kocur przeprowadził odważną, a dla jego oponentów wręcz podejrzaną transakcję. Miastu i jego mieszkańcom zafundował liczący ponad 400 lat drewniany kościółek, którego pozbywali się katolicy z Syryni na Opolszczyźnie. Należność wypłaciła miejska kasa. Dzięki decyzji Kocura, do dziś katowicki magistrat, jako jedyny w Polsce jest posiadaczem własnej świątyni. Był to wyjątkowo udany zakup. W 20 lat później, już w Polsce Ludowej zaczął pełnić funkcję parafialnej fary. Klejnotu zazdrości katowiczanom kraj i Europa. Jest tylko o 4 wiosny młodszy od bazyliki św. Piotra w Watykanie i pozostaje wyjątkowej rzadkości pamiątką po drewnianej architekturze późnego gotyku. Gdy go ciosali średniowieczni cieśle, nikomu się jeszcze nie śniło, że u stóp wzgórza, na którym obecnie stoi, wyrosnie miejscowość o nazwie Katowice.

Prezydent marzył, aby na tym miejscu, przed dziesiątkami lat nazywanym Kamionką Katowską, a potem parkiem Kościuszki, zaaranżować skansen gromadzący zabytkowe budowle wsi górnośląskiej. Plany pokrzyżowali hitlerowcy, okupujący miasto po 1939. O realizację pomysłu dr. Kocura, zadbał jednak, jego kolega z powstań śląskich – wojewoda Jerzy Ziętek, czuwający nad budową Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku. Spełniał to życzenie, w tym czasie gdy ks. kanonik Kocur głosił Słowo Boże polskim emigrantom we Frankfurcie nad Menem.

Dr Kocur kochał przyrodę i był jej opiekunem. Jeszcze jako inspektor katowickiej policji opracował instrukcję nakazującą funkcjonariuszom „opiekę nad zabytkami przyrody i ich rejestrację”.

Mieszkał w kamienicy Pocztovej Kasy Oszczędności przy Mickiewicza 28, vis a vis gimnazjum św. Kazimierza. Spacerował bulwarem nad Rawą i wśród alejek dawnego Parku Północnego. Spotykał tam mieszkającego opodal (przy Mickiewicza 32) Otto Ulitza, lidera Volksbundu i najbardziej agresywnego spośród katowickich Niemców, dawnego policjanta, potem funkcjonariusza Niemieckiego Komitetu Plebiscytowego. Do ostrej wymiany słów dochodziło między nimi na forum rady miejskiej i sejmiku śląskiego. To on, we wrześniu 1939 r., z naręczem kwiatów, na progu urzędu wojewódzkiego witał hitlerowskich generałów i komisarzy przejmujących władzę w mieście. Dopał swego. Brał odwet za powstania i plebiscyt.

Dr Kocur chętnie bywał w Zakopanem i na Podhalu. Wczasy spędzał w Tatrach, gdzie systematycznie zdobywał kolejne wierzchy od Starorobociańskiego aż po Rysy. W wolne od obowiązków niedziele albo inne dni, gdy już nie musiał siedzieć za biurkiem lub stać na mównicy, wyruszał na piesze wycieczki za miasto, w Beskidy lub na Jurę Krakowsko-Częstochowską.

Prócz wędrówek i spacerów po górach prezydent uprawiał narciarstwo, a w młodości był zapalonym wioślarzem. Cieszył się zaufaniem sportowców i menadżerów. Powierzali mu najwyższe godności i stanowiska: w Związku Narciarskim był wiceprezesem, w Związku Zapaśniczym – prezesem zarządu głównego a w Towarzystwie Tatrzańskim, członkiem zarządu oddziału w Katowicach. Patronował rozgrywkom piłkarskim i fundował puchary zwycięzcom. Z jego inicjatywy powstał projekt stadionu – największego w kraju. To jeszcze jedno z tych marzeń Kocura, które dopiero po latach okupacji, zrealizuje inny śląski powstaniec, wojewoda Jerzy Ziętek.

Sentymentem darzył lekkoatletów z katowickiego gniazda „Sokoła”. Stojąc w oknie swego prezydenckiego gabinetu spoglądał na secesyjną kamienicę po przeciwległej stronie ulicy Pocztovej. Ze wspomnień starszych kolegów zapamiętał, że tam właśnie w trafice Aleksandra Lewandowskiego, wiosną 1896 r. odbyło się pierwsze założycielskie zebranie katowickich „Sokołów”, a ponad 30 lat wcześniej, tytoniem, cygarami i tabaką opodal handlował Stanisław Maciejewski, agent Centralnego Komitetu Narodowego, który prowadził zakonspirowany punkt przerzutowy pomiędzy polskimi demokratami w Paryżu a władzami powstania styczniowego w Warszawie. Kocur robił sobie wyrzuty, że nie doprowadził do umieszczenia tablicy pamiątkowej.

Jako osoba publiczna cieszył się sympatią Ślązaków. Miał oddanych przyjaciół wśród elit miasta i robotników, w kurii biskupiej i na forum sejmowym. Najbardziej nie podobał się prusofilom oraz ultrapravicowym chadekom ze śląskiego parlamentu. Jego neurastenicznymi przeciwnikami zawsze byli Korfantowcy, a jawnymi wrogami Niemcy zrzeszeni pod koniec lat 20. w organizacjach politycznych o śląskiej proweniencji. Powstańcza przeszłość i niechęć katowickiego prezydenta do nazizmu spowodowała umieszczenie jego nazwiska na gestapowskiej liście proskrypcyjnej zwanej Sonderfahndungsbuch Polen. Jeszcze w 20 lat po jego śmierci, Helmut Kostorz i Sigmund Karski w ziomkowskim albumie „Katowitz Seine Geschichte und Gegenwart”, nie umieli mu wybaczyć, że jako były student niemieckiego uniwersytetu i oficer Reichswehry, nie dochował wierności niemieczyźnie, dopuścił się zdrady i sprzymierzył z Polakami.

Kwartet Śląski i jego goście

Już po raz 23. Kwartet Śląski zorganizował międzynarodowy festiwal muzyki kameralnej „Kwartet Śląski i jego goście”. Podtytuł tegorocznej edycji brzmiał „Mistrz i uczeń”, a programy pięciu festiwalowych koncertów, które odbyły się pomiędzy 21 listopada i 5 grudnia ułożono tak, by znalazło się w nich odzwierciedlenie kompozytorskich genealogii w perspektywie sąsiadujących pokoleń: nauczyciela i ucznia. W programie przeważała muzyka XX wieku, w stosunku do której mówienie o szkołach kompozytorskich jest niezmiernie trudne, już choćby dlatego, że nie sposób racjonalnie wyizolować relacji mistrz-uczeń z różnorodnego strumienia wpływów, którym podlega w erze nowoczesnej młody twórca mający pełen dostęp do dóbr kultury muzycznej wszech czasów za pośrednictwem instytucji koncertowych, płyt i mediów. Witold Lutosławski, który był uczniem Witolda Maliszewskiego wyrażał się o swoim pedagogu bardzo przyjaźnie, ale ani razu nie zdradził, co dał mu on jako twórca. W rozprawach muzykologicznych również nie znajdziemy odpowiedzi na to pytanie, mówi się za to wiele o wpływach na muzykę Lutosławskiego europejskich klasyków, takich jak Strawiński, Webern, a zwłaszcza Bartók.

Mam wrażenie, że muzycy Kwartetu Śląskiego, którzy opracowali program festiwalu, podeszli do idei „mistrz-uczeń” nie tak zasadniczo: przede wszystkim stworzyli publiczności okazję do poznania utworów skomponowanych przez zapomnianych kompozytorów, którzy byli nauczycielami twórców bardziej znanych od siebie lub odwrotnie, dzieł zapomnianych uczniów pierwszorzędnych mistrzów. Na tej zasadzie włączono do programu utwory wspomnianego Witolda Maliszewskiego – pedagoga Witolda Lutosławskiego, Franka Bridge’a, u którego kształcił się Benjamin Britten, czy Reinholda Gliéry – wychowawcy Siergieja Prokofiewa. W kilku innych przypadkach mistrz i uczeń byli jednakowo sławni (np. Alfredo Ginastera i Astor Piazzola), a w jednym bezwzględnie górował pedagog (Maurice Ravel jako mistrz Ralphi Voughana Williama). W koncercie finałowym (5 grudnia) struktura pamięci okazała się jeszcze bardziej skomplikowana, ponieważ Prokofiew był reprezentowany przez jeden ze swych najbardziej zapomnianych utworów – *Uwerturę na tematy hebrajskie*, zaś późny, melodyjny, lecz nieznośnie akademicki kwartet smyczkowy Nikołaja Miaskowskiego, który, podobnie jak Prokofiew, uczył się u Gliéry, był raczej dowodem regresu szkoły dobrego rosyjskiego pedagoga, niż przypadkiem pozytywnie skonsumowanej relacji mistrz-uczeń.

Festiwal pozwolił publiczności nie tylko poznać rzadkie utwory, ale i przekonać się, jak różnorodne są gatunki muzyki kameralnej – od kwartetu do oktetu,



Między nutami

MAGDALENA DZIADEK

od obsady czysto smyczkowej do mieszanych składów z udziałem instrumentów dętych, fortepianu, harfy. Poza gospodarzami wystąpił Jubilee Quartet z Wielkiej Brytanii, warszawski Kwartet „Camera-ta” oraz kwartet złożony ze studentów katowickiej Akademii Muzycznej; w wykonaniach utworów o mieszanej obsadzie mieli udział wybitni soliści, m.in. wiolonczelista Tomasz Strahl, klawecista Aleksander Tesarczyk, pianiści Szczepan Kończal i Maria Sz wajger-Kuła kowska, oboista Tomasz Miczka.

Kwartet Śląski i muzyka Krzysztofa Meyera

Odnotowane powyżej wydarzenie było też okazją do promocji płyt nagranych przez Kwartet Śląski. Najnowszą pozycją w tej bogatej kolekcji jest tegoroczny krążek wydany przez NAXOS, zawierający dwa dzieła kameralne wybitnego polskiego kompozytora Krzysztofa Meyera: *Kwintet fortepianowy* op. 76 (kompozycja z roku 1991) i *Kwartet fortepianowy* op. 112, skomponowany w roku 2009. Nagrania dokonali muzycy Kwartetu Śląskiego oraz wybitny śląski pianista Piotr Sałajczyk.

Krzysztof Meyer należy do grona twórców chętnie nazywanych „klasykami XX (i XXI) wieku”. Oznacza to, że ma swój własny, skryzalizowany styl, czytelnie zakorzeniony w tradycji. W jego przypadku jest to szeroko rozumiana tradycja neoklasyczna, zobowiązująca do poszanowania idiomu muzycznych gatunków oraz dbałości o klarowność i wyrazistość wypowiedzi. Do tego dochodzi jeszcze rzadko spotykana w twórczości naszych czasów precyzja w doborze dźwięków i rozwijaniu materiału. W obu nagranych na płycie utworach cechy te są „widoczne gołym okiem”. Zarówno *Kwintet*, jak i *Kwartet* odwołują się do najlepszej części tradycji muzyki kameralnej: utworów Beethovena, Brahmsa i Szostakowicza. Przypomnijmy – z tym ostatnim przyjaźnił się Meyer osobiście przez wiele lat. Wydał o nim książkę, której treść potwierdza, że czu-

je się w pewnym sensie dziedzicem wielkiego Rosjanina. Słychać to także doskonale w muzyce Meyera: współlistnieją w niej „po szostakowiczowsku” momenty patetyczne i ironiczne, śpiewność i surowość, brakuje jedynie charakterystycznej rosyjskiej rozlewności: Meyer zawsze jest oszczędny w gospodarowaniu motywami i czasem muzycznym, co przekłada się na wrażenie matematycznej precyzji narracji. Pomiędzy dwoma utworami, które powstały w odstępie prawie dwudziestu lat, jest oczywiście różnica. *Kwintet* jest bardziej sarkastyczny, a jego brzmieniowość jest bliższa konwencji sonorystycznej; w *Kwarciecie* słychać więcej nostalgii, muzyka brzmi bardziej klasycznie, pojawia się też więcej odniesień intertekstualnych. Faktura obydwu utworów jest bardziej do siebie zbliżona – w ogólności bardzo trudna, wymagająca od wykonawców umiejętności wirtuozowskich w zakresie wykonania własnej partii oraz błyskawicznego reagowania na działania partnerów. Muzyka Meyera to bowiem „rasowa” kameralistyka, polegająca na zaawansowanej współpracy solistów. Kwartet Śląski i Piotr Sałajczyk z powodzeniem zrealizowali wyzwania karkołomnej niekiedy partytury. Kto nie boi się trudnej muzyki, będzie miał ze słuchania omawianej płyty niekończącą się satysfakcję.

70. sezon Filharmonii Śląskiej podsumowany

Sympatycznym postscriptum do zimowej części jubileuszowego sezonu Filharmonii Śląskiej była okolicznościowa wystawa poświęcona dziejom instytucji, zorganizowana w Bibliotece Śląskiej. Zgromadzono na niej nie tylko stare afisze i programy koncertowe, ale i pamiątki „domowe”: korespondencję, wewnętrzne sprawozdania, księgi kancelaryjne i oczywiście fotografie. Zwiedzający wystawę poznaje dzieje Śląskich Filharmoników w porządku chronologicznym. Najpierw mamy więc etap pionierski, kiedy instytucja jest całkowicie podporządkowana centralnej administracji, ale i walczy o własne miejsce „w terenie”, gromadząc wokół siebie miejscowych artystów, następnie złoty okres PRL-u, kiedy zaczynają się zagraniczne wyjazdy, na przykład do NRD, a Filharmonia „pączkuje”, organizując chór, własny kwartet smyczkowy, wreszcie – tuż przed politycznym przełomem – orkiestrę kameralną. W międzyczasie miejsce dokumentów czarno-białych zaczynają zajmować kolorowe zdjęcia i afisze. Czasy najnowsze reprezentowane są budzącymi dumę materiałami dotyczącymi konkursów dyrygenckich oraz współpracy z wielkimi kompozytorami: Henrykiem Mikołajem Góreckim czy Wojciechem Kilar. Wystawa zajęła połowę bibliotecznego hallu. Mam nadzieję, że dokumentacja następnego jubileuszu – może 100-lecia Filharmonii – zajmie drugie tyle.



Rozmyślenia, ołówek, tempera, 90x60 cm, 2006



Janusz Karbowniczek



Stan skupienia, ołówek, tempera, 90x60, 2006

Foto: Dominik Gajda

Rozmowa – nie zawsze znaczy dialog

Choć Janusz Karbowniczek postrzegany jest przede wszystkim jako malarz, to jednak pozostaje niedoścignionym mistrzem rysunku, który dla artysty jest zawsze punktem wyjścia do realizacji obrazu malarskiego. W tym rysowanym dziele jest absolutnym mistrzem. Zresztą rysunek w twórczości Karbowniczka zajmuje miejsce szczególne, zdaje się nadrzędne wobec malarstwa; jest zaczątkiem, szkicem, od którego wszystko się zaczyna – swoistym praobrazem, w którym kumulują się myśli, emocje, w dalszym etapie przeobrażane w obraz malarski.

Janusz Karbowniczek, obchodzący 40-lecie twórczości ogromną wystawą, obejmującą prace od rysunków ołówkiem, często później łączonych z temperą, poprzez malarstwo do kalendarzy i osobistych zapisków rysunkowych, prezentowaną w kilku galeriach w kraju, udowodnił, że jego twórczość na przestrzeni lat jest niebywale konsekwentna, jest nieustannym dialogiem, który nie zawsze oznacza rozmowę z drugim człowiekiem. Najczęściej się to pytania stawiane sobie samemu, a podsuwane pod rozwagę odbiorcy. Oglądając prace powstałe, jakby nie było, na przestrzeni 40 lat, nie odnosi się wrażenia upływu czasu, charakterystyczne sylwety postaci, które od zawsze dominują w obrazie, stawiane są w centrum uwagi twórcy, zmieniają tylko relacje – z sobą samymi, z otoczeniem, z pozaartystycznym światem, w którym żyją na co dzień. Artysta stawia pytania o sens egzystencji, o miejsce każdego człowieka, nie pyta o konkret, ale szuka odpowiedzi na pytania (nie znajdując jej), zadawane przez wielkich filozofów w dziejach ludzkości, przez teologów, poetów. Obrazy – zarówno te rysowane jak i powstałe w wyniku nawarstwiania koloru, poszukiwania adekwatnej gamy do nastroju – także własnego, zaskakują przez lata niebywałą świeżością. Trudno dzielić twórczość Janusza Karbowniczka na cykle, na twórczość wczesną, późną czy najnowszą. Oczywiście widać wpływający czas, widać klarowność i coraz większe zdecydowanie, większy rozmach, większą odwagę w stosowaniu często agresywnych, zdecydowanych kolorów, wielkich płaszczyzn otaczających postać, tylko

czasem przepruwanych obecnością kogoś drugiego, często uwikłanego w bliżej nieokreśloną rzeczywistość, odwracającego się czasem od niej i od wszystkiego, w czym tkwi. Rzadko kiedy pojawia się odskocznia w kierunku martwej natury. Zawsze jest to swoiste studium natury ludzkiej. Karbowniczek zdaje się pytać: gdzie jest miejsce dla człowieka – w natłoku informacji, czy w jego izolacji, osobności, w wyznawanych powszechnie wartościach czy zindywidualizowanym ich rozumieniu, w demokratycznej większości czy jednostkowym doświadczeniu. A może w irracjonalnym spotkaniu z drugim, człowiekiem, a może w zmaganiach z wiarą, w rozmowie z Bogiem. Na żadne z tych pytań i rozterek Janusz Karbowniczek nie stara się znaleźć odpowiedzi – nawet nie próbuje podsuwać rozwiązań. Ogrom osobistych emocji, jakie przetwarza w dzieło malarskie bądź rysunek jest dialogiem z sobą samym. Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla artysty, jak jeszcze można pokazać w obrazie uwikłanie człowieka. Swoim obrazom Karbowniczek nadaje tytuły – i to także poprzez nie podsuwa odbiorcy pretekst do refleksji, do osobistego odczytania dzieła.

Stając przed obrazami Janusza Karbowniczka nie sposób nie odczytać tych wszystkich dylematów. Są one także zapisane w niezwykłym dziele tego artysty, realizowanym od lat – w „Kalendarzach” – mozolnie odtwarzanych 365 lub 366 dniach każdego roku, począwszy od 1982 roku – data to znamienna nie tylko dla ich twórcy, ale dla każdego, kto doświadczył tamtego czasu. Każdy rok to zapiski osobiste – rysunki, zaznaczenia ważnych dni, a do tego wtrącone fragmenty z realnej rzeczywistości. W „Kalendarzach” dochodzi oczywiście do czasu najnowszego – są więc niezwykłym zapisem – dzień po dniu życia artysty. Przeglądając się kolejnym kartom widać wyraźnie, jak zmieniały się priorytety i ideały polskiej rzeczywistości – od czasu Solidarności, przez zmieniającą się mentalność Polaków uwidocznoną nie tylko w rysunkach ale i w zapisywanych hasłach. W „Kalendarzach” nie ma pytań, są codzienne zapiski, obserwacje. Jedynie pytanie, które można zadać to: co będzie za rok, gdzie my będziemy, czego do-

świadczymy. Jest w tym wszystkim pytanie o sens życia, o sens sztuki, jej rolę w życiu artysty i przeciętnego człowieka – obecność bardziej lub mniej uświadomioną. Jak powiada Janusz Karbowniczek, sztuka daje możliwość świadomego, indywidualnego sposobu widzenia świata. Ale ogromną rolę w relacji twórcy – dzieła – odbiorcy – nadaje artysta właśnie odbiorcy, bez którego dzieło pozbawione jest sensu, podobnie jak jego istnienie. Artysta wystawia dzieło na widok publiczny – w tym momencie ono zaczyna żyć własnym życiem – akceptowane bądź odrzucane przez oglądającego. „Dzieło nie wymusza dialogu, nie czeka na pytania, nie odpowiada, lecz istnieje jako uniwersum” powiada Janusz Karbowniczek. Zatem dialog nie zawsze oznacza rozmowę, w zaciszu pracowni jest dialogiem z sobą samym, w przestrzeni publicznej prowokuje do zadawania pytań innym. Ale jest też asumptem do prawdziwych rozmów i dyskusji o sensie życia i sensie tworzenia.

W ciągu 2015 roku po prezentacjach wystawy malarstwa i rysunku Janusza Karbowniczka zatytułowanej „Rozmowa” w Bielsku-Białej, Sosnowcu, Kaliszu i Sieradzu, ekspozycja trafiła do Muzeum Miejskiego w Tychach, gdzie została pokazana w dwóch odsłonach: w Miejskiej Galerii Sztuki „Obok” oraz w Dawnej Młotowni. W bieżącym 2016 roku, odwiedzi galerie w Przemyślu, Kielcach, a w marcu trafi do Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach. Jest więc wystarczająco dużo okazji, by „porozmawiać” z twórczością Janusza Karbowniczka, odnajdując w niej ważną część zwyczajnej codzienności.

WIESŁAWA KONOPELSKA

Janusz Karbowniczek – urodził się w 1950 roku w Przemyślu. Studia na Wydziale Grafiki w Katowicach Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom w 1975 roku w Pracowni Plakatu prof. Tadeusza Grabowskiego i w Pracowni Książki prof. Stanisława Kluski. Od 1977 roku jest pedagogiem w macierzystej uczelni. Obecnie, będąc profesorem ASP w Katowicach, prowadzi Autorską Pracownię Rysunku.



W prześwicie olej, 24 x 33 cm, 2010



Raut olej, 24 x 33 cm, 2014



Portret przesunięty olej, 24 x 33 cm, 2014

Janusz
KARBOWNICZEK
malarstwo i rysunek



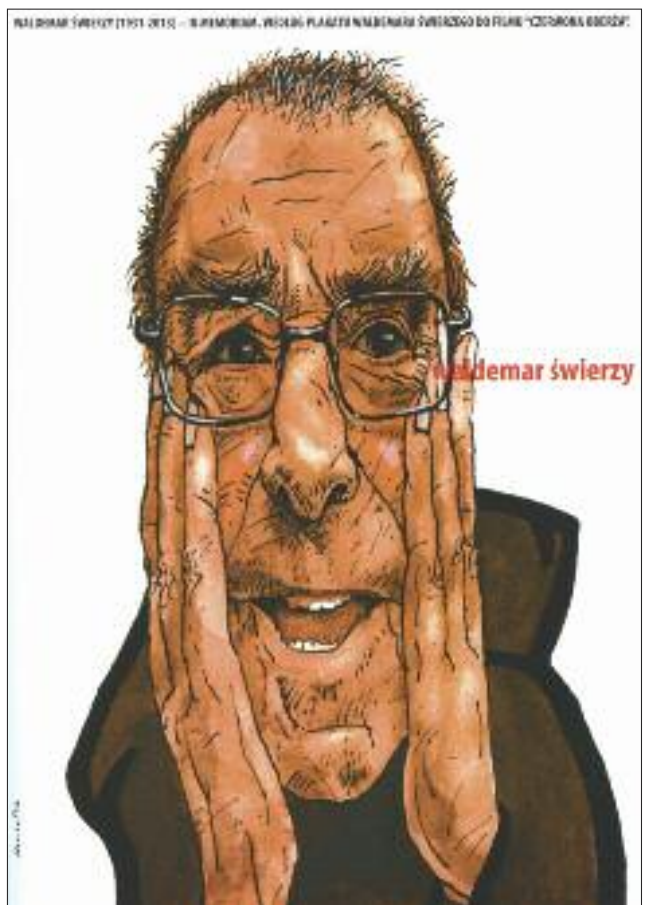
Wyczekiwanie olej, 33 x 24 cm, 2014



Balanga olej, 33 x 24 cm, 2014



Grand Prix – Leszek Hołdanowicz



Złoty medal – Grzegorz Marszałek

24 Biennale Plakatu Polskiego Katowice 2015



Nagroda Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach – Ryszard Pielasz



Nagroda Wyższej Szkoły Technicznej w Katowicach – Piotr Kossakowski

Czym jest plakat dzisiaj? Nie pełni już funkcji głównego środka wizualnego przekazu w przestrzeni publicznej. Zmieniła się sama miejska przestrzeń. Jak wspominał W. Świerzy, w szarym, pozbawionym reklam pejzażu PRL, plakaty zawieszane na murach, płotach były jedynymi obrazami rzucającymi się w oczy. Dawało im to wielką siłę oddziaływania. Kusiło możliwością dotarcia ze swoją sztuką do szerokiej publiczności. Pozwalało ominąć marnie działający rynek i ograniczenie możliwości wystawiania w przestrzeni galerii. Dzięki temu plakatem zaczęło zajmować się wielu artystów, a ich wieloletnie osiągnięcia śmiało można zaliczyć do naszego dziedzictwa kulturowego. Dziś o „polskiej szkole plakatu” mówi się w czasie przeszłym.

Czym więc jest dla twórców i odbiorców polski plakat dzisiaj?

Przybiera on różne formy i zajmuje się szeroką tematyką. Jest wykonywany na zlecenie, bądź stanowi niezależny i niekomercyjny sposób wypowiedzi. Ma na swój użytek nieograniczony wachlarz możliwości technologicznych i nowe media. Nie do końca wszystko to „ułatwia mu życie”. Zjawisko to jest obecnie szerokie i niejednorodne, dlatego też niełatwo mówić o jego kondycji. Widać to na obecnej wystawie, jak i kilku jej poprzednich edycjach. Prezentowanych plakatów jest wiele, a to tylko mała część z tych, które zostały nadesłane, co świadczy, że jednak wielu twórców wciąż ten sposób wypowiedzi podejmuje.

Grand Prix wystawy otrzymał Leszek Hołdanowicz, wybitny polski plakacista, za cykl plakatów dot. wystawy niezjącego już, również wspaniałego plakacisty H. Hilschera. Zabawa liternictwem i kolorem umożliwiła oddanie specyficznej estetyki grafik artysty. Złoty medal trafił do Grzegorza Marszałka za plakat *Waldemar Świerzy – in memoriam*. Warto wspomnieć, że autor plakatu był uczniem W. Świerzego. Sportretował on mistrza na podobieństwo postaci mnicha, którą narysował tamten w swoim plakacie do „Czerwonej oberży”. Zarówno w twórczości Świerzego jak i Marszałka niezwykle ważny jest portret. Srebrny medal trafił do Mieczysława Wasilewskiego za plakat do wspólnej wystawy organizowanej z T.A. Lewandowskim. Brązowy otrzymał natomiast kolejny, ważny dla polskiej szkoły plakatu artysta – Władysław Pluta za pracę *A Hommage to Mieczysław Górowski*.

Jakie wnioski można wyciągnąć z tych głównych nagród? W tej edycji trafiły one w dużej mierze do artystów starszego pokolenia, którzy jednak podążają za współczesnymi potrzebami wizualnymi, nie ztracając przy tym charakteru swojej wypowiedzi. Kolejna ciekawa sprawa to spójna tematyka. Dopiero w nagrodach fundowanych pojawia się jeden plakat polityczny – Ryszarda Pielesza *Deportacje 1945*. Być może wskazuje to na fakt, że jednak dużo łatwiej zestawia się i porównuje plakaty jednorodne ideowo?

Zmiany nie oznaczają końca

„(...) Szkoda, że dobry plakat, niegdyś tak dynamiczny jak wybuch wulkanu, ma się ku końcowi, polska szkoła już przestaje istnieć, zwyciężają komercja i bezosobowość” – mówił kilka lat temu malarz i twórca plakatów Stasys Eidrigevičius. W swoich poglądach nie jest on odosobniony, podobne słowa słyszy się często. Czy rzeczywiście z polskim plakatem jest aż tak źle? Obecnie w Katowicach ma miejsce 24 wystawa Biennale Plakatu Polskiego. Odnoszę wrażenie, że każda nam zadać wiele pytań...

W tekstach towarzyszących zarówno poprzedniej jak i aktualnej edycji Biennale, ich autorzy zastanawiają się nad nową formą, jaką ten przegład powinien przyjąć. Krzysztof Dydo dwa lata temu proponował powrót do podziału na plakat kulturalny, autorski, społeczno-ideowy, polityczny oraz na dodanie do nich plakatu czysto reklamowego, który zachęciłby do udziału nowych twórców. Natomiast Mariusz Knorowski dzisiaj zastanawia się nad sensem ograniczania Biennale jedynie do Polski mówiąc, że krajowa konfrontacja nie jest już do końca uzasadniona: *skoro żyjemy w wymiarze globalnym, w którym przenikają się różnorodne niosniki idei*. Proponuje też inny rodzaj prowadzenia jej narracji: *Być może warto byłoby (...) pokazać, co dzieje się z poszczególnymi obrazami, które wykorzystują inne wehikuły ekspansji i prezentują wirtualnej przestrzeni. Można postawić problem żywotów równoległych różnych typów obrazów*. Jest to trudna do zrealizowania, ale ciekawa propozycja. Nie uważam jednak, aby poszerzenie konkursu poza granice kraju było wymogiem współczesności. Jeżeli impreza ta stanie się międzynarodowa, tylko niewielka część polskich twórców będzie miała szansę się tutaj pokazać, a jest to ważne wydarzenie dla „lokalnego” w sensie właśnie globalnym, środowiska.

Jednak istotną wydaje się myśl dopuszczenia szeroko pojętej różnorodności i nowych form obrazowego przekazu, co wymusiłoby podział na tematykę i rozdzielenie nagród na różne kategorie. Sama prezentacja prac mogłaby również za tym podążać, co pozwoliłoby na bardziej przystępny odbiór i zniwelowało by być może ich wzajemne odbieranie sobie mocy oddziaływania (na ile to

możliwe na tak obszernej wystawie zbiorowej). W tym dopuszczenie nowych mediów mogłoby zapoczątkować swoją rewolucję w myśleniu o plakacie.

Która droga dobra? Trudno znaleźć jednoznaczną odpowiedź – prawdopodobnie właśnie dlatego organizatorzy nie zdecydowali się dotąd na zmiany. Wydaje się jednak, że w najbliższych latach są one nieuniknione, aby różnorodność nie ocierała się o chaos.

Warto na koniec przytoczyć słowa opublikowane w *Smashing Magazine*, w artykule „The legacy of polish poster design”: *Niewielki, ale przeznaczony dla polskiego plakatu rynek pojawił się przez lata. To coś więcej niż tylko nostalgia, jego celem jest ochrona tego, co jest testamentem i zarazem kulturalnym dziedzictwem szeroko znanym poza granicami Polski, ale też będącym obecnie ogromnym źródłem inspiracji dla młodego pokolenia polskich artystów*. Wydaje się, że jesteśmy dla siebie za surowi, czasem warto spojrzeć na to, co mamy oczyma kogoś „z zewnątrz”. Obiektywnie przyjrzeć się nowej sytuacji i nie uznać, że to, co nie odpowiada dawnym kryteriom jest skazane na porażkę.

Nie możemy oczekiwać, że rola plakatu i jego miejsce w przestrzeni miejskiej będą identyczne jak za czasów jego złotych lat, dajmy szansę mu ewoluować, wierząc, że kolejny, zajmujący się tym sposobem wypowiedzi twórca, mają świadomość swojego „dziedzictwa” i w nowy sposób wykorzystają zdobytą wiedzę. A wiele takich przykładów na tej wystawie udaje się odnaleźć. Dalekie one są od cytowanej na wstępie „komercji i bezosobowości”...



Bez fotografii nie ma socjologii

RYSZARD BEDNARCZYK

Kiedy znany czeski fotografik Jindřich Streit zapytał, co jest najważniejsze dla człowieka, ktoś z młodej publiczności obecnej w sali Łaźni Łańcuskowej Sztolni Królowa Luiza w Zabrze odpowiedział, że miłość. Wówczas fotograf dodał – miłość i praca, traktowane w różnej kolejności na każdym etapie życia, dodając z uśmiechem, iż w końcowym etapie pozostaje człowiekowi tylko miłość do pracy.

Jednak nie tylko takie frywolne rozmowy prowadzili uczestnicy II Międzynarodowego Sympozjum Fotograficzno-Socjologicznego (30 listopada – 1 grudnia) zorganizowanego przez zabrzański Urząd

Miejski oraz Wyższą Szkołę Techniczną. Tematem tegorocznego sympozjum, które odbywało się w pierwszym dniu w Łaźni Łańcuskowej Sztolni Królowa Luiza, drugiego dnia w auli Wyższej Szkoły Technicznej w Zabrze, było „Dziedzictwo przemysłowe w fotografii dokumentalnej. Człowiek i jego praca – przemiany”.

W poszukiwaniu znikającej pracy

Już pierwszy wykład wygłoszony przez profesora Jirzego Siostrzoneka z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie

poświęcony „Znikającej pracy we współczesnym społeczeństwie” uderzał w poważne tony. Gość z Opawy zwrócił uwagę na podobne cele fotografii i socjologii. Według profesora zdjęcia obrazują życie społeczeństwa a socjologowie je opisują. Przypomnił także, że do styku fotografii i socjologii doszło w latach 30. XX wieku, gdy fotografowie zainteresowali się ukazaniem życia szarych ludzi podczas Wielkiego Kryzysu Ekonomicznego. Pokazywali na zdjęciach trudne życie bezrobotnych i bezdomnych po to, żeby wstrząsnąć sumieniami i polepszyć ich byt. I rzeczywiście fotografie biedy, w jakiej żyli ludzie, doprowadziły do zmiany polityki amerykańskiego rządu i parlamentarzystów, którzy dzięki zdjęciom poznali trudne warunki, w jakich żyli współobywatele.

Jirzi Siostrzonek zilustrował swój wykład także wieloma fotografiami czeskich twórców. Zajął się zwłaszcza utrwaloną przez fotografików w latach 70. i 80. XX wieku symboliką czasu. Na zdjęciach uchwyceni zostali całujący się socjalistyczni politycy, pełna kapliczka ale i sierp i młot godło Związku Radzieckiego. Zaprezentował wiele przykładów czarno-białej socjalnej fotografii czeskich autorów, którzy utrwalili na kliszach ludzi w strojach ludowych, ubogą kobietę kąpiącą dziecko, chłopców na brudnym podwórku, spotkanie kobiety i mężczyzny reprezentujących różne kultury. Nie pominęli zatrzymania w kadrze przemysłowego krajobrazu hałd oraz zmiany zabudowy i otoczenia jednego z miast w ciągu ostatnich stu lat, co doskonale zobrazowały stara i współczesna fotografia zrobione w tym samym miejscu.

Dopiero pod koniec swojego wykładu Jirzi Siostrzonek przekonywał, jak ważna dla człowieka jest praca nadająca sens życiu i porządkująca je, dająca nadzieję na przyszłość. Przy okazji przestrzegł, że obecna generacja jest ostatnią, która miała się lepiej. Młodzi z powodu braku pracy już żyją gorzej. Stają się prekariatem, ich praca ulega wirtualizacji, nie widać jej produktów. I jako ostrzeżenie przed beznadzieją bezrobocia i bezdomności pokazał zdjęcia z życia czeskich ubogich.

Jak ocalić nasze „sfinksy” i piramidy”

W panelu dyskusyjnym, moderowanym przez Janusza Musiała z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, w którym uczestniczyli Antoni Cygan, Tomasz Kocłęga z Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach i fotograficy Arkadiusz Gola i Mariusz Forecki, Jirzi Siostrzonek próbował kontynuować swoje rozważania o pozytywnych aspektach pracy, umożliwiającej kontakt pomiędzy ludźmi, narzucającej obowiązki i chęć dokonania czegoś dobrego dla społeczeństwa. W tych poglądach poparł go An-

toni Cygan, oświadczając: – Nie wyobrażam sobie życia bez pracy.

Ich oponentem w dyskusji stał się Tomasz Kocłęga, zwracając uwagę na problemy związane z kulturą wolnego czasu i jego spędzaniem. Jednak nie na długo, bowiem dyskusja podążyła w kierunku refleksji nad utrwalaniem dziedzictwa przemysłowego Górnego Śląska.

– Czy fotografia ocaliła nasze „piramidy” i „sfinksy”? – pytał dramatycznie Janusz Musiał.

Arkadiusz Gola skłonny był odpowiedzieć pozytywnie na to pytanie, podając przykłady zdjęć dokumentujących dziedzictwo przemysłowe zamieszczonych w Internecie.

Jednak dla Tomasza Kocłęgi ważniejsza była odpowiedź na pytanie, co zrobić z poprzemysłowymi budynkami. – Czy powinny być jak skansen, czy pozostać otwarte na współczesne formy architektoniczne? – pytał. Częściowej odpowiedzi udzielił mu Antoni Cygan, podając pozytywne przykłady łączenia starych obiektów z nowoczesną architekturą w katowickiej Strefie Kultury.

Sluchaczy dyskusji intrygowały nieco inne niż uczestników panelu problemy. Z sali padały pytania o możliwość uchwycenia prawdy w fotografii, jeżeli się nie było przykładowo z górnikaми na przodku. Arkadiusz Gola odwołując się do własnej twórczości przekonywał publiczność, że prawdę o życiu górników można także uchwycić i ukazać, spędzając z nimi czas wolny w piwiarni, i robiąc im zdjęcia nie tylko z kilofami w rękach. Ważnym problemem, jaki nurtował audytorium złożone głównie ze studentek i studentów Wyższej Szkoły Technicznej oraz liceum plastycznego, była kwestia estetyzacji zdjęć, poddawania ich obróbce, bowiem rzadko kiedy fotografie są czystym rzutem z aparatów, bywają upiększane.

Kiedyś było lepiej

Wspaniałym uzupełnieniem dyskusji w Łażni Łańcuszkowej Sztolni Królowa Luiza była prezentacja zdjęć Jindricha Streita z albumu „Vitkovice”. Ukazane przez autora fotografie zrobione zostały w ciągu dwóch lat – za zgodą dyrekcji – w kombinacie metalurgicznym Vitkovice w Ostrawie. Na czarno-białych zdjęciach fotograf uchwycił głównie ludzi pracujących przy produkcji żelaza. Przy czym nie zawsze najważniejszy był ludzki trud, czasami istotniejszy był sposób odpoczynku w szatni, czy też nieformalne spotkania pracowników. Wspaniałym symbolem triumfu uczuć było zdjęcie pocałunku pracownicy z pracownikiem, skomentowane przez Jindricha Streita słowami: – W każdym zakładzie pracy ludzie romansują, nie tylko lekarze z pielęgniarkami w szpitalu. Pokaz za-

kończył krótki film z wernisazu. Ścieżką dźwiękową była kompozycja córki Streita, która osobiście wygrywała na flecie industrialne brzmienia.

Z tematyką pracy związany był również wykład „Od wspólnoty pracy i życia do rywalizacji i zindywidualizowanej koegzystencji” wygłoszony przez socjologa z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Witolda Mandrysza. Górnośląski socjolog na przykładzie badań przeprowadzonych wśród mieszkańców osiedli patronackich Kaufhaus w Rudzie Śląskiej, Lipiny w Świętochłowicach i Koszelewo w Będzinie przedstawił problem rozpadu więzi sąsiedzkich i społecznych po likwidacji zakładów pracy. O ile kiedyś praca wyznaczała rytm ich życia i pozwalała na integrację społeczności, obecnie doszło do odczuwalnego rozpadu więzi społecznych. Lokatorzy zagonieni pracą nie mają czasu na pogawędki, nie odwołują się wzajemnie. Biedniejsi zazdroszczą zamożniejszym statusu majątkowego. Obniżył się standard mieszkań zamienianych często na lokale socjalne i wzrosło ubóstwo. – Kiedyś było lepiej, lepsi byli ludzie – przytaczał Witold Mandrysz opinie mieszkańców patronackich osiedli, podkreślając jednocześnie nieodwracalność zmian kulturowych i społecznych, mimo że widać także częściowe odradzanie się wspólnot lokalnych.

Fotografowanie jest jak podróż w czasie

W drugim dniu sympozjum nie było już socjologicznych rozważań naukowców. W auli zabrzańskiej WST królowali fotograficy ze swoimi cyklami zdjęć. Jako pierwszy swój album fotograficzny zaprezentował Jakub Kmoszek. Cała seria jego zdjęć poświęcona była tradycyjnym żniwom. Na zdjęciach można było obejrzeć rolników w tradycyjnych strojach i kobiety ubrane na ludowo. W zbieraniu zboża z pola posługiwali się kosami, drewnianymi grabiami i widłami. Zwózka plonów odbywała się drabiniastymi wozami. Większość prac wykonywana była ręcznie. Autor przekornie pytał publiczność, czy potrafi określić czas zrobienia zdjęć. Ktoś z sali odparł, że tak żniwowało się w latach 30. XX wieku. I nie miał racji, bowiem fotografie zostały wykonane przez Jakuba Kmoszka w 2010 roku w trakcie żniw wspólnoty miłośników tradycyjnego uprawiania roli. Jak wyjaśnił fotografik, tego rodzaju alternatywne ruchy społeczne powrotu do dawnych prostych form gospodarowania są bardzo popularne w Czechach jako spóźniony przejaw reakcji na przymusową kolektywizację rolnictwa przeprowadzoną w tym kraju w latach 50. XX wieku.

Z kolei Krzysztof Gołuch przedstawił zdjęcia pracy, jaką wykonują niepełnosprawni w Zakładach Aktywności Zawo-

dowej. – Praca dla tych ludzi jest środkiem terapeutycznym i daje im poczucie wartości – przekonywał fotograf. Na jego fotografiach przedstawieni byli inwalidzi wykonujący najprostsze prace porządkowe w gospodarstwie hodowlanym. Dzięki kontaktowi ze zwierzętami niepełnosprawni niekiedy odzyskiwali zdrowie. Autor w komentarzu do pokazywanych zdjęć zwrócił też uwagę – na przykładzie losów piosenkarki Moniki Kuszyńskiej i politycznej kariery marka Plury – na coraz częstsza obecność niepełnosprawnych w życiu publicznym.

Do ciekawszych należał pokaz fotografii Witolda Jacykowa. Ten profesor Akademii Sztuk Pięknych postanowił robić zdjęcia podczas swoich licznych podróży pociągami. Obiektyw aparatu skierował między innymi na budynki dworców w Antwerpii, Goczałkowicach, Katowicach, Rużemberoku i Załężu czy Żywcu. Utrwalił obok napisów na murach także kapliczki, które ktoś spontanicznie pozakładał w opuszczonych zabudowaniach. Jednak najważniejsi dla Jacykowa byli ludzie podróżujący pociągami. Utrwalił przypadkowych pasażerów w chwilach pożegnań przed odjazdem pociągów i podczas snu w przedziałach, czy też wytężonej pracy na laptopie. Uwagę jego przykuwali zarówno podróżujący do stolicy elegancyści biznesmeni – niekiedy w pociągu podejmujący ważne decyzje przekazywane współpracownikom przez telefon komórkowy – jak i emigranci opuszczający Polskę na dłużej oraz zwykli szarzy podróżni. Nie omieszczał też Jacyków fotografować – niekiedy bardzo fantazyjnych – butów pasażerów czy innych szczegółów ubiorów. Dzięki komentarzom profesora, towarzyszących ukazaniu każdego zdjęcia, postacie utrwalone na kliszach stawały się bardziej ludzkie a ich zniecierpliwione gesty lepiej zrozumiałe.

Podczas sympozjum własne prace fotograficzne wystawili także Mariusz Forecki oraz studenci zabrzańskiej Wyższej Szkoły Technicznej i uczniowie liceum plastycznego w Żabrze. Właśnie wystawa i kariera zawodowa Daniela Grabowskiego, absolwenta Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Żabrze, może być wspaniałą egzemplifikacją tematów poruszonych podczas sympozjum. W swojej pracy dyplomowej licealista ukazał na kilkunastu czarno-białych fotografiach umierający przemysł ciężki, jak również dewastację środowiska naturalnego i nie zawsze pozytywny wpływ industrializacji na ludzkie losy. Jednak pomimo sporych fotograficznych umiejętności autora jego pomysły, jak na razie, pozostały w sferze hobby, bowiem po ukończeniu szkoły podjął pracę w zakładzie produkującym inductory. Czyż to nie symbol naszych czasów?



Klimatyczna bezradność XXI wieku

JOLANTA KARMAŃSKA

„Globalne ocieplenie jest obecnie największym zagrożeniem dla ludzkości, większym nawet od wszystkich arsenałów jądrowych razem wziętych.” Z taką opinią, słowami Stephena Hawkinga, jednego z najwybitniejszych fizyków, autora m.in. „Krótkiej historii czasu” zgadza się w znakomitej większości naukowy świat.

Od stu kilkudziesięciu lat emitujemy do atmosfery coraz większe ilości gazów cieplarnianych. (Od początku obecnego wieku po kilkadziesiąt miliardów ton rocznie samego tylko dwutlenku węgla). Otulają one Ziemię coraz grubszym okryciem, tkanym z gazowej mieszanki produkowanych zanieczyszczeń. Ta nienaturalna otulina wprawdzie przepuszcza promienie słoneczne, ale tak jak w szklarni, część z nich zatrzymuje. Ten proces bezustannie podgrzewa naszą planetę. I zmienia na niej klimat. Warunki do życia. Na gorsze. Nieprzewidywalne.

Zmiany klimatu niepokoją nie tylko naukowców. Niepokoją miliony ludzi. Bo klimat nie jest tym samym, co pogoda, do której naturalnej zmienności przywykliśmy. Klimat to stan jej parametrów, zjawisk, procesów atmosferycznych, zachodzących na różnych obszarach Ziemi w dłuższym okresie.

To rozróżnienie jest konieczne, gdy mówimy o nasilającym się, globalnym ociepleniu klimatu. Jego dramatyczne skutki, nie tylko w postaci ataku żywności, już odczuwamy. Będą one jeszcze groźniejsze, jeśli politykom zabraknie woli

do przerwania gigantycznej emisji gazów cieplarnianych, zanim będzie za późno.

Czy zawarte w grudniu 2015 roku na konferencji (COP 21) w Paryżu porozumienie ponad 190 państw, stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu, będzie przełomem w powstrzymaniu rosnącej temperatury Ziemi?

Od Szczytu Ziemi w Rio

Konwencja Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu została podpi-

sana na ekologicznym Szczyście Ziemi – drugiej Konferencji ONZ „Środowisko i Rozwój” w Rio de Janeiro w połowie 1992 roku. Nie zgodzono się wówczas na zapis o ograniczeniu emisji gazów cieplarnianych. Zastąpiono go pojęciem stabilizacji ich emisji na poziomie 1990 roku. Ciąg dalszy tego deklaracyjnego wyłączenia porozumienia nastąpił pięć lat później w Kioto. Wówczas strony konwencji wynegocjowały protokół, zobowiązujący je do redukcji własnych emisji gazów cieplarnianych o 5 procent do 2012 roku, w stosunku do roku 1990. Ta redukcja miała przynieść schłodzenie temperatury Ziemi od 0,02 stopni Celsjusza do 0, 28 st. C. w połowie XXI wieku! Redukcja w tym czasie nawet nie drgnęła. Za to emisje zanieczyszczeń atmosfery rosły w zastraszającym tempie.

Pierwsze, międzynarodowe porozumienie ekologiczne okazało się ułomne. Nie podpisali go najwięksi truciele atmosfery: Stany Zjednoczone, Chiny i Indie. Wkrótce wycofała się z niego Rosja, Japonia i Kanada.

Polska, będąca wówczas na początku transformacji ustrojowej i gospodarczej, w działaniach przeciw globalnemu ociepleniu zapisała chlubną kartę.

Polski wątek

Nasza delegacja, której przewodniczył prof. dr Stefan Kozłowski, ówczesny minister ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa, pojechała na Szczyt Ziemi do Rio de Janeiro nie tylko z wielkim entuzjazmem. Także z liczącym się dorobkiem na drodze ekorozwoju niekomunistycznego już państwa i deklaracją odpowiedzialnego udziału w globalnej dbałości o ekologiczne bezpieczeństwo ludności świata, w tym Polaków.

Od roku obowiązywała pierwsza w naszym kraju „Polityka ekologiczna państwa”. Uwzględniała ona godzenie celów gospodarczych z przyrodniczymi. Była zielonym światłem dla pomysłów i przedsięwzięć, które i dziś trudno przecenić. Liczył się wśród nich i unikatowy polski system finansowania ochrony środowiska i inicjatywy przyrodnicze. Wśród nich: kompleksowy program odnowy biologicznej Bałtyku, obejmujący cały obszar jego zlewni; tworzenie z sąsiednimi państwami: Ukrainą i Czechosłowacją w Karpatach Wschodnich oraz w Puszczy Białowieskiej z Białorusią – transgranicznych rezerwatów biosfery; współpraca z Niemcami i Czechosłowacją w rewitalizacji starych centrów przemysłowych na Śląsku i w tzw. Czarnym Trójkącie na pograniczu Niemiec, Polski i Czechosłowacji. Trudno tu nie wymienić wspaniałego projektu pn. „Zielone Płuca Polski”.

Polska nie była bierną stroną w tworzeniu porozumienia Szczytu Ziemi, sfinalizowanego protokołem w Kioto. Podpisała go po uwzględnieniu naszych realiów. Przybliżył je w wystąpieniu prof. dr Stefan Kozłowski. Zwrócił uwagę nie tylko na potrzebę od-



Manifestacja młodych ludzi podczas warszawskiej konferencji klimatycznej COP19 w 2013 r.

miennego potraktowania biednych państw Południa w podziale obciążeń finansowych na rzecz ochrony środowiska świata, ale również Polski i innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej, znajdujących się w „okresie przejściowym”.

Tak też się stało. Polska zobowiązała się do większej, bo do 6-procentowej redukcji gazów cieplarnianych w latach 2008-2012, ale w stosunku do wcześniejszego roku bazowego – 1988. Zobowiązanie zrealizowaliśmy szybko i to z nawiązką, bo w 1990 roku zawalił się ze starości polski przemysł, co było do przewidzenia.

Bombardowanie powietrza

W tym samym 1990 roku globalna, roczna emisja głównego gazu cieplarnianego, pochodzącego z paliw kopalnych czyli dwutlenku węgla znacznie przekroczyła 26,5 mld ton tego gazu. Od tego czasu nigdy nie zmalała, lecz drastycznie rosła. W 2013 roku osiągnęła rekordowe 36 mld ton! Tylko w przypadku jednego gazu. A inne?

Gazy cieplarniane, nazywane też szklarniowymi to różnorodna mieszanka zanieczyszczeń, którymi w każdej minucie bombardujemy atmosferę ziemską z coraz większą siłą! Oprócz dwutlenku węgla, pochodzącego głównie ze spalania węgla, ropy i gazu, to również takie związki jak: metan, podtlenek azotu, sześćiofluorek siarki, fluorowęglowodory, perfluorowodory i inne.

Natura posługuje się mechanizmem, który pozwala oceanom i roślinom pochłaniać dwutlenek węgla i metan, jednak... nie takie ilości, jakie produkuje bez opamiętania przemysłowy świat. Kosztem totalnego niszczenia zasobów przyrody i nieodwracalnych, w dającej się przewidzieć przyszłości, zmian klimatu. Świadczą o tym przesuwające się strefy klimatyczne. Jeszcze niedawno naukowcy mówili o tym, że do końca XXI wieku przesuną się one o 200 do 400 kilometrów. Tymczasem ten poziom już osiągnęliśmy!

Jesteśmy też świadkami i uczestnikami coraz bardziej katastrofalnych zjawisk pogodowych. Rekordowe upały i susze, gigantyczne pożary, pustynnienie, coraz silniejsze sztormy i huragany, powodzie i trąby powietrzne (nawet w Polsce), topniejące lodowce Arktyki i Antarktydy, podnoszenie się poziomu mórz to, jak mówią znawcy problemu, dopiero początek zmian klimatycznych, które już rozregulowują stary porządek świata. Zwłaszcza, że rozmrażana wieczna zmarzlina może uwolnić kolejne setki miliardy ton dwutlenku węgla i metanu.

Co wówczas zrobimy?

Klimat już ma coraz większy wpływ na człowieka. Na wzmocnienie migracji ludności i wywołane wojny. Ludzie nie mogą żyć bez dostępu do wody; na pustynnych terenach, na których nic nie urosnie; na wyspach wchłanianych przez ocean; na terenach



Topniejące lodowce podwójnym zagrożeniem

zniszczonych doszczętnie przez katastrofy klimatyczne (jak w Nowym Orleanie).

Te zjawiska dzieją się w czasie, gdy kamery dziennikarskie rejestrują od 1995 roku na oczach świata coroczne konferencje przedstawicieli państw – stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu. Czyli COP1 w Berlinie i kolejnych, jakie odbyły się: w Genewie, Kioto, Buenos Aires, Bonn, Hadze, Marrakeszu, New Delhi, Mediolanie, ponownie Buenos Aires, Montrealu, Nairobi, na indonezyjskiej Bali, w Poznaniu, Kopenhadze, w meksykańskim Cancun, Durbanie w RPA, w katarskiej Doha, Warszawie czy Nowym Jorku. I wreszcie w Paryżu.

Złudne efekty Paryża

Te ostatnią, paryską konferencję COP21 wielu uznało za przełom, a nawet swoisty sukces. To prawda, z trudem, bo z trudem, ale udało się tam przyjąć, przez wszystkie uczestniczące w niej kraje, tekst globalnego porozumienia klimatycznego. Nabierze ono mocy dopiero wtedy, gdy przynajmniej 55 krajów, produkujących co najmniej 55 proc. globalnych gazów cieplarnianych podpisze ich ratyfikację w 2017 roku. Niestety, nie będzie ona dla stron ostatecznie wiążąca. Nie przewidziano kar za nieprzebranie zapisów traktatu. Przewidziano za to możliwość odstąpienia od tej globalnej, ratunkowej umowy klimatycznej.

W tej sytuacji osiągnięcie strategicznego celu COP21 w Paryżu czyli ograniczenia emisji gazów cieplarnianych i spowolnienie zmian klimatu poprzez zatrzymanie wzrostu średniej temperatury globalnej na powierzchni Ziemi poniżej 2 stopni Celsjusza, w odniesieniu do czasu przed rozwojem przemysłu, wydaje się niemożliwe. Unia Europejska, lider w realizowaniu celów pożądanej polityki klimatycznej, proponowała obniżenie tej granicy do 1,5 st. Celsjusza. Było wiadomo, że to nie przejdzie.

Chłodno kalkulują ten problem naukowcy. Skoro temperatura na Ziemi już wzrosła o niemal 1 stopień Celsjusza, to ustabilizowanie jej wzrostu na granicy 2 stopni w połowie naszego wieku wymagałoby całkowitego powstrzymania emisji gazów szklarniowych. Jest to niemożliwe. Więc w naszą przyszłość musimy wkalkulować podwyższenie temperatury o kolejne trzy, może cztery stopnie do końca XXI wieku. Z wszelkimi tego konsekwencjami.

Jednak konferencja paryska ma swoją wagę. Polityczny świat pokazał, że gotowy jest odchodzić od węgla. Jego miejsce już zaczyna zajmować inwestowanie w gospodarkę niskoemisyjną, czyste źródła energii. Dekarbonizacja czyli rezygnacja z brudnej energii paliw kopalnych została uznana nie tylko za zagrożenie dla klimatu, ale i gospodarek świata. Najlepsi ekonomiści dawno to policzyli. Kraje Unii Europejskiej już ją z powodzeniem realizują.

Polska, produkująca w blisko 90 procentach energię z węgla jest niechlubnym wyjątkiem. Nasza delegacja jechała do Paryża z tradycyjnym zamiarem kontestowania klimatycznych zapisów i redukcji emisji dwutlenku węgla. Zgodnie z opinią prezydenta RP Andrzeja Dudy, że „dekarbonizacja to antypaństwowa herezja”.

Jak zatem nazwać dofinansowywanie zadłużonych na miliardy złotych kopalń z budżetu, obciążanie nimi wciąż przestarzałej energetyki? Jaki ma sens wydobywanie drogiego, polskiego węgla na hałdy, których na Śląsku jest i tak w nadmiarze? Czy tak trudno skojarzyć, że spalany jeszcze przez kilkadziesiąt lat brudny węgiel (takie są polskie plany) to zabójczy smog w miastach i zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi?

Każdy kraj ma prawo wyboru własnej drogi rozwoju. W czasach nadzwyczajnych zagrożeń, jaki niesie ze sobą ocieplający się klimat, nie da się długo płynąć w pojedynkę pod przysłowiowy prąd.



Kilka słów o zapożyczeniach

Badacze polszczyzny od lat zwracają uwagę na przybierającą na sile tendencję do zapożyczania wyrazów, zwłaszcza ze źródła anglo-amerykańskiego: *laptop, on-line, e-mail, link, biznes, monitoring, leasing, diler, lider, news, public relations, mobbing, ranking, catering, chipsy, fast food, fitness, top, legginsy, reality show, touroperator, last minute, charter, zabukować, developer, hacker, sorki, luknąć, debeściak, lajkować, hejtować...* Długo można by wymieniać.

Mamy też do czynienia z pożyczkami ukrytymi, gdy znaczenie obce nakłada się na wyraz rodzimy. Podajmy choć kilka przykładów: *obraz* używany w znaczeniu 'film' za ang. *picture*, które w tym znaczeniu funkcjonuje; *przyjazny* jako 'łatwy do zrozumienia, łatwy w użyciu' (kopiuje ang. *friendly*); *przejrzysty* jako 'wolny od oszustwa' za ang. *transparent*. Obserwujemy ponadto nakłada-

nie się nowych znaczeń na wyrazy zapożyczone dawniej: *inteligentny* nie odnosi się już tylko do rozumnego człowieka, lecz może opisywać urządzenie kierowane przez komputer albo kosmetyki dostosowujące się do określonych potrzeb; *edycja* to dawniej wydanie książki, obecnie za ang. *edition* to jedna z cyklu regularnie odbywających się imprez, programu telewizyjnego, konkursu; *definiować* to podawać definicję wyrazu, ale obecnie także 'określać, precyzować, wyznaczać' (ang. *define*); *dedykowany* to od wieków wyłącznie ofiarowany komuś utwór, dziś natomiast mówi się np. o *klimatyzacji dedykowanej*, *serwerze dedykowanym*, czyli urządzeniach zaprojektowanych do szczególnego zastosowania, o *szkoleniach dedykowanych*, czyli przeznaczonych dla określonej grupy osób, *olejach dedykowanych*, czyli przeznaczonych do konkretnego typu auta. Znaczenie angielskie przyjmuje też przymiotnik *dramatyczny*, dawniej używany w odniesieniu do dramatu, sztuki teatralnej, a także określający zdarzenia wstrząsające, tragiczne,

pełne napięcia, współcześnie zaś pod wpływem ang. *dramatic* 'gwałtowny, burzliwy' pojawiają się połączenia typu *dramatyczna reakcja*, choć niegdyś byłyby to przecież wyłącznie reakcja *gwałtowna*. Podobna zmiana dotknęła przymiotnik *agresywny*, który dawniej oznaczał, że ktoś zachowuje się wrogo, napastliwie, stosuje przemoc, dziś natomiast pod wpływem ang. *aggressive* bywa używany także (w sensie pozytywnym!) w odniesieniu do kogoś, kto podejmuje odważne działania, jest energiczny, przedsiębiorczy, jak również do działań efektywnych, skutecznych.

Trudno walczyć z zapożyczeniami we współczesnym świecie, bo są one koniecznością wynikającą choćby z rozwoju technologii; są potrzebne, ponieważ wzbogacają język i pomagają opisywać zmieniającą się rzeczywistość. Należy jednak pamiętać, iż nadużywanie obcych słów utrudnia porozumiewanie się. Świetnym przykładem jest zdanie cytowane przez Andrzeja Markowskiego: *Dzięki agresywnej interwencji lekarza stan pacjenta dramatycznie się poprawił*. Znając ugruntowane w polszczyźnie znaczenia przymiotników *agresywny* i *dramatyczny*, niejednen zastanowi się, cóż to był za lekarz i czy pacjent na pewno uszedł z życiem...

KATARZYNA WYRWAS

M:K

W muzeach
nie wszystkie
eksponaty
można zawsze
oglądać.
Postanowiliśmy
pokazywać
niektóre
na naszych
łamacz.
Dziś pocztówka
ze zbiorów
Muzeum Historii
Katowic.



Styczeń 1945. Katowicki rynek, a raczej to, co z niego zostało po wkroczeniu Armii Czerwonej. Zdjęcie wykonane przez Józefa Dańdę, którego fotografie znalazły się w zbiorach MHK.

Foto. ze zbiorów MHK

Wogóle dużo jest na świecie takich rzeczy, których robić nie wolno... ale można – oto motto, które przyświeca spektaklowi „Dobrego wojaka Szwejka” Jarosława Haška w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu. Arcydzieło czeskiej literatury zaadaptował na potrzeby sceny i wyreżyserował Igor Gorzkowski. Najważniejsze: zrobił to z wielką kulturą, sympatią i wręcz czułością do niemal stuletniego bohatera książki, która się nie starzeje...

Realizując w 2013 r. na sosnowieckiej scenie pamiętne „Zaćmienie” Gorzkowski podkreślał znakomite zrozumienie jego artystycznej wizji przez aktorów i chwalił ich niezwykle twórczą pracę. Myślę, że i tym razem się nie zawiódł. Chociaż sceną zawładnął wspaniały Wojciech Leśniak, jako tytułowy *Szwejk – ordynans kompanii*, to również wszyscy pozostali wykonawcy odkryli najlepszy sposób na zaistnienie w tej opowieści. Nikt nie szarżował, nie ośmieszał granej przez siebie postaci, nie starał się wyjść przed szereg. Po prostu: to była doskonała zbiorowa praca, z której zespół TZ słynie w Polsce. Gorzkowski wyczarował fascynujący obraz monarchii austro-węgierskiej z jej pasjonującą do dzisiaj wielonarodowością. Dobry czy zły – to już musicie osądzić sami.

Sosnowiecki *Szwejk* (wielka rola wspomnianego Wojciecha Leśniaka) nie jest jakimś koszarowym debilem, ale filozofem, który wie i rozumie dużo więcej niż jego towarzysze doli i niedoli. Szwejk zagaduje rzeczywistość, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że trybów wojskowej maszyny, która go wciągnęła nie pokona. Czasem próbuje coś mądrego powiedzieć, częściej jednak ucieka od problemów codziennosci plotąc trzy po trzy. Stwarza sobie psychiczną barierę i podpowiada nam: nie starajcie się na siłę przekonać przekonanych, szkoda zdrowia, oni i tak żadnych argumentów nie przyjmują, ponieważ nie słyszą niczego poza tym, co im w duszy gra. Dla nich czarne, jeśli taka konieczność, może być białe a białe czarne. Przygotujcie sobie raczej kilka anegdotek i dowcipów do rozładowania złych emocji. Ani na moment nie wolno zapominać, że dobro i prawda zwyciężą! Dość tego, niepotrzebnie zrobiło się poważnie a przecież „Dobry wojak Szwejk” na sosnowieckiej scenie jest przede wszystkim świetną, inteligentną zabawą. Nie prowokuje do rechotu, ale można się na nim zdrowo pośmiać. Gromkie brawa widowni, długo dziękującej za przedstawienie, są najlepszym dowodem, że dobrej rozrywki potrzebujemy jak kania dżdżu.

Słynny szwejkolog Leszek Mazan w dziele „Wy mnie jeszcze nie znacie, czyli prawie wszystko o Szwejk” pisze: *Przymuszony do udziału w wojnie, której jest przeciwny i do lojalności wobec państwa austriackiego, Szwejk przybiera postawę obywatelskiego nieposłuszeństwa. Ukrywa je pod maską nadgorliwości i przesadnej uległości wobec nakazów przełożonych. Każde zadanie wykonuje bez zbędnej zwłoki i dokłada*



Foto: Maciej Stobierski

W tytułowej roli wspaniały Wojciech Leśniak

Szwejk melduje się na scenie

TEATR

starań, by polecenie zostało spełnione w sposób jak najbardziej karykaturalny – doprowadzający do absurdu sens jego wykonania. Życiowa mądrość nakazuje mu, by – błaznując lub udając dobrodusznego prostaczka – odciął się od głupoty i niesprawiedliwości państwa.

Wyborną decyzją Igora Gorzkowskiego jest skorzystanie ze znakomitego przekładu Pawła Hulki-Laskowskiego, w którym z biegiem lat odkrywamy coraz więcej smaczków i wdzięku. Teatralnej drogi twórcy przedstawienia nie będę przypominał, pisałem o niej z okazji premiery sosnowieckiego „Zaćmienia”. Gorzkowski w polskim życiu teatralnym zasłużenie zajmuje miejsce w ścisłej czołówce.

Scenografia to dzieło Jana Polivki, absolwenta wydziału scenografii praskiej Akademii Sztuk Dramatycznych, który od lat jest obecny na polskich scenach. Pracował m. in. w Teatrze Polskim we Wrocławiu, Teatrze Polskim w Poznaniu, Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, Teatrze Współczesnym w Warszawie, Teatrze Powszechnym w Warszawie. Na Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatralnych otrzymał nagrodę za scenografię do przedstawienia „Iwona, księżniczka Burgunda” Witolda Gombrowicza, zrealizowanego w Teatrze im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu. W „Szwejk” scenograficznych fajerwerków nie ma, ale jest bardzo nastrojowo, zabawnie i funkcjonalnie. Plastyczną stronę spektaklu świetnie dopełniają kostiumy, dzieło artystki uzna-

nej, nagradzanej i... naukowo utytułowanej, Joanny Walisiak-Jankowskiej. Oprawę muzyczną przygotował znany kompozytor i improwizator Piotr Tabakiernik i zrobił to, jak zawsze perfekcyjnie. Dyrekcja Teatru Zagłębia doskonale rozumie, że tylko wybitni, kochający teatr artyści decydują o jego wysokim poziomie.

Szwendający się po scenie i paplający *Szwejk* z rudą, lisią grzywą, a raczej z tym, co po niej pozostało, bywa czasem upierdliwy do granic wytrzymałości, ale zawsze jest przesympatyczny i nie możemy się z nim rozstać po wyjściu z teatru. Wierzmy, że kocha wszystkich ludzi, nawet największych kretynów. Będziemy go długo pamiętali i każde przywołanie tej postaci rozjaśni najbardziej ponury dzień. Chylę czoła przed mistrzem Wojciechem Leśniakiem.

Znakomitą rolę a właściwie kilka ról w jednym przedstawieniu dopisał do swojego bogatego dorobku Andrzej Śleziak (m.in. *General jeść srać i spać, General serdenko, General inspektor latryn, Karczmarz*). W zależności od okoliczności był okrutny, tragiczny i śmieszny, zabawny i przerażający. Z wielką klasą i kulturą wypowiadał kwestie pozornie ordynarne. Najbardziej podziwiam aktorów właśnie za kunszt przekazywania treści ponad tekstem, za nadawanie słowom nowych, przefiltrowanych przez własną osobowość znaczeń. Podobał się Michał Bałaga (*Kapitan Łukasz, Zakochany Porucznik, Podchorąży Marek*) – przystojniaczek, któremu wydaje się, że jest od Szwejka o nieco mądrzejszy, a niestety – nie jest. Brawurowo (i bardzo dobrze) potraktował swoje aktorskie zadanie Grzegorz Kwas (*Podporucznik Dub, Wachmistrz*). Udanie zadebiutowała na sosnowieckiej scenie Małgorzata Saniak – absolwentka wydziału aktorskiego PWST we Wrocławiu oraz... polonistyki na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i to od razu w wielu rolach: *Baronowa, Elly, Telegrafistka, Babunia, Baba*. Życzę wielu wspaniałych chwil na teatralnych deskach!

Na koniec, ku rozweseleniu, słowa samego Józefa Szwejka: *Bardzo mi przykro, ale w wojsku byłem poddany super-arbitracji z powodu idiotyzmu i urzędowo zostałem przez nadzwyczajną komisję lekarską uznany za idiotę. Ja jestem idiota z urzędu. (...) Nie mogłem się dokształcać, bo mnie do czytelnicy nie wpuszcili, a nawet wyrzucili, bo myśleli, że przyszedłem kraść palta. Więcej w teatrze. Obejrzyjcie koniecznie!*

Dobry wojak Szwejk posłusznie melduje się na scenie Teatru Zagłębia!

WITOLD KOCIŃSKI

Jaroslav Hašek *Dobry wojak Szwejk*, przekład: Paweł Hulka-Laskowski, reżyseria i adaptacja: Igor Gorzkowski, scenografia: Jan Polivka, kostiumy: Joanna Walisiak-Jankowska, muzyka: Piotr Tabakiernik, ruch sceniczny: Iwona Pasińska.

Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Premiera: 2 stycznia 2016.



ŚLĄSKA
OJCZYŻNA
POLSZCZYŻNA

JAN MIODEK

Nysianie i kalecianie

l ekroć jestem w Nysie bądź goszczę jej mieszkańców we Wrocławiu, tylekroć zwracam im uwagę na niepoprawną, nieuzasadnioną historycznie formę *nysanin*, którą słyszę, a i widzę w gazetach. Przyrostek *-anin*, którym urabiamy nazwy mieszkańców od podstaw słowotwórczych-nazw miejscowości, miał pierwotną postać *-janin* i to obecne w nim kiedyś nagłosowe *j* jest przyczyną tradycyjnego zmiękczenia wygłosów owych podstaw: *Chorzów – chorzowianin*, *Rybnik – rybniczianin*, *Cieszyn – cieszyńianin*, *Pszczyna – pszczyńianin*, *Mikołów – mikołowianin*, *Piekary – piekarzanin*, *Bobrowniki – bobrowniczianin*, *Tychy – tyszanin*. Do tego ciągu wpisuje się *nysianin* i tylko takie brzmienie jest zasadne z punktu widzenia tradycji morfologicznej naszego języka.

Dopuszczając w tej sprawie kompromis, proponuję zawsze nysianom słowotwórczy wariant. Takie formalne dublety funkcjonują przecież w odniesieniu do wielu nazw mieszkańców. W Tychach na przykład słyszy się nie tylko tradycyjnego *tyszanina*. By uniknąć rzadkiej w polszczyźnie wymiany głoskowej *ch:sz*, zwłaszcza napływowa ludność tego miasta tworzy nazwę *tychowianin*, do podstawy słowotwórczej dodając cząstkę łączącą *-ow-* i miękcząc jej wygłosową spółgłoskę *w*. Również w Brzegu Opolskim występują obok siebie *brzeżanin* i *brzegowianin*. Analogicznie mieszkańiec Nysy może być *nysowianinem*! A więc: *nysianin*, *nysianka*, *nysianie* albo *nysowianin*, *nysowianka*, *nysowianie* (nie: *nysanin*, *nysanka*, *nysanie*).

Przed paroma dniami zobaczyłem w tekście pisanym *kaletanina* – „mieszkańca Kalet” i znów, niestety, muszę zaprotestować. To może być albo *kalecianin* (*kalecianka*, *kalecianie*) – z tradycyjną w stosunku do podstawy słowotwórczej wymianą *t:ć*, albo *kaletowianin*

(*kaletowianka*, *kaletowianie*) – z członem łączącym *-ow-* ze zmiękczonego wygłosowym *w*.

Nysa pochodzi od nazwy rzeki *Nysa* (*Kłodzkiej*) – niezwykle starej, wręcz archaicznej. Taki pradawny charakter mają zresztą wszystkie inne *Nysy* – *Lużycka*, *Szalona*, *Mata*. A że w historycznych zapisach – od dokumentu cesarza Ottona III z roku 1000 przez czeską kronikę Kosmasa, niemiecką Thietmara po łacińską kronikę klasztoru cystersów w Henrykowie pod Wrocławiem – mieszają się zapisy z „i” i „y” po „n”, do dziś toczy się spór, czy była to pierwotna *Nysa*, czy *Nisa*. Wariant z „y” każe wywodzić *Nysę* od praindoeuropejskiego rdzenia *neudh//nudh* – „wilgoć, płynięcie”. Gdyby to zaś była *Nisa*, należałoby w niej widzieć kontynuanta dawnej *Nidisy* z prasłowiańskim pnieniem *nid-* (por. *Nida*, *Nidzica*) wywodzącym się z praindoeuropejskiego *neid* „płynąć”. W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia z niuanssem morfologiczno-znaczeniowym.

Odrzeczną nazwą jest beskidzka uzdrowiskowa *Wisła* – od nazwy królowej polskich rzek, oczywiście, pochodząca, a ta – być może – ma nawet przedindoeuropejski rodowód. Za jej pierwotną postać przyjmuje się najczęściej formę *Ueistla* – pochodząca od rdzenia *ueis/uis* „płynąć”.

Pierwotna jest także nazwa rzeczna *Pszczyna* (dziś *Pszczynka*), a jej powtórzeniem jest nazwa miasta. I tylko trwa spór, czy była to w punkcie wyjścia *Plszczyna* – od prasłowiańskiego czasownika *plskati* – polskiego *pluskać*, czy *Blszczyna* od *blskati* – *błyszcząć* (byłaby to wtedy rzeka „o błyszczącej wodzie”). Zapisy z uproszczonymy artikulacyjnie nagłosem, dziś obowiązującym – już bez *l*, spotyka się od XVII stulecia.

Najpierw była również rzeka *Olawa* (lewy dopływ Odry) na archaicznym pnium praindoeuropejskim *ell/ol* „płynąć,

cieć” zbudowana – tak jak graniczna *Olza*. Nazwa rzeki *Olawy* została ponowiona w podwrocławskim grodzie *Olawie* – notowanym w źródłach od XII wieku.

A jakie jest pochodzenie *Kalet*? Były one małą kolonią *Kuczowa* – dziś... części *Kalet*. Ich nazwa – formalnie pluralna (*te Kalety*; *z tych Kalet*) – to była na początku singularna *Kalita* od popularnego na Śląsku i w całej Polsce nazwiska *Kaleteta* (od *kaleta* „sakiewka”). Obok owej *Kalitet* zaczęły funkcjonować gwarowe spluralizowane *Kalitety* (słuchać je do dziś!) i do niech bezpośrednio nawiązują oficjalne *Kalety*.

Kiedy jeździłem pociągami przez *Kalety* w drodze z Tarnowskich Gór do Opola (lub w kierunku przeciwnym), zawsze z wielkim sentymentem kierowałem wzrok ku staremu *Jędryskowi*, obecnie też części *Kalet*. Stamtąd pochodził wielki polski językoznawca prof. Henryk Borek (1929-1986), absolwent męskiego ogólniaka w Tarnowskich Górach z roku 1950, który i ja w kilkanaście lat później ukończyłem, oraz polonistyki krakowskiej, od roku 1955 wykładowca w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, gościnnie przyjeżdżający też na zajęcia na naszą wrocławską polonistykę. Był to znakomity badacz polszczyzny śląskiej, historyk języka, wybitny przedstawiciel polskiej onomastyki, czyli dyscypliny językoznawczej zajmującej się nazwami (gr. *onoma* „nazwa”).

Z wydanego w roku 2015 w *Kaletach* pod redakcją Feliksa Pluty i Krzysztofa Lisieckiego pośmiertnego zbioru tekstów Henryka Borka „Wczoraj i dziś języka. Kartki z dziejów nazewnictwa śląskiego” dowiedziałem się, że krajanie Profesora nazwali Jego imieniem Miejską Bibliotekę Publiczną oraz ulicę w *Jędrysku*. Piękny to i wzruszający gest!



Szaleństwo i metoda

KSIĄŻKI

EWA WYLĘZEK

Tajemniczy tytuł niemal sześciuset stronicowej powieści Szalszy okazuje się być najmniejszą trudnością czytelnika poruszającego się po rzeczywistości stworzonej przez pisarza. Szaleńcza (*par excellence*) wyprawa po świecie przedstawionym pełna jest niezwykłych bohaterów i fantastycznych wydarzeń, w których namacalność i wizje się przenikają, zwierzęta mówią ludzkim głosem, a ludzie lewitują. Ta satyryczno-obyczajowa powieść, która zwyciężyła w Konkursie Literackim Miasta Gdańska im. Bolesława Faca w roku 2014, już od pierwszych stron umiejscawia czytelnika w samym epicentrum absurdu i groteski. Na szczęście umiejętnie zachowanie proporcji między tym co nierzeczywiste, a tym co znane, pozwala dostrzec metodycznie prowadzoną narrację, w której przeplatają się najróżniejsze gatunki i formy – monitor ustaw, dzieła filozoficzne, brukowce. Momentami niemal hagiograficzny charakter książki prowadzi czytającego do zaskakującego świata, w którym zbawiciel nie wierzy w Boga, po czym buduje arkę w ogródku przy ulicy Akacyjowej 44. Można zastanowić się w kontekście fabuły nad symbolicznym znaczeniem tej liczby i wiążącym się z nią nadejściem Mesjasza, który ocali naród. Mesjanistyczne zapędy głównego bohatera, Izzydora – niepozornego geniusza szachowego pragnącego ocalić Polskę, jak i chronić swoje życie przed wymagowanym wrogiem – zostają jednak pokrzyżowane przez wieloletnie pobytu w szpitalach psychiatrycznych, w których wypracowuje swój mechanizm obronny – *szatrang*.

To historyczne określenie szachów okazuje się strategią przetrwania dla Izzydora i oddanych mu sąsiadów i polega na zręcznym ukrywaniu swojego obłędu i odpowiednim (zgodnym z normami) reagowaniu na bodźce społeczne. Musi więc nauczyć się współistnienia z równie interesującymi jak on lokatorami kamienicy – wróżki, wdowy, niedoszły socjolog, homofob. Rytm życia mieszkańców wyznaczają zasiłki, cykliczność upomnień o zaległych opłatach, a co najważniejsze – program telewizyjny. Nie sposób nie zauważyć krytyki polskiego umiłowania telewizji i kultu telewizora jako centralnego przedmiotu w mieszkaniu. Groźba konfiskaty nielegalnych odbiorników staje się impulsem do podjęcia walki i jednocześnie ostatecznym czynnikiem solidaryzującym lokatorów. Niepłacenie abonamentu, jak pisze Szalsza, to długoletnia polska tradycja, niemal sport narodowy. Autor nie bez komizmu, ale i z pewną czułością, opisuje wady narodu, któ-

ry dopiero w sytuacji prawdziwego zagrożenia, jakim jest kontrola nielegalnych odbiorników, potrafi się zmobilizować. Ich solidarność wobec szeroko pojętego wroga i „walka” ma dla każdego z bohaterów inne znaczenie. Batalia toczy się z Marsjanami, homoseksualistami, urzędami i rozsądkiem.

Ciekawym aspektem współpracy członków sojuszu pod wodzą Izzydora jest pojęcie własności. Pierwotnie każdy z nich niemal obsesyjnie strzeże swego majątku i nieruchomości, by wraz z upływem czasu zgodzić się na życie w strukturze przypominającej kibuc. Jest to jeden z optymistycznych wątków powieści – niezależnie od dochodów, statusu społecznego i przekonań jednostki potrafią się wspierać i wzajemnie zachęcać do walki, choć w nieco pompatyczny sposób. W książce nie brak przemów i monologów prowadzonych w interesujących rejestrach, charakterystycznych dla stereotypowego pojmowania danej grupy zawodowej czy społecznej. Mimo tych zabiegów postaci nie są jednowymiarowe, przeciwnie – przeżywają chwile zwątpienia i refleksji nad swoimi przekonaniami. Ma to swoje odbicie na poziomie formy. Szalsza z niezwykłą wiarygodnością odtwarza żargony i elementy slangu, co czyni powieść wielogłosową. Ta polifoniczność może zaciekać szerokie grono czytelników, tym bardziej że autor nie zaniedbuje żadnej grupy społecznej – nie szczędzi nikogo. Rozprawia się z dewotami i „ateuszami”, przedsiębiorcami-cwaniakami i ludźmi w domach spokojnej starości. Bezlitośnie odsłania wady, wydawać by się mogło, nawet zupełnie nieszkodliwych grup zawodowych, jak np. tłumacze konferencyjni. Najsurowsza krytyka dotyczy jednak urzędników. Potępiana jest ich opieszałość i bezduszność, a nade wszystko bierność i głupota. O ile wymyślony przez Izzydora wróg posiada cechy charakterystyczne, to urzędnicy stanowią jedną miłą i bezwonną masę, przelewającą się przez naczynia systemu. Odmawia się im imion i wyjątkowości, nawet na poziomie narracji najczęściej towarzyszy im strona bierna i tryb bezosobowy („Odmowa przyjęcia Pańskich dokumentów weale nie oznacza rzeczywistej odmowy ich przyjęcia”). Chociaż urzędnicy nękają niewinnych ludzi widmem stempli i duplikatów, współczucie, które może wobec tych ostatnich mieć czytelnik, powinno wraz z rozwojem fabuły zaniknąć. Okazuje się bowiem, że mieszkańcy kamienicy nie mają w sobie nic z ofiar. Nie godzą się na bycie marginalizowanymi banitami, stawiają opór. Forma rebelii budzi zdziwienie, a wraz z nasileniem się radykalizmu bohaterów również strach. Pod wodzą głównego bohatera stają się przebiegłymi wojownikami o nieco pokraczną w ich rozumieniu sprawiedliwość, a kałkowska wizja aparatury państwowej zostaje podważona przez romantycznego, błędnego rycerza. Wynik tego starcia pozostaje nierozstrzygnięty i trudno jednoznacznie określić, czy ta z rozmachem napisana powieść Szalszy jest satyrą na rzeczywistość, wróżką czy ostrzeżeniem. Jeśli tym ostatnim, to rodzi się pytanie, czego lub kogo należy się bać? Althusserowskiej wizji państwa czy człowieka z misją? Mimo momentami ponurych opisów batalii jednostki z państwem, Szalsza zdaje się poprzez komizm łagodzić ostrze swojej krytyki, a nie zrównoważeni bohaterowie stają się sympatyczni. Wybaczają im przywary i oportunizm, który sprawia, że początkowo to pieniądze są głównym kierunkiem działań bohaterów książki. Pierwotnie więc relacje międzyludzkie są płytkie i nastawione na zysk, a dobroczynna działalność Izzydora i zapędy *pro bono* brane są za naiwność i szeroko rozumiane „frajerstwo”, a on sam budzi nieufność.

Doskonały zmysł obserwacji autora sprawia, że czytając powieść nie sposób zadać sobie pytania o własny *szatrang* i nabyte szablony międzyludzkich relacji, które, jak udowadniają bohaterowie, prędzej czy później ulegają zniszczeniu i ukazują brutalną prawdę o naszym własnym szaleństwie. Czytelnik stopniowo zanurzając się w absurdalną fabułę, musi zmierzyć się z własnymi obsesjami i tym, co budzi w nim grozę. O ile rzeczywistość pozaliteracka może nie zapewniać skutecznych rozwiązań, to świat przedstawiony w biblijny sposób daje nadzieję i oferuje *katharsis*.



Gęsty przestwór

KSIĄŻKI

JERZY LUCJAN WOŹNIAK

To już nie pierwszy tomik wierszy Wojciecha Kassa, który trzymam w ręku, i czytam z wielkim zainteresowaniem. Staram się dociec specyfiki tej poezji, jej głębi, dzięki której łapie za trzewia, natychmiast jest atrakcyjna. Przy takim podejściu rodzi się pytanie, jaki jest kontekst czy podkład tej poezji, że staje się nie tylko klarowna, ale również skondensowana i jakże nośna metaforycznie i znaczeniowo. Natychmiast rodzi się przekonanie, że autor ma po prostu talent, i tu leżą wszelkie źródła jej znaczenia. Ale takie stwierdzenie byłoby tak ogólnikowe, że zahażające o banał. Tu trzeba zastanowić się głębiej i mądrzej.

Upatruję w mądrości jego przekazu głębokiego sensualizmu, nie takiego natychmiast z brzegu, ale przetrawionego. Przy czym autor *Ba* ma ten przekaz jakby już wcześniej zgromadzony czy ugruntowany przez jakiś czas wewnątrz, w sobie, aby w gotowej już formie, po dojrzaniu, przelać na papier. Tak sędzę, czytając ostatni jego tom *Przestwór. Godziny*. Przejrzałem tomik pobieżnie od końca do początku – tak czasem robię – ale najbardziej utkwił we mnie wiersz otwierający książkę, zatytułowany: *Z całej jaskrawości swojej niemoty*. Obrazuje on ciszę wewnętrzną autora, w której następuje „obróbka” tego, co już gotowe objawia się w tekście. Przywołuję w całości: „A czy taka cisza jest możliwa, / dookoła cisza kiedy zamierają / godziny, rzeczy, pory, głosy / a w twoim wnętrzu rodzi się / poruszenie pierwsze z najpierwszych // jakby je wywołało chuchnięcie / od zarania błędzące w kosmosie / a zaraz potem słyszysz dźwięk / tak czysty, jakby na srebrne kowadło / opadła łza. Czyja to łza?”. Oczywiście poeta wie, że to jego łza. Ale może być łzą każdego. Poeta ten wiersz zuniwersalizował, świadomie zresztą, bo wie, że poezja to dobroć i wielkie możliwości znaczeniowe. Nie było dziełem przypadku również, że wyznaczył mu miejsce otwierające książkę.

I pozwolę sobie przejść do wiersza ze str. 44 – *Wiatr*. Dlaczego tyle kartek do przodu, dlaczego właśnie tam? Wiersz ten mówi o konkretnej codzienności w leśniczówce *Pranie*, będąc przy tym równie głębokim i dobrym jak wcześniej przytoczony. To charakteryzuje akurat dobrego poetę. Takie wahadło, tutaj mamy same konkrety, a tam coś bardzo ogólnego, konkretny liryk o wewnętrznej ciszy, która jest jakby startem do nowego wiersza. I jakże tamta łza jest wymowna i piękna. Ale i tym konkretnym nic nie brakuje: „Mówię – oto

światło, przybyło z daleka, / bardzo daleka i złożyło ręce do śniadania / Dotarło aż tu, do naszego domu; na kłamkę / młynek do kawy, suszoną macierzankę, / twoją twarz pokrytą skorupą snu, dotarło / z wieczności i czyni widzialnym pomidory / miód, solniczkę, chleb, kameralność naszą / nieobjętą”. Jest tu wyraźna łączność między tamtą ciszą przestworu, czegoś bardzo ogólnego i pięknego, a ciszą codzienności przy niezbędnych życiowo czynnościach. Bo kończy się tak: „Mówisz – ty narąb drew z brzozy, / dobrze napiszę siekiere, tylko dopiję”.

Oczywiście to nie znaczy, że te wiersze uważam za najlepsze w książce. Zatrzymałem się przy nich, bo chciałem zobrazować rozpiętość i możliwości twórcze autora. Oba łąpią za serce, poddajemy się ich narracji.

Jest tam dużo pięknych wierszy, byłaby cała litania, gdybym zaczął wymieniać. Przytoczę kilka, niezgodnie zresztą z numeracją stronic: *Klucze, Z całej jaskrawości swojej niemoty, Tryptyk godziny pełni, To jest, Psalm gościnnie, Wierszu*. Oczywiście jest to mój subiektywny wybór.

Chciałem zatrzymać się przy ostatnim z wymienionych. Poeta broni tutaj poezji krótkimi potrójnymi frazami, jakże trafnie i skutecznie. Wybieram: „w duszę / zmarłego ojca / wstąp // i z nią / gdzie bądź / bądź // przed litością / hołoty / się broń // od spojżenia / mafioza / stroń // ku siepaczowi / wycedź / won // przed wolnością / głowę wersu / skłoń / a gdy trafisz na raj / przytul się / doń”. Dokumentuje tutaj autor – w sposób mądry i jakże ironiczny czasem – przemawiając do wiersza w wierszu.

Pomysłowość semantyczna Kassa jest w całym zbiorze ciekawa i jakże pomysłowa. Autora znam od kilku lat osobiście. Wiem, że pisanie jest dla niego światłem i powietrzem. Bez niego nie mógłby właściwie żyć i cieszyć się mijającym czasem. To dla niego imperatyw. W jednym z ostatnich wierszy w tomiku zajmuje na ten temat wyraziste i właściwie jednoznaczne stanowisko. Myślę o wierszu *Kaliber*. Zaczyna tak: „Śnię że mam kulę w mózgu / nie wiem jak tam utkwiała” i dalej: „No więc mam tę kulę w mózgu / to rzecz pewna // Mówię do niej / wieczorem w pokoju przed snem // jak mam żyć by ta kula / nie przeszła na wylot / nie obudziła mnie / i słyszę / jeszcze nie zginąłeś / póki ona tam jest”. Treść wiersza dotyczy Katynia, ale to nie ma nic do rzeczy, bo poeta na tej kanwie zdradza nam swój stosunek do pisania w ogóle. Jest bezkompromisowy wobec bezprawia i przemocy, doskonale czuje poetycką powinność. Łatwo odgadnąć, że ta konstatacja ma związek nie tylko z tym wierszem, ale jest wtopiona organicznie w jego jaźń.

Jakie mam wrażenia i odczucia po lekturze? To cała gama bardzo wszechstronnych, a także ważnych spostrzeżeń. Nie będę się silił na jakąś ekwilibrystykę lingwistyczną, nie jestem językoznawcą. Podchodzę do tego zagadnienia bardzo praktycznie. Z punktu widzenia zwykłego czytelnika. I myślę, że ten czytelnik po przeczytaniu zbioru sięgnie po inne książki Kassa. To poezja bardzo dobra, pisana z wielkim przekonaniem prosto z serca. Ma również zasadniczy walor: nie moralizuje, jej semantyczność nie nurza się w skomplikowane niuansy słowne. Jest tak komunikatywna, że głębokie przesłania moralne i etyczne natychmiast są asymilowane przez czytającego, bo wynikają z klarowności słów i obrazów. Mają także konkretne zaczepienie w otaczającej nas rzeczywistości. Na pewno autor jest sensualistą jak każdy poeta. Ten sensualizm jednak ma jeden niezaprzeczalny walor: przemawia natychmiast i to tak sugestywnie, że czytelnik rozumie szybko, o co chodzi, i wyciąga z tego z czym się zapoznał chęć własnego zinterpretowania tych spostrzeżeń, jednocześnie tak go to absorbuje – bo jest gorące i bliskie mu – że rodzi potrzebę dalszego wnikania w tę poezję.



Harcerskie martyrologium

KSIAŻKI

KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ

J. Kłistała, harcerz i działacz społeczny z Rybnika, wydał *Martyrologium harcerek i harcerzy Chorągwi Śląskich w latach 1939-1945*, tworząc swoistą harcerską listę strat, w której zebrał z istniejących do tej pory materiałów informacje głównie na temat śląskich i zagłębiowskich harcerek. Autor od dawna pisze o rybnickim harcerstwie, żmudnie śledząc każdy jego ślad, zwłaszcza w okresie drugiej wojny światowej. Kieruje nim powinność synowska (jego ojciec za działalność w ZWZ AK został rozstrzelany w Auschwitzu), a także pasja historyka-amatora tropiącego każdy ślad przeszłości. Będąc z wykształcenia technikiem, Kłistała próbuje nadrobić brak profesjonalnego przygotowania wielką pracowitością i pasją poszukiwacza, mimo więc wielu usterek warsztatowych książka budzi szacunek.

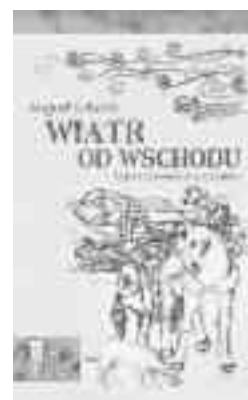
Martyrologium liczy 512 stron i zawiera 1450 biogramów, których zebranie wymagało benedyktyńskiego trudu. Swym zainteresowaniem autor objął zarówno te osoby, które zginęły w obozach koncentracyjnych, na froncie czy w egzekucji publicznej, jak i tych harcerzy, którzy przeżyli lata 1939-1945, lecz dotknęły ich różne formy represji. O ile ta pierwsza sytuacja wydaje się zupełnie oczywista, to druga już niekoniecznie i wymagałaby głębszego uzasadnienia. Najwięcej zastrzeżeń budzi obecność w *Martyrologium* członków rodzin pomordowanych osób, w dodatku wprowadzanych niekonsekwentnie, raczej przypadkowo.

Pojawiają się również inne wątpliwości: oto hasła nie są numerowane ani podzielone według czytelnego klucza, alfabetyczny spis biogramów nie posiada żadnej logiki, brak też indeksu nazwisk, który ułatwiłby orientację w zawartości tomu.

Tytuł zawiera określenie „chorągwi śląskich”, a przecież autor wykracza daleko poza terytorium dawnej Chorągwi Śląskiej, bo znajdziemy tu również harcerek zagłębiowskich i częstochowskich, wyodrębnionych przecież nawet w strukturach Szarych Szeregów (ul. Huta – Chorągiew Śląska i ul. Barbara – Chorągiew Zagłębiowska, ul. Warta – Chorągiew Częstochowska), a także biogramy osób z Żywiecczyzny. To powoduje wprowadzenie hasła, ale z drugiej strony zaciemnia obraz. Opracowanie jest więc listą strat nie „Chorągwi Śląskich”, ale śląsko-dąbrowskiego, częstochowskiego, a nawet małopolskiego harcerstwa. Szkoda też, że nie została przeprowadzona krytyka źródeł, ponieważ niektóre z nich miały charakter popularny i autor powtórzył za nimi błędne informacje. Żałować również należy, że nie ma ich pełnego wykazu, bo bardzo skromna bibliografia z niepełnymi opisami nie oddaje całego bogactwa materiałów, które zgromadził autor.

Można więc mieć żal do wydawcy, że nie poddano *Martyrologium* naukowej recenzji, która pozwoliłaby całości uzupełnić, dopracować i nadać jej rzetelny charakter. Zapewne konsultacja z Instytutem Pamięci Narodowej Oddziałem w Katowicach, jak i zapoznanie się z Polskim Słownikiem Biograficznym – modelowym opracowaniem z zakresu biografistyki – pozwoliłaby wyeliminować wiele błędów.

Jerzy Kłistała: *Martyrologium harcerek i harcerzy chorągwi śląskich w latach 1939-1945. Słownik biograficzny*. Katowice 2015, ss. 512, ilustr.



O kulturowym przymusie

KSIAŻKI

KATARZYNA BERETA

Śląska opowieść sowizdrzalska A. Scholtisa *Ostwind* (pierwotnie: 1932) była dotąd znana jedynie czytelnikom legitymującym się dobrą znajomością niemieckiego, a i dla nich musiała stanowić nie lada wyzwanie, skoro jej tłumacz na język polski – A. Smolorz – stwierdził, iż została napisana trudnym i niecodziennym językiem. Może dlatego musieliśmy czekać na polski przekład aż 83 lata, a może powody były zupełnie inne? Niestety brakuje w tej recenzji miejsca, by snuć szerokie dywagacje na ten temat. Dość powiedzieć, że z nieco podobnych przyczyn zdaje się nie ukazywać wznowienie zbioru esejów Z. Kossak pt. *Nieznany kraj* (pierwotnie: 1932). Powód ten określiłabym lakonicznie: niezrozumieniem problematyki lub jeszcze inaczej: demonizacją zawartości książki.

Oczywiście już wcześniej na łamach „Fabryki Silesii” (nr 1/2012) opublikowano fragment powieści Scholtisa w translacji P. Przybyły, ale dopiero w 2015 roku oficyna Silesia Progress wydała cały utwór po polsku pod tytułem *Wiatr od wschodu*. I oto teraz każdy polski odbiorca może zajrzeć do tej osławionej książki, która w 1933 roku została zakazana w Niemczech.

Trzeba przyznać, że nie jest ona łatwa i w latach 30. XX wieku mogła budzić nie tylko obawy ideologiczne, ale także estetyczne, gdyż język Scholtisa wykraczał poza ówczesne kanony literackie. Robił wyłom w narracji, który można by porównać do eksperymentów współczesnego mu B. Schulza. Oczywiście, proza tego drugiego jest doskonała pod każdym względem, jest przede wszystkim lekka i pełna zaskakujących metafor. Proza Scholtisa jest ciężka, szorstka, a narracja często rwie się i gmatwa. Niestety sporo błędów – zarówno językowych, jak i stylistycznych – należy przypisać przekładowi Smolorza, a także dość niechlujnej pracy redaktora. Liczne literówki, zbędne spacje, a nawet niewłaściwa wersyfikacja tekstu znacznie utrudniają lekturę. Ma się wrażenie, że pracy nad publikacją towarzyszył zgubny pośpiech. Szkoda, bo znacznie obniża to poziom tej pierwszej edycji.

Co jednak wartościowego wnosi *Wiatr od wschodu* do skarbcza literatury o Górnym Śląsku? Można by wskazać wiele ważnych zagadnień poruszanych przez Scholtisa, gdyż *Ostwind*, jak pisze jego tłumacz, to „kompendium wiedzy historycznej o genezie i rozwoju europejskiej katastrofy na linii (...) Trójkąta Weimarskiego” (s. 7).

Dla mnie *Wiatr od wschodu* to bardzo gorzka opowieść o tamszącym oddziaływaniu tzw. kultury. Wpływ ten rozpoczyna się już w dzieciństwie, gdy młody człowiek urabiany jest przez otoczenie zgodnie z przyjętymi przez nie wierzeniami, tradycjami, zwyczajami, a czasami nawet zabobonami. Scholtis pokazuje takie instytucje, jak rodzina czy szkoła wręcz jako miejsca łamania ludzkiego ducha i urabiania go podług racji innych. Oczywiście nie on pierwszy i nie ostatni o tym pisał, ale z pewnością jego głos w tej wielopokoleniowej i wielojęzycznej narracji o kulturowym przymusie, który niszczy jednostki i całe narody, jest ważny i interesujący.

August Scholtis: *Wiatr od wschodu. Śląska opowieść sowizdrzalska*. Tłum. A. Smolorz. Altdorf, Katowice, Kotórz Mały 2015, ss. 439.



Kilar – kompozytor niepokorny

KSIĄŻKI

WIESŁAWA KONOPELSKA

Jak gigantyczną pracę wykonała Maria Wilczek-Krupa, pisząc książkę o Wojciechu Kilarze pokazuje nie tylko ilość gęsto zadrukowanych stron, ale także szczegółowe „Kalendarium”, ilość przypisów i indeks nazwisk. Przypisy: rzadko o nich się pisze, a tu są na swój sposób kluczowe, bo zawierają się w nich setki godzin i dni, które złożyły się na kilkuletnią pracę nad książką. Pokazują oczywiście źródła, które były pomocne autorce podczas pracy: dziesiątki rozmów i chyba wszystko co zapisano, sfilmowano bądź wyemitowano na antenach radiowych o Wojciechu Kilarze zbadała, przestudiowała, wreszcie w niezwykle finezyjny sposób połączyła z osobistym doświadczeniem, jakim były rozmowy z kompozytorem – z Wojtkiem, bo o taką formę poufałości na stronicach książki poprosił autorkę bohater tej opowieści – rzeki.

Pomysł na książkę okazał się znakomity. Autorka jest dziennikarzem muzycznym, z doktoratem na temat muzyki filmowej Kilara, a więc pierwszy krok już zrobiła. Zabierając się za przygotowanie książki trzeba było tylko zbliżyć się na tyle do kompozytora, żeby zdobyć jego zaufanie. I tak się zapewne stało, bo inaczej nie powstała by tak niezwykle udokumentowana biografia. Autorkę i bohatera wielkiego reportażu, jakim jest „Kilar. Geniusz o dwóch twarzach” dzieliła kilkudziesięcioletnia różnica wieku, a jednak zaprzyjaźnili się na swój sposób. Niebywała dociekliwość dziennikarska Marii Wilczek-Krupy a zarazem znajomość zagadnień muzycznych, pozwoliły na opisanie jego życia, rzec by można, w wymiarze 3D. To określenie może być i odpowiadało samemu Kilarowi, lubującemu się przecież w nowinkach technicznych, choć nie zawsze do końca przez niego oswajany.

„Poczeka pani, aż umrę, i napisze o mnie książkę...” – te słowa podczas pierwszych kontaktów z Wojciechem Kilarom nie zraziły dziennikarki. Nie dała za wygraną. Pomocny okazał się „pośrednik” – profesor Andrzej Jasiński, przyjaciel kompozytora. Ta trójka spotkała się na koncercie jubileuszowym Kilara. I wtedy wszystko się zaczęło. Piszcie Maria Wilczek-Krupa: „[...] i wtedy zmienił zdanie. Z prostego powodu – kobiecie, w cztery oczy, odmówić nie umiał”. I tak rozpoczęły się ich rozmowy. Te pierwsze, najważniejsze – w Katowicach, na Brynowie, przy ulicy Mikołowskiej, w matczyniku Kilara, skąd wyruszał, chociaż z czasem z coraz mniejszym animuszem w świat, albo na wycieczkę swoim wypasionym mercedesem z rejestracją BASIA, albo po papierosy – jako pasażer z kierowcą – przyjacielem panem Wojciechem Krajewskim, z którym, mimo bliskości zawsze byli na per pan. Podczas tych jazd jeden pan Wojciech z drugim panem Wojciechem rozmawiał o zwykłych dniach, o sprawach codziennych (bo Krajewscy byli domownikami Kilarów), ale i o muzyce – której ten pierwszy był

pasjonatem, a drugi ją komponował, tak rozmawiali aż po dzień ostatni, po ostatnie tchnienie, po dzień Świętej Rodziny, w którym odszedł Mistrz – przyjaciel.

Maria Wilczek-Krupa zbudowała swoją książkę w sposób niezwykle przemyślany, ale i najprostszy z możliwych: od spotkania przy okazji koncertu jubileuszowego, pierwszych, zdawkowych rozmów telefonicznych, wreszcie od pierwszej wizyty przy „najdłuższej ulicy w całych Katowicach”. Te domowe wizyty okazały się kluczem do całości. Uwagę Marii Wilczek-Krupy, spozstrzegawczość, rejestrowanie – także fotograficzne – wszystkiego co ją w domu Kilarów otaczało, analizowanie, przyglądanie się, dotykanie, wchodzenie tymi co on schodami na piętro domu, wachanie zapachów – tych dolatujących z kuchni i wykwinnych papierosów, przyglądanie się elegancji codziennego ubioru, chłonięcie zapachu doskonałych perfum, przypatrywanie się kontaktom z ukochanymi kotami, chłonięciu opowieści o zjawisku nadprzyrodzonym jakim dla kompozytora była jego zmarła żona Basia, wreszcie możliwość przebywania w pracowni Wojtka – dotknięcie partytur, fortepianu, możliwość siedzenia na jego fotelu czy kanapie – wszystko to miało niebagatelne znaczenie w poznawaniu Jego. I rozmowy, rozmowy, rozmowy... Podążanie za każdym detalem związanym z biografią Kilara miało dla niej ogromne znaczenie – bo jak pisać o czymś, czego się nie widziało, czego nie próbowało się, nie podążało ulicami, po których on sam chodził, nie zaglądając do hoteli, w których bywał, spędzał z upodobaniem dziesiątki dni i nocy. Tak więc najpierw Lwów, a potem Rzeszów, Kraków, Katowice, Częstochowa i dalej: Paryż. Pojechać, zobaczyć, zrozumieć, opisać. Tak powstały kolejne rozdziały tej książki, zmierzające w finale do jednego – do braku odpowiedzi na pytanie: jakim człowiekiem był Wojciech Kilar, człowiek o dwóch twarzach... Walczący w nim Dr Jekyll i Mr Hyde – o czym sam opowiadał, do końca nie pozwolili na jednoznaczną odpowiedź – bo taka nie istnieje.

Z rozdziału na rozdział ze strony książki wyłania się coraz to bardziej skomplikowana postać – z jednej strony posiadająca gigantyczną łatwość komponowania na zamówienie, czasem od niechcenia, przypadkiem, po dzieła wielkie, które pozostały wyłącznie w głowie kompozytora, nigdy nie przebrane w całości na papier nutowy, wciąż niedoskonałe, nie zamknięte, zbyt wielkie, żeby ujrzały światło sali koncertowej. Jak nigdy nie napisane dzieło życia, jakim miało być Triumfem Paschalne. Kilar – człowiek nieprzerwany, nieprzewidywalny, hedonista i asceta, choleryk i introvert, ale ciągle on sam: od paryskich knajp i hoteli po celę jasnogórską.

Opisuje więc Wilczek-Krupa z zegarmistrzowską precyzją nie tylko zdarzenia z życia Wojtka, ale kolejne dzieła, relacjonuje bądź cytuje rozmowy z przyjaciółmi: reżyserami – jak Krzysztof Zanussi, Kazimierz Kutz, Andrzej Wajda, F. F. Coppola, Roman Polański, z kompozytorami, muzykami, księżmi ks. Józefem Budniakiem i ks. Jarosławem Paskotem, lekarzami – dr. Jackiem Berą i prof. Stanisławem Wosiem, śledzi wszystkie wątki, sięga po najdrobniejsze zapiski i zarejestrowane obrazy z jego udziałem. Idzie pół kroku za nim, po jego śladach, naszpikowana wiedzą, faktami i komentarzami, poznając rodzinę, bliskich, całe kręgi znajomych – wszystko to w poszukiwaniu prawdziwego Kilara. Zaczyna więc od „przetrzeźni” – tej najbliższej, poprzez opisanie jego fascynacji (zgomadziła ich – ?! – czy to nie czasem jakaś magiczna cyfra?) – są więc i paryska awangarda i wino, i Morcinek (te książki z dzieciństwa!), jest Hiszpania ze swoją corridą (nie wiedzieć czemu!), Iwaskiewicz, nie mogło zabraknąć Pisma Świętego, Atmy, Psalmu 136 i Jasnej Góry. Nie mogło zabraknąć poezji Dantego i Petrarci. A potem Maria Wilczek-Krupa opisuje Kilarowe „twarze”, próbując z jednej strony „dogadać” się z Dr. Jekylllem i Mr Hyde’em – którzy najpełniej pojawili się w filmowym „Draculi”. Jest też podążanie za jego... odchodzeniem. Za zamkniętą w nim największą tajemnicą jaką była wiara, z czasem najchętniej wyrażana przy pomocy zawsze schowanego w kieszeniach wykwinnych marynarek różańca – to dzięki dziesiątkom Tajemnic poznał piękno mamrotanych modlitw w kościele (najchętniej św. Michała w ukochanym Brynowie), a potem zbiorowego odmawiania modlitw wśród jasnogórskich konfratrów.

Zapisywane przez dwa lata na dyktafonie rozmowy pozwoliły autorce na zycytowanie słów Kompozytora, które wypowiedział między 1 a 3 września 2013 roku, na trzy miesiące przed śmiercią: „Czuję się człowiekiem spełnionym jako kompozytor i jako człowiek. Ale nie to jest tak naprawdę istotne. Ważne jest, by być dobrym człowiekiem. Marzę o tym, żeby tak mnie właśnie ludzie zapamiętali”. I zapamiętają, chociaż po lekturze książki Marii Wilczek-Krupy, która nie zbagatelizowała żadnej z wielu, naturalnych aktywności „niepokornego” Kompozytora.

Maria Wilczek-Krupa: Kilar. Geniusz o dwóch twarzach. Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 415.



Sopot – Gliwice, ścieżki dzieciństwa

KSIAŻKI

WITOLD TURANT

Powrót na ścieżki dzieciństwa wydaje się bardzo łatwy i jako literacki temat szczególnie nośny. Lubiemy pozytywne emocje, a pierwsze kilka czy kilkanaście lat naszego życia chętnie postrzegamy jako czasy szczególnie szczęśliwe. Nie bez przyczyny w literaturze natrafiamy na pojęcie „złotego dzieciństwa”. Jednak zasiadając do pisania wspomnień, bardzo szybko przekonujemy się, że czyha na nas wiele pułapek i nie ma znaczenia, czy zdarza się nam być zawodowym literatem czy amatorem wiedzionym potrzebą przekazania obrazu czasów bezpowrotnie minionych. Niebezpieczeństwo jest takie samo: idealizujemy kreślony obraz. Od razu powiem, iż autor książki *Miejsca szczęśliwe* tego występuku nie uniknął. Maciej Kaliszan, gliwicki fotograf związany przez wiele lat z Wydziałem Architektury Politechniki Śląskiej, za cel swojego idealizowania wybrał sobie aż dwa miasta, bo Sopot i Gliwice. Pomędzy tymi widzianymi poprzez pryzmat magii miejscami upłynęły lata jego dzieciństwa i wczesnej młodości. Potem zostały już tylko Gliwice.

Bohaterami wątku sopockiego są dziadkowie i pies. Natomiast w Gliwicach pojawia się już, poza rodzicami i innymi dorosłymi, grupa dzieciaków z przeróżnych środowisk, jak to zazwyczaj w takich kamienicach na Śląsku bywało, gdzie wiatr historii przywiewał przybyszów z najróżniejszych stron Polski. Integracja najszybciej następowała wśród dzieci, co Kaliszan barwnie i metodą, powiedziałbym, zapożyczoną z technik fotograficznych, opisuje. Niewiele jest w tym socjologii, są za to emocje i sentyment do przyjaźni z tamtych lat. Warto prztoczyć dłuższy fragment: „Rolf bardzo zaprzyjaźnił się z panią Rutą, bo ona właśnie robiła poranne zakupy u rzeźnika, a pies wiedział dobrze, że w siatce jest mięso i zawsze coś mu się dostanie. Ruta mieszkała z córką i z synem w małym mieszkanku przy ulicy Lotników. To była stara brukowana ulica biegnąca od lotniska w dół, do ulicy Bojkowskiej. Gdy skręciło się w prawo, można było dojść do kopalni „Gliwice”. Ta ulica przypominała mi ulicę Chopina w Sopocie. Obie miały ten sam urok, szły z góry na parurki, jak mówią dzieci, i były obsadzone lipami. Lecz zapach lip był inny. W Sopocie przypominał rozpuszczony w bryzie morskiej lipowy miód i nie dało się spać przy otwartym oknie, tak mocno pachniało. W Gliwicach (...) najsilniej pachnia-

ło po deszczu, gdy wiał zachodni wiatr, ale smród z koksowni skutecznie unicestwiał zapachy natury. Ślązacy, naród praktyczny, zbierali kwiaty lip i suszyli je na zimową herbatkę (...). Po szkole często odprowadzałem Rutę do jej domu, idąc razem z Rolfem na spacer. To znowu była okazja, aby powtórzyć niemiecki.

- Maciek, was ist das?
- Das ist Haus.
- Wie heist du?
- Ich heisse – i tak aż do mieszkania Ruty”.

Mamy także do czynienia z rybołówstwem – morskim i glińkowym, przy czym to ostatnie nie jest wolne od dramatycznych przygód. Widzimy stadka gołębi, a także wiele różnych atrakcji, dostępnych w zasadzie wyłącznie dzieciom, ponieważ dorosłym nie wydają się już tak ekscytujące. Facet z lodami czy watą cukrową przy wejściu do parku to dziś, w dobie fastfoodów i różnych słodkości, które same wypychają się do rąk, widok zenujący. Natomiast dla mojego pokolenia był to widok porównywalny z Jeruzolimą w oczach krzyżowców, podobnie jak uliczne wodopoje czy coś, co tylko z nazwy było gumą do żucia; prawdziwa, przywieziona nie wiadomo jak i nie wiadomo skąd była... no, mniejsza z tym.

Nie powinniśmy się jednak nadmiernie roztkliwiać, bo czeka nas jeszcze kilka uwag o języku, jakim napisana jest książka Macieja Kaliszana, a także o sposobie obrazowania. Otóż dla osób wychowanych w domu o inteligentnych tradycjach będzie to prawdziwa przygoda. Prosty i pełen wdzięku styl, bogate słownictwo, a wszystko użyte do konstruowania obrazków i obrazeczków przypomina zabieg kadrowania, który dobry fotograf posiada, jak to się mówi, w małym palcu. Mamy także wyraziste pierwsze plany, a to, co się dzieje na drugich i trzecich, jest niby rozsmazane i nie przykuwające uwagi, lecz jednak stanowiące istotne tło, czytelne dla dorosłego. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy Kaliszan sam z siebie na to wpadł, niejako instynktownie, czy też podpowiedział mu to jakiś zaprzyjaźniony literat. Jedno jest pewne: to działa i podnosi walor nie tylko literacki, ale i poznawczy tej książki.

Jedną z rzeczy, które nieco mącą ten sielankowy obraz, to nadmierna skłonność do powracania do tych samych scen, przy użyciu niemal tych samych zwrotów. Ten drobny w gruncie rzeczy mankament rekompensowany jest jednak zaletami, o których wspominałem.

W ostatniej części opowieści widzimy autora u progu dorosłości. Przygoda w sopockim kasynie czy „dzikie” walki bokserskie na pokładzie tajemniczego statku na gdyńskich redzie to nie dziecinada. Dreszcz emocji wywołany prawdziwym ryzykiem to jest już coś dla mężczyzny. I tu widać, że pióro Kaliszana nabrało rozpędu. Warto go może namówić, by *Miejsca szczęśliwe* miały swój dalszy ciąg, w którym opisałby chwile ważne dla jego działalności artystycznej, bo przecież fotografowie także mają ciekawe życie, zwłaszcza w Gliwicach, gdzie autor zetknął się z takimi asami fotografii polskiej, jak Zofia Rydet czy Jerzy Lewczyński.

Kaliszan kończy opowieść swego rodzaju hołdem dla dzielnicy Gliwic, w której się wychował: „Fenomen Trynku tkwił w stworzonym przez ludzi tyglu wielkich emocji, we wzajemnym szacunku, przyjaźniach, w rodzinach, które znałem i nauczycielach, którzy mnie uczyli i wychowywali. Te rodziny i nauczyciele, czy mi się to podobało, czy nie, stawali się częścią mnie. Oni są zawsze przy mnie, bo kiedy chcę, mogę ich w myślach przywołać i wspominać. Mojego śląskiego gniazda, w którym się wykułem, nie zamieniłbym nigdy na inne. Było to moje miejsce szczęśliwe”.

Niewiele można tu dodać. Chyba jedynie to, że i gliwiczanie, i sopocianie znajdują w tej książce wiele bliskich sobie obrazów (są w niej także młodzieńcze prace Kaliszana) i nie jeden powód do wzruszeń. Ale nie tylko oni. Mogę polecić *Miejsca szczęśliwe* każdemu miłośnikowi dobrej prozy wspomnieniowej.

KUPA gruzu pozostała z dawnego wieżowca DOKP przy Spodku. Prace rozbiórkowe trwają już rok, rozpoczęto je w grudniu 2014 roku. Część naziemna budynku została zburzona, teraz trzeba jeszcze tylko usunąć fundamenty. **LISTOPADOWYCH** pensji nie otrzymali pracownicy placówek oświatowych w Porębie: Miejskiego Zespołu Szkół nr 1, Szkoły Podstawowej nr 2 i Szkoły Podstawowej nr 3. Po raz kolejny protestowali na sesji Rady Miejskiej. Jednak burmistrz Ryszard Spyra pozostawał wyjątkowo niezuchy na ich argumenty. Powtarzał tylko w kółko, że budżet gminy świeci pustkami i nic nie da się zrobić. Ale o swoje apanaże pan burmistrz jakoś potrafił zadbać.

BYŁY szef wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Piotrkowie i Katowicach, 78-letni Zdzisław W., został oskarżony przez szczeciński IPN o popełnienie 36 zbrodni komunistycznych, będących jednocześnie zbrodniami przeciwko ludzkości. Chodzi o wydanie decyzji o internowaniu 36 działaczy opozycji w 1981 roku.

SPOŁKI węglowe mimo trudnej, a nawet katastrofalnej sytuacji finansowej – by wspomnieć choćby szybujące w dół na giełdach światowych ceny węgla – wypłaciły górnikom tzw. barbórkowe. Jastrzębska Spółka Węglowa uczyniła to w ratach, Kompania Węglowa w jednej transzy. Barbórki otrzymali także pracownicy kopalni należących do Tauronu, Węglokoksu, Silesii czy Spółki Restrukturyzacji Kopalń.

BIOLASOL to pierwszy polski płyn do przemywania i przechowywania narządów do przeszczepów. Do tej pory polskie szpitale stosowały płyny zagraniczne, głównie amerykańskie, kanadyjskie czy holenderskie. Polski odpowiednik, o wiele tańszy, stworzył prof. Florian Ryszka z Farmaceutycznego Zakładu Naukowo-Produkcyjnego „Biochefa” w Sosnowcu wraz z zespołem współpracowników. Sprawdzili go i stosują z powodzeniem transplantolodzy ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. Być może uda się rozpowszechnić Biolasol na inne szpitale.

RZĄDOWY program finansowania zabiegów in vitro wygaśnie w połowie przyszłego roku i nie zostanie przedłużony. W Polsce tylko w Częstochowie będą dopłacać do tej metody z publicznych pieniędzy. Tutejszy program dofinansowania zabiegów in vitro trwa z powodzeniem już od 2012 roku i został niedawno przedłużony do 2017 roku.

KOŃCZY się renowacja zabytkowych polichromii Włodzimierza Tetmajera i Henryka Uziembły w sosnowieckiej katedrze. Zostały one uszkodzone podczas pożaru świątyni, jaki zdarzył się tu pod koniec października 2014 roku. Ogień pojawił się na dachu

kościół od strony ołtarza. Zniszczone zostały wieża, wyposażenie, a przede wszystkim bezcenne malowidła, które częściowo zalano wodą podczas akcji ratunkowej.

NIEMAL gotowy jest już śródmiejski odcinek Drogowej Trasy Średnicowej w Gliwicach. 493-metrowy tunel ma już betonowe jezdnie i strop. W grudniu trwało wyposażanie obiektu m.in. w 212 lamp przejazdowych, 345 lamp wjazdowych i 122 ewakuacyjnych. Przyjechało też 30 wielkich wentylatorów z Hiszpanii, dzięki czemu gliwicki tunel choć krótszy od katowickiego (który liczy ok. 660 m), ma być lepiej wentrowany. Gliwicki tunel będzie zaopatrzony w ponad pół setki kamer z wideodetekcją. Budowa tego odcinka DTŚ trwa od 2013 roku. **FINISZ** budowlany na Stadionie Śląskim nastąpił w grudniu 2015 roku. Ukończono montaż płyt poliwęglanowych na liczącym aż 43 tys. m kw. dachu. Teraz już tylko odbiory techniczne, które też jednak – z racji wielkości obiektu – potrważą. Władze samorządowe województwa planują, że stadion zostanie definitywnie oddany do użytku w połowie 2017 roku. Został on wyposażony w 24 skyboxy, czyli kilkunoosobowe łóżka dla VIP-ów oraz dwa razy większą lożę przyzywaną. Kolorystyka widowni ma być utrzymana w niebiesko-żółtych barwach, natomiast na zewnątrz stadion otrzyma biało-czerwoną tonację.

ZARZĄD województwa śląskiego wsparł pomysł, by na Stadionie Śląskim rozgrywał swoje mecze Ruch Chorzów. Śląski klub jest jednym z dwóch – obok Pogoni Szczecin – klubów piłkarskiej ekstraklasy grającym na przestarzałym stadionie. Zdaniem wicemarszałka Kazimierza Karolczaka, Stadion Śląski powinien stać się areną domową Ruchu Chorzów. W końcu i Stadion i Ruch są kranjanami, więc powinni się wspierać.

NOWYM wojewodą śląskim został Jarosław Wieczorek, gliwicki radny PiS, który 8 grudnia otrzymał nominację na to stanowisko. Powołanie Wieczorka to spora niespodzianka, bo wydawało się, że większe szanse ma prof. Jan Wożyła, za którym przemawiało duże doświadczenie. Nowy wojewoda ma 35 lat i jest – jak twierdzą jego znajomi – bardzo ambitny i pracowity.

OLBRZYM – tylko na jedną, ale za to jedyką, bo sylwestrową noc – wyrósł przy katowickim Spodku. Już w połowie grudnia widać było, że Sylwester na tej scenie będzie huczny. Konstrukcja sceny była wysoka na sześć pięter, a szeroka na 60 metrów. Polsatowski Sylwester z Katowic okazał się gorący i to mimo siarczystego mrozu.

NOWE radiowozy, w liczbie 26., trafiły do komend miejskich i powiatowych naszego województwa. 9 grudnia w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Katowicach odbyło się ich uroczyste przekazanie. Jeden radiowóz to koszt ok. 61 tysięcy złotych.

ŚWIĄTECZNE iluminacje są kosztowne, ale za to efektowne. Warto było wyłożyć trochę miejskiej kasy, by poczuć klimat świąt. Na rozświetlonym katowickim rynku stanęła tym razem karoca z reniferami. Łącznie Katowice na świąteczny klimat wydały pół miliona złotych. I to nie jest najdrożej. Więcej o całe 100 tys. zł płaci Bielsko-Biała, a nieco mniej Tychy – 480 tys. zł. W Sosnowcu, tak jak rok temu, ogłoszono przetarg na dzierżawę świątecznych ozdób i przeznaczono na to 280 tys. zł. Dla porównania – Chorzów wydał na dekoracje 458 tys. zł, w tym są pieniądze na zakup no-

wych ozdób, zainstalowanie oświetlenia i jego demontaż.

DIAGNOZA Społeczna, jaką przeprowadził zespół naukowców pod przewodnictwem prof. Janusza Czapińskiego okazała się druzgocąca dla Rudy Śląskiej. Wyszło bowiem, że jest to najbardziej patologiczne miasto w Polsce, w przeciwieństwie np. do Jaworzna, gdzie do zjawisk patologicznych dochodzi najrzadziej. Wyniki zaszkodziły samym mieszkańcom Rudy Śląskiej, jak też władze miasta, które nie kryjąc zaskoczenia, nie zgadzają się z nimi, choć „przyjęły je z pokorą”. Policyjne statystyki, co ciekawe, nie potwierdzają naukowych „rewelacji”. W Rudzie Śląskiej było i jest spokojnie.

ZABÓJCA ze strzelnicy w Chorzowie dostał nie dożywocie, o co wnioskowała prokuratura, a 25 lat pozbawienia wolności z możliwością ubiegania się o warunkowe zwolnienie po 20 latach odsiadki. Taki wyrok zapadł 16 grudnia w Sądzie Okręgowym w Katowicach w głosnej sprawie z 24 września 2014 roku, kiedy to 25-letni wówczas Hubert Ch. zabił na strzelnicy w Chorzowie 46-letniego instruktora. W ciele ofiary było 19 ran postrzałowych. Oskarżony zamierzał opuścić budynek strzelnicy z bronią, ale na szczęście powstrzymał go jeden z właścicieli obiektu. Ch. zamierzał bowiem zabić ludzi w centrum Katowic.

ODDANO hołd dziewięciu górnikom – ofiarom brutalnej pacyfikacji kopalni Wujek dokonanej przez pluton specjalny ZOMO 16 grudnia 1981 roku. W 34. rocznicę tragicznego zdarzenia odbyła się uroczysta msza święta, apel poległych, odsłonięto tablicę pamiątkową i złożono kwiaty pod pomnikiem-krzyżem przed kopalnią. Natomiast 13 grudnia gościł pod pomnikiem prezydent Andrzej Duda.

TRZYMILIONOWĄ pasażerką lotniska w Pyrzowicach okazała się Monika Dobrakowska mieszkająca w Londynie od 10 lat. Pani Monika przyleciała liniami WizzAir z portu Londyn-Luton. Nagrodzono ją dwoma biletami na lot tam i z powrotem w dowolne miejsce liniami WizzAir z portu w Pyrzowicach. Rekordzistka otrzymała również m.in. voucher prezentowy o wartości 5 tys. zł, a dealer BMW przekazał jej voucher na weekendowe skorzystanie z jazdy limuzyną bmw właśnie.

SEJMIK województwa śląskiego uchwalił budżet na 2016 rok. Po stronie dochodów jest on niższy o 23 procent od tegorocznego, bo spadła dotacja na Drogową Trasę Średnicową. Planowane wydatki mają wynieść ok. 1,5 mld zł, dochody ok. 1,4 mld zł. Oznacza to w skrócie, że trzeba będzie wziąć kolejny kredyt na dokończenie Stadionu Śląskiego, jak zwykle niedofinansowana będzie kultura. Mało środków przeznaczono też na leczenie psychiatryczne.

POGRZEB dwójki dzieci, czteroletniej dziewczynki i jej rocznego bratczyka, potrąconych na przejściu dla pieszych w Tychach, miał miejsce 22 grudnia w tyskiej parafii Ducha Świętego. Ta niepotrzebna tragedia wstrząsnęła nie tylko mieszkańcami Tychów, ale i całego regionu. Przypomnijmy – do wypadku doszło 17 grudnia tuż po godz. 19. na przejściu dla pieszych koło sklepu Tesco. W przechodzącą przez pasy matkę z dziecikiem wózkami wjechał 64-letni mikołowianin, którego – jak twierdzi – oślepiły światła samochodu jadącego z tyłu.

Biblioteka w Wilkowicach – gminie położonej na pograniczu Beskidu Śląskiego i Małego, liczącej około 13 000 mieszkańców – do maja 2015 roku (kiedy utworzono Gminny Ośrodek Kultury) była jedyną samorządową instytucją kultury. Książnica, mająca dwie filie w Bystrej i Mesznej, gromadziła, opracowywała i udostępniała – podobnie jak inne biblioteki publiczne w naszym kraju – wytwory ludzkiej myśli. Przez lata była również koordynatorem większości działań kulturalnych podejmowanych na terenie gminy. Dlatego pracownicy biblioteki to osoby z pasją, posiadające doświadczenie w współpracy ze wszystkimi wilkowickimi stowarzyszeniami oraz instytucjami, w tym zwłaszcza ze szkołami i przedszkolami.

Nasi czytelnicy mogą korzystać z 41 000 książek. Jest to w większości nowy księgozbiór, zakupiony po 2005 roku, systematycznie wzbogacany o nowości wydawnicze. Dotacje na działalność biblioteki są znaczne, a zakup książek stanowi priorytet. Cały księgozbiór został ujęty w katalogu on-line, a rejestracja wypożyczeń w centrali, jak i w filiach prowadzona jest elektronicznie. Użytkownicy mają do dyspozycji 7 stanowisk komputerowych z bezpłatnym dostępem do Internetu oraz skaner.

Wilkowickie placówki biblioteczne są chętnie odwiedzane i – mimo że mamy już w gminie dobrze funkcjonujący GOK – tętnią życiem. Służymy lokalnej społeczności, proponując bogatą ofertę usług skierowanych do szerokiej grupy odbiorców. Prowadzimy zajęcia dla dzieci, lekcje biblioteczne, warsztaty artystyczne, kursy obsługi komputera, a także organizujemy spotkania z interesującymi ludźmi. Pracownicy biblioteki podejmują wiele różnych działań, by jej goście mogli ciekawie i pożytkownie spędzić czas. Pomagają mieszkańcom gminy i okolicznych miejscowości rozwijać swoje pasje, zdobywać nowe umiejętności.

Filie biblioteczne mieszczą się w przestronnych i estetycznie urządzonych lokalach. Centrala boryka się z ciasnotą, jednak nie przeszkodziło to utworzyć w jej wnętrzu „Galerii w Sieni”, miejsca, znanego już w okolicy, w którym każdy wchodzący do książki w Wilkowicach musi się zatrzymać. Od 2005 roku prezentujemy tu dzieła plastyczne. Ich autorami są zarówno artyści lokalni, pokazujący prace wykonane w zaciszu domowym lub na warsztatach, jak i twórcy cenieni w Polsce oraz poza jej granicami. W galerii pokazywane były m.in. grafiki prof. Michała Klisia oraz obrazy śląskich artystów nieprofesjonalnych z kolekcji Stanisława Gerarda Trefonia.

GBP realizuje również swoje autorskie przedsięwzięcie, którym jest konkurs na rzeźbę i malarstwo na szkle. Dzięki współpracy – czy wręcz przyjaźni – z Regionalnym Ośrodkiem Kultury w Bielsku-



Bibliotekarze popularyzują kulturę ludową także wśród najmłodszych czytelników

Zdjęcia z archiwum GBP w Wilkowicach

Gminna Biblioteka Publiczna w Wilkowicach

Powrót do kultury ludowej

-Białej możliwa jest jedna z najciekawszych form naszej działalności – propagowanie sztuki ludowej i kontakty z jej twórcami. Ta przygoda rozpoczęła się w końcu lat 90. ubiegłego wieku zorganizowaniem wystawy koronek, bibułkowych kwiatów i rzeźb Stanisława Kwaśnego, członka Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W 2002 roku Gminna Biblioteka Publiczna, pełniąc rolę koordynatora działań kulturalnych, we współpracy z parafią św. Michała w Wilkowicach zorganizowała pierwszy konkurs – „Św. Michał w rzeźbie ludowej”. Później były następne konkursy, których przedmiotem stały się zapomniane formy sztuki ludowej – malarstwo na szkle oraz grafika.

Od 2005 roku wystawy konkursowe organizowane są w „Galerii w Sieni” (wcześniej w domu katechetycznym). W pewnym momencie postanowiliśmy nadać konkursowi inny charakter. Wymyśliliśmy cykl „Rok polski”. Rok był i jest wyznaczany przez powtarzający się harmonogram prac w gospodarstwie, jak również przez rytuał świąt kościelnych. Taki wybór tematu umożliwia panoramiczne spojrzenie na przeszłość, zachowanie od zapomnienia zwyczajów i obrzędów naszych przodków. Sprzyja zastanowieniu się nad nieprzemijającą prawdą o rodzinie, autorytetach i relacjach międzyludzkich.

W ramach cyklu „Rok polski” odbyły się m.in. tematyczne konkursy: „Adwent”, „Żenicy”, „Od Zwiastowania do Zielonych Świątek”, „Boże Narodzenie. Od Wigilii do św. Szczepana”, „Wesele. Od namówin do wesela”.

W rywalizacji często biorą udział artyści z zagranicy – ze Słowacji, Czech czy

Ukrainy. Co roku nadesłane prace oraz liczba uczestników świadczą o dużym zainteresowaniu i potrzebie organizowania konkursu. Udaje nam się zainspirować zarówno twórców ludowych, jak i artystów profesjonalnych. Jesteśmy jedną z nielicznych instytucji, która podjęła się takiego zadania.

Nadsyłane prace cechuje wysoki poziom i wyłonienie zwycięzców jest dla profesjonalnego jury niełatwym zadaniem. Niektórzy twórcy są stałymi uczestnikami, ale co roku pojawiają się też debiutanci, którzy zazwyczaj biorą udział w następnych zmaganiach. Twórczość laureatów mieliśmy przyjemność podziwiać już wiele razy. To najczęściej artyści, których dzieła znajdują się w muzeach i prywatnych kolekcjach na całym świecie, m.in.: Jan Uściński z Chełma; Czesław i Maria Kubikowie z Czechowic; Włodzimierz Ostoja-Lński z Czerska; Jakub Gazurek z Istebnej; Jan Bojko z Jaworzynki; Andrzej Pochopień z Kuźni Raciborskiej; Stanisław Kwaśny i Mateusz Gębala z Mesznej; Emilia Leśniak ze Strzyszawy; Zdzisław Słoniński ze Świątnik Górnych; Maria

Gatnar-Guzy z Wisły; Anna i Eugeniusz Boguccy, Aniela Stanek, Marta Walczak-Stasiowska z Zakopanego; Leszek Cieślak z Żywca; a także artystka z Ukrainy – Oksana Vynnychok. Pokłosie corocznych konkursów to 13 wystaw w Wilkowicach oraz 28 poza gminą – w Szczyrku, Bestwinie, Chybiu i Żywcu. Wilkowicka książnica posiada niemałą kolekcję obrazów malowanych na szkle autorstwa uczestników konkursów. Mamy nadzieję, że uda nam się utworzyć galerię, w której będą one ekspozycjonowane.

Coraz więcej osób odwiedzających bibliotekę jest zainteresowanych kulturą ludową. Chcąc poznać stare obrzędy, wrócić do tradycji swoich pradziadków. Dlatego gromadzimy literaturę z dziedziny etnografii, zbieramy wszelkie materiały dotyczące twórców ludowych. Staramy się zachęcić do malowania na szkle również najmłodszych czytelników, organizując warsztaty prowadzone przez uznanych artystów. W maju tego roku duża grupa dzieci i dorosłych tworzyła pod fachową opieką Marty Walczak-Stasiowskiej, w ramach projektu „Dzieło rąk i serc” prowadzonego przez Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej.

Popularyzowanie sztuki ludowej w bibliotece jest możliwe dzięki zyczliwości i zaangażowaniu etnografów: Barbary Rosiek z Muzeum Miejskiego w Żywcu, Teresy Kurzyk z Parku Etnograficznego w Słemieńcu i nieocenionej pomocy Zbigniewa Micherdzińskiego, Moniki Teśluk oraz Dariusza Kocemby z Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej.

To jedna z najbardziej wyczekiwanych wystaw. Kolekcja zgromadzona w okresie międzywojennym przez pierwszego dyrektora Muzeum Śląskiego profesora Tadeusza Dobrowolskiego nie doczekała się wówczas na ekspozycję. Wybitny historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, dzięki współpracy z Kurią Biskupią w Katowicach stworzył niezwykle cenny zbiór sztuki średniowiecznej i nowożytnej (głównie rzeźby i malarstwa) korzystając z możliwości penetracji zasobów sztuki kościelnej na terenie Górnego Śląska. Wprawdzie pozyskiwane dzieła pozostawały prawnie własnością poszczególnych parafii, ale decyzją Kurii Biskupiej od 1938 roku były one sukcesywnie przekazywane do ówczesnego Muzeum Śląskiego w charakterze depozytu. Piękny gmach muzealny, wzniesiony według projektu Karola Schayera nie miał oficjalnego otwarcia, uniemożliwił jej wybuch II wojny światowej. Budynek muzeum został doszczętnie zniszczony przez okupantów, zbiory uległy rozproszeniu, wiele z nich rozgrabiono, a ocalałą część przewieziono do niemieckiego Landesmuseum w Bytomiu, gdzie w piwnicach przetrwały nie tylko czas okupacji, ale także i okres PRL.

Otwierając Galerię metropolita katowicki arcybiskup Wiktor Skworc przypomniał dramatyczną historię kolekcji, która dopiero w 1980 roku, dzięki „Solidarności” i zabiegom ówczesnego biskupa katowickiego Herberta Bednorza została zwrócona diecezji katowickiej. W 1983 r. eksponaty przeniesiono do odzyskanego skrzydła Kurii Metropolitalnej, gdzie powstało Muzeum Diecezjalne. Jego pierwszym dyrektorem został ks. Józef Pawliczek. Niewielkie pomieszczenia pozwoliły na ekspozycję zaledwie części cennej kolekcji, nadzieja na ich szerszą prezentację pojawiła się dopiero w trakcie organizacji nowej siedziby Muzeum Śląskiego na terenie dawnej kopalni „Katowice”. Wreszcie, po blisko osiemdziesięciu latach starań i zabiegów, bezcenne dzieła znalazły właściwe miejsce a Galeria Śląskiej Sztuki Sakralnej stanowi jedną z najpiękniejszych (jeśli nie najpiękniejszą) ekspozycję muzeum.

– Kiedy dziś wzmacniamy tożsamość regionu, to trzeba również działać w przestrzeni historii i kultury – mówił podczas wernisażu arcybiskup Wiktor Skworc. I z tej perspektywy patrzę na ten konieczny – w mojej ocenie gest kontynuacji – wzbogacenia zbiorów Muzeum Śląskiego o eksponaty sztuki sakralnej, przede wszystkim malarstwa i rzeźby gotyckiej. Ten fakt pokazuje, iż historię Górnego Śląska spostrzegamy integralnie, co jest niezwykle ważne, kiedy zachodzą procesy odcinania się, czy zapominania przeszłości a nawet kwestionowania korzeni europejskiej cywilizacji.

A eksponaty przemawiają – nie tylko formą, ale i treścią, mówią nie tylko o twórcach – często anonimowych, czy o mecenasach sztuki i kultury. Przypominają i przekazują też prawdę, którą komunikować miały każdemu, kto na nie patrzy. Ostatecznie świadczy o Prawdzie, której imię zapisujemy z dużej litery – podkreślił metropolita katowicki.

Dyrektor Muzeum Śląskiego Alicja Knast przyznała, że otwarcie wystawy jest wielkim wydarzeniem w historii placówki, łą-

Galeria Śląskiej Sztuki Sakralnej w Muzeum Śląskim



Foto. Witold Kociniński

Uroczystość otwarcia Galerii Śląskiej Sztuki Sakralnej. Na zdjęciu: metropolita katowicki abp Wiktor Skworc, członek Zarządu Województwa Śląskiego Henryk Mercik, dyrektor Muzeum Śląskiego Alicja Knast i kurator wystawy Henryka Olszewska-Jarema.

Historia i sacrum

Do pięciu udostępnionych dotychczas w nowym gmachu Muzeum Śląskiego ekspozycji stałych („Światło historii” – Górny Śląsk na przestrzeni dziejów, Galeria sztuki polskiej 1800 – 1945, Galeria sztuki polskiej po 1945 roku, Galeria plastyki nieprofesjonalnej i „Laboratorium przestrzeni teatralnych – przeszłość w teraźniejszości”) dołączyła kolejna – Galeria Śląskiej Sztuki Sakralnej, która została uroczystie otwarta 20 grudnia.

czy bowiem zbiory dwóch instytucji – Muzeum Śląskiego i Muzeum Archidiecezjalnego w Katowicach, co stało się możliwe dzięki decyzji metropolity katowickiego abpa Wiktora Skworca, na mocy której w 2013 r. część zbiorów została przekazana w charakterze długoterminowego depozytu.

– Nie można mówić o historii tego regionu bez odniesienia do duchowości Górnoślązaków, która kształtowała się przez wieki i znajdowała swój wyraz w sztuce – przekonywał Henryk Mercik, członek Zarządu Województwa Śląskiego. – Bardzo odpowiada mi filozofia muzeum. Tam, gdzie kiedyś zjeżdżało się w głąb ziemi, aby bardzo ciężką pracą zarabiać na chleb, teraz możemy odnajdywać siebie, swoją historię dopełnioną o ten niezwykle ważny element duchowości.

Wystawa znajduje się na poziomie – 4, tuż obok ekspozycji „Światło historii – Górny Śląsk na przestrzeni dziejów”. Zamyśłem organizatorów była aranżacja kolekcji w bliskim sąsiedztwie z częścią historyczną. – Chcieliśmy, aby choć w niewielkim stopniu przypominała ona wnętrza świątyni – wyjaśniła kurator wystawy Henryka Olszewska-Jarema. Mamy tu nawę główną i symboliczne wnętrza sakralne. Historię i sacrum łączy święta Barbara współpatronka diecezji katowickiej i opiekunka górników.

Galeria Śląskiej Sztuki Sakralnej prezentuje ponad 100 eksponatów, które zostały rozmieszczone w czterech wydzielonych strefach. Obecnie scalony przedwojenny zbiór został wzbogacony obiektami, które Muzeum Śląskie pozyskuje na bieżąco. Można tu podziwiać obiekty sięgające swym rodowodem drugiej połowy XIV wieku a także dzieła

stworzone później aż po wiek XVIII; od gotyku po sztukę nowożytną. Rzeźby, obrazy olejne, wyroby rzemiosła artystycznego, głównie sprzęty, szaty liturgiczne, elementy zdobień ołtarzy, tabernakula... dzieła o bogatych wartościach ideowych i artystycznych. Niejednokrotnie były one wykonywane do śląskich świątyni na specjalne zamówienia, głównie w warsztatach Krakowa, Wrocławia i czeskiej Pragi.

Jednym z najcenniejszych obiektów jest rzeźba *Marii z Dzieciątkiem* z Knurowa datowana na rok 1420, stanowi ona reprezentacyjny przykład przedstawień zwanych *Pięknymi Madonnami*. Jak informują muzealnicy została odnaleziona w latach trzydziestych XX wieku w wieży knurowskiego kościoła pw. św. Wawrzyńca, lecz jej stan wymagał gruntownej konserwacji, ale jak widać praca się opłaciła, dziś ta rzeźba jest ozdobą Galerii. Najstarszym, pochodzącym z 1380 roku dziełem jest drewniana rzeźba *Tromującej Madonny z Dzieciątkiem*, została ona odnaleziona w Miasteczku Śląskim w 1933 roku.

Historyczno-edukacyjny charakter wystawy ma także inny bardzo istotny wymiar, jak powiedział metropolita katowicki, arcybiskup Wiktor Skworc jest „...to również przykład współpracy państwa i Kościoła dla dobra społeczeństwa, które tak naprawdę mocne jest tylko kultura, o czym nas przekonuje istnienie narodu bez własnej państwowości. A zatem – niech w kulturze i poprzez kulturę, a na jej służbie są muzea, buduje się mocna tożsamość społeczeństwa i naszej małej Ojczyzny, co jest szczególnie ważne wobec lokalnych i globalnych, a nawet cywilizacyjnych zagrożeń”.

Święta Anna Samotrzeć,
Knurów, ok. 1390,
drewno polichromowane,
wł. Muzeum Archidiecezjalne
w Katowicach



Maria z Dzieciątkiem,
Knurów, ok. 1420,
drewno polichromowane,
wł. Muzeum
Archidiecezjalne
w Katowicach



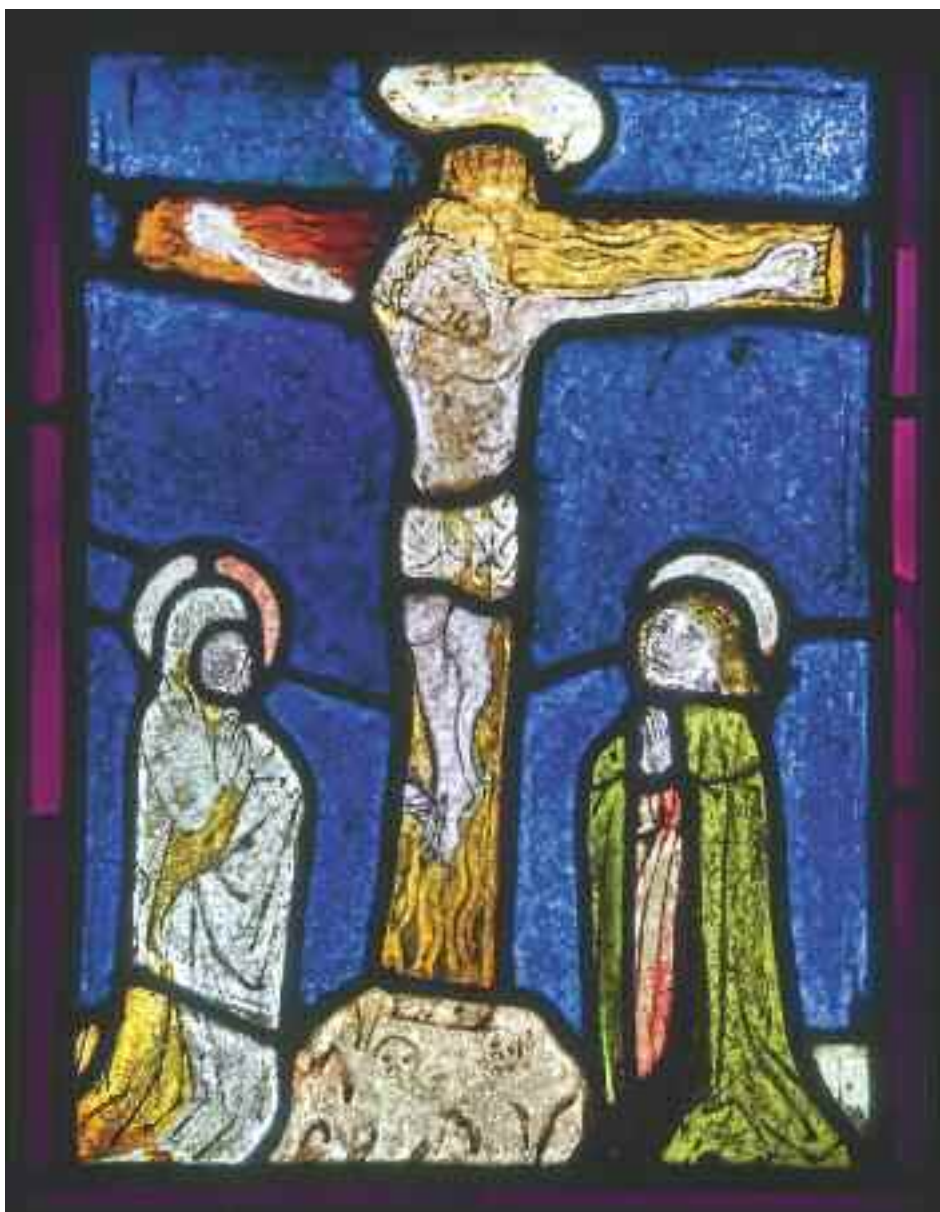
Muzeum Śląskie

GALERIA ŚLĄSKIEJ SZTUKI SAKRALNEJ

Znaki i twarze
miasta



Kwaterna witrażowa
– Ukrzyżowanie, Miedzna,
ok. 1440 – 1450,
szkło barwione w masie, ołów,
wł. Muzeum Archidiecezjalne
w Katowicach



Zdjęcia: z mat. Muzeum Śląskiego



Ad multos annos Profesorze – od środowiska naukowego, przy stole po lewej dr Danuta Berlińska, prof. Kazimierz Szczygielski, po prawej prof. Krystian Heffner.



Dyrektor IŚ w Opolu dr inż. Katarzyna Widera składa życzenia prof. Michałowi Lisowi z okazji jubileuszu 50. lecia pracy naukowej.



Prof. Michał Lis podczas otwartego zebrania naukowego „Środa w IŚ” z okazji ukazania się 76. tomu „Studiów Śląskich”..



Prof. Michał Lis z córką Małgorzatą opolską dziennikarką podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Edmunda Osmańczyka na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu.



Na spotkaniu w MBP w Opolu – od lewej NN, prof. Michał Lis i jego syn ks. prof. Marek Lis, znany filmoznawca, wykładowca Uniwersytetu Opolskiego.



Jubileusz profesora Michała Lisa

Nawiązując do przedwojennych tradycji Instytutu Śląskiego w Katowicach, reaktywowanego w Opolu, od 2009 r. organizowane są otwarte zebrania naukowe – „Środy w Instytucie Śląskim”. Ostatnie poświęcone prof. M. Lisowi (w 80. rocznicę urodzin i 50. pracy naukowej), połączone z prezentacją dedykowanego Jubilatowi 76. tomu Studiów Śląskich – *II wojna światowa na Śląsku. Antecedencje – przebieg – konsekwencje*. Profesor jest związany z Instytutem Śląskim w Opolu od 1969 roku, gdzie obecnie kieruje Zakładem Badań Historycznych, Niemcoznawczych i Bohemistycznych. Wypromował ponad 300 magistrów, a na Uniwersytecie Opolskim dotychczas 13 doktorów. Był współredaktorem *Encyklopedii Powstań Śląskich*. W latach 90. opublikował wyniki dłuioletnich badań nad polską ludnością rodzimą Górnego Śląska: – *Polska ludność rodzima na Śląsku po II wojnie światowej...*; – *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim po II wojnie światowej (1945 – 1993)*.



Kolokwium habilitacyjne zaliczył pomyślnie na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, a pracą promocyjną była rozprawa *Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech (1922 – 1939)*. Nominację na profesora tytularnego uzyskał w 1996 roku, trzy lata później został profesorem zwyczajnym. Nawiązywał do idei Józefa Kokota i Edmunda Osmańczyka wznowiając w 1997 r. polsko-niemiecko-czeskie sympozjum „Colloquium Opole”. Dorobek publikacyjny Profesora (nie licząc artykułów prasowych) to blisko 700 pozycji, w tym 12 zwartych (4 współautorskie). Ukazując współczesne relacje polsko-niemieckie, przypominał o plebiscyie, powstaniach śląskich i działalności Rodłaków, sięgał do tematyki regionalnej z uwzględnieniem samorządu terytorialnego i mniejszości niemieckiej. Profesor Michał Lis został uhonorowany wieloma wysokimi odznaczeniami państwowymi, prestiżową nagrodą im. Karola Miarki, odznakami: Zasłużony Opolszczyźnie i Za Zasługi dla Miasta Opola. Jubilat szczególnie sobie ceni Złote Medale: Uniwersytetu Śląskiego w Opawie i Uniwersytetu Opolskiego. Profesor Michał Lis nie zamierza spoczywać na laurach kontynuując aktywną działalność społeczną i naukową, czego dowodem jest jego najnowsza praca – *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim 1989 – 2014. Z bagażem przeszłości w realiach współczesności.* (jiw)

NOTATNIK KULTURALNY

Redagują:

Wiesława Konopelska

Jan Picheta

Joanna Kotkowska

Janusz Wójcik

Maria Sztuka

Jacek Sikora

Pod patronatem „Śląska”

Obozy jenieckie Teschen pokaże Muzeum Górn Śląskie

BYTOM. Od 27 stycznia do 17 kwietnia w Muzeum Górn Śląskim w Bytomiu czynna będzie wystawa poświęcona obozom jenieckim Lamsdorf i Teschen, jak też podległym im komandom pracy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, funkcjonującym w latach II wojny światowej.

– Trudna historia i pamięć o tych miejscach – mówi autorka projektu dr Joanna Lusek z Muzeum Górn Śląskiego, stała się podstawą dla powzięcia czesko-polskiego projektu, któremu przyświeca idea zachowania czasu, ocalenia miejsc i tysięcy ludzkich dramatów od zapomnienia, jak również konieczność zaakcentowania wieloaspektowości recepcji wydarzeń historycznych w kontekście doświadczeń jeńców wojennych o różnej przynależności armijnej oraz form pamięci o miejscach ich internowania.

II wojna światowa jest definiowana w kategoriach chaosu i destrukcji oraz ludzkiego cierpienia, determinowanego uczuciem niepewności i lęku, ciągłej obawy o życie własne, przed utratą bliskich i poczuciem wszechogarniającej śmierci. W świecie zdominowanym podczas wojny przez pojęcie „nieustannej walki” ludności cywilnej oraz żołnierzy zmuszonych przeżywać traumę i niedogodności życia w niewoli – egzystować w odosobnieniu – za drutami, wciąż ważne wydają się pytania i refleksje – w jakim wymiarze i czy nadal czas wojny oraz miejsca pamięci obecne są w świadomości zbiorowej kolejnych pokoleń?

Na wystawie zaprezentowane zostaną materiały archiwalne i ekspozycje używane przez Australian War Memorial, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Muzeum Těšínska, Vojenský historický archiv w Pradze oraz osoby prywatne. Pokazane będą pamiętki, m.in. nieśmiertelniki, karty obozowe, przykłady korespondencji, przedmioty codziennego użytku czy wytwory sztuki obozowej.

Wystawa realizowana jest w ramach czesko-polskiego projektu naukowego „Vojenské zajatácké tábory Teschen během 2. Světové války/Obozy jenieckie Teschen w latach II wojny światowej” dofinansowanego ze środków Czesko-Polskiego Forum przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej.

Realizatorami projektu są: Pavlína Badurová (Muzeum Těšínska), Martin Krůl (Muzeum Těšínska, p.o.) oraz dr Joanna Lusek (Muzeum Górn Śląskie w Bytomiu).

W ramach projektu organizowane są także inne wydarzenia. 17 lutego 2016 r. o godz. 17.00 zostanie pokazany film „Obóz w dwóch reżimach. Ślady pamięci o Lasowicach”, odbędzie się także spotkanie z reżyserką Alicją Schatton. Natomiast 23 marca 2016 r., godz. 17.00 Muzeum zaprasza na projekcję filmu edukacyjnego „Lamsdorf/Lambinowice. Muzeum i miejsce pamięci”, połączoną z prelekcją poświęconą historii miejsca pamięci w Łambinowicach z udziałem Doroty Musiał i dr Anny Wickiewicz (Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu).

Laury dla ludzi kultury

KATOWICE. Uroczystość wręczenia nagród artystycznych, nagród dla młodych twórców, a także za upowszechnianie i ochronę dóbr kultury odbyła się 14 grudnia 2015 roku w kinoteatrze Rialto w Katowicach. W imieniu Marszałka Województwa Śląskiego artystów uhonorował członek Zarządu Henryk Mercik.



Jeńcy przed barakiem. Stalag VIII B Teschen. Źródło: Vojenský historický archiv w Pradze.

Nagroda artystyczna Marszałka Województwa Śląskiego honoruje autorów najbardziej wartościowych dokonań artystycznych. Otrzymali ją: Roman Kalarus – artysta plastyk, profesor prowadzący Autorską Pracownię Plakatu w ASP w Katowicach; Przemysław Strączek – muzyk, gitarzysta jazzowy, kompozytor, aranżer, pedagog; Ryszard Sypniewski – aktor teatru lalek.

Nagroda Marszałka Województwa Śląskiego za upowszechnianie i ochronę dóbr kultury przyznawana jest autorom najbardziej wartościowych projektów i dokonań popularyzatorskich, a także inicjatyw w zakresie zachowania dziedzictwa kulturowego regionu. Nagrodę odebrali: Roman Gatys – kolekcjoner, miłośnik śląskiej porcelany; Marian Oslisło – profesor zwyczajny katowickiej ASP (Katedra Projektowania Graficznego); ks. Tadeusz Paluch – duchowny katolicki, animator kultury, społecznik, miłośnik tradycji regionalnej.

Nagroda Marszałka Województwa Śląskiego dla młodych twórców przyznawana jest osobom, które nie przekroczyły 35 roku życia, i jest formą wspierania i honorowania przez województwo śląskie osiągnięć młodych artystów regionu. Nagrodę otrzymali: Przemysław Ficek – multiinstrumentalista, współzałożyciel i kierownik muzyczny kapel ludowych z regionu Beskidu Żywieckiego; Ewa Odyjas – architekt i urbanistka; Edyta Ostojak – aktorka Teatru Zagłębia w Sosnowcu.

Wcześniej, w ramach sesji konserwatorskiej „Woda”, wręczono nagrody w dziedzinie konserwacji zabytków, przyznawane osobom fizycznym lub prawnym za wybitne osiągnięcia w zakresie ochrony zabytków na terenie województwa śląskiego i opieki nad nimi. Uroczystość odbyła się 10 grudnia.

Zdobywcami nagrody zostali: Danuta Skrzypczyk (kategoria wykonawca) – absolwentka Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu Wydziału Sztuk Pięknych w zakresie konserwacji i restauracji papieru i skóry zabytkowej; Wojciech Mszyca (kategoria inwestor) – emerytowany dziennikarz, kolekcjoner, badacz historii zabytków, popularyzator idei ochrony zabytków i opieki nad nimi.

Wieczór uświetnił występ Beaty Przybytek – tegorocznej stypendystki Marszałka Województwa Śląskiego w dziedzinie kultury.

Międzynarodowy Konkurs Choreograficzny

BYTOM. Od 28 do 31 stycznia w Bytomiu odbywać się będzie Międzynarodowy Konkurs Choreograficzny Uczniów Szkół Baletowych, którego organizatorem po raz dziewiąty jest Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Ludomira Różyckiego. Oprócz zmagani konkursowych odbywać się będą warsztaty taneczne oraz koncert laureatów, którzy wystąpią na scenie Opery Śląskiej w Bytomiu.

Organizatorzy stawiają sobie za cel rozwijanie i promowanie młodych talentów choreograficznych, popularyzację różnych technik, umacnianie pozycji tańca w świecie a także wyzwalanie postaw kreatywnych, wzbudzenie zamiłowania do tańca oraz wzmacnianie poczucia własnej wartości.

Konkursowi towarzyszyć będzie Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Dydaktyczną pt. „Taniec, rytm, muzyka w nauce i polityce” organizowana we współpracy z Akademią Wychowania Fizycznego im. J. Kukuczki w Katowicach.

Laureaci „Jednoaktówek po śląsku”

KATOWICE. „Jednoaktówka po śląsku” to już trwałe element śląskiej architektury kulturalnej. W 2015 r. odbyła się piąta edycja



Gala wręczenia nagród „Jednoaktówka po Śląsku” w Teatrze Kozet w Katowicach

tego projektu. Niemal jednocześnie organizatorzy otrzymali publikację 4 edycji konkursowej „Banhof” i zaprezentowali laureatów. Nadesłane teksty oceniało jury, w którym zasiadli specjaliści od teatru, pisania i śląskich tematów: Ingmar Villquist, Waldemar Szymczyk, Mirosław Neinert, dyrektor teatru Kozet, Robert Talarczyk, dyrektor Teatru Śląskiego oraz Piotr Zaczekowski, dyrektor Instytucji Kultury Katowice – Miasto Ogrodów. Spośród trzydziestu prac dramatycznych jury najwyższą ocenę nadało „Bydzie lepiej” Marcina Melona, „Gdowę” Mateusza Czuby i „Husycko nalywka” Grzegorza Sztolera. W tegorocznym zbiorze jednoaktówek, zgodnie z regulaminem konkursu znajdują się również prace wyróżnione: Romana Gatysa, Krystiana Gałuszki, Marcina Szewczyka, Danuty Orenowicz, Joanny Sodzawiczny, Anny Wojtkowskiej-Witali i Romana Kocura. Jak podkreślił jeden z jurorów, Waldemar Szymczyk, coraz częściej swój akces zgłaszają zawodowi twórcy, prace z roku na rok są coraz ciekawsze i zawsze nawiązują do aktualnych sytuacji i problemów. Gala wręczenia nagród tradycyjnie odbyła się w Teatrze Kozet w Katowicach.

Woda tematem sesji konserwatorskiej

KATOWICE. Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego oraz Śląski Wojewódzki Konserwator Zabytków przy współpracy Wyższej Szkoły Technicznej w Katowicach byli organizatorami kolejnej sesji konserwatorskiej. Tym razem jej tematem była: woda. Podczas sesji referaty wygłosili: Jacek Owczarek („Woda – przyjaciel czy wróg zabytków?”), Aleksander Niedzielski („Woda jako czynnik rozwoju osadnictwa na przykładzie Gliwic”), Jan Gustaw Jurkiewicz („Główna Kluczowa Sztolnia Dziedziczna – unikatowy zabytek hydrotechniki w europejskim górnictwie węgla kamiennego”), Anna Syska („Międzywojenna obyczajowość a architektura basenów”), Dorota Głazek („Od łaźni do łaźienki”), Ewa Caban („Szkolne źródła i wodotryski”), Ewa Pokorska-Ożóg („Obrona wiedzy – historia gliwickich wież ciśnieni”).

Podczas konferencji odbyło się wręczenie nagród Marszałka Województwa Śląskiego „Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie konserwacji zabytków” oraz promocja tomu 7 „Wiadomości Konserwatorskich Województwa Śląskiego” poświęconego wodzie oraz albumu „Styl gotycki wyklucza się” autorstwa Anny Syski i Tomasza Kielkowskiego.

Pożegnanie z „Modrym”

KATOWICE. Dzieło Leona Tarasewicza zatytułowane „Modry”, powstało na otwarcie nowego gmachu Muzeum Śląskiego. Finisaż wystawy „Modry” odbył się 2 stycznia.

Instalacja była bezpośrednio powiązana ze sztuką „do miejsca”, czyli *site specific art*, obejmującą dzieła zaprojektowane specjalnie do rozmaitych wnętrz, którym nadano funkcję ekspozycyjną. Dzieła uwzględniają nie tylko charakter oraz architekturę miejsca, lecz i jego historię. Projekt Leona Tarasewicza stworzony dla Muzeum Śląskiego był kontynuacją wcześniejszych działań artysty, dialogu z „miejscem”, jego estetyką i możliwościami. Tarasewicz od początku swej drogi twórczej pracował przy użyciu klasycznych farb, jak i materiałów nieoczywistych: betonu, desek, lampionów, luster. Wchodził swoim malarstwem na ściany, podłogi i schody, budynki i place miejskie, uwzględniając specyfikę miejsca, w którym i dla którego tworzył. „Zaproszenie Leona Tarasewicza do zagospodarowania przestrzeni galerii i stworzenia w niej sztuki odnoszącej się do tego konkretnego miejsca wyzna-



Foto. Muzeum Śląskie

„Modry” Leona Tarasewicza w Muzeum Śląskim.

cza w historii tego muzeum moment nowego otwarcia i staje się kamieniem węgielnym tworzenia nowej tradycji artystycznej Śląska” – pisała Anda Rottenberg, kurator ekspozycji.

„Modry” to hołd artysty dla Śląska. Był alegorią tego regionu, który wydaje się surowy i nieprzystępny, lecz po bliższym poznaniu łśni wielobarwnym blaskiem. Instalacja nawiązywała strukturą zarówno do wieży górniczej, jak i do charakteru holu centralnego, w którym była prezentowana. Spomiędzy desek wypływała na zewnątrz farba koloru niebieskiego, czyli modrego. To określenie, pochodzące z języka czeskiego i słowackiego, zostało przyswojone przez mieszkańców Śląska. Leon Tarasewicz swoim dziełem chciał skłonić odbiorcę do zmiany myślenia o Śląsku poprzez zachęcenie do odkrywania w sobie „modrości” – koloru nieba, marzeń i mądrości Ślązaków.

„Twarzą w twarz” Renaty Bonczar

O wystawie „Twarzą w twarz” autorstwa Renaty Bonczar w galerii „Na żywo” Radia Katowice tak mówił Maciej Szczawiński: – Wybitna malarka prezentuje tym razem cykl swoich prac rozpięty formalnie między fotografią, grafiką i plakatem. Zatem nowy ton. Nowa technika. Inne wyzwania i możliwości. W przypadku artystów uznanych konwersje tego typu są raczej rzadkie, wiążą się bowiem z ryzykiem braku akceptacji krytyki i publiczności. Jak wszelka nowość – eksperyment narusza przyzwyczajenie. Bonczar weszła w tę niebezpieczną przestrzeń śmiało i energicznie, z pasją kreowania nowych współbrzmień linii, koloru, rytmów i napięć, ale też z nie mniej silną motywacją introspekcji. Analizy własnych stanów psychicznych, myśli i przemyśleń. To niezwykle bogaty i fascynujący „wykres” ludzkiej i artystycznej samoświadomości: *ego sum!* Ja Renata Bonczar! Oto moja (rozpoznawalna) twarz. Oczy. Włosy. Usta. Ja Kobieta. Ja Artystka. Oto moje szaleństwo, przeczcucia i fantazmaty. Oto moje lęki, ale też frenezje i igraszki z własną tożsamością. Moje maski, kostiumy, możliwości”.

Renata Bonczar jest artystką malarzem, absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Wydział Grafiki w Katowicach. Studiowała w pracowniach prof. Adama Hoffmana i prof. Jerzego Dudy Gracza, u którego w 1980 r. obroniła dyplom z malarstwa. W 2004 r. w ASP w Katowicach uzyskała stopień doktora sztuki. Zdobyła kilkanaście nagród i wyróżnień w najważniejszych konkursach malarstwach w Polsce, takich jak: Bielska Jesień, Konkurs Malarstwa im. R. Pomorskiego, Konkurs Malarstwa im. J. Spychalskiego, Festiwal Współczesnego Malarstwa Polskiego.

Obrazy i rysunki prezentowała na ponad sześćdziesięciu wystawach indywidualnych i ponad dwustu w kraju i w świecie. Obrazy jej znajdują się w wielu kolekcjach państwowych i prywatnych. Laureatka licznych nagród i wyróżnień w najważniejszych konkursach malarstwach w Polsce. Zajmuje się malarstwem rysunkiem i projektowaniem. Wykładowca akademicki. Organizatorka plenerów malarstwach. Wieloletni kurator Międzynarodowego Pleneru „Impresje Mikołowskie”. Mieszka w Katowicach.

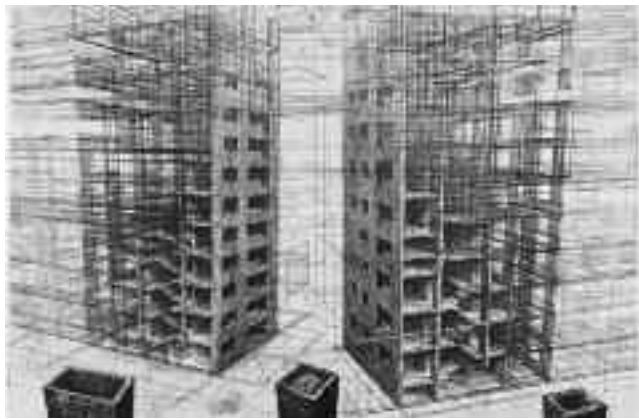
Marcina Białasa Pokój z widokiem

KATOWICE. W Galerii Ateneum Śląskiego Teatru Lalki i Aktora Ateneum w Katowicach odbyła się kolejna wystawa – tym razem można było zobaczyć grafiki Marcina Białasa z cyklu *Pokój z widokiem*.

Marcin Białas urodził się w Zawierciu, ma 38 lat, jest absolwentem katowickiej Akademii Sztuk Pięknych. Dyplom – nagrodzony



Renata Bonczar w galerii „Na Żywo” Radia Katowice.



Marcin Białas, z cyklu Pokój z widokiem

medalem – zrealizował w 2004 r. w pracowni druku wkłęsłego prof. Jana Szmatlocha. Bezpośrednio po ukończeniu studiów związał się, jako pedagog, z macierzystą uczelnią, gdzie pracuje do dziś. W 2011 r. uzyskał tytuł doktora sztuki. Zajmuje się rysunkiem oraz grafiką warsztatową.

Był stypendystą The Elizabeth Greenfields Foundation (Kanada, 2005), Fundacji im. Tadeusza Kulisiewicza (2006), Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego (2007), Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2007, 2010). Ma za sobą wystawy indywidualne w kraju (m.in. w Bielsku-Białej, Katowicach, Warszawie, Białymstoku, Kielcach i Sosnowcu) oraz za granicą: w Kanadzie (Trois-Rivières), Rumunii (Ploiesti), Niemczech (Berlin), Irlandii (Dublin), Białorusi (Mińsk) i Francji (Paryż).

Swoje prace prezentował na ponad 120 wystawach zbiorowych w Polsce oraz między innymi w Hiszpanii, Egipcie, Kanadzie, Włoszech, Turcji, Indiach, Tajlandii, Niemczech, Austrii, Chinach, Korei, Japonii, Brazylii czy USA.

Laureat kilkudziesięciu nagród i wyróżnień na międzynarodowych konkursach i przeglądach grafiki, wśród nich: Grand Prix V Triennale Grafiki w Bitoli (Macedonia), Nagrody Specjalnej Tureckiej Fundacji Kultury na I Biennale Grafiki w Istambule, nagród na V Triennale Grafiki w Kairze (Egipt), Biennale Grafiki *Iosif Iser* w Ploeszti (Rumunia), III Międzynarodowym Konkursie na Ex Libris *Toward Freedom* w Lomazzo (Włochy), ogólnopolskim konkursie na rysunek im Andriollego w Nałęczowie, Nagrody Prezesa ZPAP na I Międzynarodowym Biennale Wschodni Salon Sztuki w Lublinie czy Nagrody Fundacji im. Mariusza Kazany na Triennale Grafiki im. Tadeusza Kulisiewicza.

Laureaci Nagrody imienia Stanisława Ligonia

KATOWICE. Laureatami nagrody Polskiego Radia Katowice imienia Stanisława Ligonia zostali: Golec uOrkiestra, Prezes Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego Artur Tomasik oraz arcybiskup Wiktor Skworc. Uroczysta gala odbyła się w Studio Koncertowym Radia Katowice. Ceremonii, od kilku lat, towarzyszy również specjalne wyróżnienie. Wyrzeźbiona w węgłu statuetka *Żeleźnik Karlika* wręczana jest osobom i instytucjom, które w sposób szczególnie propagują dorobek jej patrona, Stanisława Ligonia. Tegoroczną nagrodę odebrał prof. Jan Malicki, dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach, staraniem którego oddano czytelnikom reprints dwóch książek Stanisława Ligonia: *Wesela na Górnym Śląsku* oraz *Berów i Bojek Śląskich*.

Żywieckie jubileusze

ŻYWIEC. 19 grudnia w Żywcu jubileusz 50-lecia pracy twórczej obchodził muzyk, folklorysta, kierownik Reprezentacyjnego Zespołu Miasta Żywca „Ziemia Żywiecka” Jan Brodka. Równocześnie jubileusz 35-lecia działalności twórczej obchodziła choreografka „Ziemi Żywieckiej” Krystyna Marcinkowska-Kwaśniewska. W sali Miejskiego Centrum Kultury w Żywcu dla jubilatów koncertowały zespoły regionalne, którymi kierują wychowankowie Jana Brodki – Grojcowianie z Wieprza, Jodelki z Radziechów, Magurzanie z Łodygowic, Zbójnicko Kompania ze Szczyrku, Żywczanie z Żywca. W Zbójnickiej Kompanii gra syn jubilata Przemysław Brodka, nb. brat znanej piosenkarki Moniki Brodki, występującej od roku w USA. W reprezentacyjnym zespole funkcjonuje również grupa dziecięca. Do „Ziemi Żywieckiej” przychodzi młodzież od piątego ro-

ku życia. – Jest to najlepsza forma uwrażliwiania młodego pokolenia na piękno kultury narodowej i ukształtowania postawy szacunku do tradycji ich przodków – twierdzi Jan Brodka.

Sprzężenie zwrotne

BIELSKO-BIAŁA. 10 stycznia w Galerii Bielskiej BWA odbył się wernisaż wystawy retrospektywnej Juliana Jacka Leszczyńskiego „Sprzężenie zwrotne”. Otwarcie ekspozycji przypadło w 80. rocznicę przyścia na świat artysty, który urodził się w Stanisławowie. Wystawa prezentuje obrazy z lat 60 – 80 XX w. – oleje na płótnie i gwasze na papierze oraz ostatnie niewielkie prace, głównie wykonane akrylem na tekturze. Dzieła pochodzą z kolekcji Galerii Bielskiej BWA oraz ze zbiorów prywatnych. Dyrektor Galerii Bielskiej BWA Agata Smalcerz podkreśla, że styl artysty jest charakterystyczny. Fragmenty abstrakcyjne przeplatają się z figuratywnymi, a prace o śmiałych zestawieniach barwnych sąsiadują z bardziej subtelnymi kompozycjami. Twórcę inspirują artyści I połowy XX w. – Picasso, Kandinsky, Miró i Klee. Artysta ukończył w 1961 r. ASP w Krakowie. W 1972 r. nakładem LSW wydał powieść „Szarlatan”. Był także publicystą Informatora Kulturalnego Województwa Bielskiego i Kalendarza Beskidzkiego.

„Bezgraniczna” Polska

BIELSKO-BIAŁA. 3 grudnia 2015 r. w ramach X BMW Jazz Club w Bielsku-Białej wystąpił czarnoskóry kompozytor i saksofonista światowej sławy Branford Marsalis. W projekcie „Bezgraniczna” grał on polską muzykę klasyczną, jazzową, a nawet ludową – w aranżacjach Krzysztofa Herdzina – w towarzystwie Mino Cinelu, Marii Pomianowskiej, Adama Struga, Atom String Quartet, Marcina Wasilewskiego, Roberta Kubiszyna i Pedro Nazaruka. Spiewała Anna Maria Jopek, która sprawowała pieczę nad artystyczną stroną projektu wymyślonego przez Marcina Kydryńskiego.

Artyści w ATH

BIELSKO-BIAŁA. Wiele działo się w grudniu w Galerii Akademickiej Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej, którą prowadzi artysta, prof. ATH Ernest Zawada. Do 5 grudnia można było oglądać wystawy pn. „Trzy drogi: Jędrzejko – Kliś – Kubica” oraz „Henryka Wojciechowska: Machinery in arts”. Od 8 grudnia 2015 do 15 stycznia 2016 r. trwa natomiast ekspozycja marlarstwa prof. Antoniego Cygana – rektora ASP w Katowicach. Podczas wernisażu wystąpili tenorzy Rafał Majzner i Paweł Gabor oraz pianista Aleksander Teliga.

Grudniowe premiery

BIELSKO-BIAŁA. Ostry finisz zaprezentowali w końcówce starożytności artyści bielskiej sceny dramatycznej. „Nocami i dniami będą tęsknić za tobą” to przydługi tytuł spektaklu opartego na „Nocach i dniach” Marii Dąbrowskiej, którego premiera odbyła się 5 grudnia na deskach Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. Adaptacji dokonali Zuzanna Bućko i Szymon Bogacz, a wyreżyserowała Julia Mark. Ostatniego dnia 2015 roku podczas wieczoru sylwestrowego zaprezentowano tam natomiast komedię z 1960 roku „Boeing, boeing” francuskiego



Kapela „Ziemi Żywieckiej”. Pierwszy z lewej Jan Brodka.



11 grudnia w dniu Święta Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie w Filharmonii Częstochowskiej miało miejsce prawykonanie oratorium Jana Łukciuka.

dramaturga Marka Camolettiego o lowelasie i jego trzech kochankach stewardessach. Spektakl wyreżyserował Witold Mazurkiewicz.

Promocje w księżnicy

BIELSKO-BIAŁA. 3 grudnia w Księżnicy Beskidzkiej odbyła się promocja książki autora o pseudonimie K.M. Bakow „Albatros i hiena”. Jest to kryminał, którego akcja dzieje się w Bielsku-Białej. Jego autorem jest także bielszczanin – artysta grafik, pedagog, dr hab. Krzysztof Marek Bąk. 10 grudnia w Księżnicy Beskidzkiej odbyła się natomiast promocja książki dla dzieci „Która to Malala?”. Jej autorką jest także bielszczanka, znana autorka opowiadań i powieści dla dzieci i młodzieży Renata Piątkowska. 14 grudnia na promocję przybyli z kolei autorzy niemal 50 tekstów i bohaterowie Kalendarza Beskidzkiego 2016 – najstarszego rocznika na Śląsku Cieszyńskim – wydawanego od roku 1960 w Bielsku-Białej. Wydawcą jest obecnie Towarzystwo Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia. W gronie uczestników spotkania promocyjnego byli Janusz Kohut, Grażyna Krzanowska, Agnieszka Nowińska, Piotr Skucha, Grażyna Staniszevska i Juliusz Wątroba.

Finał Roku Długoszowskiego

CZĘSTOCHOWA. Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie była jednym z podmiotów przypominających średniowiecznego historyka. Inauguracja cyklu wydarzeń odbyła się w czerwcu 2015 roku, w dzień imienin patrona. Potem były sesje naukowe, wystawy, m.in. ze zbiorów Biblioteki Śląskiej *Jan Długosz (1415–1480) Chorograf. Historiograf. Heraldyk*, a także konkurs literacki inspirowany fragmentami *Roczników*. Natomiast 11 grudnia w dniu Święta Uczelni w Filharmonii Częstochowskiej miało miejsce prawykonanie oratorium Jana Łukciuka *Jan Długosz – dziejopisarz Polski* na mezzosopran, baryton, chór mieszany i małą orkiestrę. Wystąpili: Katarzyna Suska-Zagórska, Dariusz Siedlik, Collegium Cantorum oraz chór Instytutu Muzyki AJD; dyrygował Jerzy Swoboda. Koncert przygotowano z okazji 88. urodzin kompozytora, który podobnie jak kronikarz urodził się w Brzeźnicy, a zadedykowano go doktorowi *honoris causa* AJD prof. Marianowi Kisielowi.

Oratorium składa się z trzech części. Tekst Juliusza Łukciuka opowiada o urokach Brzeźnicy, przypomina życiorys kronikarza, a także korzysta z fragmentu dzieła Długosza, *Banderia Prutenorum*. W czasie prawykonania kompozytor został odznaczony Złotym Medalem Zasługi Kultury Gloria Artis oraz medalem Merentibus.

FotoCzęstochowa

CZĘSTOCHOWA. O tym, że w Częstochowie panuje dobry klimat dla rozwoju fotografii można się było przekonać podczas tegorocznej pokonkursowej wystawy Grand Press Photo, którą jak co roku udostępniono na parkingu CH Schott od 13 listopada do 2 grudnia. Wśród 72 fotoreporterów znaleźli się częstochowianie: Jakub Wosik, Maciek Nabrdalik, Jacenty Dędek, Jarosław Respondek, Grzegorz Skowronek. Na wernisażu obecny był autor *Zdjęcia roku*, Maciej Moskwa; taperskę przygotował Krzysztof Niedźwiecki.

Do końca roku w Ratuszu można obejrzeć 51 prac 40 autorów (wybranych spośród 670 prac 94 osób) na pokonkursowej wystawie „Klimaty Częstochowy”, zorganizowanej już po raz dziesiąty przez Wy-

dział Kultury, Promocji i Sportu Urzędu Miasta Częstochowy w kategoriach: fotografia klimatyczna, reporterska oraz promocyjna.

Jury (Jacenty Dędek, Jarosław Respondek, Grzegorz Skowronek, Justyna Warwas i Bartosz Frączek) nie przyznało Grand Prix. Wśród nagrodzonych znaleźli się m.in.: Marcin Szpąderski (fotografia klimatyczna), Andrzej Luda (fotografia reporterska), Łukasz Kolewiński (kategoria Zestaw zdjęć) czy Piotr Kras za całokształt pracy artystycznej (nagroda „Gazety Wyborczej”).

Zapamiętane z dzieciństwa

CZĘSTOCHOWA. W Muzeum Częstochowskim w Ratuszu wciąż można oglądać wystawę *Bajki trzydziestolatków. Kultowe serie i animacje lat 80. i 90.*, której kuratorem jest Ewelina Mędrala-Młyńska. Nie mogło zabraknąć najbardziej znanych produkcji polskich – *Reksia, Bolka i Lolka, Misia Colargola, Kota Filemona...*, a spośród zagranicznych – *Muminków, Sąsiadów czy Wilka i zajęca*.

Na wystawie zgromadzono lalki filmowe, celulojdy, dekoracje, plakaty, fragmenty scenariusza, a także materialne świadectwa popularności bajek, czyli kartki pocztowe, książki, czasopisma, komiksy, bajki utrwalone na prezrocach, taśmach i płytach, klocki, puzzle, gry elektroniczne, planszowe, figurki...

Ekspozyty pochodzą z Muzeum Dobranocek w Rzeszowie (Wojciecha Jamy), Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, kolekcji prywatnych (Wojciecha Przyłipiaka) oraz portalu BufetPRL.com.

Zwyciężyła Diva

CZĘSTOCHOWA. W tym roku Ogólnopolski Festiwal Monodramów „42-200” zorganizowano pod hasłem *Kobieta*. Spotkanie rozpoczęła jeszcze w październiku Grażyna Kaznowska monodramem performatywnym *W podróży do* na podstawie felietonów Adama Snańskiego *Autobus do Polski*, a następnie w cztery niedziele listopada aktorki przedstawiały prawdziwe albo fikcyjne kobiece biografie.

Katarzyna Brzoza z Teatru Terminus a Quo Edwarda Gramonta zaprezentowała *Starą kastylijkę*, Wioleta Komar z Teatru Rondo w Słupsku opowiedziała w *Divie* o Norze Sedler, deportowanej w czasie II wojny z Wiednia do łódzkiego getta (reż. Stanisław Miedziewski), Jagoda Rall przedstawiła *Patty Diphusa* na podstawie opowiadania Pedra Almodovara, a Mirella Rogoza-Biel *Marię*, opowieść o laureatce Nagrody Nobla Marii Skłodowskiej-Curie (reż. Stanisław Miedziewski, scenariusz Mirosława Szawińska).

Jury jednogłośnie wskazało jako zwyciężczynię Wioletę Komar. Gala połączone z pokazem nagrodzonego spektaklu odbyła się 13 grudnia. Aktorka zachwyciła publiczność oszczędnością, a jednocześnie wyrazistością zastosowanych środków, które złożyły się na psychologicznie złożony portret – rozkapryśzonej gwiazdy, Żydówki wspominającej życie w getcie i dojrzałej kobiety przygotowującej się na spotkanie z synem, pozostawionym po aryjskiej stronie, dzieckiem jednego z niemieckich oficerów...

Teatralne wspomnienia

CZĘSTOCHOWA. Z okazji 10. rocznicy śmierci Marka Perepeczki 10 grudnia Teatr im. Adama Mickiewicza zaprosił częstochowian na koncert *Perep*. Było muzycznie, śpiewająco i filmowo – pokazano m.in. fragmenty filmu dokumentalnego Krzysztofa



W Filharmonii Częstochowskiej kompozytor Jan Łukciuk został odznaczony Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis oraz medalem Merentibus.



Harry Duda podczas spotkania autorskiego w MBP w Opolu w ramach XIII Opolskiej Jesieni Literackiej.

Kasprzaka. Był to również wieczór promocji książki zredagowanej przez Andrzeja Kalinina *Marek Perepeczko w Częstochowie. Wspomnienia przyjaciół*, na którą złożyły się wywiady z aktorem, a także wspomnienia przyjaciół – Sabiny Lonty, Tomasza Sętowskiego, Emilii Krakowskiej czy biskupa Antoniego Długosza.

Dzień później na Cmentarzu Kule pochowano jednego z aktorów pamiętających Marka Perepeczkę, Tadeusza Morawskiego, który pracował w naszym teatrze w latach 1984–2002. Tu przygotował ok. 50 ról, począwszy od Papkina w *Zemście* (reż. B. Michalik). Występował m.in. w *Locie nad kukulczym gniazdem*, *Balladynie* (Kanclerz) i *Weselu* (Hetman) w reżyserii Adama Hanuszkiewicza czy *Mayday*. Zmarł 5 grudnia, miał 77 lat.

Poeta w obronie „Braci mniejszych”

OPOLE. Harry Duda, wybitny poeta i publicysta podczas XIII Opolskiej Jesieni Literackiej zaprezentował publiczności najnowszy tomik poetycki „Szczekanie ostatniego psa”. Autor znany z długoletnich działań społecznych na rzecz ochrony przyrody tym razem stanął w obronie praw zwierząt. Recytowane wiersze były nacechowane zarówno osobistymi przeżyciami poety, związanymi z odchodzeniem „Łapka”, długoletniego domownika i przyjaciela, jak również z uniwersalnymi przemyśleniami i spostrzeżeniami, sięgającymi do różnych zagadnień ochrony praw zwierząt. Do tomiku została wpisana przez autora „Powszechna deklaracja praw zwierząt”, w której zapisano m.in. – *Wszystkie zwierzęta rodzą się z równym prawem do życia i do istnienia. Żadne zwierzę nie może być źle traktowane lub być obiektem okrutnego traktowania.* Dlatego Harry Duda zdecydowanie potępia okrucieństwa, popełniane wobec „braci mniejszych” przez zwyrodniałych, zdemoralizowanych przedstawicieli gatunku homo sapiens, nie zasługujących na miano ludzi, kiedy podpalają bezbronne szczenięta, albo obdzierają żywcem ze skóry stada fok.

Harry Duda w dorobku twórczym ma ponad 30 książek (głównie poetyckich) i ok. 3.000 publikacji rozproszonych oraz blisko 1000 audycji radiowych. Jest również autorem poetyckich ujęć wierszem wszystkich ksiąg mądrościowych Starego Testamentu oraz pierwszej księgi ST – „Genesis”, jak też czterech Ewangelii pt. „Jezus Chrystus. Poetycka wizja czterech Ewangelii” (na 2000-lecie chrześcijaństwa – dzieło dedykowane Janowi Pawłowi II). Opublikował dwie książki o tematyce katyńskiej. Był długoletnim współpracownikiem śp. ks. prałata Zdzisława Jastrzębiec Peszkowskiego, kapelana Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie oraz śp. prof. med. Juliana Aleksandrowicza z Krakowa, wiceprezesa World Academy of Art and Science, z którym wspólnie napisał książkę pt. „U progu medycyny jutra” (PZWL Warszawa 1988). Organizatorem spotkania z Harrym Dudą była Miejska Biblioteka Publiczna im. Jana Pawła II w Opolu.

Paradoks czasu

SOSNOWIEC. 3 grudnia w Muzeum w Sosnowcu w Pałacu Schoena otwarta została wystawa pt. *Paradoks czasu według artysty współczesnego*. Jest ona pokłosiem pleneru artystycznego w Zakopanem, który odbywa się w ramach corocznych spotkań a ich tradycja sięga roku 1989. Plenerowe spotkania są okazją do integracji artystów różnych pokoleń a także do promowania młodych debiutujących twórców, związanych z Sosnowcem. Dzięki obowiązującej zasadzie przekazania po jednej pracy przez każdego uczestnika pleneru, kolek-

cja sztuki Muzeum w Sosnowcu znacznie się wzbogaca. W plenerze 2015 uczestniczyło 32 artystów, ich prace będzie można oglądać w siedzibie muzeum do 24 stycznia. Wystawa odbywa się w ramach XVIII Sosnowieckich Spotkań Artystycznych.

Honorowy patronat nad imprezą objął prezydent Sosnowca – Arkadiusz Chęciński.

Śródmieście po liftingu

CZELADŹ. 19 grudnia czeladzianie świętowali otwarcie odnowionego śródmieścia. Nowe schody, parkingi, plac przed Urzędem Miejskim przeżyły w tym dniu prawdziwe obłędzenie. Jarmark świąteczny zaspokoił gusty niemal każdego. Oczywiście największą atrakcją były rękodzieła czeladzkich twórców i urokliwa zagroda z reniferami, które po raz pierwszy zawiąły do XIII-wiecznego grodu nad Brynicą. Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali władarze miasta z burmistrzem na czele. Nie zabrakło kolorowego pokazu w wykonaniu Teatru Ognia „Nam-Tara”. A jak przystało na czas świąteczny, do późnego wieczora, za sprawą elektryzującego zespołu „Avocado” w śródmieściu gościły kołody i pastorałki.

Dwaj wielcy Francuzi

DĄBROWA GÓRNICZA. 17 grudnia Towarzystwo Przyjaciół Dąbrowy Górniczej i Muzeum Miejskie „SztYGarka” przygotowali niezwykłą imprezę. Podsumowanie projektu *Bartholdi i Gravier – francuskie konteksty dzieł sztuki związanych z przemysłem XIX i XX wieku w województwie śląskim* przybrało niecodzienną oprawę. Uczestnicy spotkania, które odbyło się w muzeum „SztYGarka” mogli nie tylko wzbogacić swoje biblioteki o ciekawe wydawnictwa ale także posmakować francuskiej kuchni.

Impreza była pokłosiem kolejnej edycji projektu o polsko-francuskich związkach sztuki i przemysłu z naszego regionu, pn. *Bartholdi i Gravier*. Od kilku lat TPDG wspólnie z dąbrowskim muzeum wydaje miniaturowe zeszyty serii „*Industriae Theatrum ex Silesia*”. Czwarty tomik (2015), poświęcony został zachowanym i na nowo odkrytym dziełom dwóch Francuzów. – *Pierwszy z nich – jak wyjaśnia kustosz Magdalena Cyankiewicz – to światowej sławy rzeźbiarz, który wslawił się realizacją najbardziej rozpoznawalnego symbolu Nowego Jorku, jakim jest bez wątpienia Statua Wolności, a drugi to osiadły w Polsce Francuz, znakomity działacz międzynarodowego ruchu architektonicznego, twórca m.in. budynku warszawskiej ASP i wielki miłośnik stolicy. W naszym regionie sylwetki tych dwóch Francuzów – Bartholdiego i Graviera – połączyło jedno miejsce, w którym zobaczyć można ich niezwykle prace. To dawna Szkoła Górnicza „SztYGarka” (obecnie Zespół Szkół Zawodowych im. S. Staszica), a także zlokalizowane pod jednym adresem Muzeum Miejskie „SztYGarka” w Dąbrowie Górniczej.*

Projekt „Bartholdi i Gravier. Francuskie konteksty dzieł sztuki związanych z przemysłem XIX i XX wieku w województwie śląskim” został dofinansowany ze środków budżetowych Samorządu Województwa Śląskiego.

Nowy Jork w Będzinie

BĘDZIN. Co łączy Będzin Warszawę, Wiedeń, Berlin, Londyn, Paryż i Nowy Jork? Okazuje się że mimo tysięcy kilometrów dzie-



W odnowionym w Czeladzi śródmieściu królowały ... renifery.

łących te miasta Święta Bożego Narodzenia wszędzie są niemal takie same, bez względu na szerokość geograficzną niosą te same ciepłe emocje, tę samą radosną atmosferę. Niedowiarków przekona o tym goszcząca w Podziemiach Będzińskich wystawa „Niegdyśjsze śniegi. Zima w metropoliach” przygotowana przez będzińskie muzeum. Ekspozycje przywędrowały z Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

Prezentowane fotografie obrazują zwyczaje i atmosferę Świąt Bożego Narodzenia w wielkich światowych metropoliach w pierwszej połowie XX wieku. Widoki z Warszawy, Wiednia, Berlina, Londynu, Paryża i Nowego Jorku łączy magia świątecznego nastroju.

O „cieszyńskim mateczniku”

ZAOLZIE. Dyrektor Biblioteki Regionalnej w Karwinie Halina Molin oraz szefowa Oddziału Literatury Polskiej tej instytucji Helena Legowicz, były „matkami chrzestnymi” najnowszej publikacji o Śląsku Cieszyńskim, książki prof. Daniela Kadłubca „W cieszyńskim mateczniku”. Wieczór promocyjny tej ważnej książki, wydanej przez Kongres Polaków, odbył się w ostatni wtorek roku 2015 w Kawiarni Literackiej regionalnej księżnicy i przyciągnął wielu miłośników słowa oraz historii i tradycji naszego regionu.

– Ta moja nowa publikacja jest dwuczęściowa – powiedział nam prof. Kadłubiec. – Pierwsza jest poświęcona cieszyńskiej tradycji kulturowej: skąd się wzięła, co się na nią składa i składało, co ją kształtowało, dlaczego jest taka a nie inna. Przy czym jest to spojrzenie nie lokalne, ale środkowoeuropejskie, zahaczające właśnie o takie zagadnienia. Część druga poświęcona jest gwarom cieszyńskim, szczególnie zaolziańskim i obala, moim zdaniem, wiele stereotypów z tym związanych, m.in. ten, że gwary te są jakąś polsko-czesko-niemiecką mieszaniną. Analizuję ich system gramatyczny, ale też na zewnątrz i inny, a analiza ta w stu procentach potwierdza starą tezę profesora Aleksandra Brücknera, że mowa Ślązaków jest językiem Reja i Kochanowskiego.

Uważam nieskomornie, że problemy poruszane w tej publikacji nie były dotychczas omawiane w takim zakresie, na takim materiale i tak systemowo – podkreślił autor.

Rok na szkle malowany

ZAOLZIE. Przed rokiem tuż po Świętach Bożego Narodzenia zaskoczyła nas smutna wiadomość. 29 grudnia 2014 r. zmarł Antoni Szpyrc, znany twórca ludowy, autor obrazów na szkle, znawca folkloru i tradycji górali beskidzkich, a przede wszystkim historii swojego rodzinnego miasta, Jabłonkowa. Chcieliśmy Mu 1 stycznia złożyć życzenia z okazji 65. urodzin. Zamiast tego udaliśmy się 5 stycznia na Jego pogrzeb. Zaolzie jednak pamięta o Szpyrcu, nie zapomina Go Jabłonków, miasto, o którym wydał tyle książek, którego mieszkańców i miejskie pejzaże uwiecznił na swoich obrazkach malowanych na szkle.

I te właśnie obrazki można oglądać w wydanym właśnie przez jabłonkowski Urząd Miasta (wspólnie z bratem św. Antoniego Szpyrcą, Władysławem) kalendarzu ściennym na rok 2016, który nosi nazwę – jakże inaczej – „Na szkle malowane”. Kalendarz można już kupić w jabłonkowskim Centrum Informacji Turystycznej. Władze miasta zaś zapowiadają, że najpóźniej w lutym zaproszą nas na wystawę obrazków Antka...



Prezes ZG PZKO, Jan Ryłko i przewodniczący Sekcji Historii Regionu, Stanisław Gawlik wręczali dyplom uznania m.in. historykowi Krzysztofowi Nowakowi z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Prezenty pod gwiazdami

ZAOLZIE. Choinka i podarunki pojawiły się w sobotę 19 grudnia w sali teatralnej Domu Kultury „Trisia” w Trzyńcu podczas Koncertu Świątecznego PZKO. Na scenie, stylowo przybranej kurtyną z migoczącymi gwiazdami, postawiono także stół wigilijny, a przy nim zasiadł Tadeusz Filipczyk z rodziną. Wnuczka Karolinka pomagała dziadkowi rozpakowywać podarunki odnoszące się do poszczególnych zespołów Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, które kolejno przedstawiały tańce ze swojego bogatego repertuaru. I tak na przykład miotła to był podarunek od zespołu „Bystrzyca”, który zatańczył mietlorza, ciupaga od góralskiego „Zaolzia” i „Zaolzioczka” z Jabłonkowa, zegar od „Oldrzychowic”, które zatańczyły m. in. „Godziniorza”. „Suszan” z do niedawna górniczej Suchej Górnej symbolizował węgiel, zaś zespół – gospodarza koncertu – „Olzę” domek z piernika, bo to przecież „W Cieszynie na rynku wedle piernikorza...”. „Błędowic” przyniosły olomunieckie serki oraz matroszka, bo ze sceny zabrzmiała piosenka „Olomuniec piękne miasto” i była rosyjska wersja polki.

Zyczenia świąteczne złożył zebrany prezes PZKO, Jan Ryłko, oraz Tadeusz Filipczyk, który posłużył się słowami: „Tóż wóm życzym zdrowie, kochani ludkowie, niech was opatruje Niebiesko Dziecina! Tego wóm życzym jo i cało moja rodzina”.

Historycy świętowali 50-lecie

ZAOLZIE. Sesją naukową uczcili 5 grudnia swoje 50-lecie członkowie Sekcji Historii Regionu przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej. Wspólnie z nimi świętowali jubileusz w sali konferencyjnej „Bajka” w czeskokocieszyńskiej siedzibie ZG PZKO historycy i sympatycy jubilatki z obu brzegów Olzy.

Działalność SHR w roku jubileuszowym podsumował prezes Sekcji, Stanisław Gawlik. 50 lat pracy zaolziańskich historyków i ich dorobek przypomniał w swoim wykładzie dr hab. Krzysztof Nowak z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Natomiast drugi wykładowca, prof. Mečislav Borák z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie swój wykład poświęcił artykułom historycznym ukazującym się w zaolziańskiej polskiej prasie („Głos Ludu”, „Zwrot”, „Kalendarz Śląski”) w latach 1989–1992.

Obaj goście, od lat współpracujący z Sekcją Historii Regionu, odebrali też z rąk Stanisława Gawlika i prezesa ZG PZKO, Jana Ryłko, dyplomy uznania. Kolejne dyplomy przyznano nieobecnym na uroczystości historykom: Romanowi Baronowi i Grzegorzowi Gąsiorowi oraz członkowi-korespondentowi SHR z Londynu, Wojciechowi Janikowi.

W skrócie

■ Wystawa „Heinrich Schulz-Beuthen. Życie-twórczość-inspiracje” oraz towarzysząca jej promocja biografii artysty autorstwa dr Joanny Lusek odbyła się w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu.

■ W Miejskiej Galerii Sztuki MM w Chorzowie odbyło się spotkanie, którego tematem było życie, dzieło i dziedzictwo doktora Ludwika Guttmanna – lekarza zwanego „ojcem Paraolimpiady”.

■ Górnośląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk im. Walentego Roździeńskiego w Katowicach oraz Chorzowskie Centrum Kultury byli



Na Koncercie Świątecznym w Domu Kultury „Trisia” w Trzyńcu nie mogło zabraknąć Zespołu Pieśni i Tańca „Olza”.

organizatorami spotkania z Barbarą Gruszką-Zych – poetką, pisarką, dziennikarką autorką książki „Wojciech Kilar. Takie piękne życie”.

■ Wystawę fotografii Michała Cały, członka Związku Polskich Artystów Fotografików (od 1983 r.), zatytułowaną „Dolny Śląsk – miasta i miasteczka” pokazało Muzeum Historii Katowic.

■ Na „Adwentowe medytacje” zapraszała do Archikatedry Chrystusa Króla w Katowicach Instytucja Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia”, wykonawcami koncertu byli: Elżbieta Grodzka-Lopuszyńska – sopran, Julian Gembalski – organy i Henryk Gembalski – skrzypce.

■ Muzeum w Chorzowie zapraszało na wykład dr. Jacka Kurka „Dziewięć słów o kulturze. Piękne niechciane... O architekturze złych czasów”.

■ Na wieczór autorski Jerzego Woźniaka połączony z prezentacją debiutanckiej powieści „Mazur” zapraszała Stacja Artystyczna w Gliwicach.

■ Konferencja podsumowująca realizację projektu „Przeciwdziałanie miękkiej dyskryminacji osób mówiących po śląsku” odbyła się 11 grudnia w sali kina Planet Cinema w Katowicach. Referaty wygłosili Xabier Kintana, sekretarz Akademii Języka Baskijskiego, dr hab. Ewa Michna, dr hab. Małgorzata Myśliwiec, dr Artur Czesak, dr Tomasz Słupik i Weronika Słezak-Tazbir. Organizatorem konferencji było Towarzystwo Kultury i Promowania Śląskiej Mowy Pro Loquela Silesiana.

■ Zwycięzcą II Konkursu Kompozytorskiego im. K. Szymanowskiego został Daniele Gasparini z Włoch. Jego kompozycja nosi tytuł „Snowise, snowhere, snoway. Snowsence”. Drugą nagrodę otrzymał Hyunsuk Jun (Korea Płd.) za kompozycję pt. „Vistara”, trzecią – Jonathan Posthuma (Stany Zjednoczone) za „Strings of Pearls”. Wyróżnienie jury przyznało polskiemu kompozytorowi Andrzejowi Karłowowi za utwór „Multicolour Horizon”. Przedmiotem konkursu był utwór na wielką orkiestrę symfoniczną, o czasie trwania 10–20 minut. Nadesłano 139 prac z 35 krajów. Partytury oceniali jury w składzie: Eugeniusz Knapik – przewodniczący, Krzysztof Meyer, Rafał Augustyn i Sławomir Czarniecki. Nagrodzone kompozycje zostaną wykonane przez Narodową Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach, Filharmonię im. Karola Szymanowskiego w Krakowie oraz Akademicką Orkiestrę Symfoniczną im. Karola Szymanowskiego w Katowicach w sezonie koncertowym 2016/2017.

■ Do 28 lutego 2016 r. w Muzeum Śląskim można oglądać wystawę „Z głębi. Artyści Muzeum Śląskiemu”, będącą barwną mozaiką współczesnej sztuki polskiej tworzoną przez 30 czołowych polskich artystów. Ekspozycja znajduje się w budynku muzeum przy ul. T. Dobrowolskiego 1. Do zaprezentowania swoich prac zaproszono m.in.: Magdalenę Abakanowicz, Wojciecha Fangora, Izabelę Gustowską, Romaną Kalarusa, Zofię Kulik, Pawła Althamera, Przemysława Lasaka, Adama Myjaka, Joannę Sosnowską, Jerzego Truszkowskiego i Artura Żmijewskiego. Organizatorzy zaproponowali artystom zaprezentowanie jednego dzieła dedykowanego Muzeum Śląskiemu z uprawianej przez nich kategorii sztuki: malarstwa, rzeźby, fotografii, plakatu, instalacji, wideo-artu, które wyraziście definiuje ich artystyczną tożsamość. Punktem wyjścia wystawy jest przestrzeń Muzeum Śląskiego, jako miejsca dialogu przeszłości z teraźniejszością, skierowanego ku przyszłości, gdzie budowana jest atmosfera otwartości na sztukę, bez względu na jej tradycyjny czy awangardowy charakter.

■ Wokalista Wojciech Myrczek i pianista Paweł Tomaszewski wystąpili z koncertem improwizacji jazzowych 18 grudnia w sali koncertowej PSM w Bielsku-Białej. Zaprezentowali m.in. nowe aranżacje utworów z repertuaru Franka Sinatry, Nata King Cole’a i duetu Bill Evans – Tony Bennett.

■ 11 grudnia w klubie Aquarium Galerii Bielskiej BWA wystąpiła wokalistka jazzowa, autorka 11 płyt solowych, bielszczanka Beata Bednarz. Śpiewaczce towarzyszyła inna artystka z Bielska-Białej – pianistka Dorota Zaziąbło.

■ 10 grudnia w Galerii Bielskiej BWA odbyły się projekcje najlepszych filmów krótkometrażowych z różnych krajów świata. Emitowano je w ramach polskiej edycji festiwalu Future Shorts – Autumn Season organizowanego przez Fundację Ad Arte.

■ 15 grudnia na Bielskiej Scenie Kabaretowej zaprezentował się m.in. jej gospodarz Piotr Skucha ze swym kabaretem TON oraz Andrzejem Grabowskim. Kabaret TON (Gabriela Jaskuła, Sabina Głuch, Olga Łasak, Błażej Olma, Juliusz Wątroba i Piotr Skucha) robi teraz furorę w sieci wskutek emitowanej tam niekończącej się opowieści – piosenki o... dudach.

■ W Muzeum Drukarstwa – galerii „Przystanek Grafika” w Cieszynie 7 stycznia 2016 r. otwarto wystawę fotografii autorstwa Mariana Dembinioka pt. „Dziesięć razy staw”. Marian Dembiniok jest dyrektorem Muzeum Śląska Cieszyńskiego i nie prezentował się dotąd zbyt często publicznie jako zdolny fotografik.

■ Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej i Grupa Literacka „Gronie” zorganizowały 18 grudnia ub. r. jubileuszowe spotkanie z okazji 35-lecia pracy twórczej Walerii Prochownik. Znana sportyszka jest ludową poetką, autorką opowiadań i gawędziarką oraz laureatką ubiegłorocznej Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej 2015 r.”.

■ W ramach projektu Centrum Dialogu Międzykulturowego – Wielokulturowość w Częstochowie wystąpił Teatr Żydowski Estery Rachel i Idy Kamińskich oraz Cygański Teatr Muzyczny Terzo z Gorzowa Wielkopolskiego.

■ W OPK Gaude Mater w Częstochowie odbyła się promocja książki *Częstochowy historie mniej znane* Zbysława Janikowskiego.

■ 17 grudnia Napoleon Bonaparte zawiątał do dąbrowskiej „Sztęgarki”, która gościła twórców gry bitewnej (figurkowej) „Bogowie Wojny – Napoleon”.

■ Sosnowieckie Centrum Sztuki zainaugurowało nowy cykl spotkań pod tytułem „Klub „Extravagance”. Przy filiżance kawy można oglądać filmy dokumentalne, spotykać się z twórcami, rozmawiać o sztuce. 14 grudnia gościem klubu była dr hab. Irma Kozina.

■ W Ośrodku Kultury w Będzinie koncertował w grudniu Big Będzin Band. W programie znalazły się takie utwory jak: Blue Christmas, Jingle Bell Rock, We Wish You a Merry Christmas, Hit The Road Jack, Mizerna cicha, Gdy się Chrystus rodzi, w odmiennej jazzowej odsłonie.

■ Promocja tomiku poetyckiego „Gdy zamśz owieje ligustr” Anny Piliszewskiej – laureatki Nagrody Głównej ósmej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Stefana Sebyły, odbyła się w Klubie „Pod Sową” Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Będzinie.

■ Budapest Strauss Orchestra & Ballet, blisko 40-osobowy zespół wirtuozów tańca i muzyki Johanna Straussa po raz czwarty gościł w Polsce. Tym razem w sali koncertowej Muza w Sosnowcu (12 grudnia).

■ „Blaski i cienie Kościoła barokowego na Śląsku” („Světla a stíny barokní cirkve ve Slezsku”) – taki tytuł nosi najnowsza książka wydana przez Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Czeskim Cieszynie. Autor publikacji, David Pindur, jest historykiem tej placówki. Do nazwy swej książki dodał podtytuł: „Arcekięstwo frydeckie w latach 1654-1770. Struktury, procesy, ludzie” (Frydecké arcekięství 1654-1770. Struktury, procesy, lidé”).

■ W Polskiej Szkole Podstawowej im. Jana Kubisza w Gnojniku 4 grudnia odbył się finał XIV Konkursu Recytatorskiego, którego patronem również jest ten nadolziański poeta, autor hymnu Śląska Cieszyńskiego: „Płyniesz Olzo”. W jury zasiadał dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka, kierownik literacki Sceny Polskiej Joanna Wania oraz aktorzy polskiego zespołu TC.

■ Była nauczycielką muzyki, kierowniczką artystyczną i akompaniatorką zaolziańskich chórów, a także społeczniczką związaną z amatorskim ruchem teatralnym. Jej praca odcisnęła ślady przede wszystkim w Suchoj Górnej i Czeskim Cieszynie. W środę 2 grudnia jej serce przestało bić. Marta Bury zmarła w wieku 88 lat. 7 grudnia krewni i przyjaciele Zmarłej pożegnali ją w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czeskim Cieszynie.

■ W pierwsze po świętach Bożego Narodzenia niedzielne popołudnie mali i duzi mieszkańcy Suchoj Górnej mogli wybrać się na wyprawę w krainę baśni i kołęd. Aktorka Jolanta Bałon i śpiewaczka Beata Czendlik-Šelová zaprosiły ich bowiem do górnoskiego kościoła katolickiego na trzecią już edycję charytatywnego „Rodzinnego czytania i śpiewania”. Towarzyszyła im przy tym znana postać z książki Carla Collidiego, drewniana kukielka Pinokio. Dochód ze spotkania zostanie przeznaczony na pomoc górnosuszaninowi Romanowi Kryglowi, któremu niedawno spalił się warsztat stolarski.

Indeks publikacji zamieszczonych w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Śląsk” w roku 2015

- A.**
- Adamczyk** Błażej patrz: Heska Kwaśniewicz Krystyna;
- Amicus**
Amicus Silesiae – Przyjaciel „Śląska” 2015 nr 12, s. 67;
- Antoniak** Kiedos Edyta:
Prostota w pieśni odkryta (rec.): Marian Kisiel: C’est la vie. Katowice 2014.; nr 3, s. 71;
- Antonius** Richard A. patrz: Bereta Katarzyna;
- Art**
Art Naif Festiwal nr 8, s. 67.
- B.**
- Bachmińska** Beata patrz: Leńczuk Bachmińska Beata;
- Badetko** Alicja:
Polskie drogi w Szwecji nr 3, s. 52 – 55;
- Badura** Jadwiga Anna:
Ewangeliczne kancjonały i modlitewniki nr 12, s. 28 – 30;
- Bahdaj** Adam patrz: Koniński Witold;
- Bajorowicz** Karol:
Uważnie słuchał (o F. Netzu) nr 5, s. 26;
- Barbacki** Bolesław:
Muzeum w Sosnowcu. Malarstwo nr 2, s. 50; patrz: Koniński Witold
- Barczyk** Bartek:
Foto: nr 8, s. 42, 43;
- Baron** Jan:
Epitalamium (poezja) nr 6, s. 26;
Exodus (poezja) nr 6, s. 26;
Galeria Arkadia (poezja) nr 6, s. 26;
Makówki (poezja) nr 6, s. 27;
Rozwiązanie (poezja) nr 6, s. 7;
Sen o wypadającym zębie (poezja) nr 6, s. 1;
Wydział wewnętrzny (poezja) nr 6, s. 26;
Modlitwy, solilokwia, wiersze milknące (rec.): Zbigniew Stryj: Czasem do Pana piszę. Katowice 2015 nr 4, s. 73;
- Bartos** Ewa:
Praktykowanie mitu (rec.): Krzysztof Czyżewski: Miłosz – tkanka łączna. Chorzów 2014 nr 4, s. 71;
- Bartusik** Grzegorz; Jochymek Aleksandra:
Nordalia – na co komu? Rozmowa z Marią Danielką pomysłodawczynią, twórczynią i organizatorką festiwalu Nordalia nr 3, s. 46 – 47;
Saga o śląskich nordystach nr 3, s. 9;
- Bator** Joanna patrz: Fox Marta;
- Beczala** Piotr patrz: Brzeźniak Marek;
- Bednarczyk** Ryszard:
Biografia z cudzych manowców (rec.): Marian Buchowski: Buty Ikara. Biografia Edwarda Stachury. Warszawa 2014 nr 8, s. 73;
Detektywy po przejściach (rec.): Leszek Girtler: Miejsca rozstań i powrotów. Opowiadania o zdradzie, tęsknocie i zbrodni. Zabrze 2015 nr 12, s. 72;
Do domów wracali wycieńczeni nr 3, s. 58 – 59;
Fraszki z bożej łaski (rec.): Juliusz Wątroba: Turkucie spod ładki. Jasienica 2014 nr 8, s. 71;
Kto straszy w prozie Guzego (rec.) Piotr Guzy: Odwiedziny u duchów i inne opowiadania. Opole 2015, nr 9, s. 73;
Sielanka z przemyśleniem w tle nr 8, s. 38 – 39;
Strażnik świętego ognia (rec.): Krystian Gałuszka: trakt@biblioteka Katowice 2015 nr 9, s. 72;
Teatr z ciała i węgla (Teatr Rozbark) nr 1, s. 42 – 43;
W jednym akcie o Śląsku i po Śląsku (rec.): Rajzyntasza. Jednoaktówki po Śląsku Katowice 2015 nr 1, s. 33;
Wiersze jak umierające słonie (rec.): Feliks Netz: Krzyk sowy. Sopot 2014 nr 5, s. 70;
Wróble nie czytają filozofów (rec.): Mirosław Dzień: Axis mundi. Sopot 2014 nr 12, s. 70;
- Z duszą na uwięzi (rec.): Grzegorz Kielar: Skrajem. Tarnowskie Góry 2014 nr 2, 72;
Zbrodnia macochy. Po blisko 60 latach druga wizyta „Jenufy” w Bytomiu (rec.): Leos Janacek: Jenufa Bytom 2015 nr 12, s. 64.
Zjazd rodu Donnersmarcków nr 6, s. 24 – 25;
- Bednarek**, Blukacz, Naliwajko, Walczak;
Koń trojański (grafika) nr 5, s. 49;
- Bednarek** Marek Lech:
Czekoladowy silnik (rec.): Heppening. Czekoladowy silnik. Teatr Mariana Bednarka nr 8, s. 52;
- Bellmer** Hans:
Visat. Muzeum Historii Katowic nr 10, s. 50;
- Bereta** Katarzyna:
Feliks Netz w „Śląsku” nr 5, s. 20 – 21;
Foto nr 3, s. 37; nr 10, s. 9;
Istotny jest duch języka. Rozmowy na 20-lecie. Z Wiesławem Myśliwskim rozmawia... nr 1, s. 7 – 10;
Ja, Gustaw (fragment dramatu) nr 2, s. 32 – 33;
Lekcja martwego języka. Rozmowy na 20-lecie. Z prof. Stanisławem Nicieją rozmawia... nr 9, s. 30 – 32;
Lekki Teatr Przenośny (ChCK) nr 10, s. 32 – 33;
Liczy się to, co wyjątkowe, osobne. Rozmowy na 20-lecie. Z Henrykiem Wańkiem rozmawia... Nr 4, s. 4 – 7;
Malarz śląski? Portret Adama Bunscha wykonany na podstawie opowieści syna Franciszka i wnuka Adama nr 3, s. 34 – 37;
Miasto. The Wall nr 2, s. 24 – 25;
Muzeum Śląskie – nowe otwarcie nr 7, s. 6 – 7;
Najważniejsza jest dla mnie poezja. Rozmowy na 20-lecie. Z Tadeuszem Kijonką rozmawia... nr 11, s. 6 – 10;
O poszukiwaniu siebie (rec.): Zbigniew Kadłubek: Fado. Piosenka o duszy. Katowice 2015 nr 9, s. 71;
Pogranicze jest w nas. Rozmowy na 20-lecie. Z Krzysztofem Czyżewskim, założycielem Ośrodka „Pogranicze” w Sejnach oraz Międzynarodowego Centrum Dialogu w Krasnogrudzie rozmawia... nr 10, s. 6 – 9;
Przestrzeń, która więzi (rec.): Andrzej Stasiuk: Wschód. Wołowiec 2014 nr 10, s. 72;
Śląsk młocznikiem Polski. Rozmowy na 20-lecie. Z prof. Dorotą Siminides rozmawia... nr 4, s. 10 – 12;
W hołdzie profesorowi Józefowi Świdrowi nr 5, s. 66;
- Wszystkie beboki Stalinogrodu (rec.): Richard A. Antonius: Czas beboka. Warszawa 2015 nr 7, s. 71;
- Bielawska** Sylwia patrz: Tałuc Katarzyna;
- Bielsko-Biala**:
Notatnik Kulturalny nr 1 s. 73, nr 2 s. 78, nr 3, s. 78, nr 4, s. 78, nr 5, s. 78, nr 6, s. 78; nr 7, s. 78, nr 8, s. 78;
- Bierwiazonek** Maria patrz: Lipok Bierwiazonek Maria;
- Blukacz** patrz: Bednarek, Blukacz, Naliwajko, Walczak;
- Błaszczkowski** Jakub patrz: Jasnorzewski Ryszard;
- Bonczar** Renata:
Grafika nr 7, s. 3 okładki;
Śląsk. Kolekcja jubileuszowa nr 7, s. 84;
- Borkowska** Ewa:
Wiersze ks. Wiesława Hudka (rec.): Wiesław Hudka: Wiersze. Kraków 2015 nr 6, s. 72;
- Borkowski** Łukasz:
Foto nr 5, s. 1 okładki;
- Borowik** Sylwia:
Życie jest baśnią (rec.): Ewa Ogłóża: Wokół opowieści Hansa Christiana Andersena. Katowice 2014 nr 3, s. 70;
- Bosch** Christoph:
Foto nr 2, s. 36;
- Browarny** Wojciech patrz: Tałuc Katarzyna;
- Brzeźniak** Marek:
Na jubileuszowym zakręcie. 25 Mikołowskie Dni Muzyki nr 7, s. 56 – 57;
Przed „Halką” byli „Biuraliści” (rec.): Magdalena Dziadek, Elżbieta Nowicka (red.): Teatr Muzyczny Stanisława Moniuszki + CD. Poznań 2014 nr 6, s. 71;
Wielki jubileusz Wielkiego Teatru. 70 lat Opery Śląskiej nr 10, s. 29 – 31;
Z Metalowca i Metronomu do Metropolitan. Wielki powrót Piotra Beczaly nr 1, s. 28 – 29;
- Buchowski** Marian patrz: Bednarczyk Ryszard;
- Bula** Karol Rafał:
Katowice Karolowi Szymanowskiemu nr 2, s. 38 – 39;
Pamięci „Karola z Atmy”. 78 rocznica śmierci Karola Szymanowskiego nr 5, s. 53 – 54;
- Buland al Haidari**:
Moje przeprosiny (poezja) przeł.: Witold Turant nr 11, s. 36;
- Bulhak** Władysław patrz: Tarka Krzysztof;
- Buszka** Kamila, Michalczyk Małgorzata, Szczygielska Małgorzata: Biblioteka wobec wyzwań teraźniejszości. Z życia bibliotek. MBP w Raciborzu nr 8, s. 66;
- Bzdok** Henryk:
Anegdota nr 1, s. 84, nr 2 s. 83, nr 3 s. 83, nr 4 s. 83, nr 6 s. 83, nr 8, s. 82, nr 9, s. 75, nr 10, s. 59; nr 12, s. 61;
Foto nr 4, s. 51;
Między Andy Warholem a bieszczadzką cerkiewką nr 11, s. 74;
Nie czuję świadomie takiego obciążenia. Rozmowa z artystą grafikiem Józefem Michalskim. Pogwarki artystyczne... nr 2, s. 54 – 55;
Opolskie inspiracje nr 8, s. 69;
Wtedy powstała Rzeczpospolita Wapiennicza. Rozmowa z Joachimem Rybczyńskim. Pogwarki artystyczne... nr 4, s. 51 – 53;
- C.**
- Camoletti** Marc patrz: Kociński Witold;
- Chojkowski** Józef:
Foto nr 4, s. 60;
- Chojnacka** Anna patrz: Widera Bogdan;
- Chojnacka** Monika, Chojnacki Rafał patrz: Morawiec Jakub;
- Chojnacki** Rafał patrz: Morawiec Jakub;
- Chudy** Grzegorz patrz: Niesporek Katarzyna;
- Cierniak** Henryk:
Formy (poezja) nr 8, s. 41;
Kemping (poezja) nr 8, s. 40;
Lato 2014 (poezja) nr 8, s. 41;
Letnie zaprawy (poezja) nr 8, s. 40;
Śliwki (poezja) nr 8, s. 41;
Wyduszka (poezja) nr 8, s. 40;
- Cieśliński** Kosma Marek:
Tropami Jana Banasia nr 2, s. 34 – 35; patrz: Guzłowski John;
- Cofalka** Jan:
Czarny anioł polskiej piosenki (Ewa Demarczyk) nr 1, s. 22 – 26;
- Culak** Małgorzata:
Foto nr 6, s. 42;
Udaje nam się to, o czym marzą inni. Z Piotrem Zalewskim, dyrektorem Ośrodka Kultury „Andaluzja” w Piekarach Śląskich rozmawia... nr 6 s. 42 – 43;
- Cygan** Renata:
Foto nr 10, s. 78;
- Czajkowska** Agnieszka:
Filozof na prowincji. O międzynarodowej konferencji naukowej nr 11, 58;
- Czas**
Czas upłynął. Muzeum Historii Katowic; nr 2, s. 57;

Czekaj Krzysztof:
O Śląskiej socjografii miejskiej uwag kilka. Nr 2, s. 8 – 11;
Częstochowa:
Notatnik kulturalny nr 1, s. 74; nr 2, s. 79; nr 3, s. 79; nr 4, s. 79; nr 5, s. 79; nr 6, s. 79; nr 7, s. 79; nr 8, s. 79;
Czyżewski Andrzej:
Foto nr 3, s. 38;
Czyżewski Krzysztof: patrz: Bartos Ewa; patrz Beata Katarzyna.

Ć.

Ćwiąg Józef:
Foto nr 7, s. 56.

D.

Dakowicz Przemysław:
Czesław Miłosz i Jerzy Andrzejewski piszą scenariusz i wyglądają przez okno (poezja) nr 5, s. 11;
Daniec Zdzisław:
Foto nr 3, s. 74;
Danielska Maria: patrz: Bartusik Grzegorz, Jochymek Aleksandra;
Dąbowski Paweł: patrz: Janas Dudek Barbara, Orczyk Wiczowska Marzena, Górską Weronika, Waszut Sabina;
Dehnel Jacek: patrz: Turant Witold;
Demarczyk Ewa: patrz: Cofałka Jan;
Dębicz Maria:
Dwóch Ślązaków z wyboru (korespondencja) nr 5, s. 34;
Foto nr 5, s. 34;
Karpacz. Przerwana rozmowa (z Tadeuszem Róże-wiczem) Nr 5, s. 32 – 34;
Pilzno teatralne. Od 1 stycznia 2015 Mons w Belgii i Pilzno w Czechach są w roku 2015 Europejskimi Stolicami Kultury nr 6 s. 38 – 40;
Wędrownik między kulturami (rec.) Matthias Kneip: 111 Gründe Polen zu Lieben. Eine Liebeserklärung an das schönste Land der Welt. Berlin 2015 nr 10, s. 71;
Dittrich Grażyna:
Spotkanie bibliotekarzy, nauczycieli i regionalistów. Z życia bibliotek. PBP w Gliwicach. nr 4, s. 74;
dkS:
Opolska wystawa polskich plastyków z Białorusi nr 3, s. 68;
Opolskie Konfrontacje Teatralne” Klasyka Polska 2015” nr 5, s. 68;
Dłubak Piotr:
Foto nr 10, s. 26, 27;
Dobrakowska Bogna, Kochmańczyk Izabela, Kryś Marta:
„A droga wiedzie w przód i w przód...” Nowe otwarcie w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gliwicach nr 3, s. 74;
Biblioforum – biblioteka w centrum handlowym. Z życia bibliotek. MBP w Gliwicach nr 9, s. 74;
Domagalik Małgorzata: patrz: Jasnorzewski Ryszard;
Drozdol Marian:
Foto nr 1, s. 54;
Drzazga Dagmara:
Janusz Kapusta. Metafizyka geometrii (Wywiad) nr 6, s. 45;
Wiersz jest drogą (rozmowa z Krzysztofem Siwczkiem i Maciejem Meleckim) nr 12, s. 38 – 40;
Foto nr 12, s. 38
Dudek Barbara: patrz: Janas Dudek Barbara
Dutka Elżbieta:
Z Opola na Kresy i z powrotem (rec.): Stanisław Sławomir Niciejka: Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. T. I.: Łwów, Stanisławów, Tarnopol, Brzeżany, Borysław. Opole 2012. nr 5, s. 71;
Dutkiewicz Adam:
Grafika nr 8, s. 2, 53; nr 9, s. 2, 35, 40; nr 10, s. 42;
Dybal Katarzyna:
Foto nr 12, s. 46;
Dziadek Magdalena:
Apollon Musagete. Między nutami nr 8, s. 75;
Artystyczny fenomen. 25 lat „Cameraty Silesii” nr 10 s. 40 – 41;
Foto nr 11, s. 52 – 53;
Lidia Kozubek (1927 – 2015). Między nutami nr 11 s. 52 – 53;
Między nutami nr 1, s. 59; nr 2, s. 66; nr 3, s. 66; nr 4, s. 66; nr 5, s. 75; nr 6, s. 75; nr 7, s. 74; nr 9, s. 64; nr 10 s. 65; nr 12, s. 63;
Powrót do źródeł. Muzyka religijna na Śląsku nr 12, s. 20 – 23;

Szwajcarskie bestiarium i inne twory. Z kompozytorem i kontrabasistą Aleksandrem Gabrysiem rozmawia nr 2, s. 36 – 37; patrz: Brzeźniak Marek;
Dzień Mirosław: patrz: Bednarczyk Ryszard.

E.

Ehrhard-Orgielewski Tadeusz: patrz: Lyszczyna Marek.

F.

Figel Szczepka Urszula:
Malarstwo nr 3, s. 50;
Figzał Magdalena:
Zespół, który nie boi się wyzwań. Teatr Zagłębia w Sosnowcu nr 10, s. 36 – 37;
Fox Dorota:
W kopalni i wokół kopalni. Scena Propozycji. nr 10, s. 15;
Fox Marta:
Foto nr 10, s. 20;
Krystyna Lars zaprasza do nieba cały świat (rec.) Krystyna Lars: Zaprosimy do nieba cały świat. Gdańsk 2014 nr 1, s. 60;
Lubię cynamon, zahaczki i słoje ze wspomnieniami. Z Joanną Bator rozmawia nr 6, s. 54 – 56;
Frydecki Piotr:
Foto nr 2, s. 4.

G.

Gabara Paweł:
Przerwany sezon. Z byłym dyrektorem Gliwickiego Teatru Muzycznego (...) rozmawia Maria Sztuka nr 6, s. 22 – 23;
Gabrys Aleksander: patrz: Dziadek Magdalena.
Gacek Marcin:
„Bękarty” polskiej polityki nr 11, s. 35;
Gajda Dominik:
Foto nr 8, s. 77;
Galuszka Krystian:
Ajnfarty idą do nieba nr 11, s. 22 – 24;
Gamrot Łukasz:
Upadek II (poezja) nr 12, s. 62;
Garstka Robert:
Foto nr 1, s. 2 okładki, nr 4, s. 6, 7, 8;
Gawlik Bartosz:
Foto nr 4, s. 9, nr 6, s. 53;
Gawlik Dobrawa: patrz: Skoneczna Gawlik Dobrawa;
Gawlik Ewald:
Ciepło rodzinne 1989 – 1990 (grafika) nr 4, s. 1 okładki;
Gembalski Julian:
Georgia Filipa Telemanna związki z Pszczyną nr 7, s. 20 – 22;
Renesans muzyki organowej. Z prof. (...) rozmawia Marek Lyszczyna. Rozmowy na 20-lecie. nr 2, s. 12 – 15;
Śląscy organisci – ogniwo tradycji religijnej i kulturowej nr 12, s. 12 – 15;
Geppert Beata (przel.): patrz: Ludwiczek Czesław;
Girtler Leszek: patrz: Bednarczyk Ryszard;
Gleń Adrian:
Tłumacz zgody. (poezja) nr 5, s. 13;
Głuszek Renata:
Foto nr 6, s. 24;
Gogol Mikołaj: patrz: Kociński Witold;
Gola Arkadiusz:
Foto nr 2, s. 1 okładki, s. 24; nr 9, s. 47, nr 10, s. 17, nr 11, s. 32; nr 12, s. 8 – 9, 11, 42, 45;
Dziewczyna z dywanem Foto nr 2, s. 49;
Fotoreporter przy tym był nr 9, s. 43 – 47;
Górska Weronika: patrz: Janas Dudek Barbara, Orczyk Wiczowska Marzena, Górską Weronika, Dąbrowski Paweł, Waszut Sabina;
Grabowski Wojciech: Henryk Rodakowski. Kolekcja malarstwa polskiego, nr 1, s. 40; patrz: Widera Bogdan;
Gressgraber Tomasz:
Foto nr 4, s. 44, nr 11, s. 54;
Grochowska Maria:
Foto nr 10 s. 19;
Grulich Jan:
Foto nr 6, s. 38;
Gruska-Zych Barbara:
ciężar (poezja) nr 11, s. 41;
(***) lubię chodzić do kina (poezja) nr 11, s. 40;
(***) moje wiersze nie zmieniają świata (poezja) nr 11, s. 41;
(***) nie polećmy do Porto ani Puerto Rico (poezja) nr 11, s. 41;

(***) słyse jak mówisz, że kochasz (poezja) nr 11, s. 40;
(***) w niedzielnym poranek weszłam do lasu (poezja) nr 11, s. 40;
Takić piękne życie (W. Kilar) nr 9, s. 12 – 14;
życie (poezja) nr 11, s. 41;
patrz: Konopelska Wiesława;
Gryczyński Adam:
Foto nr 2, s. 77;
Grzegane-Szczepaniec Zofia:
Malarstwo nr 11, s. 50;
Grzybowski Andrzej:
Foto nr 9, s. 8, 9, 10, 11;
Katowice zmieniający się krajobraz miasta nr 9, s. 8 – 11;
Powroty, czyli renesans życia w mieście. Z prof. WST dr. inż. arch. (...) architektem, urbanistą, rektorem Wyższej Szkoły Technicznej w Katowicach rozmawia Wiesława Konopelska nr 2, s. 20 – 22;
Grzywacz Marta:
Foto nr 12, s. 28;
Guzowski Jon:
Suitcase Charlie (Charlie Walizka). Przel.: Henryk Cierniak nr 7, s. 38 – 41;
Suitcase Charlie (Charlie Walizka) cz. II. Przel.: Henryk Cierniak nr 8, s. 25 – 29;
Guzy Piotr: patrz: Bednarczyk Ryszard.

H.

Hanoch Lewin: patrz: Warońska Joanna;
Hańderek Grzegorz:
Covered sinus I (grafika) nr 9, s. 3 okładki;
Śląsk. Kolekcja jubileuszowa. nr 9, s. 84;
Hawalej Adam: Foto nr 5, s. 33;
Hawel Aleksandra: patrz: **Zawalska Hawel** Aleksandra;
Hellman Ewa: patrz: **Teodorowicz Hellman** Ewa;
Heska-Kwaśniewicz Krystyna:
Katowice nie stochowały przed bandytami. Przyczynek do września 1939 r w Katowicach nr 11, s. 21;
Kossaków i Kossakowe (rec.): Joanna Jurgała Jurczka: Kobiety Kossaków. Warszawa 2015 nr 6, s. 70;
Opowieści o wodzisławsko-rydułtowskim harcerstwie. (rec.): Błażej Adamczyk: Harcerskie zbliżenia Cz. III. Harcerstwo lat 1945-1950 w aspekcie uwarunkowań społecznych i politycznych. Hufce rydułtowskie i wodzisławskie. Rydułtowy 2014.; nr 2 s. 73;
Pomnik tych co zostali w górach nr 12, s. 37;
Rozmowy z Felkiem nr 5, s. 6;
Heska-Kwaśniewicz Krystyna; Sadzikowska Lucyna:
Gustawa Morcinka Listy z Dachy nr 5, s. 42 – 45;
Hetmaniak Edyta, Leszczyński Mariusz, Słota Damian, Witula Roman:
Portret wybitnego matematyka. Profesor Zygmunt Zahorski (1914 – 1998) nr 10, s. 54 – 55.
Hlawiczka Mieczysław:
Foto nr 7, s. 30;
Houellebecq Michel: patrz: Ludwiczek Czesław;
Hudek Wiesław: patrz: Borkowska Ewa;
Huk R.:
Foto nr 7, s. 68.

J.

Jakiewicz Tomasz: ks.:
By źródło było czyste. Z księdzem profesorem Jerzym Szymikiem teologiem i poetą rozmawia (...) nr 8, s. 34 – 37;
Jan:
Jan „Kyks” Skrzek ze swoją harmonijką w Galerii Artystycznej nr 10, s. 67;
Janacek Leos: patrz: Bednarczyk Ryszard;
Janas-Dudek Barbara, Orczyk Wiczowska Marzena, Górską Weronika, Dąbrowski Paweł, Waszut Sabina:
Energetyczne spotkania. XIII Port poetycki w Chorzowie nr 8, s. 44;
Janko Anna: patrz: Wylęzek Ewa;
Janota Paulina:
Zmierzech istnienia (rec.): Eustachy Ryski: Szara lotka. Warszawa 2014 nr 2, s. 71;
Jarczewski Andrzej:
Foto nr 1, s. 38;
Selma. Fragment powieści „Selma i magiczne korałe” nr 1, s. 34 – 37;
Jarczok Jacek:
Foto nr 7 s. 21, 22, 26;
Jasiński Andrzej: prof. dr hab.:
Laudacja wygłoszona przez (...) na cześć mastry Marthy Argerich w związku z nadaniem tytułu dok-

tora honoris causa Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach nr 11, s. 18 – 20;

Jasnorzewski Ryszard:
Ulica samobójcy (rec.): Ronald Reng: Robert Enke. Życie wypuszczone z rąk. Przel.: Michał Jeziorny. Warszawa 2015 nr 11, s. 72;

Lakierowanie koszulki (rec.): Jakub Błaszczykowski, Małgorzata Domagalik: Kuba. Warszawa 2015 nr 12, s. 74;

Jednym:
Jednym zdaniem: nr 1, s. 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75; nr 2, s. 76 – 77, 78, 79, 80, 81, 82; nr 3, s. 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82; nr 4 s. 76 – 77, 78, 79, 80, 81, 82; nr 5 s. 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, nr 6 s. 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82; nr 7 s. 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82; nr 8 s. 76, 77, 78, 79, 80, 81;

Jegor Roma:
Bułki, mleko, miłość (rec.): Magdalena Tarsuik: I nie mów do mnie Dżordżyk. Gdańsk 2014 nr 4, s. 73;

Jeziorny Michał patrz.: Jasnorzewski Ryszard;

jiw:
Nagroda Klio dla „Kresowej Atlantydy” nr 12, s. 68;
Joachim Aleksandra patrz.: Bartusik Grzegorz;

Józwenko Łukasz:
Foto nr 3, s. 68; nr 4, s. 68, nr 5 s. 68, nr 6 s. 68; nr 7 s. 68; nr 11, s. 68, 82;

Jureczka Joanna patrz.: Jurgala Jureczka Joanna;
Jurgala-Jureczka Joanna:
Teraz jest bliżej i skuteczniej. Wspomnienie o córce Zofii Kossak, Annie Bugnon – Rosset nr 4, s. 42 – 43; patrz.: Heskla Kwaśniewicz Krystyna;

iw:
Hold Powstańcom Śląskim na Górze Św. Anny nr 6, s. 68;

Jan Pyszko in memoriam nr 9, s. 68;

Kresowanie na Śląsku Opolskim – pamięć i modlitwa nr 7, s. 68;

Leksykon mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX i XX wieku nr 10, s. 68;

Opolskie obchody Dnia Przyjaźni Polsko Węgierskiej nr 4, s. 68;

Pomnik Edmunda Osmańczyka w Opolu nr 6, s. 68;

XXX Przegląd Zespołów Kołędniczych „Herody” nr 2, s. 68;

Wystawy stałe w Muzeum Powstań Śląskich nr 1, s. 68.

K.

Kabiesz Edward:
Filmowa „Kronika chleba” nr 5, s. 23;

Spóźniony seans nr 8, s. 57;

Kaczmarek Ryszard, Kowalska Miłoslawa:
Od Encyklopedii Województwa Śląskiego do Śląskiej Bazy Naukowej nr 1, s. 65;

Kadlubek Zbigniew:
(Ła) godniejszy świat. O Janie F. Lewandowskim nr 8, s. 54 – 57;

Żyć to tłumaczyć nr 5, s. 8;

patrz: Bereta Katarzyna;

Kalarus Roman:
Śląsk. Kolekcja jubileuszowa nr 6, s. 84;

Grafika nr 6, 3 strona okładki;

Kapusta Janusz:
Rysunki nr 6, s. 3;

K-dron (grafika) nr 6, okładka s. 1; s. 45, 46, 47, 49; patrz.: Drzazga Dagmara;

Karkoszka Łukasz:
Beksińskiego eksperymenty z fotografią nr 4, s. 56 – 57;

Design wkracza w miasto nr 2, s. 52 – 53;

Foto nr 4, s. 46, 56;

Ku światłu. O pierwszym przełomowym rysunku, występach w kabarecie „Hefajstos”, misterium światła, sztuce witrażu, a także o roli przypadku w twórczości artystycznej, z malarzem, witrażystą, właścicielem tamogórskiej Galerii „Pod – Nad”, pedagogiem i propagatorem sztuki prof. Wernerem Lubosem rozmawia (...) nr 4, s. 56 – 48;

Piękno ukryte w sacrum nr 12, s. 48;

Przestrzeń dialogu i artystycznego fermentu. Z Alicją Knast dyrektorką Muzeum Śląskiego w Katowicach i Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu rozmawia (...) nr 8, s. 10 – 12;

W ogrodzie pamięci nr 10, s. 52;

Karmańska Jolanta:
Las nie rośnie sam nr 7, s. 60 – 61;

Lasy nad lasami nr 12, s. 58 – 59;

Na poprzemysłowym szlaku nr 6, s. 63;

Niska emisja – przełom nr 10, s. 62 – 63;

Pozwólmy rosnąć drzewom nr 2, s. 46 – 47;

Splacamy dług środowiskowi. Z Andrzejem Pilotem, prezesem zarządu WFOŚiGW w Katowicach rozmawia (...) nr 8, s. 58 – 59;

Śląski skarb wodny nr 11, s. 62 – 63;

Topór nad Parkiem nr 4, s. 62 – 63;

Karwat Krzysztof:
(**) mówilem ci (poezja) nr 8, s. 55;

Obcy z Felső-Szilezia nr 5 s. 22 – 23;

Kass Wojciech:
Kto (dla Felka Netza) (poezja) nr 5, s. 1;

Katarzyński J.:
Foto nr 6 s. 16;

Katowice:
Notatnik kulturalny nr 1, s. 70 – 71; nr 2, s. 76 – 77; nr 3, s. 76 – 77; nr 4, s. 76 – 77; nr 5, s. 76 – 77; nr 6 s. 76 – 77; nr 7 s. 76 – 77; nr 8, s. 76 – 77;

Kiedos Edyta patrz.: Antoni Kiedos Edyta;

Kielar Grzegorz: patrz.: Bednarczyk Ryszard;

Kiemas Aleksandra:
Foto nr 1, s. 2 okładki;

Kijonka Tadeusz:
Feliks Netz z Katowic (spisane z pamięci) nr 5, s. 14 – 19;

Lulajże Jezuniu. Opowieść wigilijna (poezja) nr 12, s. 17 – 18;

Lza (poezja) nr 12, s. 3;

Miara (poezja) nr 10, s. 3;

Najważniejsza jest dla mnie poezja. Rozmowy na 20-lecie. Z (...) rozmawia Katarzyna Bereta, nr 11, s. 6 – 10;

Nim stanie się ciemność (poezja) nr 12, s. 19;

Objawienie (poezja) nr 12, s. 16;

Tren na odeszcie Gamy – szlachetnej wilczycy (poezja) nr 10, s. 10 – 13;

Kilar Wojciech:
patrz.: Gruszka Zych Barbara;

patrz.: Konopelska Wiesława;

Kisiel Marian:
Rok minął (poezja) nr 9, s. 3;

4 marca 2015 (poezja) nr 9, s. 25;

12 kwietnia 2015 (poezja), nr 9, s. 25;

Jak Łazarz (poezja) nr 9, s. 24;

11 czerwca 2015 (poezja) nr 9, s. 25;

Kiedy umrę (poezja) nr 9, s. 24;

Pożegnania (poezja) nr 9, s. 24;

30 września 2012 (poezja) nr 9, s. 25;

Różewicz. Szkic do poety współczesnego nr 11, s. 11 – 13;

Studia Śląskie. Z prof. zw. dr. hab. (...) prodiakem Wydziału Filologicznego UŚ rozmawia Tomasz Płosa nr 6, s. 21;

Życiorys powieściowy. Na dziesięćdziesiąt rocznicy urodzin Floriana Śmieci nr 8, s. 16 – 18;

patrz.: Antoni Kiedos Edyta;

patrz.: Niespokoj Katarzyna;

patrz.: Sokołowska Janina Barbara;

Kleszcz-Szczyrba Renata: patrz. Urganz Kuźnik Renata;

Kłoch K.:
Foto nr 10, s. 41;

Kłuska Stanisław:
Ikar 1991, akwaforta (grafika) nr 11, s. 3 okładki; „Śląsk”. Kolekcja jubileuszowa. nr 11, s. 84;

Kłosiński Krzysztof:
Niepotrzebna i szkodliwa humanistyka. Z profesorem (...) dyrektorem Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego i przewodniczącym Komitetu Nauk o Literaturze PAN rozmawia Bogdan Widera nr 7, s. 4 – 5;

Knast Alicja:
Przestrzeń dialogu i artystycznego fermentu. Z (...) dyrektorką Muzeum Śląskiego w Katowicach i Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu rozmawia Łukasz Karkoszka nr 8, s. 10 – 12;

Kneip Matthias patrz.: Dębicz Maria;

Kochmańczyk Izabela patrz.: Dobrakowska Bogna, Kochmańczyk Izabela, Kryś Marta;

Kociński Witold:
Artysta totalny (Bolesław Barbacki) nr 2, s. 51;

Duchy góra (rec.): Adam Bahadaj: Wakacje z duchami. Teatr Zagłębia w Sosnowcu 2015 nr 5, s. 64;

Foto nr 2, s. 39, nr 7, s. 48, 49; nr 8, s. 60, 62, 67; nr 11, s. 51;

Mały wielki teatr (rec.): Ingmar Villqist: Chłopiec z łabędziem. Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego w Katowicach 2015, nr 7, s. 63;

Opowieść wam Gogola po swojemu (rec.): Mikołaj Gogol: Ożenek. Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego w Katowicach 2015 nr 11, s. 65;

Orle gniazdo obok tajemnego zegara nr 8, s. 62 – 63;

Palce gryź i brzuch trzymać (rec.): Veber Francis: Najdroższy; Camoletti Marek: Boeing, Boeing. Teatr Zagłębia w Sosnowcu 2015 nr 3, s. 65;

Polskie sprawy (rec.): Tomasz Śpiewak: Sala królestwa. Teatr Zagłębia w Sosnowcu 2015, nr 12, s. 65;

Skarby ukryte w kazalnicy nr 7, s. 48;

Spokój pożądany nr 11, s. 51;

Strach się bać (rec.): Na podstawie Mikołaja Gogola: Wj. Ukraiński horror Teatr Zagłębia w Sosnowcu 2014 nr 1, 58;

Śląsk otwarty (rec.): Artur Palyga: Western. Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego 2015 nr 10, s. 64;

Tarapaty szalonej rodziny (rec.): Rodzina Adamów: Gliwicki Teatr Muzyczny 2015 nr 4, s. 65;

Kocój Henryk patrz.: Wieczorek Marcin;

Kocurek Kamil:
Topografia wojny (grafika) nr 9, s. 33;

Kolodziejczyk Lech:
„Śląsk” Kolekcja jubileuszowa nr 8, s. 84;

Zachód słońca 2002, nr 8 s. 3 okładki;

Kompala Waldemar:
Grafika nr 8, s. 2 okładki

Konopelska Wiesława:
Czesław Ślania – Polak który rozlał w Szwecję nr 3, s. 56 – 57;

Dawne, muzyczne Katowice nr 2, 76;

Dobry przykład dla innych nr 6, s. 76;

Dwóch Ślązaków z wyboru. Z mojej korespondencji mailowej z Panią red. Marią Dębicz nr 5, s. 34;

Dźwięki i obrazy w Bibliotece Śląskiej nr 8, s. 76;

Festiwal Ave Maria, – jaki był, jaki będzie? nr 6, s. 65;

„Fide et Amore” po raz dziesiąty nr 7, s. 76;

Foto nr 5, s. 22;

Kalendarz śląski z oknem w tle (Jan Szmatloch: Grafoteka) nr 1, s. 48;

Katowice są jak długa ławka, na której każdy może usiąść. Z prezydentem Katowic Marcinem Krupą rozmawia (...) nr 9, s. 4 – 7;

Mamy 20 lat nr 11, s. 5;

Marka „Pszczyna” historia, turystyka i pieczęć. Z Dariuszem Skrobolem, burmistrzem Pszczyny rozmawia (...) nr 7, s. 12 – 13;

Metafizyczny Śląsk Arkadiusza Goli nr 2, s. 48;

Miniaturowe wielkanocne dzieła sztuki „Pod patronatem Śląska” nr 4, s. 64;

Muzeum Archidiecezjalne w nowej odsłonie nr 5, s. 76;

Muzeum Miejskie w Tychach przygotowuje wystawę o Kresowiankach nr 4, s. 76;

Nowe otwarcie katowickiej ASP „Raciborska 50” nr 11, s. 28 – 29;

O poszukiwaniu samego siebie nr 10, s. 48;

Obrazosłowa i słowoobrazy Wojtki Łuki nr 7, s. 51 – 52;

Pomiędzy, czy trzecia droga nr 11, s. 48;

Portret Wojciecha Kilara (rec.): Barbara Gruszka Zych: Takie piękne życie. Portret Wojciecha Kilara. Bytom 2015 nr 12, s. 71;

Powroty, czyli renesans życia w mieście. Z prof. WST dr. inż. arch. Andrzejem Grzybowskim, architektem i urbanistą, rektorem Wyższej Szkoły Technicznej w Katowicach rozmawia (...) nr 2, s. 20 – 22;

Siedem dekad bytomskiej Jubilatki nr 7, s. 64 – 65;

Siedemdziesiątka śląskich filharmoników nr 5, s. 56 – 57;

Siła czterech, czyli koń trojański nr 5, s. 48;

Sztuka w przestrzeni miasta (rec.): Patryk Oczko: Sztuka w przestrzeni miasta. Tychy 2015 nr 10, s. 70;

Śladami Grzegorza i Emila Żillmanów nr 3, s. 76;

Świat w wymiarze 50 x 40 nr 9, s. 51;

Świętowaliśmy nasze 20-lecie nr 12, s. 66;

Tajemnice przestrzeni nr 8, s. 51;

W ogólnopolskim rankingu nr 1, s. 70;

Zapatrzona w pejzaż (Urszula Figiel Szczepka) nr 3, s. 51;

Zasłuchani.pl Pod patronatem Śląska. Nr 4, s. 44 – 45;

Życie w muzyce. Z Tadeuszem Serafinem, dyrektorem naczelnym i artystycznym Opery Śląskiej w Bytomiu rozmawia (...) nr 6, s. 5 – 7;

Konopelska Wiesława, Joanna Kotkowska, Jan Pi-cheta, Maria Szutka, Jacek Sikora, Janusz Wójcik: Notatnik kulturalny nr 9, s. 76 – 81; nr 10 s. 76 – 82; nr 11, s. 76 – 82; nr 12, s. 76 – 82.

Korepta Elżbieta:
Czterdzieści lat językowych zmagania nr 1, s. 63 (rec.): Danuta Krzyżyk, Bernadeta Niespokoj Szamburska (red.): Językowe, literackie i kulturowe ścieżki edukacji polonistycznej. Księga jubileuszowa dedykowana prof. Helenie Synowicz w czterdziestelecie pracy naukowej i dydaktycznej. Katowice 2014 nr 1, s. 63;

Korusiewicz Maria:
Topografia z oderwanym brzegiem (poezja) nr s. 20;

Katedra I: uciekinier (poezja) nr 8, s. 3;

Madonna rafałowska, grafika nr 12, s. 2;

Rys. nr 12, s. 19;

W słońcu (poezja) nr 8, s. 20;
Wędrowanie (akwatinta) nr 12, s. 1 strona okładki;
Wieczorem u podnóża góry (poezja) nr 8, s. 21;
Kosiński Krzysztof:
25 lat... istoty demokracji. XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 1 s. 44 – 45;
Bo udało się w Porto Alegre. XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 3, s. 60 – 61;
Draby miejskie. XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 4, s. 54 – 55;
„Drobna różnica zdań...” XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 2, s. 44 – 45;
Gadanie o niczym? XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 5, s. 58 – 60;
JOW-y? My to już ćwiczyliśmy XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 9, s. 60 – 61;
Powrót do przeszłości. XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 10, s. 60 – 61;
Salony władzy i elegancji. XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 11, s. 60 – 61;
Sezon ogórkowy ma swoje prawa. XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 7, s. 58 – 59;
Sezon ogórkowy – ciąg dalszy. XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 8, s. 64 – 65;
Z Porto Alegre do Tallina. XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 6, s. 60 – 61;
Z najlepszymi... XXV Rocznicza Restytucji Samorządu Terytorialnego w Polsce nr 12, s. 56 – 57;
Kosterski Wiesław:
Burmistrzowie powinni rządzić światem. Z profesorem Markiem S. Szczepańskim., socjologiem z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach rozmawia (...). Rozmowa na dwudziestolecie nr 5, s. 36 – 37;
Czarne na zielonym nr 10, s. 5;
Pokaż swoją siłę, zburze nr 7, s. 30 – 31;
Koszowski Roman:
Foto nr 12, s. 4;
Kotkowska Joanna:
Jazzowe rytmy Częstochowy nr 2, s. 79;
Jubileusz częstochowskich instytucji kulturalnych nr 7, s. 79;
Miesiąc częstochowskich artystów nr 8, s. 79;
Patriotyzmem w Rzeczypospolitą nr 1, s. 74;
Projekt „Haśka!” rozpoczęty nr 5, s. 79;
Spotkania z monodramem nr 3, s. 79;
Śladami rodzeństwa Reszków nr 4, s. 79;
Trochę smutny jubileusz nr 6, s. 79;
Kotkowska Joanna, Wiesława Konopelska, Jan Picheta, Jacek Sikora, Maria Sztuka, Janusz Wójcik:
Notatnik kulturalny nr 9, s. 76 – 81; nr 10 s. 76 – 82; nr 11, s. 76 – 82
Kowalska Miłoslawa patrz Kaczmarek Ryszard;
Kowalski Antoni:
Drzewo żywota IV, olej 2013, nr 12, s. 3 okładki;
„Śląsk”. Kolekcja jubileuszowa nr 12, s. 84;
Kozina Irma:
Wierzył w mądrość człowieka. Wspomnienie o Henryku Buszce (1924 – 2015) nr 9, s. 16 – 18;
Koziura Tadeusz:
Miłość częściowo nieświeża. Fragment powieści nr 4, s. 26 – 29;
Koźuch Jakub:
Foto nr 6, s. 65;
Krawczyk Stanisław patrz Sokołowska Janina Barbara;
Kronikarz: Śląski miesiąc. Zapis wydarzeń z miesiąca poprzedzającego zamknięcie numeru nr 1, s. 6; nr 2, s. 4; nr 3, s. 4; nr 4, s. 4; nr 5, s. 4; nr 6, s. 6; nr 7, s. 83; nr 8, s. 83; nr 9 s. 83; nr 10, s. 83; nr 11, s. 83; nr 12, s. 83;
Kruczek J.:
Foto nr 7, s. 31;
Kruffy Tomasz:
Foto nr 2, s. 34;
Krupa Marcin:
Katowice są jak długa ławka, na której każdy może usiąść. Z Prezydentem Katowic (...) rozmawia Wiesława Konopelska nr 9, s. 4 – 7;
Kryś Marta patrz: Dobrakowska Bogna, Kochmańczyk Izabela, Kryś Marta;
Krzana Katarzyna:
Białoruś dla początkujących (rec.): Igor Sokołowski: Białoruś dla początkujących. Warszawa 2014 nr 11, s. 73;

Globalny nastolatek (rec.): Zbyszko Melosik: Kultura popularna i tożsamość młodzieży. W niewoli władzy i wolności. Kraków 2013 nr 8, s. 73;
Krzemiński Krzysztof:
Foto nr 4, s. 65;
Krzyk Urszula:
Wyprzedzić potrzeby użytkownika. Z życia bibliotek. MBP w Żorach. nr 7, s. 66;
Krzyżanowski M.:
Foto nr 7, s. 68;
Krzyżak Danuta
Wokół ucznia, szkoły i regionu. Z prof. Heleną Synowicz rozmawia (...) nr 2, 58 – 60;
patrz: Korepta Elżbieta
Kubanowska Aleksandra:
Spis treści miesięcznika społeczno kulturalnego „Śląsk” w roku 2014, nr 1, s. 76 – 83;
Kubik Mariusz:
Foto nr 8, s. 7;
Kubska Barbara:
Foto nr 12, s. 77;
Kucz Pieczka Joanna:
Foto nr 6, s. 50;
Kuczowski Krzysztof:
Wiersz piąty i szósty (dla FN) (poezja) nr 5, s. 7;
Kula Izabela:
Zabytkowa siedziba w nowej odsłonie (Biblioteka Miejska w Cieszynie). Z życia bibliotek nr 2, s. 74;
Kulaowski Bogdan:
Foto nr 4, s. 59, 61; nr 9, s. 45; nr 11, s. 22 – 23;
Kurek Jacek:
Ballada o Janku (Jan Skrzek) nr 4, s. 18 – 19;
Brzmienie miasta (o muzyczności Katowic) nr 6, s. 12 – 14;
Duchy światła i mroku nr 12, s. 42 – 45;
Foto nr 9 s. 23;
Legenda o siedmiu marzeniach (słowa do muzyki nordyckiej) nr 3, s. 14 – 16;
Moment czystej świętości (Bowie, Hadyna, Górecki, Śląsk) nr 2, s. 61 – 63;
Pieśń dla bluesa nr 1, s. 53 – 55;
Viator z rozmów z Józefem Skrzkiem nr 12, s. 26 – 27;
Wesele na Śląsku Ewelinie i Ramiemu z życzeniami by żyli długo i szczęśliwie nr 9, s. 57 – 59;
Kurek Janusz patrz: Lyszczyna Marek;
Kurowska Grażyna:
Foto nr 9, s. 62, 63;
Kuźnik Adriana patrz: Urgacz Kuźnik Adriana;
Kwaśniewicz Krystyna patrz: Heska Kwaśniewicz Krystyna.

L.

Lampe Anna:
Wspomnienie lata Anny Lampe. (grafika). Galeria „Na żywo” nr 3, s. 49;
Lars Krystyna: patrz Fox Marta;
Laugesen Peter:
*** Cień ulicznej latami, granica (poezja) nr 3, s. 32;
*** Jestem stromy jak zbocze góry i stary (poezja), nr 3, s. 33;
*** Język jaki jest. Świat. (poezja) nr 3, s. 33;
*** Lewicowa pomyłka (poezja) nr 3, s. 1;
*** Nic nie mówi nr 3 (poezja), s. 33;
*** Niemal śpiąc nr 3 (poezja), s. 32;
*** Piśsz do ciebie (poezja) nr 3, s. 32;
*** Przenikliwy dźwięk gdzieś daleko (poezja) nr 3, s. 32;
*** Słowa są jak dzieci, małe dzieci (poezja) nr 3, s. 32;
*** Światło skacze (poezja) nr 3, s. 32;
*** To jest uczucie (poezja) nr 3, s. 33;
*** To właściwie (poezja) nr 3, s. 32;
*** Wiatr wpada (poezja) nr 3, s. 33;
*** Wstaje noc (poezja) nr 3, s. 33;
patrz: Sochańska Bogusława (przel.)
Łazarek Małgorzata:
Kolekcja jubileuszowa nr 3, s. 84;
Grafika nr 3, s. 3 okładki;
Lempa Adam:
Jak „Kys” Skrzek (grafika) nr 1, s. 53;
Leńczuk Bachmińska Beata:
Bałagan w bibliotece – dla kogo ta przestrzeń? Gminna Biblioteka Publiczna Radziechowy – Wieprz. Z życia bibliotek nr 10, s. 66;
Leszczyński Mariusz, Słota Damian, Witula Roman patrz: Hetmaniok Edyta;
Lewandowski Jan F.:
Bohaterowie naszego kina nr 2, s. 64 – 65;
Thomalla jak Kobiela nr 6, s. 58 – 59;
Ligeza Józef:
Miasto ludzie, lustra. Fotografie (..) nr 9, s. 49; patrz: Widera Bogdan;

Lipok-Bierwiazonek Maria:
Foto nr 6, s. 50;
Nieoczywiste Tychy nr 3, s. 39;
Lipowczan Jacek:
Malarstwo nr 1, s. 50;
Uczynić myśl widzialną. Z (...) rozmawia Witold Turant nr 1, s. 51 – 52;
Zatrzymać czas, grafika 2009, nr 1, s. 1 okładki;
Lisiak Krzysztof:
Foto nr 9, s. 2 okładki; nr 10, s. 23, 64, nr 11, s. 65;
Lubos Werner:
W pracowni Wenera Lubosa nr 4, s. 49;
patrz: Karkoszka Łukasz;
Ludwiczek Czesław:
Jana Kiepur podróże do Katowic nr 9, s. 52 – 53;
Uległość w kontekście islamu (rec.): Michel Houellebecq: Uległość. Przel.: Beata Geppert. Warszawa 2015 nr 11, s. 71;
Lynn H. Nicholas patrz: Turant Witold;
Lysko Alojzy:
Opowieść górnośląska. Fragment niedrukowanej powieści. nr 12, s. 52 – 53;
patrz: Lyszczyna Jacek;
Lyszczyna Jacek:
Czytając tłumaczenia Feliksa Netza nr 5, s. 12;
„Duchy wojny” po raz piąty (rec.): Alojzy Lysko: „Duchy wojny. T. 5 W udrecie nadziei. Wspomnienia Wichty Ochmanowej 1944 – 1966. Cieszyn 2014 nr 7, s. 70;
Lament nad śmiercią hiszpańskiego toreadora (rec.): Lorca Federico Garcia: Lament na śmierć Ignacia Sanchez Majiasa. Lianto poor Ignacio Sanchez Mejias. Przel. Feliks Netz, Mikołów 2015 nr 3, s. 72;
Lyszczyna Marek:
Klawesynowe dziedzictwo Europy. Z Markiem Toporowskim rozmawia (...) nr 12, s. 34 – 36;
Niezwyczajny dziennik budowy. Z Ewą Niewiadomską współautorką albumu dotknąć muzyki rozmawia (...) nr 8, s. 42 – 44;
Paweł Steller – artysta deportowany, pamięć przywrócona. Z Stefanem Stellerem rozmawia (...) nr 4, s. 24 – 25;
Renesans muzyki organowej. Z prof. Julianem Gembałskim rozmawia (...) Rozmowy na 20-lecie. nr 2, s. 12 – 15;
Silesia Tenebrosa. Z Piotrem Mossem z okazji światowej premiery „Tenebrosa” koncert na flet i orkiestrę w Filharmonii Śląskiej rozmawia (...) nr 11, s. 54 – 55;
Wielki Sachmo w Częstochowie. Z Tadeuszem Ehrhardtem – Orgielewskim, Januszem Kurkiem, Janem Sołtysikiem rozmawia (...) nr 9, s. 20 – 23;
Wykorzystać czas który jest nam dany. Z Krzysztofem Pendereckim rozmawia (...) nr 6, s. 15.

L.

Lastowiecki Janusz:
To, co jest ukryte. Szansa na powrót do śląskiej szkoły słuchowska nr 10, s. 24 – 25;
Ławrywaniec Arkadiusz:
Foto nr 2, s. 5, 6, 7, 22, 48; nr 4 s. 2 okładki; nr 7 s. 2 okładki, s. 7; nr 9, s. 1. okładki, s. 2 okładki, s. 7; nr 10, s. 2 okładki; nr 12 s. 2 okładki;
Muzeum Śląskie nowe otwarcie. Fotoreportaż nr 7, s. 67;
Łazor Mateusz:
Foto nr 2, s. 68;
Łoginow Jakub:
Foto nr 8, s. 13, 14, 15;
Kanałami po Śląsku nr 6, s. 32 – 34;
Kresy inaczej nr 8, s. 13 – 15;
Tanie bo polskie. Czesko-słowacka histeria wokół polskiej żywności nr 10, s. 56 – 58;
Łopuszańska Sława patrz Sztuka Maria;
Łuczak Marek patrz: Wyleżek Ewa;
Łuka Magda: Foto nr 5, s. 25; nr 12, s. 2 okładki;
Łuka Wojciech:
Grafika nr 1, s. 1, 20, 21, 34, 36, 37; nr 2, s. 1, 3, 36, 27, 29, 31; nr 3 s. 1, 22, 25, 32, 33, 40, 41, 42; nr 4 s. 3, 16, 17, 26, 29; nr 4 s. 3, 16, 17, 26, 29; nr 5 s. 3 okładki: Przysłowia „Śląska”; nr 6 s. 1, 26 – 27; nr 7 s. 8 – 9, 36, 37, 38, 40, 50, 51 – 52; nr 8 s. 20, 21, 25, 31, 40, 41; nr 9 s. 24, 25; nr 10 s. 2: + linoryt, s. 11, s. 3 okładki; nr 11 s. 1 okładki, s. 4, 14, 15, 30, 31, 39, 41; nr 12 s. 53, 54.

M.

Machura Jerzy:
Foto nr 2, s. 40, 41, 42;
Nauka wychodzi z lasu. By nie mylił skunksa z borsukiem, czyli... nr 2, s. 40 – 42;

- Maciuszkiewicz Roman:**
Cecylia (fragment, proza) nr 2, s. 28 – 31;
Tam (grafika) nr 1, s. 3 okładki;
„Śląsk” Kolekcja jubileuszowa nr 1, s. 84;
- Maćkowiak Henryk:**
Foto nr 12, s. 26;
- Majerczyk Zdzisław:**
Foto nr 2, s. 67;
- Majerski Paweł** patrz: Niesporek Katarzyna; patrz Sokółowska Janina Barbara;
- Majewski Lech:**
Podziemne słońce. Wideo – art. rzeźba, nr 10, s. 49;
Sznurówki nieba nr 10, s. 1 okładki;
- Makal Józef:**
Foto nr 9, s. 44, s. 52;
- Makar Bogusław:**
Foto nr 6, s. 63;
- Man Tomasz:**
Foto nr 11, s. 80;
- Maraś Adam:**
Foto nr 6, s. 21;
- Mat:**
Ekoaktywni w Parku Śląskim nr 6, s. 62;
- Mateusiak Wojciech:**
Foto nr 7 s. 76;
- Matiakowska Jolanta:**
Czeki dla ... Ziemi. Nr 5, s. 62 – 63;
Kadry z życia leśnika nr 3, s. 62 – 63;
Taka gmina ... nr 9, s. 62 – 63;
Woda najważniejsza nr 1, s. 46 – 47;
- Melecki Maciej:**
Całkowita obecność. Feliksowi Netzowi nr 5, s. 24;
Inny poziom tego samego położenia (poezja) nr 9, s. 39;
Instytut Mikołowski – XV-lecie aktywności nr 1, s. 56 – 57;
patrz: Drzazga Dagmara;
- Melosik Zbyszko** patrz: Krzan Katarzyna;
- Mężyk J.:**
Foto nr 8, s. 11;
- Miasto:**
Miasto, ludzie, lustra. Fotografie Józefa Ligęzy nr 9, s. 49;
- Michalczyk Małgorzata** patrz: Buszka Kamila, Michalczyk Małgorzata, Szczygielska Małgorzata;
- Michalski Józef:**
Nie czuję świadomie takiego obciążenia. Rozmowa z artystą grafikami (...) Pogwarki artystyczne Henryka Bzdoka nr 2, s. 54 – 55;
- Mieczysława Aleksandra:**
Foto nr 12, s. 80;
- Mieciuk Jan:**
Foto nr 5, s. 2 okładki;
- Mierziak Marek:**
Śląsk mój w teatrze widzę ogromny nr 10, s. 34 – 35;
Walka o czarne złoto nr 2, s. 6 – 7;
- Miodek Jan:**
Ciwota w czas powieruchy. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 4, s. 75;
Daniela Kadłubca śląszczyzna cieszyńska. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 12, s. 69;
Dęga, podwił i ostuda. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 6, s. 57;
Florian Śmieja. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 8, s. 18 – 19;
Luftnąć się. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 5, s. 61;
Nie tylko o mowie Rejów i Kochanowskich. Rozmowy na 20 lecie. Z profesorem (...) rozmawia Maria Sztuka; nr 3, s. 10 – 13;
Od Ochodźca do Ochojca. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 10, s. 53;
Piejoki i kokoty. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 1, nr 41;
Siupy – siupnąć – sipieć – sipa. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 7, s. 75;
W dolinie Stobrawy. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 2, s. 75;
W Gryfowie i w Mirsku. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 9, s. 65;
W linii ojca – Ślązak! Śląska ojczyzna polszczyzna nr 11, s. 59;
Za bajtla. Śląska ojczyzna polszczyzna nr 3, s. 43;
- Miodek Marcin:**
Foto nr 3, s. 10;
- Miodkova Teresa:**
Foto nr 8, s. 19; nr 12 s. 69;
- Młynarczyk Katarzyna:**
Dostojne, wytworne, piękne (rec.): Ryszard Nakonieczny, Justyna Wojtas-Swoszowska (red.): Oblicza modernizmu w architekturze. Paradygmat luksusu w architekturze modernizmu XX wieku. „Trójgłowy smok” architektura dwudziestolecia międzywojennego na Górnym Śląsku (1922 – 1939) nr 1, s. 62;
- Moczulski Janusz:**
Foto nr 11, s. 62, 63;
- Mokrzycki Jarosław:**
Foto nr 6, s. 68; nr 12, s. 68;
- Morawiec Jakub:**
Fenomen skandynawskiego kryminału. Z Moniką i Rafałem Chojnackimi rozmawia ... nr 3, s. 44 – 45;
O społeczeństwie i kulturze Skandynawii epoki Wikingów nr 3, s. 29 – 30;
Projekt EDDA, czyli przywrócić pamięć o Apolonii Zaluskiej Stromberg nr 3, s. 30 – 31;
- Morawiec Jakub, Dariusz Rott:**
Drodzy czytelnicy nr 3, s. 3;
- Morawski Władysław:**
Foto nr 9, s. 46;
- Morcinek Krzysztof:**
Foto nr 12, s. 79;
- Moss Piotr:**
Silesia Tenebrosa. Z (...) z okazji światowej premiery „Tenebrosa” koncert na flet i orkiestrę w Filharmonii Śląskiej rozmawia Marek Lyszczyna nr 11, s. 54 – 55;
- Myśliwski Wiesław:**
Istotny jest duch języka. Rozmowy na 20-lecie. Z (...) rozmawia Katarzyna Bereta nr 1, s. 7 – 10.
- N.**
- Nakonieczny Ryszard, Justyna Wojtas-Swoszowska (red.)** patrz: Młynarczyk Katarzyna;
- Naliwajko** patrz: Bednarek, Blukacz, Naliwajko, Walczak;
- Netz Feliks:**
Dwie śmierci (poezja) nr 4, s. 1;
Pan kapitan. Fragment niedrukowanej powieści nr 11, s. 14 – 17;
patrz: Bednarczyk Ryszard;
patrz Lyszczyna Jacek;
- Niewiadomska Ewa:**
Niezwykły Dziennik budowy. Z (...) współautorką albumu Dotknąć muzyki rozmawia Marek Lyszczyna nr 8, s. 42 – 44;
- Nicieja Stanisław Sławomir:**
Lekcja martwego języka. Rozmowy na 20-lecie. Z prof. Stanisławem Nicieją rozmawia Katarzyna Bereta nr 9, s. 30 – 32;
patrz Dutka Elżbieta;
- Niesporek Katarzyna:**
Doświadczając bliskości (rec.): Ewa Parma: Córka Victora H. Katowice 2015 nr 12, s. 73;
Doświadczając pewności (rec.): Jan Lucjan Woźniak: Cieżar cienia. Wiersze. Katowice 2014 nr 11, s. 69;
Edessy (rec.): Eda Ostrowska: Edessy (poemat so-widzrzański) Lublin 2015, nr 7, s. 72;
Pamięć i wyobraznia (rec.): Ewa Parma, Grzegorz Chudy: Nowe obrazy ze Śląska. Katowice 2015 nr 9, s. 70;
Poetyka codzienności (rec.): Janina Barbara Sokółowska: Deklinacja. Wiersze dawne i nowe. Wybór Paweł Majerski. Posłowie Marian Kisiel. Chorzów 2014 nr 4, s. 72;
- Niesporek-Szamburska Bernadeta** patrz: Korep-ta Edyta;
- Nieszporek Krzysztof:**
Foto nr 3, s. 49;
- Notatnik Kulturalny:**
Bielsko-Biała: nr 1 s. 73, nr 2 s. 78, nr 3, s. 78, nr 4, s. 78, nr 5, s. 78, nr 6, s. 78; nr 7, s. 78, nr 8, s. 78; Katowice nr 1, s. 70 – 71; nr 2, s. 76 – 77; nr 3, s. 76 – 77; nr 4, s. 76 – 77; nr 5 s. 76 – 77; nr 6 s. 76 – 77; nr 7 s. 76 – 77; nr 8, s. 76 – 77;
Częstochowa: nr 1, s. 74; nr 2, s. 79; nr 3, s. 79; nr 4, s. 79; nr 5, s. 79; nr 6, s. 79; nr 7, s. 79; nr 8, s. 79;
Opole: nr 1, s. 69, nr 2, s. 80, nr 3, s. 80; nr 4, s. 80, nr 5, s. 80, nr 6, s. 80; nr 7, s. 80;
Zagłębie: nr 1, s. 72; nr 2, s. 81; nr 3, s. 81; nr 4, s. 81; nr 5, s. 81; nr 6, s. 81; nr 7, s. 81; nr 8, s. 80
Zaolzie: nr 1, s. 75; nr 2, s. 82; nr 3, s. 82; nr 4, s. 82; nr 5, s. 82; nr 6, s. 82; nr 7, s. 82; nr 8, s. 82;
- Nowicka Elżbieta** patrz: Brzeźniak Marek.
- O.**
- Ochwat Magdalena** patrz: Petha Aleksandra;
- Oczko Patryk:**
Foto nr 6, s. 50;
Tychy. Sztuka w przestrzeni miasta nr 6, s. 51 – 52; patrz: Wiesława Konopelska;
- Ogłoza Ewa** patrz: Borowik Sylwia;
- Olejarz Ewa:**
Trzy wieczory jedno południe. Jesienny port(ret) poetycki nr 12, s. 62;
patrz: Waszut Sabina;
patrz: Widera Bogdan;
- Olek Agnieszka** patrz: Warońska Joanna;
- Opala Karolina** patrz: Bogdan Widera;
- Opole:**
Notatnik kulturalny nr 1, s. 69, nr 2, s. 80, nr 3, s. 80; nr 4, s. 80, nr 5, s. 80, nr 6, s. 80; nr 7, s. 80;
- Orczyk-Wieczkowska Marzena** patrz: Janas Dudek Barbara, Orczyk-Wieczkowska Marzena, Górka Weronika, Dąbrowski Paweł, Waszut Sabina;
- Orgielewski Tadeusz** patrz: Ehrhard – Orgielewski Tadeusz;
- Orzechowski Mirosław:** Historia cywilizacji na moim podwórku nr 6, s. 28 – 31;
- Ostrowska Eda** patrz: Niesporek Katarzyna;
- Ostrzelek Wiktor:** Witraże w kościele pod wezwaniem Serca Pana Jezusa w Katowicach nr 5, s. 50.
- P.**
- Palyga Artur** patrz: Kociński Witold;
- Panus Marek:**
Foto nr 6, s. 25;
- Parma Ewa** patrz: Niesporek Katarzyna;
- Paszek Jerzy:**
„Emerycki hedonizm” polonistów nr 4, s. 40 – 42;
Szelmowski styl „Selmy” nr 1, s. 38 – 39;
- Penderecki Krzysztof:**
Wykorzystać czas, który jest nam dany. Z (...) rozmawia Marek Lyszczyna nr 6, s. 15;
- Peszke Michał Alfred** patrz: Tarka Krzysztof;
- Petha Aleksandra:**
Marksistowsko leninowski wytwór religiodobny (rec.): Łucja Marek, Monika Bortlik Dźwierzynska: Za Marksem bez Boga. Laicyzacja życia społecznego w Polsce w latach 1945 – 1989. Katowice 2014 nr 7, s. 73;
O misterium paradoksu w poezji kapłańskiej (rec.): Magdalena Ochwat: Poezja paradoksów – paradoksy w poezji. Poetycka teologia księży Jana Twardowskiego, Janusza Stanisława Pasierba, Wacława Oszajcy. Katowice 2014 nr 11, s. 70;
patrz: Wylęzek Ewa;
- Picheta Jan:**
Cud nad Białą nr 7, s. 78;
Malowanie oddechem nr 8, s. 78;
Mistrz greckiego nieba (Józef Hołard) nr 2, s. 78;
Piękni czterdziestoletni bielszczanie nr 4, s. 78;
Ratujmy muzeum w Bielsku Białej nr 3, s. 78;
Zamiast idiotów nr 5, s. 78;
Zbędne podskoki nr 6, s. 78;
Życie w rzyci nr 1, s. 73;
- Picheta Jan, Wiesława Konopelska, Joanna Kotkowska, Jacek Sikora, Maria Sztuka, Janusz Wójcik:** Notatnik kulturalny nr 9, s. 76 – 81; nr 10 s. 76 – 82; nr 11, s. 76 – 82;
- Piechota Marek:**
Poetycka kłapsznita, czyli polimeryczny sandwich dla nie – Ślązaka nr 8, s. 30 – 32;
- Pieczka Joanna** patrz: Kucz Pieczka Joanna;
- Pierwsze:**
Pierwsze takie triennale. Triennale Grafiki Polskiej nr 9, s. 33;
- Pilot Andrzej:**
Spłacamy dług środowisku. Z (...) prezesem zarządu WFOŚiGW w Katowicach rozmawia Jolanta Karmańska nr 8, s. 58 – 59;
- Pisarzyk Elżbieta:**
Święta łączności. 25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej nr 6, s. 36 – 37;
- Pleskot Patryk** patrz: Tarka Krzysztof;
- Płosa Tomasz:**
Studia Śląskie. Z prof. zw. dr. hab. Marianem Kisielęm prodziekanem Wydziału Filologicznego UŚ rozmawia (...) nr 6, s. 21;
- Polak Jerzy:**
Od Turzonów do Hochbergów. Gospodarka pszczyńskiego wolnego państwa stanowego (1517 – 1848) nr 7, s. 14 – 18;
- Praca:**
Praca Roku 2014 (grafika) nr 8, s. 50;
- Prejs Bogdan** patrz: Wylęzek Ewa;
- Prokop Jarosław:**
Foto nr 6, s. 40;
- Przyjaciele:**
Przyjaciele Feliksowi Netzowi nr 9, s. 23;
- Pszczyzna:**
Pszczyzna na fotografiach z początku XIX wieku nr 7, s. 35;
- Ptaka Barbara:**
Śląska kolekcja jubileuszowa nr 10, s. 84;
- Puszkina Aleksander:**
Eugeniusz Oniegin. Przekład i posłowie Feliks Netz. nr 5, s. 28 – 30;
- Pyka Henryk** ks.:

- Wiktor Ostrzołek – artysta wpisany w śląskie sacrum nr 5, s. 51 – 52;
Pyszko Irena: Foto nr 9, s. 68.
- R.**
- Rada:**
Rada Patronacka Miesięcznika Społeczno-Kulturalnego „Śląsk” nr 12, s. 66;
Reed Nick patrz: Warońska Joanna;
Regiewicz Adam:
Pisarz na prowincji nr 4, s. 34 – 36;
Reng Ronald patrz: Jasnorzewski Ryszard;
Reza Yasmina patrz Warońska Joanna;
Romanik Adam:
Pomiędzy grafiką a obrazem wirtualnym nr 11, s. 49;
Rosenbaum S. patrz: Tarka Krzysztof;
Rott Dariusz:
Choreograf współczesny. Z wypraw... po świecie nr 11, s. 42 – 43;
Drodzy czytelnicy nr 3, s. 5, nr 4, s. 5; nr 5, s. 3; Foto nr 3, s. 1 okładki, s. 5; nr 11, s. 42 – 43;
Islandzki lodowiec nr 3, s. 1, okładka;
Skarby Muzeum Prasy Polskiej nr 7, s. 26 – 29;
Stefan Ślązak – wielka postać życia muzycznego na Śląsku i w Zagłębiu. W 1932 roku w Katowicach przy Śląskiej Szkole Muzycznej powołał do życia Towarzystwo „Filharmonia Śląska”. 70 lat Filharmonii Śląskiej nr 5, s. 55;
patrz: Morawiec Jakub, Dariusz Rott;
Różewicz Tadeusz:
Foto rękopisu (autografu) oryginału i przekładu zapisanego przez Tadeusza Różewicza wiersza Ernsta Schenkego pt.: Wycug” nr 11, s. 2 i 3;
patrz: Dębicz Maria;
Ruchala Katarzyna:
Historia pewnego konkursu. Książnica beskidzka w Bielsku Białej. Z życia bibliotek nr 6, s. 66;
Rudnik Czesława:
Foto nr 9, s. 68;
Ruman Natalia Maria:
Do sacrum przez modlitewniki nr 12, s. 31 – 32;
Rybczyński Jacek:
Grafika nr 4, s. 50;
Rybczyński Joachim patrz: Bzdok Henryk;
Rychlicki Artur:
Foto nr 2, s. 77;
Rylski Eustachy patrz: Janota Paulina.
- S.**
- Sadzikowska** Lucyna patrz: Heska Kwaśniewicz Krystyna, Sadzikowska Lucyna;
Foto nr 2, s. 58;
Santarius Marek:
Foto nr 11, s. 81;
Sawicz Zbigniew:
Foto: nr 1, s. 7, 28, 47; nr 2, s. 12, 13, 14, 15, 20; nr 3, s. 2 okładki, s. 13, 67; nr 4, s. 10; nr 5, s. 5, 17, 20, 31, 36, 51, 56, 57; nr 6, s. 65; nr 8, s. 4; nr 9, s. 5, 16, 17, 18; nr 10, s. 2, 5, 67, 77; nr 11, s. 2 okładki, s. 12, 13, 20, 28 – 29, 77, 78; nr 12, s. 22, 23, 34, 66, 67, 78;
Feliksowi Netzowi nr 5, s. 5;
Henryk Mikołaj Górecki w fotografii (...) nr 11, s. 67;
Zanim zabrzmiała IV Symfonia. Wystawa fotografii (...) Znaki i twarze miasta Katowice nr 3, s. 67;
Schenke Ernst:
Eim Auszugstuba (poezja) nr 11, s. 2;
Serafin Tadeusz:
Życie w muzyce. Z (...) dyrektorem naczelnym i artystycznym Opery Śląskiej w Bytomiu rozmawia Wiesława Konopelska nr 6, s. 5 – 7;
Sikora Agnieszka:
Foto nr 1, s. 19; nr 2, s. 2 okładki; nr 7, s. 4; nr 8, s. 55; nr 11, s. 45; nr 12, s. 24;
Spotkanie Wschodu i Zachodu nr 1, s. 17 – 19;
Sikora Jacek:
Czy Zaolzie doczeka się swojego muzeum? nr 3, s. 82;
Foto nr 10, s. 82; nr 11, s. 81; nr 12, s. 81;
Ludonawcy uczcili 50 lecie konferencją nr 7, s. 82;
Polskie wiadomości już nie o świecie nr 4, s. 82;
Pozegnaliśmy Antoniego Szpyrca nr 2, s. 82;
Putzlacher i Lipus znów ponadgranicznie nr 8, s. 81;
W Karwinie zagrzmiło. Na rockowo! nr 6, s. 82;
Z Markiem Słowaczkiem w „Ciszy skrzydeł” nr 1, s. 75;
Zaolzie pamięta o zbrodni sprzed 75 lat nr 5, s. 82;
Sikora Jacek, Joanna Kotkowska, Wiesława Konopelska, Jan Picheta Maria Sztuka, Janusz Wójcik:
Notatnik kulturalny nr 9, s. 76 – 81; nr 10, s. 76 – 82; nr 11, s. 76 – 82
- Simonides** Dorota:
Śląsk matecznikiem Polski. Rozmowy na 20-lecie. Z prof. (...) rozmawia Katarzyna Bereta nr 4, s. 10 – 12;
Study A.:
Foto nr 1, s. 46;
Siupka Weronika:
Kolekcja jubileuszowa (grafika) nr 2, s. 84;
Siwczyk Krzysztof patrz: Drzazga Dagmara;
Skoneczna-Gawlik Dobrawa:
Przepędzanie zła i przywoływanie wiosny nr 4, s. 6 – 9;
Skotnicka Marta:
Foto nr 2, s. 53;
Skrobel Dariusz:
Marka „Pszczyna” historia, turystyka i pieczątki. Z (...) burmistrzem Pszczyny rozmawia Wiesława Konopelska nr 7, s. 12 – 13;
Skrzek Józef patrz: Kurek Jacek;
Skworc Wiktor:
Pojednanie przez przebaczenie. Z metropolią katowickim, arcybiskupem (...) rozmawia Maria Sztuka nr 12, s. 4 – 6;
Słomianowski Andrzej (przel.): patrz Vold Jan Erik;
Słota Damian, Witula Roman, Leszczyński Mariusz patrz: Hetmanik Edyta;
Sobański Piotr:
Foto nr 2, s. 67; nr 9, s. 26, 27, 29; nr 10, s. 51;
Sochańska Bogusława (przel.) patrz: Laugesen Peter;
Sokolowska Janina Barbara:
Stanisława Krawczyka portret wielokrotny (rec.): Marian Kisiel, Paweł Majerski (red.): Światy poetyckie Stanisława Krawczyka Katowice 2014 nr 6, s. 74;
patrz: Niesporek Katarzyna;
Sokołowski Igor patrz: Krzan Katarzyna;
Soltysik Janusz patrz Lyszczyzna Marek;
Sonnenfeld Elżbieta:
Foto nr 5, s. 46;
Sówka Erwin:
grafika: Barbara w dybach nr 12, s. 42;
grafika Barbara z górnikiem nr 12, s. 45;
Spyra Aleksander:
Arcydzieła sztuki drukarskiej nr 12, s. 33;
Postać alegoryczna VI, Cynkografia nr 7, s. 1 okładki;
Stachura Edward: patrz: Bednarczyk Ryszard;
Stajnie:
Stajnie książęce w purpurze i złocie nr 7, s. 49;
Stankiewicz Jerzy:
Olivier Messiaen na Śląsku nr 4, s. 58 – 61;
Stankiewicz Małgorzata patrz: Woźna Stankiewicz Małgorzata;
Stasiuk Andrzej patrz Katarzyna Bereta;
Starzyk Jarosław:
Czekając na kobiety. Z zapisków emeryta nr 7, s. 84;
Franz Josef I, Miłosz i ... Z zapisków emeryta nr 3, s. 84;
Jesteśmy mądrzy? Z zapisków emeryta nr 5, s. 84;
Naukowy traktat o odkurzaczach. Z zapisków emeryta nr 2, s. 84;
Piekarnik w świetle teorii spiskowej nr 10, s. 84;
Rozwód po japońsku. Z zapisków emeryta nr 8, s. 84;
Stary człowiek i słońce. Z zapisków emeryta nr 9, s. 84;
Straszliwe skutki grzybobrania. Z zapisków emeryta nr 12, s. 84;
W ogniu szczęścia. Z zapisków emeryta nr 6, s. 84;
Wątróbkę się soli na końcu. Z zapisków emeryta nr 4, s. 84;
Wyciąg z róży stulistnej. Z zapisków emeryta nr 11, s. 84;
Steller Stefan:
Paweł Steller – artysta deportowany, pamięć przywrócona. Z (...) rozmawia Marek Lyszczyzna nr 4, s. 24 – 25;
Stemplewski Jerzy:
Foto nr 9, s. 30, 68; nr 12, s. 68;
Stobierski Maciej:
Foto nr 10, s. 81; nr 12, s. 65;
Stotko Roman:
Foto nr 1, s. 2 okładki, s. 67;
Stryk Zbigniew patrz: Baron Jan;
Studenki Zbigniew;
Muzealnicy o sercu odkrywcy. Z (...) rozmawia Maria Sztuka nr 4, s. 38 – 39;
Suchan Mikołaj:
Foto nr 10, s. 15, 16;
Suchanek Jerzy:
Czwarty dzień (poezja) nr 5, s. 27;
Makaron (poezja) nr 4, s. 3;
Wiersz niesprawiedliwy (poezja) nr 4, s. 16;
- Wiersz sprawiedliwy (poezja) nr 4, s. 17;
Swosowska Justyna patrz: Wojtas-Swosowska Justyna
- Synowiec** Helena:
Wokół ucznia, szkoły i regionu. Z profesor (...) rozmawia Danuta Krzyżyk nr 2, s. 58 – 60;
patrz Korepta Edyta;
Szafraniec Krzysztof:
Foto nr 7, s. 84;
Szalsza Marek:
Schylek szatranu. Fragment powieści cz. I nr 9, s. 40 – 42;
Schylek szatranu. Fragment powieści cz. II nr 10, s. 42 – 44;
Szalsza Piotr:
Bronisław Huberman czyli pasje i namiętności zapomnianego geniusza nr 4, s. 30 – 33;
Szamburska Bernadeta patrz Niesporek Szamburska Bernadeta;
Szatters Dorota:
Floriana Śmieci przypadki nr 6, s. 16 – 17;
Foto nr 5, s. 2 okładki;
Szczawiński Maciej:
Isolde pod warunkiem (poezja) nr 9, s. 34;
O czym mówią piwonie, koguty, róże i kaczki nr 3, s. 48;
Pierwsza (poezja) nr 9, s. 35;
ze słów (poezja) nr 9, s. 34;
Szczepaniec Zofia patrz: Grzegarek-Szczepaniec Zofia;
Szczepański Henryk:
Katowice za Diebla. 150 lat Katowic nr 2, s. 16 – 19;
Katowice za Górnika Cz. I. 150 lat Katowic nr 10, s. 45 – 47;
Katowice za Górnika Cz. I. 150 lat Katowic nr 11, s. 56 – 57;
Katowice za Kerner. 150 lat Katowic nr 3, s. 26 – 28;
Katowice za Pohlmana. Cz. I. 150 lat Katowic nr 7, s. 44 – 47;
Katowice za Pohlmana. Cz. II. 150 lat Katowic nr 8, s. 45 – 47;
Katowice za Pohlmana. Cz. III. 150 lat Katowic nr 9, s. 54 – 56;
Katowice za Ruppella. 150 lat Katowic nr 4, s. 20 – 22;
Katowice za Schneidera. Cz. I. 150 lat Katowic nr 5, s. 38 – 40;
Katowice za Schneidera. Cz. II. 150 lat Katowic nr 6, s. 18 – 20;
Nivea z przedwojennej katowickiej fabryki nr 7, s. 42;
Przewrót w Sołtysówce. 150 lat Katowic nr 1, s. 12 – 15;
Szczepański Marek S.:
Ani Elżjuzm, ani Hades. Województwo katowickie i Śląskie w transformacyjnym ćwierćwieczu (1990 – 2015) nr 11, s. 32 – 34;
Burmistrzowie powinni rządzić światem. Z profesorem (...) socjologiem z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach rozmawia Wiesław Kosterski. Rozmowa na dwudziestolecie nr 5, s. 36 – 37;
Centrum i środek miasta: miejsca święte i przekłete. Notatnik późnionego przybysza nr 12, s. 41;
Kryzys w świecie i świat w kryzysie. Notatnik późnionego przybysza nr 6, s. 35;
Metropolie rządzą a strach rządzi metropoliami cz. I. Notatnik późnionego przybysza nr 7, s. 43; (wraz z dr Karoliną Wojtasik);
Metropolie rządzą a strach rządzi metropoliami cz. II. Notatnik późnionego przybysza nr 8, s. 33; (wraz z dr Karoliną Wojtasik);
Odyseusz w piekle. Notatnik późnionego przybysza nr 10, s. 14 (wraz z dr Karoliną Wojtasik);
Porządek światowego dziobania. Notatnik późnionego przybysza nr 11, s. 25 (wraz z dr Karoliną Wojtasik);
Region na strategicznym rozdrożu nr 3, s. 17;
Udręczony świat? Notatnik późnionego przybysza nr 2, s. 23;
Uroki dyktatury. Notatnik późnionego przybysza nr 4, s. 23;
W sieci czyli w matni? Notatnik późnionego przybysza nr 9, s. 15; (wraz z prof. Anną Słiz);
Województwo Śląskie i jego ikony: trwałość i przemijanie. Notatnik późnionego przybysza nr 5, s. 41;
Życie, Kocham cię życie... Notatnik późnionego przybysza nr 1, s. 11;
Szczyrek Łukasz:
Foto nr 3, s. 68;
Szczygielska Małgorzata patrz: Buszka Kamila, Michalczyk Małgorzata, Szczygielska Małgorzata;
Szczepka Urszula patrz: Figel Szczepka Urszula;
Szczyrba Renata patrz: Kleszcz-Szczerba Renata;

Szewczyk Grażyna Barbara:
O nowym trendzie we współczesnej literaturze szwedzkiej nr 3, s. 21;
O polonistyce w Szwecji. Między terażniejszością a wyzwaniem przyszłości. Z prof. dr hab. Ewą Teodorowicz Hellman rozmawia (...) nr 3, s. 18 – 20;
Odszedł wielki szwedzki poeta Tomas Tranströmer, laureat Nagrody Nobla nr 5, s. 46 – 47; patrz: Trossell Aino (przeł.);
Szewczyk Krzysztof:
Foto nr 2, s. 52, 53;
Szatloch Jan:
Grafoteka. Muzeum w Chorzowie (grafika) nr 1, s. 49;
Okno IV C 1979 grafika okładka s. 3;
Śląsk Kolekcja jubileuszowa nr 4, s. 84;
Szoltys Witalis:
Foto nr 4, okładka s. 2; s. 64; nr 8 s. 10;
Sztoler Grzegorz:
Bar zamknięty, muzeum otwarte nr 4, s. 13 – 15; Foto nr 4, s. 15; nr 7, s. 10 – 11;
Liso, wróć do krainy kwiatów Cz. III nr 1, s. 30 – 32;
Pszczyna to nie tylko zamek nr 7, s. 8 – 11;
Ślązak na farmie Wikingów nr 3, s. 6 – 8; patrz: Widera Bogdan;
Sztuka Maria:
Bylejakość do kosza nr 1, s. 72;
Foto nr 7, s. 54; nr 12, s. 51;
Galeria w końskich boksach nr 7, s. 19;
Jak zdobywałem Dziki Zachód nr 7, s. 32 – 34;
Jubilata trzeba dopieszczać. Dramatyczna sytuacja Teatru Dzieci Zagłębia nr 7, s. 54 – 55;
Koncerty dla katedry nr 2, s. 81;
Leśmian na otwarcie nr 5, s. 81;
Lifting zagłębiowskich parków nr 8, s. 80;
Muzealnik o sercu odkrywcy. Ze Zbigniewem Studenckim rozmawia (...) nr 4, s. 38 – 39;
Muzeum na kółkach w Czeladzi nr 7, s. 81;
Muzyczne Zagłębie? nr 6, s. 81;
Nie tylko o mowie Rejów i Kochanowskich. Rozmowy na 20-lecie. Z profesorem Janem Miodkiem rozmawia (...) nr 3, s. 10 – 13;
Orientalistyka kontra prawo. Walka o indeksy nr 11, s. 44 – 45;
Oswajanie świata nr 12, s. 51;
Pojednanie przez przebaczenie. Z metropolią katowickim, arcybiskupem Wiktoorem Skworcem rozmawia (...) nr 12, s. 4 – 6;
Przerwany sezon. Z byłym dyrektorem Gliwickiego Teatru Muzycznego Pawłem Gabarą rozmawia (...) nr 6, s. 22 – 23;
Rodzina gościnny dom. VIII metropolitalne Święto Rodziny nr 7, s. 62;
Śląskie polonica w Brazylii nr 9, s. 66;
Ślubów tutaj nie będzie nr 4, s. 81;
Teatr Niezbędny (Teatr Dzieci Zagłębia) nr 3, s. 81;
Teatr w sieci (rec.): Katarzyna Walotek Ściańska: teatry publiczne w województwie śląskim a social media. Katowice 2015 nr 10, s. 69;
To było biesiadowanie. Borki świętowały 155 urodziny nr 9, s. 19;
U źródeł Centurii nr 8, s. 60 – 61;
Wielka dama teatru polskiego. 70-lecie pracy artystycznej Sławy Łopuszańskiej nr 10, s. 23 – 23;
Sztuka Maria, Joanna Kotkowska, Wiesława Kopnopska, Jan Picheta, Jacek Sikora, Janusz Wójcik:
Notatnik kulturalny nr 9, s. 76 – 81; nr 10 s. 76 – 82; nr 11, s. 76 – 82;
Szymala Agnieszka:
Foto nr 4, 2 strona okładki;
Szymala Julia:
Foto nr 11, s. 44;
Szymik Jerzy patrz: Jaklewicz Tomasz ks.;
Szypuła Ferdynand: Kolekcja jubileuszowa „Śląska” nr 5, s. 84;
Tarpany 1969, grafika nr 5, s. 3 okładki.

Ś.

Ściańska Katarzyna patrz: Walotek Ściańska Katarzyna
Śliz Anna patrz: Szczepański Marek S.;
Śmieja Florian:
Homo sapiens? (poezja) nr 1, s. 21;
Marność (poezja) nr 1, s. 20;
Nowa inspiracja (poezja) nr 1, s. 21;
Piękna gwara (poezja) nr 1, s. 20;
Poję kolibry (poezja) nr 1, s. 20;
Seniorzy (poezja) nr 1, s. 21;
Skala Kaliopy (poezja) nr 1, s. 20;
Szkoda, że nie gęsi (poezja) nr 1, s. 1;
Starość (poezja) nr 1, s. 21;
Szop prac nr 1, s. 21;
Unde malum nr 1, s. 21;

Wrony nr 1, s. 21;
Śpiwak Tomasz patrz: Kociński Witold;
Świątkiewicz Wojciech:
Między tradycją a współczesnością. O tożsamości religijnej w kulturze Górnego Śląska nr 12, s. 8 – 11;
Świder Józef prof.:
Pamięci Wojciecha Kilara. Opinia o muzyce Wojciecha Kilara z okazji nadania mu godności doktora honoris causa przez Uniwersytet Śląski w Katowicach nr 12, s. 24 – 25.

T.

Taki:
Taki wrzesień raz na 150 lat nr 11, s. 26 – 27;
Taluć Katarzyna:
Differentia specyfika Wałbrzycha (rec.): Sylwia Bielawska, Wojciech Browamy (red.): Wałbrzych i literatura. Historia kultury literackiej i współczesność. Wałbrzych 2014 nr 4, s. 70;
Tarasiuk Magdalena patrz: Jegor Roma;
Tarka Krzysztof:
Krety (rec.): Władysław Bulhak, Patryk Pleskot: Szpiedy w PRL-u. Kraków 2014 nr 8, s. 70
Między Niemcami a Polską (rec.): Rosenbaum S. (red.): Górny Śląsk i Górnoślązacy. Wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku. Gliwice – Katowice 2014 nr 2, s. 70;
Najwierniejszy sojusznik (rec.): Michał Alfred Peszke: Siły zbrojne na zachodzie 1939 – 1946: koncepcje strategiczne i realia geopolityki. Poznań 2014 nr 6, s. 73;
Tarkowska Anna:
Foto nr 7, s. 60, 61;
Teodorowicz-Hellman Ewa:
O polonistyce w Szwecji. Między terażniejszością a wyzwaniem przyszłości. Z prof. dr hab. (...) rozmawia Grażyna B. Szewczyk nr 3, s. 18 – 20;
Tomanek Beata:
Przystanek pamięć nr 12, s. 46 – 47;
Seniorzy w naturze nr 10, s. 4;
Zakochni w Katowicach nr 9, s. 36 – 38;
Tomczok Marta:
O pochodzeniu języka (rec.): Magdalena Tulli: Szum. Kraków 2014 nr 1, s. 61;
Tranströmer Tomas patrz: Szewczyk Grażyna Barbara;
Tropem:
Tropem Kolberga w Zagłębiu Dąbrowskim nr 6, s. 53;
Trossell Aino:
Na odludnej wyspie. Przeł.: Szewczyk Grażyna Barbara nr 3, s. 22 – 25;
Trółka Witold:
Foto nr 3, s. 2 okładki;
Trzeci:
Trzeci Międzynarodowy Plener Malarski Opole 2015 nr 8, s. 68;
Tulli Magdalena patrz: Tomczok Marta;
Turant Witold:
Być u siebie (poezja) nr 2, s. 1;
Drogi Felku nr 5, s. 25;
Jak co dnia (poezja) nr 2, s. 27;
Kimkolwiek jesteś... Czyli musztarda po obiedzie. Z moich Górek nr 5, s. 35;
Makryna cierpi za miliony (rec.): Jacek Dehnel: matka Makryna Warszawa 2014 nr 5, s. 73;
Media chamorum. Z moich Górek nr 3, s. 75;
Miasto niezwykłych postaci nr 7, s. 23 – 25;
Na przystankach i na stacjach (poezja) nr 2, s. 27;
Nad kieliszkiem (poezja) nr 2, s. 26;
Nadzieja, determinacja i coś jeszcze. Z moich Górek nr 1, s. 16;
Nie ma morza w Bagdadzie Cz. I nr 11, s. 36 – 39;
Niepotrzebny wiersz (poezja) nr 2, s. 26;
Paryskie ossarium (poezja) nr 2, s. 27;
Pióropusz króla Henryka (poezja) nr 2, s. 26;
Potwory groźne i niegroźne. Z moich Górek nr 4, s. 37;
Rue des Ursulines (poezja) nr 2, s. 27;
Skradziona kolekcja nr 8, s. 22 – 24;
Śpiewają bo muszą. Z moich Górek nr 7, s. 53;
Uczynić myśl widzialną. Z Jackiem Lipowczanem rozmawia (...) nr 1, s. 51 – 52;
Walka kamawału z ... kamawałem. Z moich Górek nr 2, s. 43;
Z cyklu St. Germain – En – Laye (poezja) nr 2, s. 26 – 27;
Z miłości do sztuki (rec.): Lynn H. Nicholas: grabież Europy. Poznań 2014 nr 8, s. 72;
Z okna na plac, czyli brzytwa Ockhama. Z moich Górek nr 6, s. 44;
Zbyt krótka (poezja) nr 2, s. 26;
patrz: Buland al Haidari

Toporowski Marek:
Klawesynowe dziedzictwo Europy. Z (...) rozmawia Marek Lyszczyna nr 12, s. 34 – 36;
Tusz Mona:
Mural nr 11, s. 22 – 23;
Tyrma Beata:
Foto nr 3, s. 78.

U.

UM: XXVI Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu nr 11, s. 68;
Urgacz-Kuźnik Adriana:
Witraże w ciemności, czyli o przedwczesnej śmierci dziecka (rec.): Renata Przewczyszcz: „Witraże w ciemności” czyli o przedwczesnej śmierci dziecka. Książka niosąca światło. Katowice 2014, nr 2, s. 73;
Z radością utonąłam w „Kropli” (rec.): Michał Wroński: Kropla. Kraków 2014 nr 3, 73;

V.

Veber Francis patrz: Koniński Witold;
Villgust Ingmar patrz: Kociński Witold;
Vold Jan Erik:
Czy śnieżyca to (poezja) nr 3, s. 41;
I czynimy (poezja) nr 3, s. 42;
If (poezja) nr 3, s. 42;
Kiedy noc (poezja) nr 3, s. 42;
Ktoś (poezja) nr 3, s. 41;
Oczywiście (poezja) nr 3, s. 42;
Po drodze (poezja) nr 3, s. 40;
Ślad (poezja) nr 3, s. 40;
Śnieg chce do środka. Śnieg (poezja) nr 3, s. 41;
Śnieg pada, gdzie przybywało (poezja) nr 3, s. 40;
Z (poezja) nr 3, s. 40;
Zegnajcie (poezja) nr 3, s. 41;
patrz: Andrzej Słomianowski (przeł.);

W.

W skrócie nr 9, s. 81 – 82; nr 10, s. 81 – 82; nr 11, s. 81 – 82; nr 12 s. 82;
Walczak: patrz: Bednarek, Blukacz, Naliwajko, Walczak;
Walotek Ściańska Katarzyna patrz: Sztuka Maria;
Wardęga Beata:
Biblioteka otwarta na zmiany. 10 lat Forum Bibliotekarzy Samorządowych Powiatu Będzińskiego. Z życia bibliotek nr 5, s. 74;
Warczak Helena:
Pomyślny rok dla księżnicy. Gminna Biblioteka Publiczna w Psarach. Z życia bibliotek nr 1, s. 66;
Warońska Joanna:
Gumki BB (rec.): Levin Hanoch: sprzedawcy gumek. Przeł.: Agnieszka Olek. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie 2014 nr 3, s. 64;
Jubileusz z teatrem (rec.): W starych dekoracjach wg Tadeusza Różewicza. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie 2015 nr 11, s. 64;
Konsumpcja czy partnerstwo? Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie nr 10, s. 26 – 28;
Treser korporacyjny (rec.): Nick Reed: Teatr życia. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie 2015 nr 6, s. 64;
Z bliska i z daleka (rec.): Yasmina Reza: Życie: trzy wersje. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie 2015 nr 5, s. 65;
Waszut Sabina patrz: Janas Dudek Barbara, Oreczyk Wiczowska Marzena, Górska Weronika, Dąbrowski Paweł, Waszut Sabina;
Waszut Sabina, Ewa Olejarz:
Dobry wieczór. Tu Ćma. Nr 6, s. 41;
Wąsowska Beata:
Foto nr 9, s. 51;
Studium zmiany. Grafika nr 9, s. 50;
Wątroba Juliusz patrz: Bednarczyk Ryszard;
Wiczowska Marzena patrz: Oreczyk Wiczowska Marzena;
Widera Bogdan:
Bombi, Dalajlama i Lwów (rec.): Ewa Olejarz: Milczenie placu zabaw. Sopot 2015 nr 10, s. 73;
Dom w którym mieszka pamięć nr 9, s. 26 – 29;
Droży czytelnicy nr 1, s. 5;
Europejczyk z Katowic (Hans Bellmer) nr 10, s. 51;
Jak w XVI wieku nr 1, s. 27;
Katowice Józefa Ligęzy (rec.): Katowice. Miasto i ludzie z historią w tle w fotografiach Józefa Ligęzy. Katowice 2015 nr 9, s. 48;
Koronkowa książeczka (rec.): Karolina Opara: (dwie półki) Katowice 2015 nr 7, s. 72;
Miało być lepiej... 12. Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek „Katowice Dzieciom” nr 11, s. 46 – 47;

- Niepokojący problem kobiet nr 8, s. 48;
 Niepotrzebna i szkodliwa humanistyka. Z profesorem Krzysztofem Kloński, dyrektorem Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego i przewodniczącym Komitetu Nauk o Literaturze PAN rozmawia (...) nr 7, s. 4 – 5;
 Oszust w Ratuszu (rec.): Grzegorz Sztolcer: Pszczyzna. Studia nad przestrzenią miejską do połowy XVI wieku. Pszczyzna 2014 nr 3, s. 73;
 Szpiedzy w krainie walca nr 6, s. 8 – 11;
 Tramwaj z obrazu Braque'a (rec.): Wojciech Grabowski: Archi traf. Opowieści o architekturze Śląska i Zagłębia. Katowice 2015 nr 11, s. 73;
 W obiektywie Wielkiej Damy (Anna Chojnacka) nr 2, s. 56;
 Wspomnienie z antraktów nr 10, s. 38 – 39;
Krótko o książkach:
nr 1, s. 64:
 Buszman Witańska Maria: Społeczeństwo, polityka i ekonomia. Śląscy twórcy i dziennikarze (1922 – 1945) Katowice 2014;
 Gajdziński Piotr: Gierek. Człowiek z węgla. Poznań 2014;
 Grzegorek Grzegorz, Tabaciński Piotr i in.: Parafie i kościoły Katowic. Katowice 2014;
 Kurek Jacek: Rock i tożsamość. Notatki o muzyce i wartościach. Sosnowiec 2014;
 Rosenbaum Sebastian (red.): Górny Śląsk i Górnoszlązcy. Wokół problemów regionu i jego mieszkańców w XIX i XX wieku. Katowice – Gliwice 2014;
 Węcki Mirosław: Fritz Bracht (1895 – 1945) Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej. Katowice 2014;
nr 2, s. 69:
 Dmetrecki Mariusz, Józef Żur: Paniowy w 100-lecie urodzin Biskupa Józefa Kurpasa. Mikołów 2013;
 Kurek Jacek, Anna Piontek: 85 lat na pograniczu... Z dziejów kolonii im. Prezydenta Ignacego Mościckiego w Katowicach (1928 – 2013) Katowice 2013;
 Maresz Barbara, Mateusz Ściążko: Wielka Wojna na słowa. Druki ulotne z lat 1914 – 1918 w zbiorach Biblioteki Śląskiej. Katowice 2014;
 Nowak Romuald, Gerard Koch: Działalność konserwatorska, rekonstrukcje, kopie oraz realizacje artystyczne. Wrocław 2013;
 7 wymiarów scenografii. Katowice 2013.
 Zeszyty Chorzowskie. Tom 14. Chorzów 2013;
nr 3, s. 69:
 Bobak Anna Małgorzata: Medalik bez łańcuszka. Tychy 2015;
 Dobranowicz Helena (red.): Kuchnia Śląska Cieszyńskiego czyli wybór przepisów kulinarnych Emilii Kołder. Bielsko Biała nr 2013;
 Marek Lucja, Monika Bortlik-Dzwierzyńska: Za Marksem bez Boga. Laicyzacja życia społecznego w Polsce w latach 1945 – 1989. Katowice 2014;
 Pajewska Mirosława: Podróż do drugiego pokoju (Autorski wybór wierszy 1993 – 2011) Chorzów 2014;
 Płoszczyński Marek: Wiersze fizyczne. Warszawa 2014;
 Pogodalla Paul: Potepieni i winni. Niemcom i psom wstęp wzbroniony. Ruda Śląska 2014;
nr 4, s. 69:
 Michał Heller. Doctor Honoris Causa Universitatis Silesiensis. Katowice 2015;
 Ks. Wiesław Hudek. O świętych. Felietony radiowe. Lublin 2014;
 Organy na Śląsku. Katowice 2014;
 Szota Zofia: Anna Chojnacka. Fotografia. Katowice 2015;
 Świat naszych przodków. Tradycje wiosennego cyklu obrzędowego. Czechowice-Dziedzice 2014;
 Wielka wojna, mały region. Pierwsza wojna światowa w perspektywie górnośląskiej. Studia i szkice. Opole 2014;
nr 5, s. 69:
 Almanach Prowincjonalny nr 21 Racibórz 2015;
 Bertman Wiesława: Pamięć Wołynia 1943 – 1944. Katowice 2014;
 Frania Arkadiusz: Rzeźby w maśle. Prozy z pamięci. Warszawa 2014;
 Kowalski Robert: Rachunki podróże (brimw);
 Martinek Libor: Władysław Sikora. Opawa 2013;
 Targiel Paweł: O tyle więcej. Wiersze z lat 1970 – 2009. Mikołów 2014;
nr 6, s. 69:
 Anweiler Paweł bp: Mój psalterz. Bielsko Biała;
 Buchoz Pierre – Joseph: Krótka wiadomość o kawie, jej własnościach i skutkach na zdrowie ludzię spływających. Katowice 2015;
 Czejka Jaromir: Jizni miesto. Fotograficzny projekt z prazskeho sidliste z osemdesatych let 20 stolecia. Praha 2014;
 Lipok Bierwiazzonek Maria: Tychy oczywiste i nieoczywiste. Książęce ślady, dotknięcie sacrum i nowe miasto. Tychy 2015;
 Rudawcowa Anna: Oczy dziecka. Wiersze, bajki, kołysanki. Gliwice 2013.
 Siemko Piotr: Sakralna architektura drewniana na Górnym Śląsku. Szkieownik sprzed ponad stu lat. Katowice 2015;
nr 7, s. 69:
 Gębolyś Zdzisław: Bolesław Ciepela. Monografia bibliograficzna. Sosnowiec 2015;
 Malicki Jan, Jan Baron (red.): In gremio. Od dawności do współczesności. Katowice 2014;
 Rutkowski Piotr: Adam i Ewa idą do nieba. Gdynia 2014;
 Sverak Zdenek: Podwójne widzenie. Przel.: Dorota Dobrew, Jan Wąglowski. Wrocław 2015;
 Wieczorek Zbigniew R.: Ameryka jest dla byka. Katowice 2015;
nr 8, s. 74:
 Gałuszka Krystian: Modre ajnfarty. Katowice 2015;
 Janota Grażyna: Stany skupienia. Myslowice 2015;
 Rodkiewicz Sylwester: Columba gemens et dolens albo Gołębica stekająca i bolejąca Bolesna panna Maryja. Katowice 2014;
 Sverak Zdenek: Butelki zwrotne. Literacki scenariusz filmowy. Przel.: Tomasz Grabiński. Warszawa 2011;
 Zaranie Śląskie. Seria druga nr 1, Katowice 2015;
nr 9, s. 69:
 Badura Jadwiga Anna, Natalia Maria Ruman, Aleksander Spyra: polskie kancjonały, modlitewniki i śpiewniki na Śląsku. Pszczyzna 2015;
 Siebel Jacek: Kościół pod wezwaniem Świętego Michała Archaniola w Katowicach. Katowice 2015;
 Ullice i place Katowic. Katowice 2015;
nr 10, s. 74:
 Dvorzak Jan, Nina Malikowa: Karel Brozek. Vira v silu loutkoveho divada. Praha 2015;
 Noras Andrzej J.: Kłopoty z filozofią. Katowice 2015;
 Prynda Krystian: Śniadanie na trawie. Katowice 2015;
 Siemianowicki Rocznik Muzealny nr 13. Siemianowice Śląskie 2014;
Wieczorek Marcin:
 Dyplomaci sascy (rec.): Henryk Kocój: Dyplomaci sascy o powstaniu listopadowym. Kraków 2014 nr 5, s. 72;
Wieczorek Monika:
 Foto nr 15, s. 67;
Wieczorek Zygmunt:
 Foto nr 9, s. 43;
Wierciński Adam:
 Nie było takiej republiki (Z listów do redakcji) nr 10, s. 58;
Wiórkiewicz Nadina:
 Foto nr 6, s. 12;
Witkacy:
 Witkacy i kobiety – Nienasyce. Grafika z Muzeum Historii Katowic nr 8, s. 49;
Witula Roman, Leszczyński Mariusz, Słota Damian patrz: Hetmaniok Edyta;
wk:
 Katowice na starych pocztówkach nr 9, s. 67;
 Katowice. Street Art Festival nr 6, s. 67;
 Nagrody im. Stanisław Ligonii wręczone nr 1, s. 67;
 Pomnik Henryka Sławika i Józefa Antala odsłonięty nr 4, s. 67;
 Trzy dni Europejskiego Kongresu Gospodarczego nr 5, s. 67;
Wnęk-Zych Bogusława:
 Nowe kierunki rozwoju. Miejska Biblioteka Publiczna w Bytomiu. Z życia bibliotek nr 11, s. 66;
Wojtas-Swosowska Justyna, Ryszard Nakonieczny patrz: Młynarczyk Katarzyna;
 patrz: Nakonieczny Ryszard;
Wojtasik Karolina patrz: Szczepański Marek S.;
Woźna-Stankiewicz Małgorzata:
 Foto nr 4, s. 60;
Woźniak Jan Lucjan patrz: Niesporek Katarzyna;
Wójcik Ireneusz Janusz:
 Do opolskiej Ateny (poezja) nr 11, s. 30;
 Powrót do Czemiernik (poezja) nr 11, s. 30;
 Zaolziański niebo (poezja) nr 11, s. 31;
Wójcik Janusz:
 Moim jesteś Opole nr 6, s. 80;
 Odeszła Pani Maria od poetów (Maria Wojtczak) nr 5, s. 80;
 Opolski piewca Lwowa (Stanisław S. Nicieja) nr 2, s. 80;
 Polak. Węgier dwa bratanki nr 4, s. 80;
 Rocznicą Odyssei Kresowej nr 7, s. 80;
- Szczekanie ostatniego psa nr 3, s. 80;
 Z diariusza opolskiej kultury nr 1, s. 69;
Wójcik Janusz Joanna Kotkowska, Wiesława Konopelska, Jan Picheta, Jacek Sikora, Maria Szuka:
 Notatnik kulturalny nr 9, s. 76 – 81; nr 10 s. 76 – 82; nr 11, s. 76 – 82;
Wronski Michał patrz: Urgacz Kuźnik Adriana;
Wyłęzek Ewa:
 Biernik Bogdana Prejsa (rec.): Bogdan Prejs: Biernik. Mikołów 2015 nr 10, s. 73;
 Mała zagłada (rec.): Anna Janko: Mała zagłada. Kraków 2015 nr 10, s. 72;
 Wolne media o Śląsku (rec.): Marek Łuczak, Aleksandra Pethe (red.): Porządkowanie wolności – 25 lat Śląska w mediach. Katowice 2014 nr 2, s. 72;
Wyrwas Katarzyna:
 Ale Meksyk. www.poradniajęzykowa.pl nr 4, s. 36;
 Czuchowie i mojito. www.poradniajęzykowa.pl nr 2, s. 42;
 Internetaż. www.poradniajęzykowa.pl nr 3, s. 59;
 Kto może witać? www.poradniajęzykowa.pl nr 12, s. 57;
 Mileniałsi. www.poradniajęzykowa.pl nr 11, s. 58;
 Na warsztatach. www.poradniajęzykowa.pl nr 9, s. 75;
 O perfumach historycznie i poprawnościowo. www.poradniajęzykowa.pl nr 6, s. 56;
 Ponikac, zanikac, wynikać. www.poradniajęzykowa.pl nr 8, s. 82;
 Siostry Tłakówny, czyli o nazwiskach w liczbie mnogiej www.poradniajęzykowa.pl nr 1, s. 65;
 Trzech panów w łódce www.poradniajęzykowa.pl nr 10, s. 59;
 Wakacje. www.poradniajęzykowa.pl nr 7, s. 73;
 Wsie jaja. www.poradniajęzykowa.pl nr 5, s. 54.
- Z.**
- Zabierowski** Stefan:
 Świadek epoki totalitaryzmów. Wspomnienie o Władysławie Bartoszewskim nr 8, s. 7 – 9;
Zabytki
 Zabytki sakralne ziemi powiatu tarnogórskiego nr 12, s. 49;
Zacher Elżbieta:
 Zostawić ślad (Razem dla Nikiszowca) nr 2, s. 67;
Zacher Jacek:
 Foto nr 2, s. 67;
Zagłębie:
 Zagłębie. Notatnik kulturalny nr 1, s. 72; nr 2, s. 81; nr 3, s. 81; nr 4, s. 81; nr 5, s. 81; nr 6, s. 81; nr 7, s. 81; nr 8, s. 80
Zakrzewski Dariusz:
 Foto nr 1, s. 57;
Zakrzewski Tomasz:
 Foto nr 10, s. 29, 31;
Zalewski Piotr patrz: Culał Małgorzata;
Zaolzie:
 Zaolzie. Notatnik kulturalny: nr 1, s. 75; nr 2, s. 82; nr 3, s. 82; nr 4, s. 82; nr 5, s. 82; nr 6, s. 82; nr 7, s. 82; nr 8, s. 82;
Zawadzka Ewa:
 Malarstwo 2003 – 2015 nr 12, s. 50;
Zawalska-Hawel Aleksandra:
 Wolontariat europejski (EVS) w bibliotece. Miejska Biblioteka Publiczna w Piekarach Śląskich. Z życia bibliotek nr 12, s. 60;
Zych Barbara patrz: Gruszka Zych Barbara;
Zych Bogusława patrz: **Wnęk-Zych** Bogusława.
- Ż.**
- Żak** Tomasz:
 Foto nr 2, s. 2 okładki; nr 5 s. druga okładki, s. 67; nr 6, s. 2 s. okładki; 7, s. 2 okładki, s. 65;
Żelazowska Iwona:
 *** A przecież cały wszechświat o tym wiedział (poezja) nr 7, s. 37;
 *** Dawniej (poezja) nr 7, s. 36;
 *** Dziwka (poezja) nr 7, s. 36;
 *** Gdy budzi się pełnia księżycy (poezja) nr 7, s. 37;
 ***... leżymy w trawie... (poezja) nr 7, s. 37;
 Lustro (poezja) nr 7, s. 37;
 Pamięci Piotra (poezja) nr 7, s. 36;
 *** Tak naprawdę stajemy się dorośli (poezja) nr 7, s. 1;
 *** Wiesz (poezja) nr 7, s. 37;
 *** Wypuściłam motyla (poezja) nr 7, s. 36.

Koniec diety i posągi na łańcuchu

JAROSŁAW STARZYK

Wykończeni świątecznie-noworocznym wypoczynkiem z ulgą zasiedliśmy w sali dla palących ulubionej osiedlowej kawiarenki.

– Podjąłem postanowienie na ten 2016 – oznajmił biznesmen z klatki naszego bloku. – Definitywnie rzucam odchudzanie się.

– Nie wątpię, że pan w nim wytrwa – z umiejętności skrywaną ironią odezwał się profesor. Mnie trochę zastanowiło to „odchudzanie SIĘ”, ponieważ z tego co wiem, diecie poddała naszego kapitalistę żona, która przygotowywała mężowi na śniadanie do pracy oskrobane marchewki.

– A pan co postanowił? – zwrócił się do mnie naukowiec.

– O, ja zawsze dotrzymuję podjętych w nowym roku zobowiązań – pochwaliłem się. – Już od lat postanawiam w tym czasie, że nie będę podejmować żadnych postanowień. A co z panem?

– Mam w Katowicach ulubioną księgarnię – profesor nie zwykł odpowiadać lapidarnie. – Duży wybór literatury, przede wszystkim jednak świetny, fachowy i czytany personel. Można powiedzieć, że to prawdziwi księgarze, z którymi się wręcz zaprzyjaźniłem... Ci ludzie znają mnie z tego, że kupuję książki – no, nazwijmy to – ambitne, trudne, „nie dla każdego”. Niektóre dla mnie sprowadzają. I wyobraźcie sobie panowie, że w święta dopadł mnie taki imperatyw kategoriyczny: „musisz sobie kupić *Hrabiego Monte Christo*”. Postanowiłem noworocznie, że przezwyciężę wstyd i nabędę tę książkę w „mojej” księgarni. Nie było to łatwe. Bo tu kupuję Kołakowskiego, Poświatowską, *Kłopoty z filozofią* profesora Andrzeja Norasa, książki o Iwaszkiewicz, o Kilarze, a tu, za przeproszeniem, jakiś Dumas. No i zdobyłem się na poproszenie o tę powieść, co moi księgarze przyjęli ze stoickim spokojem. Ale *Hrabiego* nie mieli. Nie było go nawet w magazynach. Można zatem przyjąć, że swoje postanowienie zrealizowałem częściowo, to jest przemożem wstyd. Jednocześnie nic z tego nie wyszło, ponieważ powieści nie nabyłem.

– Życie jest skomplikowane w swoich przejawach – wygłosiłem swój ulubiony banał.

– Nie wiem, czy to było postanowienie noworoczne – zniecała odezwał się Dżony, który nudził się za barem (byliśmy jedynymi klientami). – I nie pamiętam, gdzie to wyczytałem... Może u Parandowskiego? W każdym razie był sobie taki starożytny filozof, Parmeniskos z Metapontu. I on postanowił nie śmiać się nigdy. Uznał, że śmianie się jest czynnością niegodną przyjaciela mądrości. Postanowił więc nie śmiać się, nawet to ślubował. Nie wiem, czy panowie wiecie, że Dedal był nie tylko genialnym inżynierem, konstruktorem i wynalazcą, ale także artystą. Wyrzeźbił w drzewie kilka postaci, bardzo realistycznie, dosłownie były jak żywe. Starożytni Grecy byli tymi posągami zachwyceni. Ale bali się, że skoro są one „jak żywe”, mogą im uciec. Przykuli je więc łańcuchami. Kiedy zobaczył to wspomniany już Parmeniskos, nie wytrzymał i ryknął śmiechem. Złamał swoje postanowienie, swój ślub.

Po tej opowieści wywiązała się przy naszym stoliku dość ożywiona dyskusja. Otóż osiedlowy biznesmen oskarżył – nazwijmy to – potomność, że o Dedalu zapamiętała tylko ośmieszająca go anegdota, natomiast z zachwytem wspomina Ikara, tego – cytuję – „głupka, który zginął z powodu idiotycznej brawury”. Profesor zaczął coś mówić o marzeniach ludzkości, nie za bardzo słuchałem, bo myślałem o Parmeniskosie. Czy się jakoś ukarał za złamanie ślubowania? Czy on jeden, wbrew innym starożytnym Grekom, znał się na prawdziwej sztuce? Nie udało mi się sensownie tego rozstrzygnąć.

ŚLĄSK

kolekcja „Śląska”

Przez cały jubileuszowy Rok „Śląska”, z okazji 20-lecia istnienia pisma, prezentowaliśmy co miesiąc dzieła artystów związanych ze Śląskiem. Okazało się, że ten malarsko-graficzny cykl bardzo przypadł do gustu naszym Czytelnikom. Dlatego redakcja postanowiła nie rezygnować z tego cyklu, z dwóch powodów: po pierwsze, skoro podoba się Czytelnikom, to będziemy go kontynuować, ale pod nazwą Kolekcja „Śląska”, po drugie – jest jeszcze tylu wspaniałych artystów do pokazania, że zapewne braknie kolejnych dwunastu miesięcy.



Tadeusz Grabowski

Urodzony w 1929 roku we Lwowie. Studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Grafiki w Katowicach. Od 1954 członek Związku Polskich Artystów Plastyków. Od 1956–1999 związany z macierzystą uczelnią, w latach 1972–1982 oraz 1990–1993 prorektor ASP w Krakowie ds. filii w Katowicach. W 1988 roku otrzymał tytuł naukowy profesora zwyczajnego. Związany jest z pracą dydaktyczną w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Śląskiego oraz (od 2004) z Wyższą Szkołą Techniczną w Katowicach.

Należy do grona najwybitniejszych polskich twórców polskiej grafiki projektowej. Wieloletni kierownik artystyczny Wydawnictwa Artystyczno-Graficznego w Katowicach. Od 1965 roku organizuje Biennale Plakatu Polskiego, w Katowicach i jest członkiem komitetu organizacyjnego Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie.

W swoim dorobku artystycznym ma wiele wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Laureat kilkudziesięciu nagród, wyróżnień i prestiżowych medali, w tym Złotego Medalu Gloria Artis (2015).

MIEJSKA
GALERIA
SZTUKI

15

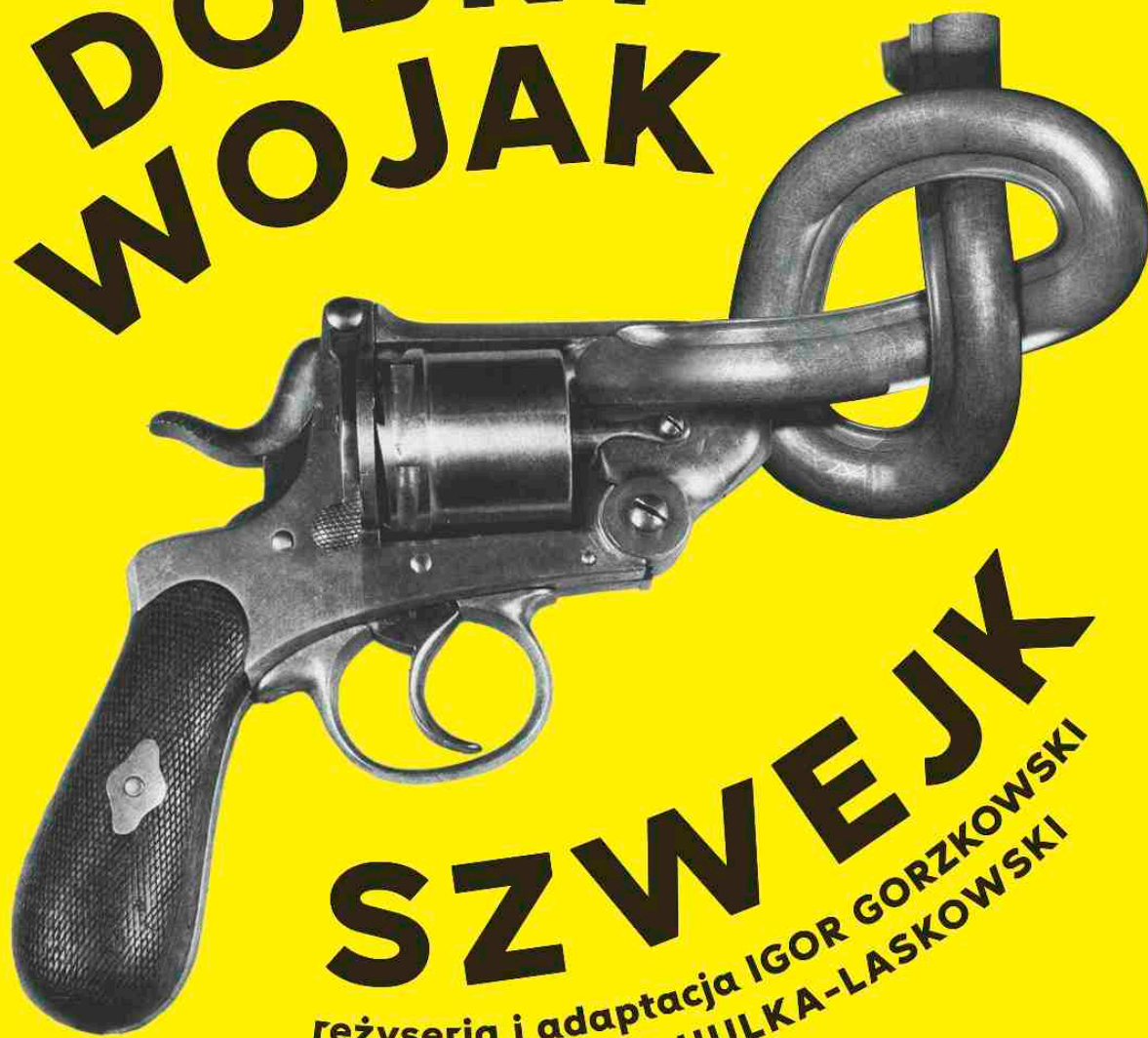
CHORZOWSKIE
CENTRUM
KULTURY



Grabowski 14

Tadeusz Grabowski
Nagroda Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu
24 Biennale Plakatu Polskiego Katowice 2015

JAROSLAV HAŠEK
**DOBRY
WOJAK**



SZWEJK

reżyseria i adaptacja IGOR GORZKOWSKI
Przekład PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI
Premiera: 2.01.2016



TEATR ZAGŁĘBIA
ul. Teatralna 4
41-200 Sosnowiec
www.teatrzaglebia.pl

